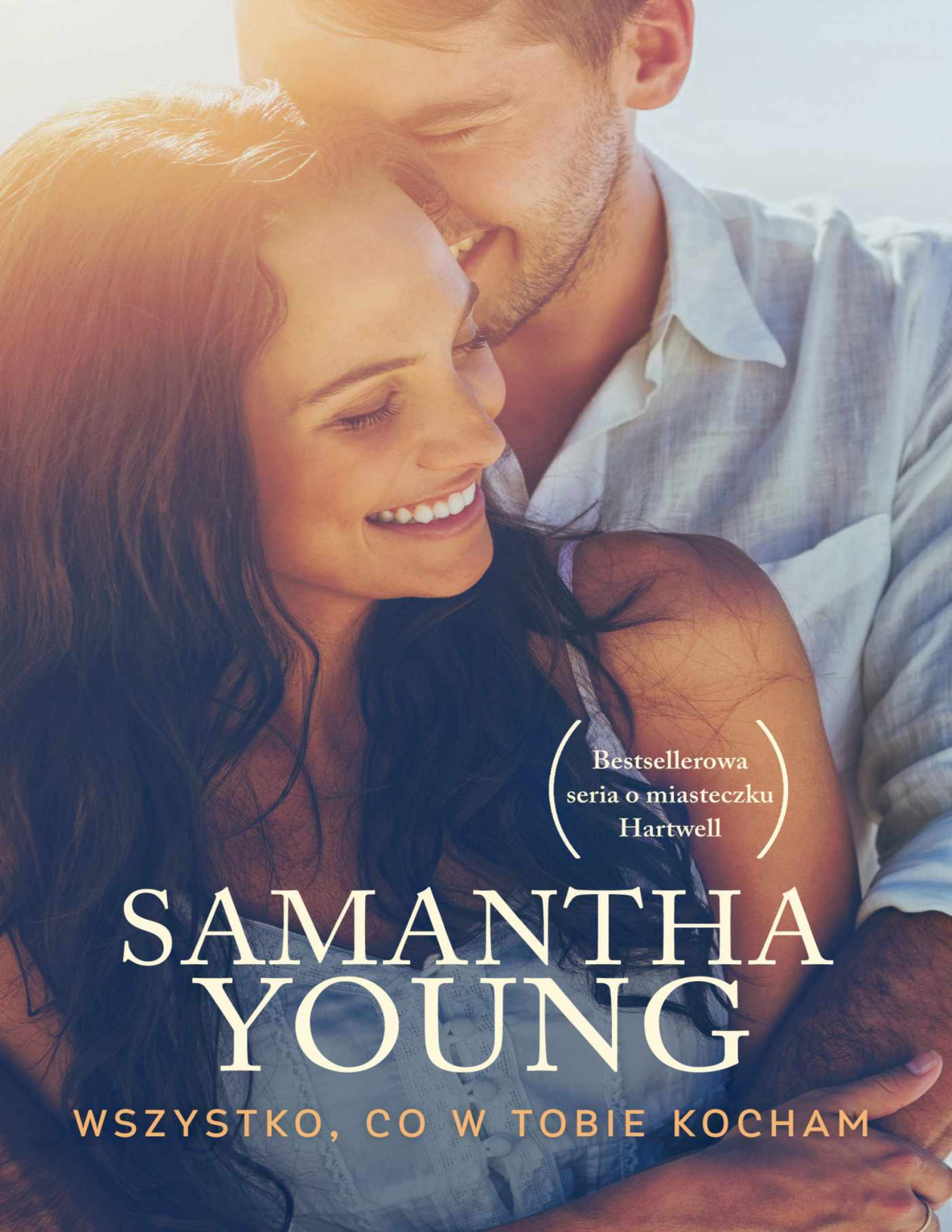
Bestsellerowa
seria o miasteczku
Hartwell
SAMANTHA
YOUNG
WSZYSTKO, CO W TOBIE KOCHAM

SAMANTHA YOUNG

WSZYSTKO, CO W TOBIE KOCHAM

TŁUMACZENIE EWA GÓRCZYŃSKA

książki Burda

Tytuł oryginału: *Every Little Thing*

Copyright © 2017 by Samantha Young
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with Berkley Books, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright for the Polish edition © 2017 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Ewa Górczyńska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Malwina Łozińska, Dorota Wojciechowska/Melanż
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Eliza Luty
Zdjęcie na okładce: vectorfusionart/Shutterstock

ISBN: 978-83-8053-223-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Podziękowania
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22

23
24
25
26
27
Epilog
O autorce
Przypisy

Dla mojego bratanka Masona
Pisałam tę książkę, kiedy się urodziłeś, zatem dedykuję ją Tobie.
Gdy dorośniesz, przeczytaj jednak tylko tę dedykację…
inaczej będę się czuła dziwnie.
Kocham Cię.

Podziękowania

Moja mama przeczytała roboczą wersję pierwszego tomu tej serii, który nosi tytuł *To, co najważniejsze*, i po lekturze zapytała: „Czy opiszesz historię Bailey i Vaughna? Może już zaczęłaś? Kiedy będę mogła ją przeczytać?”.

Gdy wprowadzałam postacie Bailey i Vaughna na karty tamtej powieści, od razu wiedziałam, że chcę o nich napisać więcej. Dziękuję Ci, mamo, że utwierdziłaś mnie w słuszności mojej decyzji, ale przede wszystkim jestem Ci wdzięczna za szczere opinie i miłość do moich książek, chociaż jesteś zaprzysięgłą fanką Stephena Kinga, a ja przecież kieruję swoje powieści do trochę innej grupy odbiorców… To, że dałaś się wciągnąć w stworzone przeze mnie światy, naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Jak każdego pisarza, czasami ogarnia mnie niemoc twórcza, ale zwykle po kilku dniach mija. Kiedy zaczęłam pracować nad *Wszystko, co w Tobie kocham*, niemoc dopadła mnie tak mocno jak nigdy wcześniej. Ciągnęła się tygodniami. Może stało się tak, ponieważ w tym czasie skończyłam trzydzieści lat? Nie mam pojęcia… Wiem tylko, że w przezwyciężeniu kryzysu pomogli mi przyjaciele, rodzina, moja agentka i dwa bardzo natarczywe głosy: Bailey i Vaughna. Ogromne podziękowania dla wymienionych tu niefikcyjnych postaci za ich niezmienne wsparcie dla rozgorączkowanej, sfrustrowanej autorki.

Chciałabym serdecznie podziękować mojej agentce, Lauren Abramo, która jest dla mnie niewyczerpanym źródłem wsparcia i rad oraz wspaniałą partnerką, kiedy potrzebuję burzy mózgów.

Dziękuję też mojemu cudownemu wydawcy z Berkeley Sensation, Kerry’emu Donovanowi, który wraz ze mną ciężko pracował nad tą książką. Dzięki Twojej intuicji i wnikliwości moja powieść przybrała najlepszą możliwą formę. Sprawiłeś, że uwielbiam współpracę z Wami.

Dziękuję też fantastycznemu zespołowi wydawniczemu z Berkeley, mojej specjalistce od reklamy, Jessice Brock, oraz działowi graficznemu za

stworzenie kolejnej wspaniałej okładki.

Podziękowania należą się również pracownikom brytyjskiego wydawnictwa Piatkus i mojej redaktorce, Annie Boatman, za zapał, z jakim wspierali powstawanie tej serii. Jestem Wam bardzo wdzięczna! Dziękuję również działowi graficznemu za opracowanie pięknej okładki brytyjskiego wydania powieści.

Wreszcie najgorętsze ze wszystkich podziękowań:

dla Ciebie, mój Czytelniku.

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2450492

1

Vaughn

Ranek był pochmurny, fale – bardziej wzburzone i gwałtowniejsze niż zazwyczaj – szybko mknęły do brzegu, a mewy szybowały po niebie, które swoją melancholijną szarością doskonale współgrało z kolorem wody.

Vaughn stał przy wielkim oknie luksusowego penthouse'u w swoim hotelu przy promenadzie, przyglądał się tej scenie i żałował, że nie może jej chłonąć wszystkimi zmysłami. Promenada, plaża i ocean wyglądały jak zaczerpnięte z filmu. Bez krzyku mew, którego nie słyszał przez potrójnie przeszklone okno, obraz wydawał się nierealny. Brakowało też zapachów – słonego powietrza, hot dogów, burgerów i ciepłego, słodkiego aromatu waty cukrowej.

To one sprawiały, że przy promenadzie czuł się jak w domu.

Dom.

Hmm…

Przybył do Hartwell, żeby uciec przed brzydotą Manhattanu. W Hartwell panował spokój. W lecie zjeżdżały się tu tysiące turystów i stale organizowano najróżniejsze festiwale i święta, ale nawet tłumy nie mogły zburzyć tej atmosfery.

Vaughn potrzebował ciszy. Początkowo zamierzał się nią nacieszyć, a potem, kiedy nadejdzie czas, wrócić do Nowego Jorku.

Jednak w którymś momencie Hartwell zmieniło się z tymczasowego schronienia w dom.

„Tam jest dom mój, gdzie jest moje serce”.

Wrócił spojrzeniem na spokojną promenadę i – choć go to zirytowało – poczuł, że serce podskoczyło mu w piersi, kiedy gdzieś w dole dostrzegł błysk kasztanowatych włosów. Pochylił się naprzód, żeby lepiej widzieć.

Oczywiście.

To była ona.

Bailey.

Szła promenadą od strony swojego pensjonatu, Hart’s Inn, a jej długie włosy unosiły się na wietrze. Vaughn przysunął twarz do szyby, by zobaczyć więcej, ale z tej wysokości nie było to możliwe.

Widział tylko, że dziewczyna ma na sobie dżinsy wsunięte w cholewki krótkich brązowych botków i zielony sweter, o wiele za cienki na chłód wczesnego poranka.

Zmarszczył brwi. Powinna sobie kupić jakąś kurtkę!

Uśmiechnęła się, najwyraźniej do zbliżającej się ku niej sąsiadki, Iris. Przez chwilę zazdrościł Iris tego uśmiechu. Uśmiechowi Bailey Hartwell trudno się było oprzeć. Robił na ludziach wielkie wrażenie.

Na nim też.

Niestety.

Niestety zwłaszcza dlatego, że nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek skierowała ten uśmiech bezpośrednio do niego.

Bailey i Iris zniknęły z jego pola widzenia.

Chciał podążyć za nimi wzrokiem, ale tylko uderzył głową o szybę.

– Cholera! – Rozmasował dłonią czoło i odwrócił się od okna.

Jego wzrok przyciągnęło wielkie łóżko stojące po drugiej stronie pokoju. Spała na nim szczupła, rudowłosa kobieta, której imienia nie mógł sobie przypomnieć.

Dokuczał mu pewien problem. Wszędzie widział Bailey.

Widział ją nawet w innych kobietach, mimo że zawsze próbował się skupiać na czym innym.

Starając się nie zwracać uwagi na dziwny ucisk w piersi, zaczął się ubierać. Zdjął z wieszaka białą koszulę, starannie wyprasowaną przez

obsługę, i szybko włożył na siebie. Potem z kolekcji wybrał niebieski jedwabny krawat. Kamizelka i marynarka dopełniły całości. Gotowy do wyjścia podszedł do łóżka i szturchnięciem obudził rudzielca. Kobieta stęknęła i uniosła powieki. Jednak zamiast przejrzystych zielonych oczu, które sprawiały, że krew wrzała mu w żyłach, zobaczył brązowe.

– Muszę już iść – oznajmił i wyszedł.

Nawet się za siebie nie obejrzał.

2

Bailey

Wyznaczyłam sobie zadanie specjalne.

Postanowiłam zasypać przepaść, która nagle powstała między moim chłopakiem, Tomem, a mną. Spotykaliśmy się od dziesięciu lat, a teraz przechodziliśmy gorszy okres.

Trudno nie przyznać, że w związku jest jakiś problem, kiedy twój facet spycha cię z siebie w łóżku, gdy próbujesz się do niego zbliżyć.

Chciałam znaleźć rozwiązanie.

Najpierw długo na niego wrzeszczałam i wyzywałam od głupich dupków, bo przecież zachował się jak dupek.

Potem się uspokoiłam i zaczęłam myśleć. Planować, jak naprawić naszą sytuację.

Może dzięki seksownej bieliźnie i płaszczowi przeciwdeszczowemu?

Na początek potrzebna mi była nowa bielizna. Miałam w szafie kilka seksownych kompletów, ale Tom już je znał. Chciałam go olśnić czymś, czego jeszcze nie widział.

Mały butik Sherry’s Trousseau w pobliżu Main Street był drogi, ale żaden ze sklepów na głównej ulicy ani w centrum handlowym pod Dover nie oferował takiego wyboru. Problem z kupowaniem bielizny w małym miasteczku polega na tym, że wszyscy w sklepie, włącznie z samą Sherry, łatwo mogli się domyślić, iż zamierzam się z kimś zabawić, i swobodnie o tym rozmawiali, jakby mieli prawo do grzebania w moim życiu intymnym.

– Tom będzie miał niezłą frajdę podczas zdejmowania z ciebie tych fatałaszków – rzuciła Sherry, gdy nabijała na kasę cenę czerwonego satynowego stanika, pasujących majteczek, podwiązek i cieniutkich jedwabnych pończoch.

W szafie miałam czerwone szpilki, które planowałam włożyć do tego zestawu.

– No – przytaknęłam. – Mam nadzieję, że eksploduje z radości jak gejzer.

Wyszłam ze sklepu, chichocząc w duchu na wspomnienie czerwonej z zażenowania twarzy Sherry.

Najwyraźniej nie widziała nic złego w rozmowie o tym, co mój chłopak poczuje, kiedy zobaczy mnie w nowej bieliźnie, ale wzmianka o konsekwencjach jego odczuć wydawała jej się całkiem nie na miejscu. Cóż. Miała czas przywyknąć do moich niestosownych reakcji. To był mój sposób na przetrwanie w małym miasteczku. Mówiłam, co myślę, bez żadnej autocenzury, a miejscowe plotkary pokonywałam ich własną bronią, udzielając im aż nazbyt wielu informacji o sobie.

To była świetna zabawa.

Odwróciłam głowę i zerknęłam na sklep, żeby sprawdzić, czy Sherry już opowiada o moich szokujących słowach Ellen Luther, jedynej poza mną klientce, i…

– Auć! – Poczułam ból w podbródku, kiedy zderzyłam się z czymś twardym tak mocno, że aż straciłam równowagę i gwałtownie się zachwiałam.

Cienka rączka papierowej torby z nowo zakupioną bielizną pękła i zakupy wypadły na chodnik.

Patrzyłam na nie oszołomiona, a w podbródku czułam pulsujący ból. Nagle tuż obok leżącej na ziemi bielizny dostrzegłam parę butów.

Eleganckich i wypolerowanych do połysku.

Z czarnej wysokogatunkowej skóry.

Mogłam się założyć o wszystko, że były od Prady.

Tylko jeden facet w Hartwell potrafił nosić designerskie ubrania, jakby zostały zrobione specjalnie dla niego.

Z rezygnacją podniosłam wzrok.

Jak mogłam się spodziewać, to był Vaughn Tremaine. Patrzył na moją nową bieliznę, jakby to była uliczna latarnia albo coś równie nieciekawego.

Teraz pulsowanie ogarnęło całe moje ciało, nie tylko podbródek, którym uderzyłam o umięśnione ramię Tremaine'a. Jak zwykle miał na sobie trzyczęściowy garnitur, który leżał na nim jak ulał.

Z przerażeniem patrzyłam, jak rozpina guzik marynarki i przykuca, żeby pozbierać bieliznę z chodnika. Gdyby ktokolwiek inny jej dotykał, nic by mnie to nie obeszło. Ale Vaughn Tremaine nie był kimkolwiek.

Trzymając w ręce mój nowy stanik, spojrzał na mnie i pytająco uniósł brew.

Nie pierwszy raz poczułam się nieswojo pod spojrzeniem jego stalowoszarych oczu.

Cisza między nami dłużyła się niemiłosiernie, kiedy tak patrzyliśmy na siebie, a ja musiałam stłumić w sobie chęć porzucenia zakupów i ucieczki w przeciwnym kierunku, byle dalej od niego. Problem polegał na tym – cóż, nawet nie jeden, bo z tym facetem wiązało się wiele problemów – że: a) Vaughn Tremaine był nieziemsko przystojny i b) jak nikt inny umiał pozbawić mnie pewności siebie.

Na przykład teraz, chociaż bardzo się starałam odepchnąć od siebie tę myśl, musiałam zauważyć, z jaką obojętną miną trzyma moją seksowną bieliznę.

Byłam dla niego równie atrakcyjna jak rozgotowany makaron.

Ale przecież nie powinno mnie to obchodzić. Ten facet to palant!

– Wygląda na to, że Toma czeka dziś wieczór pełen atrakcji. – Vaughn podał mi stanik.

Wyrwałam mu go z ręki, czerwona jak burak. Najwyraźniej karma postanowiła się na mnie zemścić za to, co powiedziałam Sherry. Kiedy sięgnął po majtki i podwiązki, nie wytrzymałam.

– Zostaw to – warknęłam.

Wstał i wręczył mi pakunek.

Wściekła i zażenowana, chciałam wyrwać mu torbę z ręki, ale tylko potknęłam się i zachwiałam. Podtrzymał mnie, zaciskając mocno palce na moim ramieniu. Jego dotknięcie wywołało falę paniki, więc wyrwałam się i groźnie zmarszczyłam brwi.

Rok temu chyba tak bym na niego nie patrzyła.

Oczywiście, zrobiłabym nieprzyjazną minę, ale nie aż tak wrogą. Od pierwszego spotkania nasze stosunki były dość nieprzyjazne, ponieważ Vaughn dawał mi odczuć, że przy nim, kosmopolitycznym światowcu,

jestem zwykłą niewykształconą prowincjuszką. Kpił ze mnie, kpił z Toma, a to mi się nie podobało. Przecież nie jest lepszy ode mnie.

Trzeba jednak przyznać, że sprzeczając się z nim i odpowiadając docinkami na docinki, czasami nieźle się bawiłam. Tak było do ostatniego lata, kiedy podczas jednej z wielu naszych bitew na złośliwości otwarcie powiedział przy Jess i wszystkich, których opinia się dla mnie liczyła, że mnie nie znosi. Być może zasłużyłam sobie na tak ostrą reakcję, ponieważ tego dnia, po kłótni z Tomem, byłam szczególnie wkurzona, ale… ale… cóż…

Drań uraził moje uczucia, a tego się nie wybacza.

– Wieczny dżentelmen, co? – stwierdziłam ironicznie.

– Wydawało mi się, że pozbieranie upuszczonych zakupów to rzeczywiście czyn godny dżentelmena.

– Nie. Dżentelmen oceniłby tę sytuację i szybko doszedł do wniosku, że dotykanie damskiej bielizny jest niegrzeczne, zignorowałby całe zajście i poszedł w swoją stronę, by dać mi możliwość dyskretnego schowania do torby intymnych części garderoby.

Prawy kącik jego ust uniósł się nieco z rozbawienia.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że jest pani taka nieśmiała i dyskretna, panno Hartwell. Tak bardzo speszyło panią to, że zobaczyłem pani bieliznę? Nigdy bym się tego nie spodziewał.

– Sprytnie wymyślone. – Zignorowałam to, że nazywał mnie panną Hartwell. A przynajmniej się starałam.

Nie chciałam, żeby się domyślił, jak bardzo drażni mnie, że nigdy nie powiedział do mnie po imieniu. W odwecie nigdy nie mówiłam o nim inaczej niż „Tremaine”.

Jak widać, w swoim towarzystwie zachowywaliśmy się jak w pełni dojrzali, kulturalni ludzie.

Uśmiechnął się szeroko.

– To prawda, przy pani dowcip mi się wyostrza.

– Cóż, to normalne, kiedy ktoś chce się sprzeczać z osobą bardziej błyskotliwą od siebie.

Bywały chwile, jak ta, kiedy wydawało mi się, że w oczach Vaughna dostrzegam cień szacunku. Wiedziałam jednak, że to nie może być prawda. Po prostu widziałam coś, co bardzo chciałam zobaczyć.

– Jesteśmy dzisiaj w zadziornym nastroju.

– Nie mów do mnie na „wy”, Tremaine. Twoja wyniosła poza nie robi na mnie wrażenia. Prawdę mówiąc, wkurza mnie.

Podszedł krok bliżej i musiałam szybko się opanować, żeby się przed nim nie cofnąć. Vaughn Tremaine nie musiał wiedzieć, że jego bliskość zapiera mi dech w piersi. Zatrzymał wzrok na mojej twarzy. Zawsze tak robił, jakby z zachwytem chłonął każdy jej szczegół, ale wiedziałam, że jego jedynym celem jest wprawienie mnie w zakłopotanie.

Niestety, udało mu się.

Kanalia.

– Nie powinna mi pani mówić, co panią wkurza – powiedział. – To mnie tylko zachęca.

Gdyby to był ktokolwiek inny, po takiej ripoście roześmiałabym się z mimowolnym szacunkiem. Ponieważ jednak wypowiedział ją Vaughn, odebrałam to jako osobisty przytyk.

Początki były trochę inne. Vaughn to bystry człowiek. Często te nasze utarczki słowne sprawiały mi swoistą przyjemność. Ale po tym, jak oznajmił, że mnie nie lubi, każde jego słowo skierowane do mnie wydawało mi się obrazą. Co gorsza, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy przyznał się do niechęci wobec mnie, zaczęłam w nim dostrzegać kogoś więcej niż tylko aroganckiego, samolubnego biznesmena, który uważa się za lepszego od innych.

W głębi duszy wiedziałam, że Vaughn nie jest złym człowiekiem. Odkryłam to w zeszłym roku, kiedy pomógł moim przyjaciołom, Jessice i Cooperowi. Gdy Jess doszła do wniosku, że między nią a Cooperem wszystko skończone, Vaughn umożliwił jej pozostanie w miasteczku, żeby Cooper miał czas uratować ich związek.

Prawdą jest też, że odkąd Vaughn zamieszkał w Hartwell, wszyscy czuliśmy się bezpieczniejsi, choć Ian Devlin i jego synowie nadal stanowili zagrożenie.

Devlin był właścicielem wielu nieruchomości w Hartwell, włącznie z Grand Hotelem w centrum i wesołym miasteczkiem przy końcu promenady Hart’s Boardwalk. Nie miał jednak niczego przy północnej części promenady, gdzie wielu mieszkańców prowadziło swoje interesy. I jak uciekał się do niehonorowych i nieuczciwych wybiegów, żeby skupować nieruchomości wokół popularnej wśród turystów Main Street, tak też próbował swoich sztuczek, żeby zyskać jakąś własność przy

nadmorskim deptaku, gdzie ziemia i domy były najdroższe. Za wszelką cenę chciał dołączyć do swojej kolekcji którąś nieruchomość przy promenadzie. Podejrzewałam nawet, że marzyło mu się, żeby kiedyś zostać właścicielem wszystkich budynków przy północnej części deptaka. Zamierzał przekształcić tę stronę miasta w luksusowy kurort, co w olbrzymiej części zniszczyłoby wszystko, co czyniło z Hart's Boardwalk tak wyjątkowe, czarujące miejsce.

Kiedy wystawiono na sprzedaż stary hotel przy promenadzie, my, czyli zżyta ze sobą społeczność Hart's Boardwalk, uznaliśmy, że wszystko stracone. Wydawało nam się, że Ian Devlin jest jedynym człowiekiem, którego stać na taki zakup.

Ale wtedy zjawił się Vaughn. Nieprzyzwoicie bogaty potentat przemysłu hotelarskiego, pochodzący z lepszej rodziny niż większość mieszkańców Manhattanu. Z bliżej niewyjaśnionych powodów kupił stary hotel przy deptaku, zburzył go i postawił własny.

Pozytywną stroną takiego rozwoju wypadków było to, że chociaż zbudowany przez niego hotel prezentował się nowocześnie, Vaughn lubił Hart's Boardwalk w jego dotychczasowej postaci i nie starał się go odmienić. Poza tym nawet ja musiałam przyznać, że szczerze lubił i szanował Coopera. Kiedy więc pojawiło się niebezpieczeństwo, że Devlin wykupi położony przy samym deptaku bar Coopa – a to dzięki przekupieniu jakiegoś urzędnika w radzie miasta, żeby nie przedłużał Cooperowi licencji na sprzedaż alkoholu – Vaughn sprawił, że udało się temu zapobiec.

I chociaż właśnie wtedy oznajmił, że mnie nie lubi, musiałam w nim dostrzec coś, czego bardzo nie chciałam zobaczyć.

Zapewne Vaughn Tremaine był napuszonym, pewnym siebie, aroganckim bogatym biznesmenem, który uważał się za lepszego ode mnie, ale kiedy tego chciał, potrafił też być dobry i uczciwy.

Co więcej, jego pomoc w naszej walce z Ianem Devlinem zdawała się nie do przecenienia.

Cooper wyjawił, że Vaughn powiedział mu coś, dzięki czemu miał pewność, że Tremaine nigdy nie pozwoli Devlinowi zrujnować tego, co stworzyliśmy przy promenadzie.

A niewątpliwie dzięki pieniądzom i wpływom mógł powstrzymać Devlina.

– O co chodzi? Mam coś na twarzy? – zapytał Vaughn.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że od dłuższej chwili patrzę w te jego niesamowite szare oczy. Posiadanie takich oczu powinno być zabronione. Vaughn na pewno wiedział, jak jego spojrzenie działa na kobiety.

Na kobiety. Inne kobiety. Nie na mnie.

– Nie. – Odstąpiłam o krok, chociaż w ten sposób dawałam mu przewagę.

– Co takiego? Żadnej ciętej riposty? Dobrze się pani czuje? – Przechylił głowę i uważnie mi się przyjrzał. Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka. – Wygląda pani na zmęczoną.

Prychnęłam i przygładziłam dłonią włosy. Nie znosiłam, kiedy tak wnikliwie mi się przyglądał.

– Co za uroczy komplement, Tremaine. Aż dziw, że nie ciągnie się za tobą sznur wzdychających wielbicielek. A nie, zaraz! To wcale nie jest dziwne.

Patrzył na mnie w milczeniu, co z jakiegoś powodu wprawiło mnie w jeszcze gorszy nastrój, ponieważ miałam wrażenie, że potrafi przejrzeć mnie na wylot i zobaczyć, jaka jestem nieszczęśliwa…

– Nic dziwnego, że jesteś singlem – ciągnęłam, mierząc go wzrokiem, od którego mniej odważnemu facetowi skurczyłyby się jądra. – Jesteś zimny jak głaz. Nie masz nic do zaoferowania kobiecie. Nic oprócz bogactwa. A prędzej czy później każda zda sobie sprawę, że takie puste życie nie jest warte żadnych pieniędzy.

To było brutalne.

Straszne.

I odnosiło się bardziej do mnie niż do niego.

Natychmiast zapragnęłam cofnąć te słowa, ale było już za późno.

Czasami miałam ochotę odgryźć sobie język.

Przed chwilą oskarżyłam go, że jest zimny jak głaz, i rzeczywiście, teraz patrzył na mnie lodowato.

– Jestem singlem z własnego wyboru, panno Hartwell. W przeciwieństwie do pani mam tyle siły, żeby żyć w pojedynkę, zamiast zadowalać się byle czym. Ale w końcu ciągnie swój do swego, czyż nie?

Nawet nie przypuszczał, jak bardzo jego słowa trafiły w mój czuły punkt. Nic więcej nie dodał, tylko odszedł spokojnym krokiem, jakby nie

doszło między nami do żadnej przykrej wymiany zdań.

Mnie nigdy nie udało się go poruszyć.

Przenigdy.

Ale jemu zawsze to wychodziło.

I niezmiennie mnie tym ranił.

Drań!

Wkurzona pomaszerowałam w przeciwnym kierunku, z powrotem do mojego hotelu. Starałam się wyrzucić z pamięci słowa Vaughna i otrząsnąć się z podłego nastroju, w jaki mnie wpędziły.

Przecież musiałam być w dobrym humorze, skoro chciałam naprawić swój związek z Tomem, kusząc go tak lubianym przez niego strojem – płaszczem przeciwdeszczowym, pod którym nie kryło się nic oprócz seksownej bielizny.

Vaughn

Nie po raz pierwszy Vaughn stłumił w sobie gwałtowną chęć, żeby odnaleźć tę kobietę, paść przed nią na kolana i błagać o wybaczenie.

Nikt nie działał na niego tak jak Bailey Hartwell. Zdarzało się już, że ludzie mówili mu gorsze rzeczy niż ona, ale zawsze robili to w pozornie uprzejmy, pasywno-agresywny sposób, którego nie znosił.

A jednak to Bailey była jedyną osobą, przy której tracił zimną krew. Zaczynał jej się odgryzać. Wybuchał niczym niedojrzały nastolatek.

I za każdym razem boleśnie ją ranił.

Nie przypominała kobiet, wśród których dorastał. Te od wczesnego wieku uczyły się maskować uczucia.

Bailey nie ukrywała ich, wszystkie jej emocje były widoczne jak na dłoni.

Na przykład… wiedział, że jej się podoba. Wiedział też, że jest za to zła na samą siebie, bo chociaż czuła do niego pociąg, to go nie lubiła. Nie

lubiła go od chwili, kiedy spotkali się pierwszy raz, i częściowo dlatego on również zachowywał się wobec niej bardzo zaczepnie.

Czasami jednak, tak jak przed chwilą, posuwał się za daleko.

Skrzywił się na wspomnienie tego, co jej właśnie powiedział. Mimowolna tęsknota, którą czuł, kiedy Bailey była w pobliżu, zmieniła się w pulsujący w piersi nieprzyjemny ból żalu i skruchy. Bailey Hartwell na pewno nie można zarzucić przeciętności.

Prawdę mówiąc, musiał wytężyć całą siłę woli, żeby powstrzymać erekcję na widok bielizny wypadającej z jej torby z zakupami. Wyobraził sobie, jak by w niej wyglądała, i krew natychmiast napłynęła mu do penisa.

Nie chciał się zbłaźnić w miejscu publicznym, dlatego pomyślał o Tomie Suttonie i natychmiast ogarnęły go złość i frustracja. Co za niedorzeczność, że taki idiota jak Sutton będzie miał zaszczyt i przyjemność oglądania Bailey w skąpej bieliźnie. To zbrodnia, że taki ktoś może obejmować ją w nocy, przebywać z nią za dnia i być jedną z osób, które opromienia swoim światłem. Jasnym światłem. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety. Każdą myśl, każde uczucie okazywała otwarcie, śmiało i bez ogródek. Przybyszowi ze świata, w którym kobiety rzadko mówią, co myślą, ponieważ wolą wdawać się w subtelne gierki, miło było znaleźć się w rzeczywistości, w której istniał ktoś taki jak Bailey Hartwell.

Bardzo się o wszystkich troszczyła.

Za bardzo.

Czasami chciał, żeby przestała się tak przejmować, bo bał się, że ktoś ją zbyt mocno zrani.

Słyszał, jak troskliwie zaopiekowała się Dahlią McGuire, kiedy ta sprowadziła się do Hartwell, żeby poprowadzić sklep z pamiątkami, przejęty po ciotecznej babce. Krążyły plotki, że Dahlia urządziła sobie nocną kąpiel w oceanie tuż po przybyciu do miasteczka i omal nie utonęła. Podobno Bailey uratowała jej życie. Zostały bliskimi przyjaciółkami.

Osobiście był świadkiem, jak Bailey otoczyła opieką Jessicę Huntington po jej przyjeździe do Hartwell. Zainteresowała się nią od pierwszego spotkania, jakby wiedziała, że Jessica skrywa jakiś sekret i bardzo potrzebuje przyjaciółki. Bailey zaoferowała jej swoją przyjaźń bez zadawania pytań.

Widział, że Bailey dba o swoje miasto i jego mieszkańców. Zdawał sobie sprawę, że uważała go za zagrożenie i jak tylko mogła, próbowała utrudnić

mu życie, dopóki nie zrozumiała, iż on nie zamierza wyrządzić tu żadnego zła.

Gdyby okazało się inaczej, walczyłaby z nim do upadłego. Bailey, właścicielka małego hoteliku, mająca jedynie wsparcie ze strony przyjaciół.

Nie zawahałaby się mu przeciwstawić. Jemu, z całym jego majątkiem i ogromnymi wpływami.

Bez lęku.

Z ogniem.

Cholera, podziwiał ten jej ogień.

A Tom Sutton najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że sypia z tak ognistą dziewczyną. Nie miał pojęcia, jak niezwykłą osobą jest Bailey Hartwell.

Niespotykanie lojalna.

Vaughn ją za to podziwiał. Chciał to wszystko mieć. Chciał jej. Chciał mieć ją w łóżku. Co noc.

Spełnienie tego marzenia uniemożliwiały mu nie tylko niechęć Bailey i jej związek z Tomem. Bał się, że mógłby ją zranić. Tak jak zrobił to zaledwie kilka chwil temu. Głównie jednak powstrzymywała go przed tym własna niechęć do związków. Vaughn poprzysiągł sobie nigdy więcej nie angażować się w żaden bliski związek i nawet Bailey Hartwell nie umiałaby sprawić, żeby zmienił zdanie, jeśli już raz podjął stanowczą decyzję.

Choć to więc dziwne, nienawidził Toma, ponieważ ten, mimo że zupełnie na to nie zasługiwał, miał Bailey, o której Vaughn mógł jedynie marzyć, ale jednocześnie cieszył się, że Tom istnieje.

Vaughn i Bailey. Nigdy nie będą parą.

Ale ta bielizna…

Bailey musiała wkładać seksowne fatałaszki, żeby podniecić Toma?

Cóż. Ta bielizna była śliczna.

A obraz ubranej w nią Bailey – dużo więcej niż śliczny.

Dla niego jednak nie miało to znaczenia. Bielizna skrywałaby to, co chciał zobaczyć najbardziej na świecie.

Bailey Hartwell. Nagą. W swoim łóżku. Z ogniem w oczach, ale uległym ciałem. Cały czas była względem niego tak wroga i w każdej chwili gotowa do utarczki. Nic nie podniecało go bardziej niż myśl, że mógłby kiedyś z nią wygrać, a ona pozwoliłaby mu przywiązać się do łóżka…

– Szlag – wymamrotał, bo poczuł, jak robi mu się gorąco.

Nie chciał się przecież podniecać na ulicy.

Sytuację uratowała komórka, która nagle zawibrowała w kieszeni marynarki, co wyrwało go z zamyślenia. Wyjął ją i na wyświetlaczu zobaczył napis „Tata”.

Wdzięczny za przywołanie do porządku, odebrał połączenie.

– Pewnie widziałeś w gazecie najnowsze wiadomości o Caroline – odezwał się William Tremaine bez żadnego wstępu.

– Widziałem.

– Wszystko w porządku?

Ta rozmowa była jednym z powodów, dla których powinien wracać do Nowego Jorku.

Matka Vaughna zmarła na skutek choroby serca, która nękała ją od dzieciństwa, chociaż nikt nic nie podejrzewał, dopóki nie zaatakowała z całą siłą. Od tego czasu ojciec zawsze był przy nim. Kiedy Vaughn stracił matkę, miał zaledwie pięć lat, a William Tremaine należał już wtedy do potentatów w nowojorskiej branży budowlanej. Miał mnóstwo obowiązków, ale zawsze udawało mu się znaleźć czas dla syna.

Owszem, Vaughnem opiekowały się nianie, ale nigdy nie czuł się niechciany czy niekochany, a kiedy dorósł, zdał sobie sprawę, jaka to rzadkość w ekskluzywnym świecie, w którym się urodził. Nie miał wątpliwości, że jego koledzy również byli kochani, ale tę miłość często miażdżył ciężar oczekiwań, jakie zrzucano na ich barki.

William wychowywał syna na pracowitego, obowiązkowego człowieka, ale nigdy nie próbował narzucić mu własnych ambicji i oczekiwań. W przeciwieństwie do rodziców kolegów. Ojciec był jego najlepszym przyjacielem. Człowiekiem, którego podziwiał i szanował bardziej niż kogokolwiek innego.

I dla niego powinien wrócić do Nowego Jorku.

Nie potrafił jednak zrobić nawet kroku w tym kierunku.

– Wszystko w porządku, tato – zapewnił.

– Nie wątpię w to, po prostu postanowiłem się odezwać. Wiesz… pomyślałem, że mógłbym się jutro zatrzymać w Delaware. Za kilka dni jadę w interesach do Londynu. Przyda mi się krótki odpoczynek.

Vaughn uśmiechnął się szeroko.

– Ale u mnie naprawdę wszystko w porządku.

– Chcę to zobaczyć na własne oczy.

– W takim razie już się cieszę na twój przyjazd.

Kiedy skończył rozmowę, pogrążył się w rozmyślaniach o zbliżającej się wizycie ojca i ostatnim spotkaniu z Bailey Hartwell. Zatrzymał się w pół kroku, gdy zdał sobie sprawę, że minął barek, w którym chciał kupić kanapkę na lunch.

Przypomniał sobie spojrzenie zranionej Bailey.

Szkoda, że nie wysłał po tę cholerną kanapkę kogoś z hotelowego personelu. Ale nie, zachciało mu się spaceru.

Mógłby sobie obiecać, że to ostatni jego spacer na długi czas, ale wiedział, że zwariuje, jeśli stale będzie siedział w hotelu. Jak więzień…

Poza tym… choć widok Bailey był dla niego niczym tortura, już się od niego uzależnił.

3

Bailey

Siadając za kierownicą w płaszczu przeciwdeszczowym, pod którym miałam jedynie seksowną bieliznę, czułam podniecenie i posmak wielkiej ryzykownej przygody. Ogarnęło mnie nieodparte wrażenie, że jeśli ktokolwiek mnie zobaczy, od razu się domyśli, jaki mam plan, więc do samochodu dotarłam biegiem, a ponieważ włożyłam czerwone szpilki, omal nie skręciłam kostki.

Śmiałam się sama z siebie, kiedy odjeżdżałam sprzed domu. Byłam przejęta i lekko stremowana, więc chichotałam nerwowo.

Lubię czasem zrobić coś niezwykłego.

Kiedy jednak zaparkowałam pod mieszkaniem Toma, ścisnęło mnie w żołądku. Nie byłam już tak radośnie podekscytowana, ponieważ przypomniałam sobie, jak minionej nocy odepchnął mnie w łóżku.

Spojrzałam w górę, na jego okno, w którym paliło się światło. Przez chwilę trwałam w bezruchu. Musiałam wygłosić sama do siebie krótką mowę dodającą otuchy.

– Masz na sobie tylko płaszcz i bieliznę. Nie ma mowy, żeby jakikolwiek facet pozostał obojętny na taki widok.

Wzięłam głęboki oddech i poczułam, że moja pewność siebie wróciła do normy. Wysiadłam z samochodu. Okazało się, że to był najtrudniejszy etap. Otworzyłam własnym kluczem drzwi do budynku i podekscytowana weszłam do środka. Na palcach pobiegłam schodami w górę, żeby stukanie szpilek nie ostrzegło Toma o moim przybyciu.

A szkoda, że nie stukałam szpilkami.

Szkoda, że nie stukałam głośno jak diabli.

Może gdyby Tom usłyszał, że nadchodzę, nie musiałabym oglądać jego gołego tyłka, poruszającego się w górę i w dół, oraz kobiety leżącej pod nim na kanapie.

Weszłam do jego mieszkania, zbudowanego na otwartym planie, i stanęłam jak wryta na progu części dziennej, próbując zrozumieć, co właściwie widzę i co tu się dzieje.

Leżeli tyłem do mnie, więc nie mieli pojęcia, że ich obserwuję, a ciało Toma przysłaniało mi widok na kobietę, więc widziałam jedynie jej pomalowane na czerwono paznokcie, które wbijała w jego pośladki, starając się wepchnąć go jeszcze głębiej w siebie.

– Tak! O Boże! Tak! – jęczała piskliwie.

Nie rozpoznawałam tego głosu.

– Erin! – wystękał Tom. – Kurde!

Erin?

Przyglądałam się im przez chwilę, aż natrafiłam wzrokiem na stopy Toma. Nadal miał na nich skarpety i zauważyłam, że są brudne. Tom w brudnych skarpetach przelatywał jakąś Erin na kanapie.

Spojrzałam na swój płaszcz przeciwdeszczowy i poczułam się jak idiotka. Poniżona idiotka.

Kiedy ja się martwiłam, jak przywrócić do życia nasz związek, on pieprzył się z kimś innym.

Totalna idiotka.

Nagle ogarnęła mnie furia i gwałtownie uniosłam głowę. Zdziwiłam się, że z moich oczu nie wystrzeliły w ich stronę błyskawice. To nie ja jestem idiotką! Nie ja jestem głupia! To ten palant, który mnie zdradza, jest skończonym idiotą.

Dziesięć cholernych lat!

Rozwścieczona zdjęłam szpilki i po cichu poszłam do kuchni. Zerknęłam przez ramię na kanapę i stwierdziłam, że zajęta sobą parka nadal mnie nie zauważyła. Otworzyłam lodówkę i wyjęłam dzbanek zimnej wody, który mój były chłopak zawsze tam trzymał.

– Co, do… – krzyknął Tom, zaniepokojony odgłosem zamykających się drzwi lodówki.

Kiedy podniósł wzrok, ja już stałam przy kanapie. Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia, gdy wylałam cały dzbanek lodowatej wody prosto na

niego i jego kumpelę do łóżka.

Erin zaczęła piszczeć, a Tom, przeklinając, zeskoczył z niej, jakby oblazły ją mrówki.

Kiedy wrzeszcząc, zeszli z kanapy i mokrzy miotali się po pokoju w poszukiwaniu ubrań, spostrzegłam torebkę Erin i szybko do niej podeszłam.

– Bailey, zaraz ci wszystko wytłumaczę! – powiedział Tom głosem piskliwym ze strachu.

Zerknęłam na niego, nie przerywając przeszukiwania torebki nieznajomej kobiety. Potykając się o własne stopy, wciągał dżinsy i przerażonym wzrokiem spoglądał to na mnie, to na Erin.

Ona natomiast stała, narzuciwszy na ramiona koc, który trzymałam przerzucony przez oparcie kanapy, żeby móc się nim okryć, kiedy oglądałam jakiś film. Wbiła zawstydzony wzrok w swoje nagie stopy, więc nie spostrzegła, że mam w dłoni jej telefon.

– Erin i ja…

– Jesteście podłymi zdrajcami! – dokończyłam za Toma.

Mój głos sprawił, że Erin uniosła głowę i chociaż wydawało mi się to niemożliwe, krew jeszcze gwałtowniej zakipiała mi w żyłach z wściekłości. W końcu ją rozpoznałam. Była dziewczyną jednego z kolegów Toma, Rexa McFarlane’a. Miłego, przystojnego dwudziestoczterolatka. A Erin… Erin miała dwadzieścia trzy lata!

Zdradził mnie z dziewczyną, która niedawno skończyła college.

Oto ja, z pogodną miną krocząca śmiało naprzód, w nadziei, że uda mi się naprawić związek, szukająca na to jak najatrakcyjniejszego sposobu, radosna i zdeterminowana, nagle z całą siłą zderzyłam się z wyrosłą nie wiadomo kiedy betonową ścianą nienawiści, obrzydzenia, rozczarowania, zdrady, urażonej dumy i furii!

Chciałam, żeby Tom i ta jego Erin poczuli wszystko to, co ja.

Moimi poczynaniami kierowała wściekłość.

Nie trzeba było wpisywać hasła, żeby uruchomić telefon Erin. Pewnie w przyszłości rozważy kwestię zabezpieczenia.

– Co ty robisz? – Wysoki dziewczęcy głos drżał nerwowo.

Przewinęłam listę kontaktów.

REX.

Wybrałam numer.

– Nie! Tom, co ona robi? – piszczała żałośnie Erin.

Ton jej głosu był tak wysoki, że zapewne pies sąsiadów piętro niżej aż podskoczył zaalarmowany, jednak mnie nawet nie drgnęła powieka. Zamierzałam siać spustoszenie.

Po trzecim sygnale usłyszałam znajomy niski głos.

– Cześć, skarbie. Jesteś jeszcze w pracy?

Gdybym myślała nieco bardziej przytomnie, ciepłe uczucie, które zabrzmiało w jego słowach, powstrzymałoby mnie przed dalszym działaniem. Ale jak później zdałam sobie sprawę, nie byłam wtedy całkiem przy zdrowych zmysłach.

– Rex?

– Kto mówi? – zapytał, wyraźnie zdezorientowany i zaniepokojony o Erin.

– Tu Bailey Hartwell, dziewczyna Toma Suttona.

– Tom! Powstrzymaj ją! – krzyknęła Erin.

– Bailey, do cholery! – Tom ruszył w moją stronę.

Patrzył na mnie błagalnie.

Odwróciłam się na pięcie i wymknęłam z jego zasięgu, klucząc między meblami.

– Czy ja słyszałem tam Erin? Co się dzieje? – dopytywał Rex.

– Właśnie nakryłam Toma, jak pieprzył się z Erin na kanapie w swoim salonie. A ponieważ wczoraj wieczorem po powrocie do domu od razu wziął prysznic, a potem odepchnął mnie, kiedy chciałam się z nim kochać, domyślam się, że nie pierwszy raz tych dwoje zabawia się ze sobą.

– Co? – Głos Rexa stał się chropawy i odległy.

– Zostaliśmy zdradzeni. Doszłam do wniosku, że powinieneś o tym wiedzieć. – Rozłączyłam się i rzuciłam telefon Erin na pobliskie krzesło.

Stała ciasno otulona kocem, a jej ramiona drżały od płaczu.

Najwyraźniej bardzo cierpiała, ale na mnie nie robiło to najmniejszego wrażenia.

Ogarnęło mnie odrętwienie. Patrzyłam na człowieka, z którym spędziłam ostatnie dziesięć lat życia.

– Sądziłam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Ale tak nie jest. Zasługuję na coś lepszego. Nie mogę uwierzyć, że zmarnowałam na ciebie dziesięć lat. A tak na wszelki wypadek, gdybyś jeszcze miał jakieś wątpliwości: między nami wszystko skończone.

Włożyłam szpilki i ruszyłam do wyjścia. Odtrąciłam jego dłoń, gdy próbował mnie zatrzymać. Kiedy biegł za mną po schodach, ignorowałam jego głos, jego obecność, tak jak ignorowałabym natrętną muchę, której brzęczenie nad głową mi zobojętniało.

Nie docierało do mnie nic, co mówił. Nie czułam jego dotyku ani – jak sobie później przypomniałam – nie słyszałam błagań i przeprosin.

Usiadłam za kierownicą i odjechałam tak szybko, że omal go nie potrąciłam, jak przez mgłę świadoma, że zaklął i odskoczył na bok tuż przed maską samochodu.

– Zamorduję tego sukinsyna! – krzyknęła Jessica, moja najbliższa przyjaciółka.

Chodziła przy tym nerwowo tam i z powrotem po swoim salonie. Louis, szczeniak rasy labrador, podążał za nią krok w krok, więc co chwila potykali się o siebie.

Nie wiedziałam, dokąd jadę, dopóki nie zatrzymałam się pod domem Jess i Coopera. On jeszcze pracował w barze, ale ona była na miejscu.

Jakoś znalazłam słowa, żeby opowiedzieć, co się właśnie wydarzyło, a jej reakcja przebiła się przez otaczającą mnie chmurę odrętwienia.

W tej chwili czułam jedynie mdłości. Mdłości wywołane niepewnością i strachem, ponieważ nagle uświadomiłam sobie…

– Jess, ja mam trzydzieści cztery lata – odezwałam się, przerywając jej nerwowy spacer. Zatrzymała się i spojrzała na mnie uważnie. Widziałam, jak bardzo jest wzburzona. Do oczu napłynęły mi łzy. – Jak mam zacząć od nowa?

– Och, Bailey. – Usiadła obok mnie na kanapie i otoczyła mnie ramieniem. Louis oparł pysk na jej kolanie i patrzył na mnie z psim współczuciem. – Znajdziesz kogoś innego. Musisz po prostu dojść do siebie i wyleczyć złamane serce.

Nie tego się jednak obawiałam. Musiałam się zastanowić, czy gniew, jaki mnie ogarnął w mieszkaniu Toma, na pewno był skierowany przeciw niemu i Erin, czy raczej dużą jego część czułam do samej siebie.

– Jess, ja to wiedziałam – wyszeptałam, pozwalając płynąć łzom. Miałam pewność, że Jessica jest jedyną osobą, które nie osądzi mnie za to, co zaraz jej wyznam. – Wiedziałam już od jakiegoś czasu.

– Że Tom cię zdradza?

– Nie, nie o to chodzi. – Potrząsnęłam głową. – Wiedziałam… wiedziałam, że nie jest tym jedynym. – Patrzyłam na jej twarz, która wydawała mi się rozmazana przez łzy stojące w moich oczach. – Uznałam, że Tom to bezpieczna opcja. Dlatego go wybrałam. A okazało się, że nie jest nawet tym.

Przez chwilę Jess przytulała mnie w milczeniu.

Otarłam łzy i odsunęłam się od niej z westchnieniem.

– Powinnam być zrozpaczona. Powinnam mieć złamane serce. Prawda?

Skinęła głową.

– Ale nie jestem. Owszem, czuję się zraniona. Została urażona moja duma, zwłaszcza jeśli weźmiesz pod uwagę, że w tej chwili mam na sobie jedynie jedwabną bieliznę i płaszcz przeciwdeszczowy. – Posłałam jej blady, smutny uśmiech, a ona odpowiedziała tym samym. – I jestem zawstydzona, a nawet upokorzona. Ale nie mam złamanego serca… Nie. Czuję… – Wciągnęłam gwałtownie powietrze, jakby ktoś wymierzył mi cios w żołądek.

– Co czujesz?

– Ulgę – przyznałam. – Jestem przerażona, ale czuję ulgę. O Boże. – Wsparłam głowę na rękach, patrząc na szpilki, które niemiłosiernie mnie cisnęły.

Zdjęłam je.

– Dziesięć lat. Boże, straciłam dziesięć lat na Toma, chociaż wiedziałam, że nigdy się w nim nie zakocham do szaleństwa. Chciałam tylko… chciałam faceta, przy którym czułabym się bezpieczna i który dałby mi to, czego pragnę, czyli małżeństwo i dzieci. Kiedy rodzice się przeprowadzili i zostałam w miasteczku jako ostatnia z Hartwellów, tak bardzo za nimi tęskniłam, że najbardziej na świecie pragnęłam założyć własną rodzinę. Tom o tym wiedział. Wiedział, ile znaczą dla mnie dzieci i w ogóle rodzina. Sądziłam, że kocha mnie na tyle mocno, iż w końcu zdecyduje się dać mi szczęście. Ale nie potrafił się do tego zmusić, a ja uparcie czekałam, poświęcając mu najlepsze lata. Tymczasem ten gnojek mnie zdradził.

Czułam narastającą panikę i z trudem łapałam powietrze.

– Jak zacząć od nowa w wieku trzydziestu czterech lat? – wyrzuciłam z siebie.

Jess chwyciła mnie za ręce.

– Oddychaj głęboko – nakazała.

Zrobiła wdech, potem wydech i gestem nakazała mi, żebym ją naśladowała.

Mało brakowało, a połamałabym jej palce, tak mocno je ściskałam, starając się iść jej śladem i mimo paniki skoncentrować się na oddychaniu.

Po chwili poczułam, że rozluźniają mi się mięśnie, choć nawet nie miałam świadomości, że tak bardzo je napięłam.

Opadłam na kanapę, a łzy znów popłynęły ciurkiem.

– Boję się.

Jess również miała łzy w oczach.

– Wiem. Przeżyłam coś podobnego. Ale naprawdę można zacząć od nowa, bez względu na wiek. – Wzięła mnie za rękę. – Masz mnie, masz Coopera i wszystkich innych. To miasto cię kocha. Pomożemy ci przejść przez ten trudny czas.

– A co jeśli skończę samotna?

– Wykluczone. – Spojrzała na mnie i zmarszczyła czoło. – Nie rozważasz chyba powrotu do tego dupka tylko po to, żeby nie zostać sama?

– Nie! – odparłam błyskawicznie. – Wiesz, ostatniej nocy mnie odepchnął. Próbowałam się z nim kochać, a on zepchnął mnie z siebie. Oczywiście, że mnie zdradzał! Byłam idiotką, że tego nie zauważyłam. – Roześmiałam się ponuro. – Byłam przekonana, że żadne z nas nigdy nie znajdzie sobie nikogo lepszego i że on też tak sądzi. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mógłby mnie zdradzić.

– Co to znaczy „żadne z nas nigdy nie znajdzie sobie nikogo lepszego”? – Jess skrzyżowała ramiona na piersi.

Znów się spięłam. Nie chciałam się przed nią przyznać do swojej teorii, że Tom i ja stanowimy dobraną parę, ponieważ oboje jesteśmy przeciętni.

– Chodzi mi o to… że byliśmy sobie równi. No wiesz…

Jessica zmrużyła oczy, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to każdy z twoich znajomych z osobna i wszyscy razem uważają, że zasługujesz na kogoś lepszego niż Tom Sutton, a przez to, że cię zdradził, zasługuje na tytuł Dupka Roku.

Uśmiechnęłam się blado i skinęłam głową.

– Zdecydowanie. Dupek Roku Wszechświata.

Jessica prychnęła rozbawiona.

– Jess?

– Tak?

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

W odpowiedzi ścisnęła moją dłoń.

– Damy sobie radę, Bailey. I wiesz co? Dzisiaj przyszłość jawi ci się jako coś przerażającego. Ale założę się o wszystko, co mam, że jutro ten nowy początek wyda ci się ekscytujący.

– Mam nadzieję.

Przysunęła się bliżej i znów otoczyła mnie ramieniem.

– Boże! – wykrzyknęłam nagle, przerywając tę chwilę milczenia, ponieważ z przerażeniem uświadomiłam sobie, co narobiłam. Zalało mnie poczucie winy. – Co ja najlepszego zrobiłam Rexowi! – Znów się rozpłakałam, tym razem ze wstydu. – To było okropne. Straszne. Jestem samolubną suką.

– Nie mów tak! Przecież nie rozumowałaś jasno. A w ogóle to wyświadczyłaś temu chłopakowi przysługę. Powinien się dowiedzieć, że dziewczyna go zdradza.

– Ale nie w ten sposób. Przeze mnie został poniżony tak samo jak ja. Będę musiała go przeprosić.

– Jeśli chcesz, zrób to. Tylko nie dzisiaj, dobrze? Dzisiaj zostaniesz tutaj, będziesz oglądała głupie filmy i jadła niezdrowe jedzenie w moim towarzystwie.

– Nie chcę ci przeszkadzać.

– Nawet tego nie skomentuję. – Wstała z kanapy. – Przyniosę ci jakieś ciuchy, żebyś się mogła przebrać.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Kiedy tylko zniknęła na górze, a Louis w podskokach pobiegł za nią, pozbawiając mnie swojej kojącej obecności, znów się rozpłakałam, tym razem gwałtowniej. Będę musiała powiadamiać wszystkich, że rozstałam się z Tomem, co mnie przerażało. Trzeba będzie zadzwonić do mamy i taty, i do brata, Charliego… Muszę powiedzieć o tym Dahlii i Emery. Iris i Irze.

O Boże, dopiero zaczną się domysły.

Litość.

I jeszcze Vaughn Tremaine.

Trudniej mi będzie odpierać jego drwiące uwagi na temat mojego życia. Po prostu będę musiała pamiętać, że chociaż straciłam pewność jutra, nadal mam ukochany deptak i ludzi z nim związanych, którzy są dla mnie jak rodzina. Dzięki nim moje życie nadal jest niezwykłe i ani zdrada Toma, ani opinie Vaughna tego nie zmienią. Nie pozwolę na to.

Zdałam sobie sprawę, że łatwiej to sobie powiedzieć, niż w to uwierzyć. Strach ścisnął mnie za gardło. Objęłam się ramionami i zaszlochałam jeszcze głośniej, aż ciasny węzeł, który oplatał mi pierś, zaczął się nieco rozluźniać.

Po chwili poczułam, że Jess obejmuje mnie i przyciąga do siebie, żebym mogła wesprzeć głowę na jej ramieniu. Zwinęłam się w kłębek i przylgnęłam do niej, szlochając w jej sweter, a Louis lizał mnie po dłoni, znów oferując swoje psie pocieszenie.

4

Bailey

Około czwartej trzydzieści nad ranem obudziłam się na kanapie Jess i Coopera. Nie udało mi się z powrotem zasnąć.

Kilka godzin wcześniej ocknęłam się z drzemki i zdezorientowana patrzyłam na oparcie kanapy. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Dopiero kiedy usłyszałam ciche szczekanie Louisa i głos Coopera, przypomniałam sobie, że oglądałam z Jess jakieś filmy. Pewnie zasnęłam w trakcie, a Jessica wolała zostawić mnie śpiącą na kanapie, niż obudzić.

– Tak, widzę, że Bailey śpi na kanapie, ale chciałbym wiedzieć dlaczego – powiedział Cooper ściszonym i zatroskanym głosem. – Louis, spokój!

– Nakryła Toma z inną kobietą – odpowiedziała szeptem Jess.

W jej tonie było słychać mieszaninę gniewu, smutku i troski.

– Co takiego? – wykrzyknął Cooper.

Louis szczeknął cicho.

– Ciii! Uciszcie się obaj.

– Co? – powtórzył Coop głośnym szeptem.

Nawet w tym jednym słowie wyraźnie dało się wyczuć furię.

Leżałam spięta i przygnębiona. Kiedyś, jako naiwna nastolatka, szaleńczo podkochiwałam się w Cooperze i nie dawałam mu żyć. Kiedy dorosłam, Coop niepostrzeżenie zmienił się w kogoś na kształt starszego brata i wspaniałego przyjaciela. Był wobec mnie niewiarygodnie opiekuńczy.

– Zabiję sukinsyna!

Usłyszałam, jak drzwi się otwierają, i już miałam wstać, żeby go powstrzymać, ale odezwała się Jess.

– Niczego takiego nie zrobisz. – Drzwi się zamknęły. – Bailey wcale by tego nie chciała. Bardziej potrzebuje naszej obecności i wsparcia.

– Sądzę, że gdybym rozkwasił nos temu dupkowi, to też liczyłoby się jako wsparcie.

Przepełniło mnie ciepłe uczucie względem Coopera i znów zebrały mi się łzy pod powiekami.

– Być może – odrzekła szeptem Jess. – Ale odłóżmy to na później. Chodź na górę, żebyśmy nie obudzili Bailey.

Cooper już się nie odezwał. Usłyszałam tylko skrzypienie schodów, kiedy wraz z Louisem wspinali się na piętro. Zaraz potem pokonało mnie znużenie, a kiedy znów się ocknęłam, mój zegarek wskazywał czwartą trzydzieści. Leżąc bezsennie, myślałam o wydarzeniach sprzed dwóch dni, które doprowadziły do tego, że zjawiłam się w mieszkaniu Toma ubrana w tę głupią czerwoną bieliznę.

Dezorientacja.

Głównie to czułam, gdy leżałam wtedy po swojej stronie łóżka i gapiłam się na ścianę w ciemnościach nocy. Byłam zdezorientowana, ponieważ nie mogłam zrozumieć, dlaczego udaję, że śpię, chociaż tak naprawdę nasłuchiwałam powrotu Toma do mojego mieszkania. Słyszałam, jak wchodzi, przez kwadrans kręci się po kuchni, a potem idzie korytarzem w stronę mojego pokoju, żeby skorzystać z prysznica. Udawałam, że śpię, nawet kiedy wszedł do łóżka i położył się obok mnie.

Nie mieszkaliśmy razem. Ja miałam mały domek z jedną sypialnią, a Tom swoje mieszkanie. Nie działo się tak z mojego wyboru. Przez lata irytowało mnie, że Tom nie chce się ze mną związać kupnem wspólnego domu. A jednak tamtej nocy, kiedy leżał obok mnie, a ja udawałam, że śpię, zastanawiałam się, dlaczego, u diabła, po prostu nie wrócił do siebie. Po co przyjeżdżał do mnie po takim długim dniu pracy?

A potem zastanowiło mnie, czemu nie odwróciłam się i nie pocałowałam go na powitanie. Ile razy w czasie naszego związku, zwłaszcza podczas ostatnich lat, on czekał na mnie, kiedy musiałam do późna pracować w swoim hotelu?

Odwróciłam się na bok, oparłam na łokciu i położyłam głowę na dłoni. Patrzyłam na mojego śpiącego chłopaka.

Jakaś nieznany bolesny smutek ścisnął mi pierś.

Ponieważ przeważającym uczuciem nie była jednak dezorientacja.

To był strach.

Może zabrzmi to dziwnie, ale zawsze lubiłam za kimś tęsknić. Oczywiście nie chodziło o samą tęsknotę, bo to przykre uczucie. Chodziło o ten moment, kiedy znów kogoś widzisz po rozłące. Uwielbiam to. W takich chwilach wszystkie skomplikowane, niejasne uczucia, które czasem żywimy wobec innych, ulatują, gorycz znika i zmienia się w popiół, a zostaje sama słodycz – miłość. Przy ponownym spotkaniu czuję tylko słodką tęsknotę za ukochaną osobą i radość z tego, że znów mogę ją wziąć w ramiona.

Lubię tęsknić za rodzicami – rodzicami, którzy sprzedali wszystkie swoje nieruchomości w mieście założonym przez naszych przodków, wszystkie oprócz Hart’s Inn. Pensjonat zostawili mnie i mojemu rodzeństwu. Bratu, który zupełnie nie był nim zainteresowany. Bratu, za którym uwielbiałam tęsknić. Mojej siostrze, która również nie pasjonowała się hotelarstwem i za którą również uwielbiałam tęsknić, ale po spędzeniu pięciu minut w jej towarzystwie to uczucie natychmiast mijało.

A jednak… wcale nie lubiłam tęsknić za Tomem. Co jest najgorsze, kiedy za kimś tęsknisz? To, że kiedy go spotkasz, nadal czujesz nieokreśloną tęsknotę.

Tom spał, a ja przyglądałam się jego twarzy i przypominałam sobie, jaka się czułam szczęśliwa, gdy obserwowałam go śpiącego dawno, dawno temu, na początku naszej znajomości. Gdybym była szczera wobec samej siebie, przyznałabym, że na widok Toma nigdy nie uginały się pode mną kolana ani nie czułam podniecającego, nieopanowanego drżenia. To właśnie mnie do niego przyciągało. Czułam się przy nim bezpieczna. Potrafiłam kontrolować swoje emocje.

Ostatnio przestałam się tak czuć.

Skończyłam trzydzieści cztery lata. Chciałam wyjść za mąż. Urodzić dzieci.

Mężczyzna, z którym spędziłam dziesięć lat, mężczyzna, z którym miałam nadzieję założyć rodzinę, leżał tuż obok… a równie dobrze mógł być tysiące kilometrów ode mnie.

Pięć lat temu przysunęłabym się bliżej i obudziła go pieszczotami. Tom twierdził, że to jedna z tych rzeczy, które we mnie kocha – brak

opanowania. Mówiłam i robiłam, co tylko chciałam. Wszyscy wokół mnie wiedzieli, co w danej chwili myślę. Tom dziwił się, że jestem tak dobra w prowadzeniu hotelu. Ale moja matka przyuczała mnie do pracy w hotelarstwie, odkąd nauczyłam się mówić, więc kiedy zjawiałam się w pracy, stawałam się inną osobą. Profesjonalną i opanowaną.

Być może w życiu prywatnym byłam taka pyskata, ponieważ w pracy musiałam być słodką, disnejowską wersją samej siebie – sympatyczną, wesołą i łagodną – nawet jeśli trafił się wyjątkowo upierdliwy gość.

Tomowi nie zawsze podobały się moje bezczelne odzywki, ale był typowym facetem, więc uwielbiał moje żywiołowość i pewność siebie w sypialni.

Nie wiedział jednak, że jestem taka tylko z nim.

Kiedy się poznaliśmy, uważałam się za całkiem przeciętną osobę. Zanim spotkałam Toma, ktoś podeptał mnie tak mocno, że nie odważyłam się nawet myśleć o sobie jako o kimś choć trochę wyjątkowym. Wywodziłam się z rodziny, która założyła to miasto, ludzie mnie lubili, cieszyłam się popularnością. Czułam, że jestem niezwykła. A ten facet wszystko mi odebrał. Nie zdołał jednak pozbawić mnie miłości do Hartwell. Sprawił, że sama miałam się za kogoś niczym się niewyróżniającego, ale nadal uważałam, że moje życie przy promenadzie jest nadzwyczajne, ponieważ mieszkam w pięknym miejscu, otoczona przez ludzi, których kocham.

I dopóki wszystko wokół mnie było takie niezwykłe, ja sama mogłam czuć się przy boku Toma jak szary przeciętniak. Byliśmy sobie równi. Warci siebie nawzajem.

Nie miałam więc przy nim żadnych kompleksów ani w życiu, ani w łóżku.

Kiedy tylko miałam ochotę, mogłam zrobić pierwszy ruch i wiedziałam, że on zawsze zareaguje pozytywnie. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Nasz seks zawsze był niezły. Nie najlepszy, jaki zdarzyło mi się mieć, ale całkiem niezły. Tom robił wrażenie szczęśliwego. W każdym razie ja tak to odbierałam. Miałam więcej fantazji niż on, więc nasze sprawy łóżkowe mogły wyglądać lepiej, ale było dobrze. Wystarczająco dobrze.

Ostatnimi czasy nasze życie seksualne zamarło.

Przez ostatnie dwa lata pracowałam w Hart’s Inn jak szalona, ponieważ mój menedżer odszedł i nie udało mi się znaleźć nikogo na jego miejsce. Tom również zaczął pracować do późna, co uznałam za rodzaj odwetu.

Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, o seksie nawet nie wspomnę.

Wpatrywałam się w jego znajomą twarz, niemal tak znajomą jak moja, i czułam ogarniającą mnie straszną tęsknotę. Przesunęłam dłoń w dół jego brzucha i przywarłam do niego mocniej. Starając się nie myśleć o swoich obawach, zrzuciłam z niego kołdrę. Wymamrotał coś przez sen i poruszył się lekko, a ja ostrożnie usiadłam na nim okrakiem. Patrzyłam na swoje dłonie, przesuwające się po jego skórze. Dziesięć lat wspólnego życia pozwoliło mi na większą śmiałość. Ciało Toma się zmieniło, tak samo jak moje. Kiedy się poznaliśmy, miał szczupłą i umięśnioną sylwetkę atlety. Teraz jego tors nie był już tak twardy i sprężysty. Nie przeszkadzało mi to. Te zmiany to była część naszej wspólnej historii.

Na podbrzuszu miał blizny po operacji wyrostka robaczkowego, przebytej cztery lata wcześniej. Sama niemal na sygnale odwiozłam go do szpitala. Mała szrama nad pępkiem, druga po prawej, na biodrze, i duża poprzeczna poniżej pępka. Teraz były już mało widoczne, ale nadal czułam je pod palcami i pamiętałam, jak bardzo się o niego martwiłam, kiedy czekałam pod salą w szpitalu na koniec operacji.

Tom poruszył się pod moim ciężarem i zorientowałam się, że dostaje wzwodu. Poczułam lekkie mrowienie między nogami i pochyliłam się, żeby obsypać delikatnymi pocałunkami jego brzuch. Tak jak moje piersi nie były już tak sterczące jak dawniej, tak też brzuch Toma przestał być płaski i twardy jak skała. Nie zwracałam na to większej uwagi i miałam nadzieję, że mój biust, inny niż u dwudziestoczterolatki, również mu nie przeszkadza.

Ha.

Niezły dowcip.

Jednak dwie noce wcześniej mocno wierzyłam, że dla niego takie drobne zmiany nie mają znaczenia. Odpędziłam więc od siebie wątpliwości i obawy. Sunęłam wargami w górę po jego ciele, a palce przesuwałam coraz niżej.

Jęknął i znów się poruszył.

– Tom – wyszeptałam mu do ucha, leciutko skubiąc je zębami.

Smakował świeżo i czysto, ponieważ niedawno wyszedł spod prysznica.

– Bails? – jęknął.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że otwiera oczy. Patrzył na mnie sennym, półprzytomnym wzrokiem. Wiedziałam, w którym momencie

wrócił do pełnej świadomości, ponieważ jego oczy nagle się zwęziły, a ciało spięło się pode mną.

Jakieś nieprzyjemne uczucie ścisnęło mi żołądek.

– Co ty wyprawiasz? – burknął.

Uśmiechnęłam się, chociaż wcale nie było mi wesoło.

– A jak ci się wydaje?

Przetarł oczy i uniósł głowę na poduszce, żeby spojrzeć na budzik.

– Bailey, cholera jasna! Za cztery godziny muszę wstać.

Chwycił mnie mocno za biodra i zepchnął z siebie.

Upadłam na bok, zupełnie zaszokowana.

– Idź spać. – Odwrócił się do mnie plecami.

Gorące łzy napłynęły mi do oczu.

Zrobił to, czego się bałam.

Sięgnęłam po niego namiętnie, a on nie zareagował.

Nawet gorzej… odepchnął mnie od siebie.

Ogarnął mnie gniew.

– Pieprz się! – krzyknęłam i wyskoczyłam z łóżka.

– Bailey! – jęknął.

Nawet się nie obejrzałam. Jak huragan przebiegłam przez sypialnię, wyjęłam z komody czystą bieliznę, zdjęłam dżinsy z krzesła i poszukałam w szafie czystej bluzki.

– Przepraszam! OK? Jestem po prostu zmęczony. Wracaj do łóżka.

Słyszałam, że jego głos się zbliża, ale ja już zbiegłam na parter i wypadłam z domu.

Roztrzęsiona pociągnęłam klamkę drzwi do samochodu.

Tom był jednak szybszy, niż się spodziewałam, ponieważ drzwi natychmiast zatrzasnęły się z hukiem, a on stał obok mnie, bosy, ubrany tylko w bokserki. W świetle ulicznych latarni dostrzegłam skruchę w jego ciemnych oczach.

– Przepraszam, maleńka. – Chwycił mnie mocno za przedramię. – Zachowałem się jak ostatni gnojek. Byłem zaspany. Marudny ze mnie dupek.

Miałam wielką chęć wybuchnąć płaczem, ale się powstrzymałam. Tom nigdy nie doprowadzał mnie do łez i nie zamierzałam mu na to pozwolić.

– Tak, jesteś gnojkiem.

– Jestem – zgodził się. – A teraz wrócisz do łóżka?

– Myślisz, że jak mi przyznasz rację, to wystarczy, żeby wszystko naprawić?

– Jasne, że nie – odpowiedział szeptem. – Ale nie chcę się o to kłócić na ulicy w środku nocy. Możemy obudzić twoich sąsiadów.

Miałam ochotę krzyknąć: „W dupie mam sąsiadów!”, ale tylko skinęłam głową i wróciłam za nim do domu.

Próbował mnie prowadzić za rękę, ale nie chciałam, żeby mnie dotykał.

Wróciliśmy do łóżka, ale nawet kiedy przytulił się do mnie „na łyżeczkę” i oparł głowę na moim ramieniu, nie mogłam się uspokoić i patrzyłam na ścianę po swojej stronie, słuchając, jak oddech Toma się zmienia, a ciało – odpręża. Wkrótce zaczął chrapać na całego.

Zalała mnie fala gniewu wymieszanego ze strachem.

Nie dlatego, że Tom mnie odepchnął, ale w związku z tym, jak się przez to czułam…

Powinnam się czuć głęboko, boleśnie zraniona.

Tymczasem uraził tylko moją dumę.

Przede wszystkim byłam wkurzona.

Tak samo czułam się teraz, gdy leżałam na kanapie w salonie Jess i Coopera. Już wtedy wiedziałam, że między mną a Tomem koniec. Po prostu nie chciałam uwierzyć, że spędziłam dziesięć ważnych lat życia z mężczyzną, który zupełnie nie był dla mnie.

Znów owładnął mną lęk, ten lęk przed zaczynaniem wszystkiego od nowa. Serce ścisnęło mi się w piersi. Wciągnęłam głęboko powietrze i usiadłam. Chociaż dochodziła dopiero czwarta czterdzieści pięć rano, zdecydowałam, że skoro i tak nie śpię, mogę rozpocząć dzień. Napisałam wiadomość do Jess i Coopera, w której obiecałam, że później się do nich odezwę, i podziękowałam za wsparcie. Potem wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu.

Nie byłam senna, ale czułam się tak, jakbym miała potwornego kaca, chociaż nie wypiłam ani kropli alkoholu. Ssało mnie w żołądku i zbierało mi się na wymioty, a całe ciało ogarnęła jakaś niemoc, czego nienawidziłam, ponieważ należałam do tych szczęściarzy, których zwykle rozsadza nieokiełznana energia.

Nie byłam w nastroju do spotkań z kimkolwiek, ale bez względu na wszystko prowadziłam interes i musiałam się nim zająć. Zamierzałam wrócić do domu, wziąć prysznic i pojechać do swojego hoteliku.

Na pewno nie miałam zamiaru spotykać się z Tomem.

Choć nie było to realne, oczekiwałam, że przyjmie do wiadomości, iż wszystko między nami skończone, i będzie schodził mi z oczu. Niestety, zobaczyłam jego samochód zaparkowany na podjeździe mojego maleńkiego domu. Tom miał klucze, więc wiedziałam, że czeka w środku.

Rozgniewało mnie to z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, że podjęłam już decyzję – choćby była nie wiem jak przerażająca. Chciałam zacząć od nowa, bez Toma Suttona w moim życiu. Zaraz. Bez zwłoki. A to znaczyło, że Tom ma natychmiast zniknąć. Nie chciałam, żeby plątał się po moim domu, zabierał w nim miejsce, dotykał moich rzeczy.

Oczywiście wiedziałam, że to nierealne. Musiałam wysiąść z samochodu i stawić mu czoło.

Żołądek podszedł mi do gardła i żeby zwalczyć mdłości, wzięłam głęboki oddech.

Prosto z frontowych drzwi wchodziło się do salonu. Tom siedział na mojej narożnej kanapie, blady jak ściana, z ciemnymi kręgami pod oczami. Patrzył na mnie udręczony i zmizerniały.

Moja urażona duma zyskała nieco satysfakcji, kiedy zobaczyłam, że sprawiłam mu ból.

– Zwróć mi klucze – nakazałam.

Spojrzał na mnie błagalnie.

– Skarbie, proszę, nie podejmujmy żadnych nieprzemyślanych kroków. Zbadajmy nasze możliwości.

Najwyraźniej wydawało mu się, że mogę mu wybaczyć zdradę. Na samą myśl o tym znów wpadłam w gniew. W ciągu dziesięciu lat nie poznał mnie nawet na tyle, żeby wiedzieć, iż w każdym związku lojalność jest dla mnie największą wartością.

– Skoro mowa o badaniu… – Oparłam dłonie na biodrach i spojrzałam na niego z furią. – Pewnie będę musiała się przebadać w przychodni wenerologicznej, ponieważ pieprzyłeś się z inną kobietą, jednocześnie pieprząc się ze mną; wiem, że miniona noc to nie był jednorazowy błąd i pewnie pieprzysz ją od dłuższego czasu. A tak w ogóle, z iloma jeszcze mnie zdradzałeś? – paplałam bez opamiętania.

Zdarzało mi się to, kiedy byłam podekscytowana lub wściekła.

Chyba nigdy nie użyłam słowa „pieprzyć” tyle razy w jednym zdaniu. Sądzę jednak, że w tych okolicznościach powinno mi to być wybaczone.

Tom patrzył na mnie wybałuszonymi oczami.

– Popełniłem błąd.

Nie była to odpowiedź na moje pytanie.

– Poszedłeś do łóżka z dwudziestodwuletnią dziewczyną. Tak, to zdecydowanie był błąd.

– Ma dwadzieścia trzy lata.

– A, w takim razie wszystko w porządku! – krzyknęłam.

Ten facet chyba upadł na głowę.

Skrzywił się nerwowo.

– Skarbie, przepraszam. Mówię szczerze. To był błąd. Proszę, uwierz mi. Postąpiłem głupio. Nawet nie wiem, co sobie wyobrażałem. Ona kocha Rexa. Ja kocham ciebie. To była skończona głupota.

– Ile razy wykazałeś się tą skończoną głupotą?

Słysząc to konkretne pytanie, spojrzał na mnie czujnie.

– Na pewno zrobiłeś to dwa dni temu, kiedy odepchnąłeś mnie od siebie w łóżku, prawda?

W jego oczach pojawiło się poczucie winy.

Jakże go w tamtej chwili nienawidziłam. Nie spodziewałam się, że mogłabym kiedykolwiek poczuć coś takiego do Toma. Ale wtedy po prostu nienawidziłam go za to, co mi zrobił. Za to, że w ogóle był zdolny tak postąpić. Ja nigdy nie mogłabym kogoś tak okrutnie zranić. Bez względu na to, jak pociągałby mnie inny mężczyzna, nie umiałabym zdradzić. Po prostu nie leżało to w moim charakterze.

Nienawidziłam go za taki nonszalancki stosunek do moich uczuć i lojalności wobec niego.

– Wynoś się – rzuciłam wyczerpana. – Po prostu się stąd wynoś. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Bailey, dziesięć lat. – Ruszył w moją stronę. Tym razem nie uciekłam, tylko stałam jak skamieniała, kiedy ujął moje dłonie i mocno ścisnął. – Chyba nie wyrzucisz na śmietnik dziesięciu lat?

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Ja nie. Ty to zrobiłeś.

– Przecież to był zwykły błąd!

Wyrwałam ręce z jego uścisku.

– Nie waż się nigdy więcej wypowiedzieć tego słowa! To nie był błąd, Tom. Błąd to jednorazowe potknięcie. To była wykalkulowana zdrada. Brak

lojalności. Nie potrafię już na ciebie patrzeć tak samo jak kiedyś. – Potrząsnęłam głową. – To nie jest tylko twoja wina – przyznałam. – Moja również. Za długo trwałam w tym związku, oddałam ci najlepsze lata swojego życia, czekałam, aż zobowiążesz się na serio, utknęłam w martwym punkcie… a tak naprawdę od początku wiedziałam, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie wierzę w to.

Prychnęłam szyderczo.

– Bails, masz rację, przyznaję. Bałem się poważnych zobowiązań, ale jeszcze bardziej się boję, że cię stracę. Zrobię, co zechcesz. Obiecuję. Dom. Małżeństwo. Dzieci.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego?

– Dlaczego mnie kochasz?

– Ponieważ… – Patrzył na mnie zmieszany. – No bo tak.

Jego odpowiedź mnie zasmuciła.

– Wiesz, dlaczego ja ciebie kochałam? – Skrzywił się, gdy usłyszał czas przeszły. – Ponieważ czułam się przy tobie bezpiecznie. Ale już się tak nie czuję.

Na jego twarzy pojawił się ból.

– Bailey – wyszeptał.

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam.

– Odeślę ci twoje rzeczy. Byłabym wdzięczna, gdybyś odwzajemnił mi się tym samym.

Przez chwilę myślałam, że nigdy nie ruszy się z miejsca, tak długo stał i patrzył na mnie. W końcu, ku mojej uldze, podszedł do mnie, wyjął z kieszeni klucz, podniósł moją dłoń i ułożył go na niej. Zacisnął na nim moje palce, a potem uniósł moją zaciśniętą pięść do swoich ust. Pozwoliłam mu ją pocałować, chociaż łzy rozczarowania i żalu zbierały mi się pod powiekami.

– Zasłużyłaś na coś lepszego. – Głos miał drżący z emocji. – Przepraszam.

Dopiero kiedy drzwi się za nim zamknęły i usłyszałam warkot odjeżdżającego samochodu, pozwoliłam sobie na płacz.

Spazmy, które wstrząsnęły moim ciałem, samą mnie zaskoczyły. Zaskoczył mnie smutek, który poczułam. Od wczoraj tyle myśli przeleciało mi przez głowę, miotało mną tyle lęków, doświadczyłam tyle bólu, ale ani razu nie pomyślałam, że kończąc związek z Tomem, usuwając go ze swojego życia, żeby zacząć od nowa, nieodwracalnie tracę jednego z przyjaciół.

Vaughn

Vaughn wiedział, jak będzie wyglądał w wieku sześćdziesięciu lat, ponieważ każdy mu powtarzał, że jest wypisz wymaluj jak ojciec. Od ciemnych włosów i stalowoszarych oczu po wzrost i budowę ciała.

William Vaughn Tremaine nadal był wpływowym i powszechnie szanowanym człowiekiem. Wiek tego nie zmienił – wręcz przeciwnie, wraz z upływem czasu coraz więcej ludzi darzyło go szacunkiem. Na dodatek wciąż był zabójczo przystojny. Ubrany w granatowy garnitur stał z rękami w kieszeniach przy oknie apartamentu Vaughna na ostatnim piętrze i spoglądał na fale.

Kiedy zakończono budowę Paradise Sands, William stanął dokładnie w tym samym miejscu i powiedział:

– Już rozumiem, dlaczego wybrałeś ten punkt.

Teraz odwrócił się do syna, a w jego oczach zabłysły wesołe iskierki.

– Mogę się założyć, że ten widok nigdy się nie zestarzeje.

– Zgadzam się.

– Czy to dlatego mieszkasz w tym apartamencie, a nie w swoim domu nad oceanem?

– W hotelu jest mi wygodniej – odparł Vaughn, wzruszając ramionami.

Ojciec przyjrzał mu się uważniej.

– A może po prostu nie chcesz być sam w dużym domu?

Udzielanie odpowiedzi nie miało sensu. Ojciec miał rację. Jak zwykle.

– Wiesz, jak ja wyleczyłem się z samotności? Znalazłem sobie towarzyszkę życia.

Vaughn uśmiechnął się na taki dobór słów.

– Jak się czuje Diane, kiedy słyszy, że po dwunastu wspólnie spędzonych latach nazywasz ją towarzyszką?

William rzucił mu spojrzenie z ukosa.

– W moim wieku nie wypada jej nazywać dziewczyną.

Vaughn ze śmiechem skinął głową.

– Pewnie masz rację. A co z jej wiekiem?

– Jest ode mnie piętnaście lat młodsza. To żadna różnica.

– Wiem, tato. Ale to nie wyjaśnia, dlaczego mówisz o niej „towarzyszka życia", a nie na przykład… „żona".

Nie po raz pierwszy zastanawiał się, dlaczego ojciec jeszcze nie ożenił się z Diane. Lubił ją. Owdowiała w wieku trzydziestu czterech lat, nie miała dzieci i choć wiele kobiet w podobnej sytuacji zasiadało w różnych komitetach dobroczynnych tylko dla zabicia czasu, ona podchodziła do swojego wolontariatu w organizacjach charytatywnych z pasją i zaangażowaniem. Była życzliwa i bezpretensjonalna. I Vaughn wiedział, że ojciec ją kocha. Ale kiedy tylko wspominał o ślubie, William zamykał się w sobie i zmieniał temat.

Ku jego zaskoczeniu, tym razem ojciec spojrzał mu prosto w twarz i powiedział smutnym głosem:

– Miałem żonę. Odeszła.

Vaughn poczuł w piersi bolesny ucisk.

– Tato…

– Diane miała męża i jego też już nie ma. Zależy nam na sobie. Bardzo. Ale żadne z nas nie może zastąpić tego, kto odszedł, i oboje nie chcemy tego robić. Moja żona nie żyje. Nigdy jej nie odzyskam. Zatem Diane jest moją towarzyszką życia, obojgu nam ta sytuacja odpowiada i nie zamierzamy niczego zmieniać.

Zaskoczony nagłą szczerością ojca, Vaughn ostrożnie dobierał słowa.

– Ale przecież ludzie powtórnie się żenią i wychodzą za mąż. To wcale nie umniejszy tego, co istniało między tobą a mamą.

– Nigdy jednak nie będzie tak samo. Z nikim innym. Wiem, że ludzie nieustannie zawierają ponowne małżeństwa. Ja jednak tak nie umiem. Twoja matka była miłością mojego życia.

Ze wzruszenia ścisnęło Vaughna w gardle. Spuścił wzrok na trzymaną w ręku szklankę z wodą, żeby to ukryć przed ojcem.

– Taką mam naturę, że nie potrafię pokochać nikogo innego tak mocno, jak ją kochałem – ciągnął ojciec. – I podejrzewam, że mój syn pod tym względem wrodził się we mnie. Ale ta mała Dunaway… – W głosie ojca nagle pojawił się twardy ton. Słysząc to, Vaughn uniósł wzrok i ich stalowoszare spojrzenia się spotkały. – Ty jej nie kochałeś, Vaughn. Przestań więc zachowywać się tak, jakbyś stracił bratnią duszę, i żyj dalej.

Te krytyczne słowa zabolały tak bardzo, że chwytające go za gardło wzruszenie gdzieś wyparowało. Zerwał się na równe nogi. Kiedy ojciec prawił mu kazania, znów czuł się jak dziesięciolatek.

– Wcale się tak nie zachowuję!

– Dlaczego więc zaliczasz kobietę za kobietą, jakbyś brał udział w jakimś konkursie? I dlaczego mieszkasz tutaj, w Delaware? O ile nic się nie zmieniło przez ostatnie dni, jesteś odnoszącym sukcesy biznesmenem i właścicielem hoteli na całym świecie. Tymczasem ze wszystkich możliwych wybrałeś na swój dom ten w prowincjonalnym miasteczku. Dlaczego?

Na te sarkastyczne słowa Vaughn wywrócił oczami.

– Po pierwsze, nawet przed „tą małą Dunaway”, jak ją nazywasz, nie byłem szczególnie monogamiczny. Przetestowałem życie w związku, eksperyment się nie udał, więc wróciłem do tego, co mi bardziej odpowiada. Po drugie, mieszkam tu, żeby nadzorować pierwszy etap działalności hotelu i upewnić się, że wszystko jest, jak trzeba. W każdym ze swoich hoteli mieszkałem zaraz po otwarciu.

– Przez jakieś pół roku, najwyżej rok. W tym miejscu mieszkasz już trzy lata. Po prostu się tutaj ukrywasz.

– Wcale się nie ukrywam. – Zirytowany przeczesał palcami włosy. – Tato, czy naprawdę przyjechałeś tu, żeby mnie atakować?

– Nie atakuję cię. Martwię się o ciebie.

– A ja cię zapewniam, że nie masz powodów do zmartwienia. – Zdjął marynarkę z oparcia krzesła i ją włożył.

– Dokąd idziesz?

– Dokąd idziemy. Na drinka.

William uniósł brew.

– Nie wydaje ci się, że trochę na to za wcześnie?

– W normalnych okolicznościach uznałbym, że za wcześnie, ale chcę, żebyś poznał właściciela miejscowego baru, Coopera Lawsona.

Ojciec wyszedł za nim z apartamentu.

– To twój przyjaciel?

Vaughn przez chwilę się wahał. Jeszcze rok temu pewnie użyłby słowa „znajomy”, ale w ciągu ostatnich kilku miesięcy Cooper zyskał jego zaufanie i niejednokrotnie wysłuchiwał zwierzeń.

– Tak, to mój przyjaciel.

– W takim razie z przyjemnością go poznam.

Bar Coopera był jeszcze zamknięty, ale właściciel wiedział, że Vaughn ma zwyczaj wpadać na drinka przed otwarciem, kiedy potrzebuje chwili odpoczynku od chaosu otaczającego go świata. Stale podróżując od hotelu do hotelu, kierując swoimi interesami z Hartwell, Vaughn nie miał wielu okazji, żeby po prostu posiedzieć w spokoju. Miejsce, w którym można było się skryć przed natarczywością otoczenia, stanowiło istny luksus.

W towarzystwie ojca stanął przed zamkniętym barem i zastukał krótko. Jak mógł się spodziewać, drzwi szybko się otworzyły i ukazał się w nich Cooper, zupełnie niezdziwiony jego przybyciem.

Coop miał na sobie dżinsy, wysokie buty, podkoszulek i flanelową koszulę w czerwoną kratę. Był solą tej ziemi – pracowity, prostolinijny i lojalny. Większość ludzi w Hartwell podziwiała go i ceniła, a Vaughn nie miał wątpliwości, że tego rodzaju człowieka William Tremaine również obdarzy szacunkiem.

– To jest mój ojciec, William – przedstawił go. – Czy możemy wejść na drinka?

Cooper odsunął się o krok, żeby ich wpuścić. Ojciec Vaughna wszedł pierwszy i podał rękę właścicielowi.

– Możesz mi mówić Liam.

Coop z uśmiechem uścisnął jego dłoń.

– Jestem Cooper.

William z aprobatą rozejrzał się wokół, wyraźnie rozluźniony. Z pogodnym uśmiechem rozpiął guzik marynarki i usiadł przy barze, na

stołku tuż obok syna.

Cooper wszedł za bar i z lekkim rozbawieniem mierzył ich wzrokiem.

– Czy ktoś już wam mówił, że jesteście jak dwie krople wody?

– Słyszymy to cały czas. – William roześmiał się i klepnął Vaughna po ramieniu. – Przekazałem ci dobre geny.

Vaughn zauważył rozbawienie Coopera i stęknął cicho.

William ze śmiechem zwrócił się znów do właściciela baru.

– Bardzo miły lokal. Bardzo. Przypomina mi knajpkę, do której lubiłem wpadać, kiedy jeszcze mieszkałem w Auguście.

– Pochodzisz z Maine?

– Tak. Urodziłem się tam i wychowałem, a moja rodzina mieszka tam od wielu pokoleń. Ojciec pracował na poczcie, jak wielu jego przodków.

Cooper uniósł brwi.

Vaughn był dumny z tego, co osiągnął jego ojciec.

– Tata zaczynał od zera. Skończył college dzięki stypendium, mądrze inwestował, harował jak wół, a teraz jest jednym z największych potentatów w handlu nieruchomościami i budownictwie w Nowym Jorku.

– Wiedziałem, że jesteś grubą rybą w nieruchomościach, ale sądziłem, że pochodzisz z bogatej i ustosunkowanej rodziny – rzekł Cooper. – To robi wrażenie.

William Tremaine jak zwykle nie zwrócił uwagi na pochwały.

– Ciężko pracowałem i kilka razy dopisało mi szczęście – stwierdził niedbale.

– A jednak jestem pod wrażeniem. Wiem, jak trudno jest prowadzić bar, a co dopiero imperium.

– Proponuję odpoczynek od interesów. Napijmy się. Poproszę dwie szkockie z lodem – zamówił Vaughn.

– Syn opowiadał mi po drodze, jak odmieniłeś to miejsce – rzucił William, kiedy Cooper nalewał im whisky. – Na pewno nie było łatwo. Statystyki z ostatnich pięciu lat dotyczące upadających barów i restauracji są przygnębiające.

– Jak sam wiesz, najważniejsza jest ciężka praca.

– Masz żonę? Dzieci? – zaciekawił się William.

Cooper roześmiał się od ucha do ucha, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Mam dziewczynę.

William parsknął śmiechem.

– Musi być wyjątkowa.

Doktor Jessica Huntington zdecydowanie była kimś nadzwyczajnym. Cooper miał wielkie szczęście. I w przeciwieństwie do Toma Suttona zdawał sobie z tego sprawę.

– Tak, to ta jedyna – przyznał Cooper bez śladu skrępowania.

Większości facetów z Manhattanu takie szczere wyznanie nawet nie przyszłoby na myśl. Wieloletni znajomy Vaughna, Oliver Spence, w ogóle nie uznawał pojęcia „ta jedyna". Zaręczał się tyle razy, że młody Tremaine stracił już rachubę. Podejrzewał zresztą, że każdą z narzeczonych i tak zdradzał. O nie. Oliverowi i jemu podobnym takie określenie jak „ta jedyna" nie przeszłoby przez gardło. Vaughn musiał przyznać, że podziwia Coopera za jego szczerość.

William przyglądał się Cooperowi uważnie, a Vaughn od razu spostrzegł, że nowy znajomy zyskał jego sympatię.

– To wielkie szczęście znaleźć kogoś takiego. Tę jedyną. Nie daj jej odejść.

Cooper zerknął przelotnie na Vaughna. Znał już historię śmierci jego matki. Usłyszał ją, kiedy Vaughn zaufał mu na tyle, żeby zdradzić fragmenty życia osobistego.

– Dobra. Wystarczy już tych waszych poetyckich bzdur – powiedział Vaughn i pociągnął łyk szkockiej. – Co słychać nowego, Lawson?

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Coopera.

– Prędzej czy później i tak się dowiesz… Tom zdradził Bailey. Ostatniej nocy nakryła go z dziewczyną. Zdaje się, że nie robi z tego zbytniej tajemnicy, więc pewnie jeszcze dziś wszyscy w mieście się o tym dowiedzą.

Vaughn niemal zadławił się drugim łykiem szkockiej. Wszystkie mięśnie mu stężały i chociaż alkohol palił go w przełyk, nagle poczuł dziwny chłód.

– Co takiego?

– Ten palant zdradził Bailey z jakąś dwudziestotrzyletnią dziewczyną kolegi. Weszła bez pukania i przyłapała ich, jak się bzykali u niego na kanapie.

Serce zaczęło mu walić jak młotem i musiał wytężyć całą siłę woli, żeby nie zerwać się z barowego stołka i nie dopaść tego żałosnego gnojka.

Jakim trzeba być debilem, żeby zdradzić Bailey?

Bailey.

Chryste.

Byli z Tomem parą od długiego czasu. Jak, u diabła, ona sobie z tym poradzi? Nie podobała mu się myśl, że może się załamać. Wiedział, że chociaż jest silna i pyskata, to ma słabe punkty.

Nagle coś przyszło mu do głowy i wprawiło go w jeszcze większy gniew.

– Chyba nie zamierza zostać z tym idiotą, co?

Na samą myśl o tym miał ochotę cisnąć szklanką whisky w coś lub w kogoś. Nie mógł znieść myśli, że Bailey zdecydowałaby się dać temu sukinkotowi drugą szansę. Przecież musiała wiedzieć, że zasługuje na kogoś lepszego niż ten palant. Jednak również myśl, że Tom Sutton mógłby zniknąć, napawała go strachem. Tom stanowił wygodną barierę oddzielającą go od możliwości związania się z Bailey.

„Vaughn i Bailey”. To się mogło skończyć tylko jej krzywdą i dalszymi komplikacjami w jego życiu.

– Nie, nie zamierza. Przecież mówimy o Bailey. Lojalność ma dla niej najwyższą wartość. Zdecydowanie go odprawiła. I krzyżyk na drogę!

Vaughn patrzył na kostki lodu topniejące w szklance. Poczuł, że ogarniają go jednocześnie ulga i lęk.

– Czy… Jak ona się trzyma?

Przechwycił zaciekawione spojrzenie ojca.

– Nic jej nie będzie. Dziewczyny się nią zajmą.

– A ty?

Cooper zmarszczył czoło.

– Co ja?

– Czy ty też się nią zajmiesz? – Trochę mniej by się o nią martwił, gdyby wiedział, że Cooper będzie ją chronił. – Na wypadek gdyby Tom sprawiał jej jakieś problemy.

Jak zwykle właściciel baru widział zbyt wiele. Posłał Vaughnowi domyślny uśmiech.

– Oczywiście. – Po chwili dodał: – Jess chyba jednak miała rację. Nie, żebym zamierzał jej o tym powiedzieć. I tak uważa, że zjadła wszystkie rozumy.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz.

Cooper roześmiał się i przeszedł na drugi koniec baru, żeby wytrzeć nieistniejącą plamę.

Vaughn podążył za nim wzrokiem. Żałował, że tak się odsłonił przed tym facetem i jego aż nazbyt rezolutną dziewczyną.

– No to może mi powiesz, kim jest Bailey? – zapytał ojciec spokojnym tonem.

– Wydaje mi się dziwne, że nie chcesz mi nic powiedzieć o tej kobiecie – stwierdził William, kiedy dwadzieścia minut później wyszli z baru.

Gdyby ojciec natarczywie dopytywał o jakąś inną kobietę, Vaughn po prostu by się z tego śmiał. Teraz jednak czuł się tak, jakby znowu miał piętnaście lat. Wtedy tata nakrył go, kiedy jako uczeń szkoły podstawowej już miał dojść do drugiej bazy z Jillian Grace, chodzącą do klasy wyżej. Potem przez cały wieczór dobrze się bawił, zasypując syna irytującymi i żenującymi pytaniami.

– Nie ma tu wiele do opowiadania. – Vaughn starał się nadać głosowi znużony ton. – Poza tym pomyślałem, że po takim mocnym drinku chętnie napijesz się kawy.

– Rzeczywiście, było trochę za wcześnie na szkocką. – William zapiął guzik marynarki i ruszył za synem w stronę księgarni Emery.

– Podają tam świetne cappuccino. Tylko ostrzegam cię, właścicielka jest chorobliwie nieśmiała – uprzedził Vaughn. – Piękna kobieta. Niezależna finansowo. Zupełnie nie potrafi rozmawiać z mężczyznami, ponieważ paraliżuje ją niewytłumaczalna wstydliwość. Wielka szkoda.

– Bo inaczej już dawno dodałbyś ją do kolekcji swoich partnerek łóżkowych?

Vaughn uśmiechnął się chytrze, żeby zirytować ojca.

– Zapewne.

– Najwyraźniej nie spałeś jeszcze z tą Bailey Hartwell. Sądząc po nazwisku, wywodzi się z rodziny założycieli miasta… Zaraz, zaraz. Czy to ta kobieta, która chciała ci przeszkodzić w planach budowy hotelu? – William zatrzymał się tuż przed lokalem Emery.

– Tak. Kiedy zobaczyła plany architektoniczne, wraz z nową burmistrz zaczęła walkę o ponowną ocenę całej inwestycji. Ale wszystkie zezwolenia były już zatwierdzone przez komisję planowania przestrzennego za czasów

poprzedniego burmistrza, więc nic nie wskórała. Udało jej się natomiast zrazić do mnie miejscową społeczność, co było dla mnie niezłą zabawą. – Przypomniał sobie, ile kłopotów sprawiła mu Bailey.

Hotel powstał, a w miarę upływu czasu wrogość znikła, ale nie stało się tak dzięki temu pyskatemu rudzielcowi, który potrafił go rozpalić do czerwoności.

– Pamiętam. – William skinął głową. – To musi być kobieta z charakterem.

– Wybrałbym inne określenie – mruknął Vaughn i otworzył drzwi do kawiarni połączonej z księgarnią.

Zatrzymał się jak wryty na widok Bailey, która oparta o kontuar ze śmiechem rozmawiała z Emery.

Po pierwsze, nie spodziewał się jej tutaj. Po drugie, był zaskoczony jej wesołością, biorąc pod uwagę, że tak niedawno zdradził ją mężczyzna, którego kochała.

Ojciec wpadł na niego w progu.

– Chryste, Vaughn, co… – Ponad jego ramieniem dostrzegł dwie kobiety przy kontuarze. – No tak. Na taki widok można się zamienić w słup soli.

Nie zwróciwszy uwagi na komentarz ojca, Vaughn niepewnie podszedł do lady. Nagle uświadomił sobie, że nie wie, jak się zachować w obecności Bailey. Gdy zobaczyła, że się zbliża, wyprostowała się i patrzyła na niego spod zmrużonych powiek, jak zwykle nieufnie. Miała ciemne kręgi pod oczami, ale to był jedyny znak, że coś jest nie w porządku. Właściwie wyglądała wyjątkowo dobrze jak na kobietę, której dziesięcioletni związek właśnie się rozpadł.

– Panno Hartwell, panno Saunders.

Emery uśmiechnęła się do niego zmieszana i lekko skinęła głową.

– To jest mój ojciec, William Tremaine. Tato, poznaj Bailey Hartwell, właścicielkę Hart’s Inn przy końcu deptaka. Emery Saunders natomiast jest właścicielką tego lokalu.

Ojciec wyciągnął rękę najpierw do Bailey, potem do Emery. Bailey uniosła brew (zapewne, jak sądził Vaughn, zdziwiona serdecznością Williama), ale uścisnęła mu dłoń. Emery zrobiła to samo, ale zaczerwieniła się przy tym jak burak.

– Witam – wymamrotała, unikając jego wzroku.

Zauważywszy jej zmieszanie, William uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Ma pani piękny lokal. – Rozejrzał się po tym przytulnym miejscu. To wnętrze i jego nieśmiała gospodyni sprawiały, że każdy mężczyzna o wiele wyraźniej odczuwał własną męskość. Vaughn zawsze czuł się tam zbyt duży i trochę obcy. Cooper wyznał kiedyś wprost, że w obecności Emery jest skrępowany. Jednak Vaughn w pełni akceptował to miejsce. Emery miała swoistą zdolność przyciągania klientów dzięki tajemniczej, zdecydowanie kobiecej atmosferze, którą stworzyła w lokalu. Gdyby Vaughn był innym człowiekiem, nieobciążonym paraliżującym strachem przed stałymi związkami i irytującym zauroczeniem pewną rudowłosą kobietą, być może spróbowałby wyciągnąć Emery z jej skorupy.

Nie wątpił, że istnieją inni mężczyźni, którzy również mieliby na to ochotę. Miał tylko nadzieję, że kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, nie będzie to ktoś kierujący się jedynie chęcią dobrania się do znacznego majątku, który Emery odziedziczyła po babce. Wiedzieli o tym zaufani członkowie społeczności, prowadzący interesy przy promenadzie. Niestety, ten sekret znała też rodzina Devlinów. Zbadali przeszłość Emery, kiedy ta zaczęła prowadzić księgarnię przy Hart’s Boardwalk.

Ian Devlin i jego synowie dotychczas nie próbowali manipulować uczuciami Emery ani nie stosowali swoich podstępnych gierek w celu zdobycia jej własności, jak to w przeszłości robili w przypadku Coopera i Bailey. Właściwie Emery nie była nawet świadoma, że Devlinowie się nią zainteresowali, gdy tylko przybyła do Hartwell. Wiedział o tym Vaughn i obserwował rozwój sytuacji.

Emery Saunders mogła być łatwym celem.

Nie podobało mu się, że nie ma rodziny, która stanowiłaby dla niej wsparcie.

– Dziękuję – odrzekła cicho Emery, co było wielkim postępem, bo kiedyś zapewne nawet by się nie odezwała.

Vaughn podejrzewał, że to prawdopodobnie Bailey odpowiada za tę jej zwiększoną pewność siebie.

William spojrzał pogodnie na Bailey.

– Słyszałem, że dała pani niezłą szkołę mojemu synowi, kiedy ja nie mogłem tego zrobić osobiście.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, a Vaughn jęknął bezgłośnie.

– Nie wiem, czy udało mi się dać mu szkołę, ale na pewno staram się przy każdej okazji utemperować jego wygórowane mniemanie o sobie –

odrzekła z uśmiechem.

Vaughn nie spotkał jeszcze kobiety o równie wspaniałym uśmiechu. Był szeroki, olśniewający i nieodparcie czarujący.

Poczuł ukłucie zazdrości wobec ojca i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

William roześmiał się głośno.

– Miło mi to słyszeć. Widziałem pani pensjonat, kiedy wcześnie rano przeszedłem się po deptaku. To piękne miejsce.

Jeden mały komplement, a Bailey aż się rozpromieniła z radości i dumy.

– Dziękuję, to bardzo miłe. – Patrzyła to na ojca, to na syna. – Gdybyście nie byli tak do siebie podobni, nie uwierzyłabym, że jesteście spokrewnieni.

William się roześmiał, ale Vaughn tylko lekko drgnął, powstrzymując się przed odpowiedzią. Musiał pamiętać, że Bailey przechodzi traumatyczny okres i należy być dla niej delikatnym.

– Starasz się zachowywać wzorowo ze względu na obecność ojca czy chodzi o coś innego? – spytała zaskoczona jego brakiem reakcji.

– Proszę? – Udał, że nie rozumie.

Twarz jej stężała, śliczne usta zacisnęły się w cienką linię. Kiedy tak robiła, miał ochotę je całować, dopóki znów nie staną się miękkie i pełne. Oderwał spojrzenie od jej warg i dopiero wtedy zauważył, że ojciec mierzy go wzrokiem. W jego oczach dostrzegł zaciekawienie i namysł.

– Ktoś ci powiedział, tak? O moim zerwaniu z Tomem. Zrobił to Cooper? Cóż, pewnie doszedł do wniosku, że jeszcze dziś ta wiadomość rozejdzie się po całym mieście. A więc tak, zerwałam z Tomem, ponieważ nakryłam go, jak ubrany tylko w brudne skarpety zabawiał się na kanapie z dwudziestotrzylatką.

Cała Bailey. Nie zwracała uwagi na normy społeczne i dobre maniery, tylko bez ogródek ujawniała przykrą wiadomość o zakończeniu swojego związku i o okolicznościach, w jakich to nastąpiło. William stłumił uśmiech, najwyraźniej rozbawiony jej bezceremonialną szczerością.

Vaughn odchrząknął, bo nie wiedział, czy się roześmiać, udusić ją, czy wziąć w ramiona.

– Przykro mi to słyszeć.

Bailey uniosła brew, jakby chciała powiedzieć „uważaj, bo ci uwierzę”.

– Rozstania są trudne – odezwał się ojciec. – Przykro mi, że musi pani przez to przechodzić, panno Hartwell.

Jak większość kobiet, które znały Williama Tremaine’a, także Bailey pod jego ciepłym urokiem topiła się jak masło.

– Dziękuję. I proszę mówić do mnie Bailey.

– W takim razie ja jestem Liam.

Niech mnie ktoś dobije, pomyślał Vaughn. Chociaż nie pragnął bliższego związku z Bailey, zabolało go, że do niego poczuła niechęć od pierwszego wejrzenia, natomiast jego ojca od początku traktowała tak przyjacielsko i serdecznie.

– A więc niech będzie Liam.

– Mam nadzieję, że jakoś się trzymasz – ciągnął ojciec.

Vaughn chciał poznać odpowiedź na to pytanie, więc nie przerwał ich rozmowy i nie zamówił u Emery dwóch kaw, jak to prawdopodobnie powinien był zrobić.

– Tak, bardzo dziękuję. – Oparła się o kontuar, jakby powaga tematu nagle odebrała jej siły. – Taka zmiana jest trudna. Nasz związek trwał dziesięć lat. Ale… nie byliśmy dobrze dobraną parą. – Posłała Williamowi smutny uśmiech, który sprawił, że Vaughna coś ścisnęło w piersi. – Właściwie to czuję też pewną ulgę.

Nie po raz pierwszy Vaughn podziwiał otwartość, z jaką Bailey publicznie mówi o swoich emocjach. Jednocześnie trochę się tego obawiał.

Zdumiewało go też jej podejście do zerwania z Tomem. To niemożliwe, żeby naprawdę znosiła to aż tak spokojnie. Może po prostu wypierała prawdziwe odczucia i dopiero za jakiś czas miała wpaść w histerię.

Drgnął na wspomnienie tego, co przeszedł z Camille.

– To bardzo świeża sprawa. Ulga zmieni się w poczucie straty – powiedział niespodziewanie dla samego siebie. – Potrzeba czasu, żeby przepracować w sobie taką zmianę.

– Tak jest, Tremaine. – Zasalutowała mu żartobliwie. – Ty oczywiście wiesz lepiej, jak się czuję. Zawsze jesteś mądrzejszy ode mnie, prawda?

Ojciec patrzył na niego rozbawiony.

Zignorował oboje.

– Poproszę dwa duże cappuccino – zwrócił się do Emery.

Bailey westchnęła.

– Odgrywasz dziś miłego faceta, Tremaine. To mnie niepokoi.

Rozdrażniony i świadom, jak bardzo chciałby odreagować na niej tę falę emocji, która go zalała, odwrócił wzrok, żeby ojciec nie dostrzegł w jego

oczach pożądania.

– Zawsze jestem miły. – Skupił się na wystawionych obok bestsellerach i udawał, że przegląda tytuły. – Pani po prostu źle odczytuje moje słowa.

– Czyżby? Jak mam rozumieć to, że nazwałeś mnie przeciętną?

Ukłuło go poczucie winy. Pytanie było zwięzłe, ale jasno świadczyło o tym, jak bardzo ją tym dotknął. Poczuł na sobie ciężar dezaprobaty ojca. Nie musiał nawet na niego patrzeć, żeby wyczuć, jak bardzo Williamowi nie spodobało się to, co usłyszał.

Jak to się dzieje, że rodzic potrafi sprawić, żeby trzydziestoszześcioletni facet znów czuł się jak dziecko?

Z wysiłkiem spojrzał Bailey prosto w oczy.

– Przypomnę tylko, że powiedziałem tak w odpowiedzi na nazwanie mnie „zerem”.

Skinęła krótko głową, jakby tego żałowała.

– Racja. Nie powinnam była tak mówić.

– Ja również niepotrzebnie użyłem tego słowa. Było niegrzeczne i nieprawdziwe.

Bailey na sekundę zaniemówiła, skonsternowana.

– Liam, najwyraźniej potrafisz sprawić, że twój syn zachowuje się jak dżentelmen. To bardzo dobrze o tobie świadczy.

Vaughn dobrze znał swojego ojca, więc potrafił odczytać jego wyraz twarzy. William nie był pewien, co sądzić o tej wymianie zdań.

– Miałem wrażenie, że mój syn zawsze zachowuje się jak dżentelmen. Tak go wychowałem.

Vaughn wzruszył ramionami. Chciał pokazać, że to wszystko mało go obchodzi.

– Czasami zapominam o manierach. Zwłaszcza kiedy ktoś mnie sprowokuje.

– I znów jest sobą! – stwierdziła Bailey z ironicznym uśmieszkiem. Wyglądało na to, że czuje ulgę. – W tym tygodniu przeżyłam już wystarczająco dużo wstrząsów. Kiedy tak miło się do mnie odezwałeś, omal nie dostałam zawału serca.

Ojciec roześmiał się i dalej toczył rozmowę z Bailey. Vaughn zapłacił za kawę i w końcu jakoś udało mu się wyciągnąć opierającego się Williama z kawiarni.

– Ta dziewczyna bardzo mi się podoba – oznajmił ojciec, kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

– Panna Saunders? Tak, to słodka istota. I robi wspaniałą kawę. – Pociągnął łyk cappuccino.

– Dobrze wiesz, że mówię o Bailey.

– O pannie Hartwell? Naprawdę?

– Ma w sobie ogień. Twoja matka też taka była.

Vaughn nie wiedział, jak zareagować na te słowa, więc zmienił temat.

– Pomyślałem, że wezmę cię na lunch do Antonio’s. Moglibyśmy zjeść w hotelu, ale chyba bardziej ci się spodoba ta bezpretensjonalna restauracja. Prowadzą ją Iris i Ira, mają tam świetną kuchnię. Podają wspaniałą pizzę, a ty lubisz pizzę.

Gadał jak nakręcony.

Cholera.

– Podoba ci się.

Vaughn nie odpowiedział. Nigdy nie umiał kłamać przed ojcem. Szedł więc dalej w milczeniu, aż dotarli do podium dla orkiestry stojącego przy deptaku. Ojciec przystanął. Wiele lat temu na końcu promenady rada miasta umieściła tablicę opisującą historię Elizy Hartwell i Jonasa Kellermana. Wynikało z niej, że Hart’s Boardwalk to magiczne miejsce i jeśli ktoś przejdzie się tym deptakiem w towarzystwie ukochanej osoby, para zostanie ze sobą na zawsze.

Sentymentalna, ckliwa historia, zamieszczona tu po to, żeby zwabić do Hartwell turystów.

– Interesujące – mruknął ojciec.

Było oczywiste, że William Tremaine, największy romantyk świata, uzna tę opowieść za interesującą.

– Wierutna bzdura.

William spojrzał badawczo na syna.

– Nie wiem, jak to się stało, że zmieniłeś się w takiego cynika.

– A ja nie wiem, jak to możliwie, że ty nim nie jesteś.

– Może dlatego, że miałem wielkie szczęście spędzić więcej czasu w towarzystwie twojej matki niż ty.

Taka odpowiedź zamknęła Vaughnowi usta.

Spojrzał na wodę.

– Dawniej nie byłeś taki sentymentalny.

– Zmieniłem się wraz z wiekiem – odrzekł William. Stanął obok syna. – Nie bez znaczenia jest też to, że ty robisz się coraz starszy. Martwię się, że zostaniesz sam. Nie chciałbym tego. No i… częściowo wynika to z egoistycznej chęci posiadania wnuka.

Drugi raz w ciągu pół godziny Vaughna ogarnęło poczucie winy.

– Tato, zrobiłbym dla ciebie wszystko… ale wnuk raczej nie wchodzi w rachubę.

Przez chwilę milczeli i Vaughn miał nadzieję, że to koniec rozmowy na ten temat. William jednak znów się odezwał:

– Od dzieciństwa ci wpajam, że nie można obrażać kobiet. Naprawdę powiedziałeś Bailey, że jest przeciętna? To bardzo niegrzeczne i na dodatek nieprawda.

– Niestety, tak właśnie powiedziałem. Na swoją obronę dodam, że ona obraziła mnie pierwsza.

– To żadne usprawiedliwienie.

– Tato…

– Dziewczyna ma ikrę, jest niewątpliwie inteligentna i pracowita, skoro sama prowadzi hotel. Na dodatek musi być silna, jeśli zachowała poczucie humoru w dzień po tym, jak odkryła, że chłopak ją zdradza z młodszą kobietą. No i jest bardzo atrakcyjna. Piękne oczy. A ten uśmiech… Olśniewający! Trafia człowieka prosto w serce.

Vaughn prychnął rozbawiony.

– Nic nie wiem na ten temat. Jeszcze nigdy się do mnie nie uśmiechnęła.

– Cóż, pewnie robisz gdzieś błąd.

– Tato – jęknął. – Wiem, że się martwisz, ale u mnie wszystko dobrze. A nawet lepiej niż dobrze. Żyję tak, jak sobie postanowiłem. A to oznacza sznur kobiet przewijających się przez moje łóżko. Takie jak Bailey Hartwell nie są dla mnie, a to niestety oznacza, że nie doczekasz się wnuków. Czy możesz to po prostu zaakceptować, żebyśmy miło spędzili czas, który pozostał do twojego wyjazdu?

– Przecież wiesz, że zawsze pozwalałem ci żyć tak, jak chciałeś.

– I właśnie za to cię lubię.

Słysząc to, ojciec zaśmiał się głośno i otoczył syna ramieniem.

– W porządku. Gdzie mnie teraz zabierzesz?

5

Bailey

Czasami żałuję, że tak się uzależniłam od kawy u Emery. Gdyby było inaczej, nie natknęłabym się na Vaughna i jego uroczego ojca, Liama Tremaine’a. I to na dodatek dzisiaj. Chociaż muszę przyznać, że moja ciekawość Vaughna jeszcze wzrosła, kiedy poznałam Liama.

Zwykle rano wpadałam do Emery po kawę na wynos dla Jessiki i dla siebie, ponieważ w drodze do pracy przechodziłam obok jej gabinetu. Obie musiałyśmy napić się kawy przed przystąpieniem do swoich obowiązków, które wymagały rozmów z wieloma osobami. Kawa ułatwia mi pracę. Dzięki niej wspomnienie okropnego spotkania z Tomem o poranku było łatwiejsze do zniesienia. Kawiarnia Emery w ciągu ostatnich miesięcy stała się moim ulubionym miejscem spotkań ze znajomymi. Połączenie białych mebli, lamp Tiffany i turkusowych ścian bardzo mi się podoba. Lubię takie przytulne, nieformalne wnętrza, a Emery umeblowała swój lokal bardzo gustownie. Nie wspomnę już o tym, że uwielbiałam w zimowe popołudnia relaksować się przy jej kominku.

Zanim minionego lata w Hartwell pojawiła się Jessica, byłam blisko z Emery. Wiedziałam tylko tyle, że jest eteryczną pięknością, wręcz chorobliwie nieśmiałą. Na ogół dobrze mi idzie ośmielanie ludzi, ale chyba Emery mój styl bycia wydał się nieco zbyt obcesowy. Łagodne podejście Jessiki zdziałało cuda. Udało jej się sprawić, że ta młoda kobieta się otworzyła. Ściśle mówiąc, otworzyła się przed Jess, przede mną i przed naszą koleżanką Dahlią.

Nadal jednak nie potrafiła wydusić z siebie więcej niż jednego zdania w obecności obcych osób, zwłaszcza mężczyzn.

Emery wzbudziła moją ciekawość już osiem lat wcześniej, kiedy zjawiła się w Hartwell. Gdy coraz lepiej się poznawałyśmy, dostrzegałam, jak barwną jest postacią. Nie wiedziałyśmy wiele o jej życiu przed Hartwell – nie opowiadała o tym, a Jessica zabroniła mi ją wypytywać.

Wiedziałyśmy tylko tyle, że odziedziczyła jakąś firmę po babce i prawdopodobnie właśnie dzięki temu mogła sobie pozwolić na zakup nieruchomości przy promenadzie. Nie miałyśmy pojęcia, jaka to firma ani skąd pochodzi Emery. Nic. Zero.

Emery ledwo udawało się wydukać dwa słowa w obecności mężczyzny, ale najwyraźniej fascynowało ją moje życie uczuciowe. Oraz życie uczuciowe Jess i Coopera.

Mogłam zrozumieć jej fascynację Jessicą i Cooperem. Od pierwszej chwili ich związek był tak namiętny i piękny, że nawet ja im zazdrościłam.

Dowiedli, że legenda o Hart’s Boardwalk jest prawdziwa.

Ta historia dotyczyła mojej rodziny – założycieli miasta. W 1909 roku siostra mojej prababki, Eliza, była ulubienicą Hartwell. Wtedy nasza rodzina była bogata i wpływowa, a od Elizy, najstarszej córki, oczekiwano, że wyjdzie dobrze za mąż. Tymczasem ona spotkała gdzieś robotnika z podmiejskiej huty Straiton Railroad Company i się w nim zakochała. Uważano, że Jonas Kellerman nie jest godny jej ręki. Poza tym miał opinię kanciarza. Rodzina przekonywała Elizę, że interesuje się nią tylko ze względu na majątek.

Eliza nie uwierzyła rodzinie i wraz z Jonasem zaplanowali potajemny ślub. Jej ojciec, a mój prapradziadek, dowiedział się o ich planach. Zagroził, że zrobi Kellermanowi coś złego, jeśli Eliza nie wyjdzie za mąż za człowieka, którego jej wybrał. Zgodziła się więc poślubić syna bogatego biznesmena z Pensylwanii, żeby chronić ukochanego. Jednak w przeddzień ślubu zrozpaczona wymknęła się z domu i późną nocą poszła na plażę. Weszła głęboko do oceanu. Przypadkiem o tej samej porze Jonas włóczył się z kolegami po promenadzie, topiąc smutek w alkoholu. Nagle zobaczył Elizę. Pobiegł jej na ratunek i, jak twierdzili koledzy, udało mu się do niej dotrzeć. Ale ocean porwał oboje i nikt już ich więcej nie widział.

Z biegiem lat ludzie zaczęli wierzyć, że poświęcenie Jonasa i czysta miłość tych dwojga stworzyły coś magicznego. Wielu mieszkańców

miasteczka, którzy zakochali się na deptaku, pozostaje ze sobą do końca życia. Jest takie miejsce, niedaleko podium dla orkiestry, w którym umieszczono mosiężną tablicę z opisem tej legendy. Głosi ona, że jeśli para jest prawdziwie zakochana i przejdzie się razem po promenadzie, to ich miłość będzie trwała wiecznie. Mój prapradziadek natomiast kilka razy kiepsko zainwestował pieniądze i stracił dużą część majątku. Ludzie wierzyli, że to kara dla Hartwellów za to, co spotkało Elizę.

Kiedy rodzice postanowili przejść na emeryturę, sprzedali wszystko, co mieli, oprócz Hart's Inn. Ojciec prowadził niewielką firmę związaną z handlem nieruchomościami, a mama i ja zajmowałyśmy się hotelikiem. Wkrótce rodzice sprzedali firmę Ianowi Devlinowi, a hotelik oddali mnie i mojemu rodzeństwu. Charlie, mój brat, był doradcą finansowym i mieszkał w Wirginii, a siostra Vanessa, niespokojna i lubiąca pieniądze, włóczyła się po Europie w poszukiwaniu nowych bogatych facetów.

Żadne z nich nie chciało mi pomagać w prowadzeniu interesów, więc uznałam, że Hart's Inn w całości należy do mnie.

Byłam zaborcza, jeśli coś dotyczyło mojego pensjonatu, tak samo jak promenady i ludzi z nią związanych. Prawdę mówiąc, właśnie stąd brał się mój niechętny stosunek do Vaughna. Z początku, po jego przybyciu do miasteczka, wydawało mi się, że muszę wszystkich przed nim chronić.

Teraz rozumiałam swój błąd, ale ton naszej znajomości został już wyraźnie ustalony.

– Chyba się zadurzyłam w ojcu Tremaine'a – wypaliłam, kiedy tylko ci dwaj wyszli z kawiarni.

Emery się roześmiała.

– Ma już swoje lata, ale to nadal przystojniak.

– Jak to możliwe? – W geście rozpaczy wyrzuciłam w górę ramiona.

– Co takiego?

– Bezsprzecznie jest ojcem Tremaine'a. – Vaughn wyglądał jak młodsza kopia swojego ojca. – No ale błagam! Jak to możliwe, że ktoś taki jak Liam doczekał się syna w typie Vaughna?

Rozbawiona Emery splotła ramiona na piersi.

– Przecież nie znasz jego ojca zbyt blisko. Spędziłaś z nim zaledwie kilka minut.

– I w tym czasie dowiedziałam się, że jest o niebo rozsądniejszy i sympatyczniejszy od syna. Można by się spodziewać, że taki rodzaj uroku

osobistego musi być dziedziczny.

– Wobec mnie Vaughn zawsze jest czarujący.

Nie chciałam, żeby te słowa mnie zabolały, ale i tak poczułam nieprzyjemne ukłucie.

– Oczywiście, że jest. Pochodzisz z bogatej rodziny. Należysz do tego samego gatunku co on.

– Nie wydaje mi się…

– Może to po mamie… – zastanawiałam się głośno.

Zdałam sobie sprawę, że nie wiem o nim nic więcej niż wszyscy inni. Był hotelarzem z Manhattanu, a jego ojciec piastował stanowisko prezesa międzynarodowej firmy budowlanej, zajmującej się również handlem nieruchomościami. Vaughn był bardzo skryty i nie zdradzał żadnych szczegółów ze swojego życia. A ja nie zamierzałam się zniżyć do szukania w sieci wiadomości o kimś, kto miał o mnie tak niskie mniemanie.

– Co po mamie?

– Może jest zimna jak ryba.

Emery dziwnie na mnie spojrzała.

– Dlaczego używasz czasu teraźniejszego? Matka Vaughna zmarła, kiedy był jeszcze dzieckiem.

Ta wiadomość uderzyła mnie jak obuchem i natychmiast wywołała poczucie winy. Jak mogłam nazwać nieżyjącą kobietę zimną rybą?

– Nie wiedziałam. Boże. To straszne. Skąd o tym wiesz? – Choć tego nie chciałam, wkurzyło mnie, że Emery wie o nim więcej niż ja. Przecież nie byłyśmy już w liceum.

Chociaż Vaughn potrafił sprawić, że czułam się jak licealistka.

– Moja babcia skrupulatnie śledziła wszelkie doniesienia towarzyskie z Nowego Jorku i Bostonu.

– Czyżby wszyscy wiedzieli o jego mamie? Czy tylko ja jestem taką gruboskórną idiotką, która o niczym nie słyszała?

– Nie mam pojęcia. Jak się nad tym zastanowić, to nikt nigdy o niej nie wspominał.

– Co jeszcze o nim wiesz?

– Niezbyt wiele. Kiedy babcia zmarła, skończyło się czytanie na głos kolumn towarzyskich z gazet i czasopism. Umarła, gdy Vaughn był już po dwudziestce. Pamiętam, że często przewijał się w wiadomościach, głównie ze względu na liczne partnerki.

To żadna niespodzianka, pomyślałam. Wcale mnie przecież nie obchodziło, że zgodnie z krążącymi plotkami co weekend gościł inną kobietę w swoim hotelowym apartamencie.

Najwyraźniej to nic nowego. Już dawniej był podrywaczem i nic się nie zmienił.

Musiał być uroczy, bo przecież udawało mu się zaciągnąć te wszystkie kobiety do łóżka. Oczywiście na pewno pomagał mu też wygląd, ale kobiety lepiej reagują na kombinację obu tych cech – dobrego wyglądu i uroku osobistego.

Tak przynajmniej reaguję ja.

Choć gdyby próbował swoich gierek ze mną, na pewno bym się nie dała.

A jednak… trochę mnie bolało, że jestem jedyną osobą, przed którą nie ujawniał tej strony swojej osobowości.

Spojrzałam na swoją piękną przyjaciółkę, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Co miałaś na myśli, gdy powiedziałaś, że jest wobec ciebie czarujący?

– Po prostu zawsze zachowuje się miło i grzecznie.

– Lubisz go? – Starałam się, żeby moje pytanie nie zabrzmiało oskarżycielsko.

– Nie w taki sposób, jaki masz na myśli. Jest zbyt onieśmielający.

Przyglądałam się jej uważnie. Teraz skupiłam swoją ciekawość bardziej na niej niż na Vaughnie.

– A czy w ogóle jest tutaj ktoś, kto ci się szczególnie podoba?

Jej blade policzki przybrały śliczną różową barwę.

– Nikt w szczególności. Właściwie to nie szukam… To znaczy… Nie bardzo potrafię rozmawiać z mężczyznami.

Serio? Uśmiechnęłam się szeroko i pochyliłam się ku niej przez kontuar.

– Słonko, faceci są łatwi w obsłudze. Trzeba tylko udawać, że wszystko, co mówią, jest fascynujące.

– To takie proste?

Przede mną stała wysoka, smukła blondynka.

– Kiedy kobieta jest tak piękna jak ty, to bardzo proste. – Płytkie stwierdzenie, ale prawdziwe.

Emery zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Uwierz mi, kiedy tylko próbuję rozmawiać z facetem, on zaraz chce uciekać.

Musiałam uważać, żeby się znacząco nie skrzywić, ponieważ miała rację. Nawet Cooper wyznał, że na widok skrępowania Emery w jego towarzystwie ma ochotę natychmiast znaleźć się jak najdalej od niej.

– Korepetycje z facetów – oznajmiłam zdecydowanym tonem. – Jess, Dahlia i ja udzielimy ci korepetycji z facetów.

– Korepetycje z facetów? – W oczach Emery pojawił się lęk.

Machnęłam ręką, by rozproszyć jej obawy.

– Nie bój się. Nauczymy cię tylko, jak z nimi rozmawiać.

– Ale ja…

– To już postanowione! – Cofnęłam się i ruszyłam do wyjścia, zanim zdążyła zaprotestować. – Zorganizuję je jeszcze w tym tygodniu. Pa, pa!

Zadowolona z siebie wyszłam na deptak. Bardzo jej współczułam, naprawdę. Nigdy nie byłam nieśmiała, więc nie wiedziałam, co się wtedy czuje, ale mogłam sobie wyobrazić, jak to musi przeszkadzać w życiu towarzyskim. Emery Saunders była zbyt słodka, dobra, bystra i piękna, żeby nie mieć kręgu znajomych. Postanowiłam to zmienić, nawet jeśli ten pomysł ją przerażał.

Tom był dość nieśmiały, kiedy go poznałam, ale w towarzystwie kogoś takiego jak ja trudno nie zyskać śmiałości. Pamiętałam, jak na naszej pierwszej randce czerwienił się za każdym razem, gdy powiedziałam coś niestosownego. Od tamtego czasu bardzo się zmienił i sam często mnie rozśmieszał sprośnymi żartami.

Zmarszczyłam czoło.

Ostatniej nocy wcale mnie nie rozśmieszył.

Ostatniej nocy doprowadził mnie do płaczu. A potem jeszcze raz rano.

Nagle ogarnęła mnie melancholia, więc szybko poszłam w stronę swojego hotelu. Znajdowałam tam pocieszenie. Mogłam zapomnieć o swoich uczuciach i pogrążyć się w pracy.

Dwa tygodnie później

Mówiło się, że przy północnym odcinku półtorakilometrowej nadmorskiej promenady znajdują się jedne z najdroższych nieruchomości komercyjnych w całym Hartwell.

Mój pensjonat przycupnął przy jej północnym końcu i wyglądał jak większa wersja typowego domostwa z tych okolic. Miał białą elewację, piękną werandę biegnącą wokół domu, niebieskie okiennice i niewielki taras na dachu. Wyglądał najmniej komercyjnie ze wszystkich okolicznych domów, również ze względu na ręcznie malowany szyld i starannie wypielęgnowany ogród. Krzykliwy neon zupełnie by nie pasował do mojego pięknego hoteliku, chociaż widywałam takie na wielu innych budynkach w mieście.

Sąsiedni dom należał do mojej bliskiej przyjaciółki, Dahlii McGuire. Znajdował się tam jej sklep z pamiątkami. Dom był o wiele mniejszy od pensjonatu, ale architektonicznie – bardzo podobny. Miał nawet werandę, ale nie otaczała ona całego domu.

Za sklepem Dahlii znajdowały się sklep z cukierkami i salon gier, a potem drewniany chodnik promenady biegł wzdłuż głównej arterii miasteczka. Duże podium dla orkiestry wzniesiono u wylotu Main Street – najdłuższej i najszerszej ulicy. Na jej środku znajdowały się miejsca do parkowania, żeby pomieścić samochody turystów, którzy przyjeżdżali tu nie tylko na plażę czy spacer po deptaku, lecz także na zakupy. Wzdłuż ulicy rosły drzewa, które ocieniały sąsiadujące ze sobą restauracje, sklepy z pamiątkami, butiki z odzieżą, sklepy spożywcze, bary szybkiej obsługi, spa, kawiarnie, puby i markety.

Przy dalszej części promenady można było znaleźć budkę z lodami, sklep dla surferów i Antonio’s, włoską restaurację należącą do starszego małżeństwa, moich dobrych znajomych, Iris i Iry. Ostatnio Iris chodziła rozgorączkowana, ponieważ budynek obok pizzerii, w którym kiedyś znajdował się sklep z pamiątkami dla turystów, przechodził właśnie remont i miał być przekształcony w elegancką restaurację, prowadzoną przez jakiegoś znanego francuskiego szefa kuchni z Bostonu.

Tuż obok Antonio’s wyrastał największy budynek przy promenadzie. Prawdziwy gigant. Hotel i centrum konferencyjne Paradise Sands. Nie zdobiły go żadne neony, nie było takiej potrzeby.

Sąsiadował z cieszącym się wielką popularnością barem Coopera. Z kolei bar był ozdobiony neonem, co bardzo pasowało do jego charakteru. W końcu stanowił niemal symbol nadmorskiej promenady. Tuż za lokalem Coopa mieściła się połączona z księgarnią kawiarnia Emery.

Na ogół lubiłam małomiasteczkowe życie. Miałam w nim własne miejsce. Ludzie mnie lubili, widzieli we mnie podporę lokalnej społeczności, ponieważ pochodziłam z rodziny założycieli miasta. Mieszkańcy mojej miejscowości to w większości cudowni ludzie.

Jednak nie po raz pierwszy musiałam wytrzymać uciążliwości, jakie niesie ze sobą życie w małym mieście. Przez minione dwa tygodnie znosiłam pielgrzymki ludzi odwiedzających hotelik, żeby złożyć mi wyrazy współczucia, ale również próbować wyciągnąć ze mnie, czy plotka o tym, jak to przyłapałam Toma na seksie z młodszą kobietą w jego mieszkaniu, jest prawdziwa. Omal nie zwołałam zebrania wszystkich mieszkańców przy estradzie, żeby opowiedzieć ze szczegółami o tym, co się stało, w ten sposób zaspokoić ciekawość wścibskich plotkarzy i sprawić, żeby zostawili mnie w spokoju. Powstrzymała mnie przed tym Jessica.

Trudno było pogodzić się z końcem związku i dodatkowo uporać się z myślą, że to rozstanie właściwie wcale mnie nie załamało. Czułam się całkiem dobrze, chociaż tłum ludzi wokół przekonywał mnie, że to niemożliwe, ponieważ w tej historii odgrywam rolę ofiary.

A ja zupełnie się nią nie czułam…

Tylko Jess i przyjaciele z promenady wierzyli mi na słowo.

– Wcale nie jestem zdziwiona, że z nim zerwałaś. Przykro mi tylko, że stało się to tak późno – stwierdziła Iris.

Wielkie dzięki, kochana.

Emery była zaskoczona, ale kiedy jej wytłumaczyłam, co się dzieje, uwierzyła, że nie przeżywam tragedii. Jess cieszyła się, że idę do przodu, i miała nadzieję, że poznam kogoś wyjątkowego. Dahlia lubiła Toma, ale teraz była na niego wściekła i rozumiała, dlaczego nie chcę dać mu drugiej szansy.

Co jeszcze czułam oprócz braku rozpaczy?

Miałam poczucie winy za to, że nie rozpaczam tak, jak w takiej sytuacji należało. Straciłam znajomego, ale nie kochanka. Co gorsza, dopiero teraz zauważyłam, że już dawno sobie spowszednieliśmy i staliśmy się dla siebie obcy, więc przyjaciela straciłam już dużo wcześniej. Dlatego tęsknota za Tomem wcale nie była tak bolesna, jak się spodziewałam.

Właściwie to miałam wrażenie, że spadł mi z barków olbrzymi ciężar.

Oczywiście jeden ciężar został zastąpiony przez inny – paraliżujący strach, że skończę samotna i resztę życia będę musiała spędzić bez męża

i dzieci.

– Rozważam randki internetowe – oznajmiłam.

Cooper podniósł wzrok znad przygotowywanych właśnie dwóch koktajli Long Island, ale powstrzymał się przed komentarzem.

Zostawił to Jess i Dahlii, które dziś, podczas mojej pierwszej wizyty w barze jako singielki, dotrzymywały mi towarzystwa. Niestety, nie udało nam się namówić Emery do wyjścia, ale zamierzałam jeszcze nad nią popracować. Któregoś wieczoru usadowi ten swój zgrabny tyłeczek na stołku obok mnie.

Jess wymieniła spojrzenie z Cooperem.

– Cóż, skoro uważasz, że jesteś na to gotowa.

Dahlia uśmiechnęła się szeroko.

– Oczywiście, że jest gotowa. Internetowe randki to dobra zabawa.

– To chyba nie do końca prawda – zaprotestowała Jess. – Sama opowiadałaś nam o kilku swoich okropnych spotkaniach umówionych przez serwisy randkowe.

Dahlia wzruszyła ramionami i się zaśmiała.

– Czasem spotykasz kogoś i dobrze się z nim bawisz, a czasem randka jest tak okropna, że zmienia się w zabawną historię, w sam raz do rozśmieszania znajomych. Tak czy owak wygrywasz.

Śmiałam się razem z nimi, ale na myśl o takim spotkaniu trochę się denerwowałam. Nie tylko dlatego, że niektóre opowieści Dahlii nadawały się na scenariusz odcinka *Seksu w wielkim mieście*, lecz także ze względu na to, iż od tak dawna nie randkowałam. Owszem, byłam towarzyska i nie mogłam narzekać na brak śmiałości, ale obawiałam się, że trochę wyszłam z wprawy.

W przeciwieństwie do Dahlii nie chciałam przeglądać setki ofert i wypróbowywać mnóstwa facetów. Jej nie przeszkadzał ten aspekt randek w internecie. W zasadzie właśnie to jej się podobało. Nie poznałam jeszcze kobiety, która wykazywałaby większy lęk przed trwałym związkiem. Dziwiło mnie to, ponieważ Dahlia była taką ciepłą, opiekuńczą, troskliwą i kochającą kobietą. Każdy facet czułby się szczęśliwy z taką partnerką. Wiem to, ponieważ przez ostatnie lata nieraz widziałam, jak się starali ją usidlić, zdobyć na stałe, ale bez powodzenia.

Nie przewidywałam też, żeby któremuś to się udało w przyszłości.

Może z wyjątkiem jednego szczególnego mężczyzny, ale nawet o to bym się nie założyła.

Podobnie jak w Jessice tuż po jej przybyciu do Hartwell, także w Dahlii wyczułam jakąś pustkę – nosiła w sobie smutek samotności i zadziwiało mnie, że nikt inny tego nie dostrzegł. Starałam się z nią zaprzyjaźnić, gdy tylko przejęła sklep z pamiątkami po swojej ciotecznej babce, ale zbywała moje próby. Pewnego dnia, kiedy wynosiłam śmieci, zobaczyłam ją, jak chwiejnym krokiem idzie po plaży, z butelką dżinu w ręce. Ku mojemu przerażeniu wskoczyła do wody i zaczęła pływać. Kiedy do niej dotarłam, już była pod wodą. Na szczęście przeszłam kiedyś kurs pierwszej pomocy i udało mi się ją reanimować.

Tej nocy, po powrocie z pogotowia, opowiedziała mi swoją historię. Pamiętam, że czułam, jakby mi miało pęknąć serce. Przysięgłam sobie, że pomogę jej zacząć w Hartwell nowe życie. I tak się stało. Dahlia przestała pić, poszła na terapię i w końcu zaczęła się umawiać z mężczyznami. Nigdy jednak nie stworzyła stałego związku i wcale tego nie chciała, ku rozpaczy otaczających ją facetów, którzy ślinili się na widok jej figury niczym u Marilyn Monroe, gęstych ciemnych włosów i pięknych niebieskich oczu.

Ani Jess, ani Dahlia nie wiedziały, że obie doświadczają podobnego bólu. Nie zwierzały się sobie, a ja nie zamierzałam wyjawiać ich tajemnic. Natomiast bardzo chciałam, żeby podzieliły się ze sobą doświadczeniami, ponieważ być może zdołałyby dać sobie pocieszenie i ulgę. Coś, czego ja nie potrafiłam im zapewnić, chociaż bardzo się starałam.

– Gdzie odpłynęłaś? – Dahlia pomachała mi przed nosem ręką, czym wyrwała mnie z zamyślenia. – Naprawdę martwisz się facetami z sieci?

– Troszkę – przyznałam. – Dawno nie byłam na randce.

– Bailey! – Wybuchła śmiechem. – Jesteś najbardziej towarzyską, pewną siebie i otwartą kobietą, jaką znam. Dasz sobie radę.

– Ja cię zaproszę! – zawołał z drugiego końca baru Ollie, jeden z pracowników Coopera.

Właśnie nalewał piwo z beczki. Rzucił mi uwodzicielskie spojrzenie, co tak mnie zdziwiło, że o mało nie spadłam ze stołka. Pracował u Coopera trochę dłużej niż rok i ani razu nie dał mi do zrozumienia, że mu się podobam. Co prawda do baru najczęściej wpadałam w towarzystwie Toma…

– Co powiedziałeś? – Miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

Obok mnie Dahlia i Jess chichotały rozbawione.

– Dobrze mnie słyszałaś. – Ze śmiechem puścił do mnie oko. – Wiem, co lubią dziewczyny, i potrafię im to zapewnić.

Jeśli plotki były prawdziwe, Ollie nie kłamał. Ale ja nie byłam Dahlią, której wystarczały wspólna kolacja i udany seks. Szukałam odpowiedniego kandydata na męża.

– Nie wątpię w to – odrzekłam wesoło, bo chociaż nie miałam zamiaru iść z nim do łóżka, było mi miło, że on tego chciał. – Ale jestem kobietą, nie dziewczyną, więc szukam czegoś więcej niż łóżkowej przygody. Mimo to dziękuję.

Ollie jęknął cicho.

– Kiedy tak mówisz, pragnę cię jeszcze bardziej.

Roześmialiśmy się wszyscy, a Cooper przewrócił oczami.

– I tylko to ci pozostaje! – zawołał do niego z drugiego końca baru, a potem skinął głową klientowi. – Casanova się znalazł. Pilnuj lepiej swojej roboty.

Ollie tylko się roześmiał, jeszcze raz do mnie mrugnął i wrócił do nalewania piwa.

Ten flirt poprawił mi nastrój. Siedziałam z uśmiechem na twarzy, aż nagle dostrzegłam Vaughna o kilka stołków od nas, przy końcu baru. Z pozbawioną wyrazu twarzą patrzył na Olliego. Wtem, jakby poczuł na sobie mój wzrok, odwrócił się w moją stronę.

Zdziwiłam się, że go tu widzę, ponieważ wiedziałam, że zagląda do Coopera tylko przed otwarciem lokalu.

– Jak długo tu siedzisz? – zapytałam.

Jess i Dahlia również go teraz zauważyły.

– Zbyt długo. – Zwrócił się do Coopera: – Poproszę to, co zwykle.

– To niespodzianka, że wpadłeś tu o takiej porze. – Coop nalał mu drogiej szkockiej do szklanki z kostkami lodu. – Wszystko w porządku?

Przyglądałam się im uważnie, zastanawiając się, jak to możliwe, że dwóch tak bardzo różniących się mężczyzn połączyła przyjacielska zażyłość.

– Mam za sobą długi dzień.

Vaughn wyglądał na zmęczonego i prawie zrobiło mi się go żal.

Prawie.

– Coop, pozwolisz mu siedzieć na stołku Starego Archiego? – krzyknął z drugiego końca baru Hug, jeden ze stałych gości.

Stężałam, tak samo jak moje przyjaciółki.

Stary Archie od długiego czasu należał do stałych bywalców baru. Był najlepiej funkcjonującym alkoholikiem, o jakim kiedykolwiek słyszałam, niemniej jednak alkoholikiem.

Do czasu, gdy jego partnerka życiowa Anita nie zachorowała na raka. Stary Archie wziął się w garść, żeby się nią opiekować, a to oznaczało zerwanie z piciem. Wszyscy byli z niego dumni i bardzo obojgu współczuli, ponieważ para przeżywała wyjątkowo trudne chwile, a żeby okazać mu szacunek, nikt nie siadał na jego stołku.

Vaughn, nie znając historii tego miejsca, nic o tym nie wiedział.

Cooper spojrzał groźnie na Huga.

– Moi goście mogą siadać, gdzie im się podoba.

Vaughn zerknął na Huga, zobaczył grymas na jego twarzy i przesiadł się na stołek obok, bliżej nas.

– Lepiej? – zapytał spokojnie.

– Może być – odrzekł Hug.

Cooper nadal patrzył na niego surowo.

– Nie musiałeś się przesiadać – powiedział do Vaughna.

– Chcę tylko spokojnie wypić drinka – stwierdził bez emocji Tremaine. – Nie warto robić z tego problemu.

Cooper przysunął się do niego i powiedział coś, czego nie słyszałam. Cokolwiek to było, wywołało uśmiech na twarzy gościa. Prawdziwy, szczery uśmiech. Nie złośliwy uśmieszek czy ironiczny grymas. Uśmiech. Był tak chłopięcy i zawadiacki, że poczułam wyraźny skurcz w brzuchu, od którego niemal spadłam ze stołka.

– Niezły z niego przystojniak, co? – powiedziała cicho Dahlia.

– Z kogo? Z Coopera? Tak, Jess ma szczęście.

Jessica cmoknęła z przyganą.

– Dobrze wiesz, kogo Dahlia ma na myśli.

– Nie, nie wiem. – Nie chciałam przyznać sama przed sobą, że wiem, o kim mowa.

Dlaczego w ogóle o tym mówią? Można by pomyśleć, że zauważyły, jak zareagowałam.

Fakt, Vaughn Tremaine był przystojny, a na dodatek lubił i szanował Coopera, którego uważałam za członka rodziny. To jednak nie przekreślało ostatnich trzech lat, podczas których spoglądał na mnie z wyższością i politowaniem.

– Po co ci te gierki? – Dahlia stłumiła śmiech.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Co też ona wygaduje?

– Jakie gierki? – wysyczałam. Za nic na świecie nie chciałam, żeby Vaughn usłyszał naszą rozmowę. – Sugerujesz, że podoba mi się ten wilk w garniturze od Armaniego?

– Odnosisz się do niego przesadnie wrogo – stwierdziła z namysłem Jess i pociągnęła łyk drinka Long Island.

Spojrzałam na swoje przyjaciółki i dostrzegłam w ich oczach błyski rozbawienia.

– Przestańcie się ze mną drażnić. Nie wiecie, że nie jestem teraz w najlepszym stanie psychicznym?

Nagle w barze pojawił się Tom, jakby aluzja do naszego zerwania przywołała go tutaj niczym skinienie magicznej różdżki.

W sali zapadła cisza.

Kolejny minus życia w małym miasteczku.

Pod obstrzałem ponad dwóch tuzinów spojrzeń mój były z widoczną trudnością przełknął ślinę. A kiedy nasze oczy się spotkały, wyraźnie zbladł. Sztywno skinął mi głową i podszedł do baru, ignorując obecność Vaughna, który siedział tuż obok.

– Cześć, Cooper. Przyszedłem po tę zamówioną whisky – powiedział.

Przypomniałam sobie, że Coop miał sprowadzić dla niego specjalny gatunek whisky jako prezent na dziewięćdziesiąte urodziny jego dziadka. Skąd mu przyszło do głowy, że najlepszą porą na jej odbiór będzie wieczór, kiedy w barze panuje największy ruch? Nie miałam pojęcia. Głupi wybór.

Cooper rzucił mi krótkie spojrzenie.

– W porządku – zapewniłam go.

Skinął głową.

– Mam ją w biurze. Zaraz ci przyniosę.

Spojrzałam na Toma, a on na mnie.

– Jak się miewasz? – zapytał.

– Dobrze, dziękuję. A ty?

– Jakoś daję radę. – Głos miał trochę ochrypły i zauważyłam, że wygląda bardzo mizernie.

Poczułam wyrzuty sumienia. Tom najwyraźniej wcale nie dawał sobie rady. Przynajmniej w porównaniu ze mną.

Czekaliśmy na powrót Coopera, a cisza stawała się niezręczna, wręcz trudna do zniesienia. Kiedy wreszcie Coop przyniósł whisky, Tom podziękował i zapłacił, ale nie zrobił żadnego ruchu, żeby odejść.

Patrzył na mnie, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć.

Zaczęłam się martwić, że chce zrobić coś, co zmusiłoby mnie do skompromitowania go w miejscu publicznym, a wcale tego nie chciałam. Nie ze względu na siebie, ponieważ miałam w nosie, co ludzie myślą, ale ze względu na niego. Nie chciałam go upokarzać przy ludziach.

– Chyba powinieneś już iść. I to zaraz. – Głos Vaughna brzmiał szorstko i władczo.

Zaskoczona spojrzałam na jego surową minę. Dalej sączył szkocką, jakby nic przed chwilą nie powiedział, ale atmosfera stężała i zrobiło się nieprzyjemnie.

Tom również wydawał się zaskoczony ingerencją Vaughna, ale przyjął ostrzeżenie i wyszedł z baru.

Przez chwilę panowała cisza, ale zaraz znów rozległ się gwar towarzyskich rozmów.

– Stajesz w mojej obronie, Tremaine? – Starałam się rozproszyć poważną atmosferę lekkim komentarzem. – A więc cuda nadal się zdarzają.

Przysięgłabym, że dostrzegłam w jego oczach rozbawienie.

– Ależ panno Hartwell, nie zrobiłem tego ze względu na panią. Od faceta cuchnęło burbonem. Po prostu chciałem, żeby się ode mnie oddalił.

– Burbonem? – Ta wiadomość mnie zmartwiła.

Vaughn uśmiechnął się złośliwie.

– Wydaje się, że pani były niezbyt dobrze się czuje po waszym zerwaniu. W przeciwieństwie do pani.

– To wcale nie jest śmieszne – warknęłam, zatroskana o Toma bardziej, niżbym chciała.

Wiedziałam jednak z doświadczenia, że jeśli się o kogoś troszczymy, trudno to zmienić z dnia na dzień.

– Wcale nie twierdzę, że jest śmieszne. Dziwię się tylko, że tak to panią obchodzi… chociaż ma pani w planach korzystanie z internetowych portali

randkowych.

Powstrzymałam się przed komentarzem, otworzyłam torebkę, wyjęłam pieniądze i położyłam na blacie.

– Co robisz? – zdziwiła się Dahlia.

– Pójdę za nim. Chcę się upewnić, że nic mu nie jest.

– Skarbie, to już nie jest twój obowiązek. – Mój pomysł wyraźnie jej się nie spodobał. – Zwolnił cię z niego, kiedy przespał się z inną kobietą.

– Dahlia ma rację – wtrąciła Jess.

– Czuć od niego alkohol, a to źle wróży – upierałam się. – Nie potrafię tego zignorować i siedzieć bezczynnie. – Zeskoczyłam ze stołka i wyszłam z baru.

Zignorowałam Vaughna, który odprowadził mnie spojrzeniem, i nawoływania przyjaciółek.

Vaughn

Vaughn patrzył na drzwi, za którymi zniknęła Bailey, i pod nosem przeklinał samego siebie. Dzisiaj podejmował jedną złą decyzję po drugiej. Nadeszły wyniki z minionego kwartału i okazało się, że hotel w Nowym Jorku przynosi coraz mniejsze zyski. Sprawdził stronę internetową z ocenami hoteli i znalazł tam niepokojące opinie gości. Zwołał wideokonferencję i przez ponad godzinę strofował kierownictwo hotelu, nie zostawiając na nikim suchej nitki. Na koniec zażądał comiesięcznych sprawozdań i rozwiązania problemów, przez które hotel otrzymał krytyczne recenzje. Jeśli sytuacja się nie poprawi, będzie musiał na jakiś czas wrócić do Nowego Jorku i osobiście dopilnować, żeby hotel znów zaczął działać, jak należy. A na samą myśl o powrocie na Manhattan przebiegał go zimny dreszcz.

Potem zobaczył Bailey, idącą ramię w ramię z Dahlią po promenadzie, i odgadł, że zmierzają do baru Coopera na drinka. Sam czuł potrzebę

napicia się czegoś mocniejszego, więc postanowił iść za nimi. Oczywiście wcale nie zrobił tego po to, żeby znaleźć się bliżej Bailey i sprawdzić, jak ona się trzyma…

W ten sposób przekonał się, że Bailey Hartwell jest silniejsza, niż mu się wydawało, i że mylił się, gdy sądził, iż jest podobna do Camille. Dzięki temu jeszcze bardziej zaczął ją podziwiać, chociaż już wcześniej był zły na siebie, że ta księżniczka Hart’s Boardwalk wzbudza w nim tyle emocji.

Potem wkurzył się, kiedy stwierdziła, że jest już gotowa na randki, a jeszcze bardziej, gdy zobaczył, jak ten głupi dzieciak zza baru flirtuje z nią, niemal śliniąc się na jej widok.

Kiedy przyszedł Tom, Vaughn był już tak zirytowany, że miał ochotę wstać ze stołka i przyłożyć temu głupkowi. Może by trochę zmądrzał. Opanował się jednak i ograniczył do groźby, a potem, żeby ukryć prawdziwy powód swojego zachowania, powiedział Bailey o woni alkoholu.

Nie tylko zachował się jak drań, lecz także na dodatek sprawił, że Bailey pobiegła za swoim byłym.

Właściwie powinno go to cieszyć.

Tymczasem miał ochotę fizycznie się na czymś wyładować.

To niewiarygodne, z jaką łatwością ta kobieta zmienia go w nastolatka, którego działaniami kierują szalejące hormony.

6

Bailey

Tom wolno szedł przed siebie pustym o tej porze deptakiem, więc dogoniłam go bez wysiłku, kiedy mijał hotel Vaughna.

Wołałam go po imieniu, ale to ignorował, a kiedy w końcu się z nim zrównałam, udawał, że mnie nie widzi.

Wiał lekki wiatr od oceanu i woń burbona uderzyła mnie w nozdrza.

Cholera.

Vaughn nie kłamał.

– Tom, zatrzymaj się.

– Wracaj do domu, Bailey. Nie przemyślałem tej wizyty w barze.

– Pewnie dlatego, że jesteś pijany.

– Nie jestem pijany. Czy mówię, jakbym był?

Rzeczywiście, brzmiał normalnie, ale buchało od niego alkoholem niczym z gorzelni. Musiał pić już od dłuższego czasu, żeby się doprowadzić do takiego stanu.

– Mimo sytuacji między nami nie będę ignorować tego, że śmierdzi od ciebie alkoholem.

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił do mnie, z twarzą wykrzywioną bólem.

– Wracaj do baru, Bailey. Zostaw mnie w spokoju.

– Nie. Nie zostawię cię w takim stanie.

– I co zrobisz? Akurat ty miałabyś mi pomóc? – zadrwił.

– Nie zachowuj się jak ostatni fiut. Ponownie.

Zachwiał się do tyłu i oparł o barierkę przy promenadzie. Był zmęczony i przygnębiony.

– W pracy zawiesili mnie wczoraj w obowiązkach.

– Co takiego? Dlaczego?

Zanim odpowiedział, obrzucił mnie czujnym spojrzeniem.

– Rex spotkał się z Erin. Próbowali jakoś się porozumieć, ale najwyraźniej nie zdołał jej przebaczyć, więc zerwali. Wczoraj przyszedł do pracy i się pokłóciliśmy. Doszło do rękoczynów. – Spojrzał w bok, a ja dopiero wtedy zobaczyłam ciemny siniec na jego podbródku. – Zawiesili mnie, ponieważ…

– Wywołałeś bójkę, po tym jak przespałeś się z dziewczyną współpracownika, tak?

Tom się skrzywił.

– Właśnie.

– I pomyślałeś, że utopisz problemy w kieliszku?

– Życie mi się sypie – warknął.

Nagle poczułam się lepiej, ponieważ zrozumiałam, że mam przed sobą faceta, który użala się nad sobą, jakby wcześniej nie wiedział, że czyny niosą ze sobą konsekwencje. Nie zareagowałam, milczałam, bo wiedziałam, że gdybym się odezwała, moje słowa byłyby mocne i okrutne.

Moje milczenie chyba przemówiło dobitniej niż słowa, bo Tom się roześmiał.

– Pomyśleć, że skarżę się przed kobietą, którą zdradziłem. Teraz to już rzeczywiście spadłem na samo dno.

Nie miałam zamiaru poświęcać swojego czasu i energii rozczulającemu się nad sobą facetowi.

– Na jak długo zostałeś zawieszony?

– Na dwa tygodnie.

– To drobiazg. Czym są dwa tygodnie wobec całego życia.

– Wcale nie drobiazg! Straciłem tu wszelką wiarygodność. Nikt mi już nie zaufa. Straciłem ciebie!

Moja cierpliwość się wyczerpała.

– A co sobie wyobrażałeś, kiedy wsadzałeś fiuta innej lasce?

Usłyszałam za sobą złośliwy chichot i schowałam głowę w ramionach.

Cudownie.

Ktoś przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Spięłam się jeszcze bardziej, kiedy rozpoznałam, kto tak chichocze. Dana Kellerman. Była żona Coopera. I nie była sama. Szła pod ramię ze Stu Devlinem. Stu był najstarszym synem Iana i tak samo jak ojciec – zakałą naszego miasta.

Spojrzałam groźnie na Danę, która z szerokim uśmiechem napawała się moim zdenerwowaniem. Nigdy za sobą nie przepadałyśmy, głównie dlatego że nie zamierzałam należeć do jej świty. Teraz zresztą nikt już nie chciał tego robić. Zdradziła Coopera z Jackiem, jednym z synów Devlina. Co gorsza, Jack był jedynym Devlinem, którego lubiłam. Wszyscy uważaliśmy go kiedyś za porządnego faceta. W młodości był bliskim przyjacielem Coopera, a ja w szkolnych latach podkochiwałam się w obu.

Pewnego dnia Jack porzucił pracę w budownictwie i zatrudnił się u ojca, chociaż wszyscy wiedzieli, że nie znosił zarówno jego, jak i swoich braci. Za to wiele czasu poświęcał matce i młodszej siostrze. Nikt nie rozumiał jego decyzji, a już na pewno nie Cooper.

Coop jednocześnie stracił żonę i najlepszego przyjaciela.

Teraz wyglądało na to, że Dana zabrała się do uwodzenia kolejnego Devlina. Nie przysporzy jej to sympatii. Chociaż i tak straciła cały szacunek społeczności, kiedy zdradziła Coopera. Nasze miasteczko szybko nie zapomina.

– Śmiejesz się z poczucia solidarności, zdradziecka flądro?

Dana przymrużyła swoje egzotyczne migdałowe oczy.

Stu u jej boku wykrzywił usta w złośliwym grymasie. Wszyscy Devlinovie byli zabójczo przystojni, a najbardziej Jack. Stu nie dorównywał młodszemu bratu, ale i tak prezentował się nieźle – wysoki, o gęstych, jasnych włosach i mocno zarysowanej szczęce. Jednak w jego ciemnych oczach kryła się pustka, a linia ust świadczyła o skłonności do okrucieństwa.

– Chyba jesteś troszkę zestresowana, Bailey. Co mogę zrobić, żeby poprawić ci humor?

– Wysterylizuj się – odpaliłam.

– Że co?

– Że nic. Do widzenia. – Machnęłam ręką, dając znak, żeby poszli w swoją stronę.

– Chyba powinniście znaleźć sobie jakieś ustronniejsze miejsce, jeśli tak zależy wam na prywatności – stwierdziła szyderczo Dana.

– A ty chyba powinnaś złożyć śluby milczenia, jeśli chcesz nadal cieszyć się opinią atrakcyjnej kobiety.

Po tych słowach Devlin pociągnął Danę za sobą, zapewne ze strachu, że wywiąże się między nami bójka i uszkodzę jej śliczną twarzyczkę. Fakt, czułam taką pokusę. Miałam ochotę wydrapać jej oczy, odkąd zniszczyła przyjaźń między Cooperem a Jackiem.

Tom patrzył na mnie z sympatią przemieszaną ze smutkiem.

– Wysterylizuj się? – powtórzył moją odzywkę.

– Aha. Nieźle mu przygadałam, co?

– Boże – westchnął boleśnie. – Tak bardzo mi cię brakuje, Bails.

– Mnie też ciebie brakuje. Ale tylko jako przyjaciela – dodałam szybko. – Może jeśli kiedyś uporządkujesz swoje życie… może wtedy odzyskamy tę relację.

Najwyraźniej go to zraniło.

– Przyjaciela?

Spuściłam oczy, nie mogąc znieść jego smutnego spojrzenia. Wywoływało we mnie poczucie winy.

– Posłuchaj mnie, Tom. Oboje wiemy, jakie jest to miasteczko. W tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej ci potrzeba, jest publiczne potępienie. – Znów skupiłam wzrok na jego twarzy w nadziei, że potrafię mu jakoś pomóc. – Pojedź do Filadelfii, spotkaj się z dziadkiem i resztą rodziny. Skoro sprawy w pracy mają się tak źle, może powinieneś poszukać innej. Zacznij gdzie indziej od nowa.

– Nowa praca oznaczałaby pewnie konieczność wyprowadzenia się z Hartwell.

– Może to nie jest taki zły pomysł…

– Bailey – jęknął, znów urażony.

Czułam się źle, raniąc jego uczucia, ale starałam się podejść do sprawy realistycznie. Tylko tak mogłam mu pomóc. Ujął moje dłonie, uścisnął je i mocno przytrzymał.

– Najmilsze, co ci mogę w tej chwili powiedzieć, to to, żebyś się nie łudził, że zmienię zdanie co do nas. Już nigdy nie będziemy razem. Mam nadzieję, że kiedyś zostaniemy przyjaciółmi, ale na pewno nikim więcej.

Tom sapnął i z obrażoną miną puścił moje dłonie.

– Tata powiedział mi kiedyś – kontynuowałam – że nadzieja umiera ostatnia i ma tak wielką siłę, że może ocalić człowieka. Ale stwierdził też,

że nadzieja to matka głupich i niejeden już zmarnował przez nią życie. Czasami bardziej szkodzi, niż pomaga. Ty i ja to już przeszłość.

Milczał i tylko patrzył na mnie z bólem.

W końcu skinął krótko głową i odszedł.

Czułam ucisk w piersi. Było mi przykro, bo choć to Tom mnie zdradził, to ja wyraźnie lepiej poradziłam sobie z tą sytuacją. Mimo wszystko nie chciałam, żeby się miotał.

Powinien zamknąć ten etap i pójść do przodu.

Aby nieco odreagować, zdjęłam buty i zeszłam z deptaka na plażę. Stopy grzęzły w piasku, suche ziarenka przesypywały się między palcami, dopóki nie doszłam niemal do linii wody, gdzie piach był chłodny i mokry. Rzuciłam buty i torebkę za siebie, z dala od fal, i zaczęłam się rozbierać.

W samej bieliźnie weszłam do wody. Gwałtownie nabrałam powietrza, kiedy uderzyły we mnie fale, zimne niczym lód. Wchodziłam coraz głębiej, po latach nocnych kąpieli nawykła do niskiej temperatury, i po chwili zaczęłam płynąć. Szybko, żeby praca mięśni mnie rozgrzała.

Po chwili przyzwyczaiłam się do zimnej wody i płynęłam wzdłuż plaży, blisko brzegu. Zawróciłam, podpłynęłam bliżej miejsca, w którym zostawiłam ubranie, i zaczęłam dryfować. Księżycowa poświata tańczyła na powierzchni wody wokół mnie. Patrząc na księżyc, zrozumiałam, że jak nadzieja ogranicza Toma, tak mnie ogranicza strach.

Musiałam przestać myśleć o swoim wieku i o tym, czego mi brakuje, a skupić się na tym, co mam. A miałam nieskończone pokłady energii i wspaniałych przyjaciół. I mimo tego, co mi się wydawało, miałam też czas.

Ból w piersi zaczął słabnąć.

Tak. Poczułam nową siłę.

Musiałam ruszyć do przodu i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi.

7

Bailey

– Odebrałem dziś telefon z pytaniem, czy nie zmieniliśmy zdania co do sprzedaży Hart’s Inn. Co się dzieje? – zapytał mnie tata bez żadnych wstępów.

Było to nazajutrz po mojej nocnej kąpieli w oceanie, kiedy podjęłam decyzję, że odważnie ruszę naprzód. Aby wcielić w życie to postanowienie, musiałam pozbyć się psychicznego przymusu dyrygowania wszystkim wokół. Żeby zacząć randkować, potrzebowałam więcej czasu na życie prywatne. A z kolei aby to osiągnąć, musiałam komuś zaufać i powierzyć mu posadę menedżera mojego pensjonatu.

Kiedy zadzwonił ojciec, siedziałam w biurze i na stronie internetowej zamieszczałam ogłoszenie o wolnej posadzie kierownika małego hotelu.

– O czym ty mówisz, tato? Ian Devlin do ciebie zadzwonił? Przecież to ja jestem właścicielką.

– Razem z siostrą i bratem. Przypomniałem o tym Ianowi.

Wywróciłam oczami.

– Jasne. Oczywiście. Codziennie są tu obecni i bardzo mi pomagają.

– Wiesz, co chcę powiedzieć. Formalnie we troje jesteście współwłaścicielami. Ale nie o to chodzi. Devlin martwi się, że prowadzenie hotelu to dla ciebie zbyt duży stres, zwłaszcza teraz, kiedy zerwałaś z Tomem. Pomyślał, że my, jako dobrzy rodzice, rozważamy sprzedaż tego interesu, żeby ci ulżyć w obowiązkach.

Usłyszałam w jego głosie ironię, więc domyśliłam się, że ani przez chwilę nie dał się nabrać na ten stek bzdur.

– Czy ten typ nie ma za grosz wstydu? Tato, zapewniam cię, że świetnie daję sobie radę. Właśnie postanowiłam zatrudnić nowego kierownika. I to nie dlatego, że się załamałam po zerwaniu z Tomem, ale ponieważ chcę iść do przodu, a w tym celu muszę mieć czas na sprawy osobiste.

– Święte słowa! – usłyszałam w tle okrzyk mamy.

– Aha! Nie powiedziałem ci, że jesteś na głośnomówiącym – wyjaśnił tata.

– Wiesz, że nie znoszę, kiedy mi to robisz? Nie mogę wtedy narzekać na mamę.

– Bardzo śmieszne – skomentowała. – Czy to oznacza, że zaczniesz chodzić na randki?

W jej głosie usłyszałam ciekawość, więc odpowiedziałam ostrożnie:

– Być może.

– Cudownie! Nasza sąsiadka, Kelly Hewitt, ma wnuka w Dover. Niewiarygodne, prawda? Jaki ten świat mały!

– Zgadzam się. Bardzo mały. – Nie byłam zaskoczona, że matka już znalazła mi potencjalnego narzeczonego.

Chyba usłyszałam, jak ojciec parsknął pod nosem.

– Nazywa się Hugh Hewitt. Czy to nie słodkie? – ciągnęła mama.

– I jeszcze rozmawia z rodzicami?

Ojciec roześmiał się głośno.

– Bailey, przestań. Takie połączenie imienia z nazwiskiem brzmi bardzo melodyjnie.

– Dyplomatycznie to ujęłaś.

– W każdym razie Hugh ma czterdzieści lat, nie łysieje, pracuje w księgowości i niedawno się rozwiódł. Pomyślałam, że na pewno wiele was łączy, więc pokazałam Kelly twoje zdjęcie, a ona stwierdziła, że jesteś zachwycająca. Doszłyśmy do wniosku, że byłoby miło, gdybyście się poznali. Mogę ci przesłać link do jego profilu na Facebooku, jeśli nie lubisz randek w ciemno. Mnie się wydaje, że jest bardzo przystojny. Nie masz się o co martwić.

A co mi tam.

– Dobrze, mamo. Prześlij mi link.

– Skoro udało ci się już namówić Cherry na randkę z księgowym, który pewnie przez większość dnia musi znosić drwiny ze swojego imienia i nazwiska, to chyba mogę znów porozmawiać z córką? – odezwał się tata.

Musiałam zacisnąć usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– A ty się jeszcze zastanawiasz, po kim odziedziczyła taki cięty język – odgryzła się mama.

– Cherry, jesteś tam? – Tata zignorował jej komentarz.

– Jak najbardziej, tato.

– Bałem się, że mama cię wystraszyła.

– Jeszcze nie. Ale zawsze ma szansę to nadrobić.

Roześmiał się, a potem na chwilę zamilkł.

– Czy u ciebie na pewno wszystko w porządku? Może chcesz, żebym cię odwiedził w Hartwell?

Dotknęłam srebrnego wisiorka, który podarowała mi Dahlia. Projektowała biżuterię i sprzedawała ją w swoim sklepie z pamiątkami. Zrobiła dla mnie malutkie kwitnące drzewko wiśniowe, ponieważ tata nazywał mnie Cherry – Wisienką. Można powiedzieć, że byłam córeczką tatusia i codziennie za nim tęskniłam. Oboje rodzice przylatywali do mnie co roku na kilka tygodni, między Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem, a poza tym odwiedzali mnie również w maju, przed rozpoczęciem sezonu turystycznego. Brakowało im mnie i Hartwell, ale wiedziałam, że kochają swoje życie na Florydzie i nie znoszą latania. Wizyta tak krótko po poprzednich odwiedzinach byłaby miła, ale nie chciałam, żeby zadawali sobie dla mnie tyle trudu. Miałam nadzieję, że tata usłyszał wdzięczność w moim głosie.

– Naprawdę nic mi nie jest.

– A Ian Devlin? Nie sprawia ci kłopotów?

Nie sprawiał, ale kiedy przypomniałam sobie chytry, pełen zadowolenia z siebie wyraz oczu Stu Devlina, gdy go spotkałam poprzedniej nocy, musiałam się zastanowić, czy nie zechcą wykorzystać mojej słabej formy po rozstaniu z Tomem.

Jeśli sądzą, że łatwiej mnie teraz złamać, to się przeliczą.

– Nie. A gdyby nawet któryś z Devlinów próbował, dam sobie radę.

– Powiedz mi, jeśli będą czegoś próbować. – Głos ojca brzmiał stanowczo.

– Oczywiście – obiecałam, chociaż najprawdopodobniej nie chciałabym martwić taty taką wiadomością.

Naprawdę umiałabym sobie sama poradzić.

– Dobrze. Trzymaj się. Będziemy w kontakcie.

– Pa, tato. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Cherry.

– Kocham cię, skarbie! – zawołała mama. Jej głos brzmiał niewyraźnie, jakby była w innym pokoju. – Przyślę ci ten link!

Roześmiałam się.

– Też cię kocham!

Zaledwie się rozłączyłam, telefon znów zadzwonił. Westchnęłam, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda mi się zamieścić to ogłoszenie.

– Dzień dobry. Hart’s Inn. Mówi Bailey.

– Dlaczego ten sukinsyn Devlin wydzwania do mnie w sprawie hotelu? – Mój brat Charlie był wyraźnie podenerwowany.

Jęknęłam i wolną dłonią zakryłam twarz.

Następnego dnia nad Hartwell nadciągnęły chmury i lunął deszcz. Podobnie jak Dahlia i Jessica zaryzykowałam skręcenie karku na śliskich deskach promenady, żeby pojawić się na lunchu u Emery. Ta dziewczyna robiła najsmaczniejsze kanapki i tartinki pod słońcem, a spotkanie umówiłyśmy już tydzień wcześniej. Nie wchodziło w rachubę, żeby drobny – no dobrze, ulewny – deszcz pokrzyżował nam plany.

Aż jęknęłam z zachwytu, gdy przełknęłam kęs miniaturowej kanapki z krabem, i poczułam miły dreszcz, kiedy dotarło do mnie ciepło bijące od ognia. Emery urządziła małą czytelnię w zacisznej części lokalu, przy kominku, i właśnie tam się usadowiłyśmy.

Postanowiła zamknąć księgarnię w porze obiadowej, dzięki czemu nasze babskie spotkanie odbywało się w intymnej atmosferze.

– Nie mogę uwierzyć, że Devlin zadzwonił do twoich rodziców i brata. – Brązowe oczy Jessiki pociemniały z troski. – Wygląda na to, że coś knuje. Podobnie to wyglądało, kiedy chciał zniszczyć Coopera.

Nie martwiłam się tak bardzo jak Jess. Devlin mógł jedynie zadręczać mnie ofertami kupna, nic więcej, a z tym na pewno dam sobie radę.

– Nic mi nie zrobi. Emery, z czego to jest?

– To tajemnica. – Uśmiechnęła się szeroko.

Wiedziała, że doprowadzi mnie tym do szału.

– Masz szczęście, że jesteś ładna. – Sięgnęłam po następną tartinkę.

– Ej! – Dahlia żartobliwie klepnęła mnie w rękę. – Zjadłaś już swoją część. Więcej ci się nie należy.

– Ale ja jestem za chuda. – Wydęłam wargi. – Chcę mieć większe pupę i cycki.

Dahlia przewróciła oczami. Wiedziała, że żartuję. Kiedy byłam młodsza, nie lubiłam swojej szczupłej sylwetki, ale z wiekiem zaczęłam bardziej ją cenić. Byłam tak zbudowana, że większość ciuchów dobrze na mnie leżała, więc przestałam się martwić małym biustem i pupą mniej więcej w tym samym czasie, kiedy przestałam się przejmować, czy mężczyźni uznają moje ciało za seksowne.

Miałam więc kolejny powód, żeby nienawidzić Vaughna Tremaine’a, bo stanowił wyjątek od tej reguły. Byłam wkurzona, że obchodzą mnie jego opinie na każdy temat, nie tylko te dotyczące mojej atrakcyjności.

Palant.

– Dlaczego tak nagle zrzedła ci mina? – Dahlia wskazała na moje ściągnięte brwi.

– Pewnie na myśl o Devlinie i jego niekończącym się knuciu – skłamałam.

– Dobrze by było, gdybyś powiedziała o tym Vaughnowi – poradziła Jessica.

– Słucham? – zapytałam spłoszona. Czyżby Jess wiedziała, że właśnie o nim myślę? – Co takiego mam mu powiedzieć?

– Że Devlin szykuje się do ataku na ciebie. Vaughn powiedział kiedyś Cooperowi, że nie pozwoli, żeby Devlin zrobił nam krzywdę, i ja mu wierzę. Wiem, że coś do niego masz, ale tu chodzi o poważniejsze sprawy.

– Nie będę rozmawiać z Vaughnem. – Spojrzałam na Dahlię i Emery w nadziei na wsparcie, ale po ich minach było widać, że są po stronie Jessiki. – Chyba oszalałyście. Vaughn tylko by się cieszył, gdybym straciła Hart’s Inn, i na pewno mi nie pomoże. – Wiedziałam, że to nieprawda, ale nie zamierzałam prosić tego faceta o cokolwiek.

– Wcale tak nie jest – zaprotestowała Jess zniecierpliwionym głosem. – Kiedy wreszcie przyznacie, że ciągnie was do siebie, i przestaniecie się zachowywać jak dzieci?

Zaskoczona jej wybuchem, odchyliłam się w tył na fotelu i przełknęłam kęs kanapki.

– To nie było miłe. A poza tym ja go wcale nie pociągam.

– Aha! Ale on pociąga ciebie, tak? – spytała Dahlia z przejętą miną, wyraźnie zadowolona.

– Co? Nie. Skąd to przypuszczenie?

– Kiedy Jessica powiedziała, że ciągnie was do siebie, stwierdziłaś, że wcale go nie pociągasz. Tylko tyle. Nie powiedziałaś, że on ci się nie podoba – wyjaśniła Dahlia.

Serce zaczęło mi walić w piersi.

– Ale właśnie to miałam na myśli. To, co przed chwilą powiedziałaś. Mówiłam o nas obojgu. Vaughn Tremaine wcale mi się nie podoba.

– Oj, protestujesz zbyt gwałtownie.

– A ty nie zasługujesz na ten kąsek. – Chwyciłam z talerza ostatnią kanapkę, roześmiałam się, patrząc na niezadowoloną minę Dahlii, i wsunęłam tartinkę do ust.

– Nadal uważam, że powinnaś się zwrócić do Vaughna – upierała się Jessica.

– Żeby mi się roześmiał w twarz? Nie, dziękuję. Zmiana tematu! – Klasnęłam w dłonie. – Od czego zaczniemy? Od tego, kiedy wreszcie Cooper ruszy tyłek i padnie na kolana przed Jessicą z pierścionkiem w ręku, czy od Emery i korepetycji z facetów?

Emery aż się wzdrygnęła, a ja niemal poczułam się głupio.

Niemal.

Dahlia zmarszczyła nos.

– Korepetycje z facetów?

– Tak. Trzeba nauczyć Emery, jak rozmawiać z facetami.

– To chyba byłoby nawet miłe – wymamrotała Emery.

– A więc zaczniemy od korepetycji.

Zaczerwieniła się.

– Może następnym razem?

– Bailey – powiedziała Jess ostrzegawczo.

– Oj, przestań. – Chociaż raz to ja ją zignorowałam. – Em, jesteś wśród przyjaciółek. Nikt tu nie zamierza ci dokuczać. Chcemy pomóc. Naprawdę nie chciałabym, żebyś na zawsze została singielką. Ale jeśli ty sama tego chcesz, to w porządku, wspaniale. Musisz podjąć decyzję, bo zależy mi tylko na tym, żebyś była szczęśliwa.

Emery popatrzyła na mnie, na Dahlię, na Jess i znów na mnie. Najwyraźniej stwierdziła, że mówię szczerze, więc wyprostowała się i wypięła pierś.

– Dobrze. – Jej ton nadal brzmiał niepewnie. – Nie chcę być sama. Korepetycje z facetów. Ale… nie dzisiaj, OK?

Rozpromieniłam się z zadowolenia, zdecydowana jej pomóc. Jess i Dahlia uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo na widok mojego entuzjazmu.

– Dobrze, później.

– No tak… – odezwała się z wahaniem Jessica. – Skoro korepetycji dziś nie będzie… to może porozmawiamy o tym, że Cooper mi się oświadczył i chcemy się pobrać pod koniec lata.

Żadna z nas nie wydusiła składnego zdania. Jessice odpowiedział tylko chóralny pisk.

Vaughn

– Grant, te wyniki wcale nie wyglądają lepiej – powiedział rozczarowany Tremaine lodowatym tonem.

Rozmawiał z Grantem Fosterem, dyrektorem Montgomery, hotelu w Greenwich Village. Nazwał go panieńskim nazwiskiem matki, Lillian Montgomery. W przeciwieństwie do ojca, matka pochodziła z wyższych sfer. Jej przodkiem był Nicholas Montgomery, Anglik, który osiedlił się w Nowym Jorku i zbił majątek podczas rewolucji przemysłowej. Rodzina Montgomerych prowadziła różnorodne interesy, ale głównie zajmowała się lotnictwem i innymi rodzajami transportu. Od ojca wiedział, że Lillian była ulubienicą nowojorskiej śmietanki towarzyskiej i wywołała wielki skandal, kiedy wbrew woli rodziców wyszła za mąż za nuworysza z Augusty.

Wyrzekli się jej i wydziedziczyli ją, wskutek czego Vaughn nie miał żadnych związków z tą częścią rodziny.

Był jednak dumny, że matka pochodziła z Montgomerych. Nazwanie hotelu na jej cześć było wyznaniem synowskiej miłości, ale jednocześnie pokazaniem środkowego palca dziadkom.

Przeglądanie rachunków z ostatniego miesiąca, które wskazywały na dalszy spadek dochodu hotelu, zirytowało go bardziej, niż gdyby chodziło o jakikolwiek inny biznes.

– Mówię ci, że głównym problemem jest restauracja. Nowy szef kuchni nie dorasta Renacie do pięt.

– To już trzeci szef, którego zatrudniliśmy od czasu, kiedy Renata przeniosła się gdzie indziej. Chyba da się gdzieś znaleźć jakiegoś równie dobrego, a nawet lepszego kucharza niż ta cholerna Renata.

– Niestety, dotychczas nikogo takiego nie znaleźliśmy.

– W takim razie musicie się bardziej postarać. Aha, Grant… Nie zwalaj wszystkiego na restaurację. Spada liczba gości hotelowych i opinie w sieci też nie są najlepsze. Widziałem skargi na pracę recepcji, nieuprzejmy personel, niedopraną pościel i brudne prysznice. Co tam się, u diabła, dzieje? Masz dwadzieścia cztery godziny na przesłanie mi szczegółowego raportu na temat przyczyny tych problemów, bo inaczej przylecę do was, żeby to osobiście sprawdzić. A jeśli ja będę musiał się zająć tym bałaganem, możesz się już żegnać z pracą. – Rzucił słuchawką.

W tej samej chwili Ailsa, jego sekretarka, wsunęła głowę przez uchylone drzwi. Skrzywiła się lekko, słysząc trzask odkładanej słuchawki.

– Panie Tremaine, przepraszam, jeśli to zły moment, ale przyszła doktor Huntington i chce się z panem widzieć. Nalega, żeby ją pan przyjął teraz, zanim skończy się jej przerwa na lunch.

Vaughn zamknął oczy i masował skronie, by zmniejszyć pulsujący ból głowy. Czego, u diabła, może chcieć Jessica? Jeszcze się nie zdarzyło, żeby wpadła do niego do biura. Gdyby chodziło o kogoś innego, kazałby Ailsie powiedzieć, że ma ważną naradę.

– Możesz ją wpuścić.

Kilka sekund później do gabinetu weszła Jessica. Wyglądała bardzo atrakcyjnie w jedwabnej bluzce i wąskiej granatowej spódnicy. Do tego ślicznego obrazka nie pasowała jednak zatroskana mina.

– Co cię do mnie sprowadza? – Vaughn wstał zza biurka i wskazał jej fotel naprzeciw siebie.

Zajęła miejsce, a on przysiadł na blacie przed nią.

– Martwię się o Bailey.

Te cztery słowa sprawiły, że serce zabiło mu mocniej, ale jako doświadczony biznesmen nie dał nic po sobie poznać.

– Dlaczego? – spytał z pokerowym wyrazem twarzy.

– Sądzę, że Ian Devlin chce jej odebrać pensjonat.

– Skąd to przypuszczenie? – Spokojny głos zupełnie nie wskazywał na to, co działo się w jego duszy.

Instynkt opiekuńczy nakazywał mu wydobyć z Jessiki wszystko, co wiedziała, a potem pobiec prosto do Devlina i urwać mu jaja.

Jezu Chryste. Ta rudowłosa dziewczyna zmieniła go w jaskiniowca.

– Właśnie jadłam z Bailey lunch. Jeden z Devlinów niedawno widział, jak kłóciła się z Tomem, i stwierdził, że chyba jest zestresowana. Zaraz potem do jej ojca i brata zadzwonił Ian Devlin z pytaniem, czy nie zmienili zdania co do sprzedaży Hart’s Inn, bo może chcą ulżyć Bailey w tak trudnym dla niej okresie.

– Myślisz, że będą chcieli dobrać się do niej teraz, kiedy nie jest w najlepszej formie?

– Tak. – Jessica przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie. – Chcę jednak, abyś wiedział, że Bailey dobrze się trzyma. Nawet lepiej niż dobrze. Zerwanie z Tomem było słuszną decyzją i ona o tym wie.

Zignorował tę wyraźną aluzję.

– Ale Devlin o tym nie wie. – Zastanawiając się nad świeżo otrzymanymi wiadomościami, okrążył biurko i stanął po drugiej stronie. – No tak.

– No tak? Co to ma znaczyć? Przyjrzysz się tej sprawie?

– Nie ma tu się czemu przyglądać.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Nie zgrywaj przede mną obojętnego twardziela, Vaughn. Przecież żadne z nas nie chce, żeby Devlin przysporzył Bailey kłopotów.

Zastanawiał się, jakim cudem Jessica domyśliła się jego uczuć do Bailey Hartwell. Bardzo uważał, żeby nie okazywać emocji. A jednak musiał się jakoś zdradzić, skoro bystra pani doktor go rozszyfrowała.

Nie podobało mu się to.

– Czy twoje chłodne milczenie oznacza, że zajmiesz się tym problemem?

– Nie ufasz Cooperowi na tyle, żeby powierzyć to jemu?

– Cooper zrobiłby wszystko, żeby Bailey nie stała się żadna krzywda. Ale ma za mało pieniędzy, władzy i wpływów, żeby zdeptać takiego robaka jak Devlin.

– Devlin nie zrobił jeszcze nic złego. Jeśli przekroczy granicę, daj mi znać.

Jessica fuknęła z niechęcią i wstała z fotela. Jednak po chwili namysłu znów spojrzała na Vaughna.

– Nawet nie wiesz, jak doskonale do siebie pasujecie. Jedno lód, drugie ogień, a oboje uparci jak osły.

Nie zareagował.

Spojrzała na niego spod zmrużonych powiek.

– Przyszłam tu również po to, żeby cię zawiadomić, że pod koniec lata Cooper i ja chcemy się pobrać. Na promenadzie. A ty jesteś właścicielem jedynego w mieście na tyle dużego hotelu, żeby mogło się w nim odbyć nasze wesele.

– Pod koniec lata? Centrum konferencyjne jest zarezerwowane niemal we wszystkich terminach, a nawet jeśli znalazłaby się wolna data, to i tak zostało za mało czasu, żeby przygotować tak duże przyjęcie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie chcemy przeciągać naszych zaręczyn. Możesz to potraktować jako przysługę oddaną Cooperowi. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Oboje wiemy, że nie chciałbyś zrobić nic, co zaszkodziłoby waszej przyjaźni.

Vaughn przewrócił oczami. Czy na te przebiegłe babki z Hartwell nie ma żadnego sposobu?

– Do widzenia, doktor Huntington – odrzekł sucho.

– Rozumiem, że to oznacza zgodę. Poproszę Ailsę, żeby ustaliła, kiedy możemy się spotkać z twoim kierownikiem do spraw organizacyjnych.

Patrzył, jak znika za drzwiami, i bezwiednie uśmiechał się do siebie.

Przez jakiś czas siedział w milczeniu, chociaż wiedział, że powinien znów zająć się hotelem Montgomery i jego kierownictwem. Tymczasem rozmyślał o tym, że ktoś chce przysporzyć problemów Bailey.

Słyszał plotki, jakoby Devlin uciekał się do nielegalnych sposobów na osiąganie sukcesów, ale dotychczas było to tylko ludzkie gadanie.

Vaughn dał Devlinowi swobodę działania, ponieważ nie widział sensu w używaniu swoich wpływów do zwalczania kogoś, kto nie sprawia prawdziwych kłopotów.

Teraz jednak… jeśli Ian ośmieli się nękać Bailey i spróbuje odebrać jej hotel, Vaughn go wykastruje.

„Oczywiście w przenośni…”

Na myśl o tym, że Bailey mogłaby stracić wszystko, co kocha, czuł narastającą furię.

„A może i dosłownie”.

8

Bailey

„Przypilnować Jaya Thursdaya, bo to pierwszy raz, kiedy zastępuje Monę.

Nie zapomnieć o kupnie herbaty English Breakfast firmy Twinnings do Żółtego Pokoju, specjalnie dla państwa Goldmanów, którzy mają przyjechać w piątek.

Iść do banku i zapłacić rachunek za prąd. Sama radość.

Zadzwonić do mamy i powiedzieć jej, że prędzej kaktus mi na ręku wyrośnie, niż umówię się z człowiekiem, który jako zdjęcie w tle na Facebooku ma fotografię kobiet uprawiających zapasy w błocie.

Zadzwonić do hydraulika, żeby sprawdził, dlaczego w kabinie prysznicowej w apartamencie Ocean View słychać dziwny bulgot.

Kupić polędwicę wieprzową na kolację z Jess, Cooperem i rodziną.

Aha! Poprosić Monę, żeby na tę okazję upiekła też profiterolki.

Wystawić nieszczęsne czerwone szpilki na eBayu.

A przy okazji zrobić wiosenne porządki w szafie i zobaczyć, co jeszcze mogę sprzedać”.

Westchnęłam i odwróciłam się na bok w pościeli.

Kiedy wreszcie mogłam się położyć, sen nie chciał do mnie przyjść. Można by pomyśleć, że wyczerpana po długim dniu pracy natychmiast odpłynę. Niestety, w głowie tak huczało mi od myśli, trosk i spraw do załatwienia, że musiało minąć sporo czasu, zanim mózg zechciał się wyłączyć.

Po kolejnym ciężkim dniu w Hart’s Inn położyłam się spać w małym pokoju na tyłach, którego nie wynajmowałam gościom. Przez długi czas

starałam się wieczorami dowlec do domu ze względu na Toma, ale teraz już nie musiałam się o to martwić, więc kiedy czułam się zmęczona, nocowałam w pracy. Pokoik doskonale się do tego nadawał, bo jak wszystkie inne miał osobną łazienkę. W zeszłym roku, gdy Jess, w poszukiwaniu swojej drogi, pracowała u mnie jako kierowniczka, pozwoliłam jej tu zamieszkać.

Sięgnęłam po telefon, sprawdziłam godzinę i jęknęłam. Spodziewałam się, że jest dopiero północ i zasnę jak grzeczna dziewczynka, tymczasem dochodziła pierwsza, a ja cały czas leżałam bezsennie.

„Kiedy wreszcie przyjdzie do mnie sen?!”

Sapnęłam i poprawiłam kołdrę. Przewróciłam się na drugi bok.

Kiedy już miałam pogrążyć się w rozkoszną nicość pierwszej drzemki, usłyszałam dobiegające z holu skrzypienie. Gdzieś w pobliżu mojego biura.

Usiadłam i zaczęłam nasłuchiwać. Zastanawiałam się, czy to któryś z gości krąży nocą po budynku. Trzask otwieranych drzwi do biura sprawił, że tętno mi przyspieszyło.

Żaden z gości nie miał prawa tam wchodzić.

Cholera, powinnam zacząć zamykać biuro na klucz.

Nagle ogarnęło mnie okropne przeczucie, że osobą, która ostrożnie otworzyła te drzwi, nie jest żaden z gości.

Schody głośno skrzypiały. Niemożliwe, żebym nie słyszała, gdyby ktoś po nich schodził.

Krew szumiała mi w uszach, a serce zaczęło bić szybciej. Chwyciłam telefon, wstałam z łóżka i tak cicho, jak potrafiłam, podeszłam na palcach do drzwi.

Delikatnie nacisnęłam klamkę i wzdrygnęłam się, kiedy cicho kliknęła. Zamarłam w bezruchu, a gdy byłam pewna, że nikt mnie nie usłyszał, otworzyłam drzwi i wyjrzałam na ciemny hol. Z biura wydobywało się słabe światło. Poruszało się w różnych kierunkach.

Latarka.

Niedobrze mi się zrobiło na myśl o tym, że ktoś włamał się do mojego pensjonatu.

Jednocześnie strasznie mnie to wkurzyło.

Na palcach przeszłam korytarzem, unikając stąpania po deskach, o których wiedziałam, że skrzypią, podeszłam do uchylonych drzwi biura i ostrożnie wsunęłam głowę do środka.

Niepewność i strach, wcale niemały, ogarnęły mnie, kiedy zobaczyłam zamaskowanego człowieka przeglądającego moją kartotekę. Komputer również był włączony, ale dostęp do niego chroniło hasło. Istniała możliwość, że intruz szuka czegoś, co pozwoliłoby mu je odgadnąć, ale wiedziałam, że nic nie znajdzie. Hasło było skomplikowane, a ja znałam je na pamięć, więc nie musiałam nic zapisywać.

Mężczyzna, cały ubrany na czarno, odwrócił głowę w bok. Wtedy go rozpoznałam, chociaż jego twarz zasłaniała kominiarka.

Stu Devlin.

To miało sens. Czyżby szukał czegoś, co mogłoby mu się przydać w próbach odebrania mi hotelu?

Idiota.

Wykluczone, żeby to Ian Devlin wysłał go tutaj, żeby ułatwić sobie nabycie nowych nieruchomości przy promenadzie. Ojciec Stu był łajdakiem, ale był też o wiele bardziej przebiegły niż jego zidiociały syn.

Wystukałam 911 na telefonie i weszłam do biura.

Podskoczył, gdy usłyszał moje kroki, i gwałtownie odwrócił głowę w moją stronę.

Spojrzały na mnie ciemne oczy bez wyrazu i teraz byłam już pewna, że to Stu.

– Tu dziewięćset jedenaście. Jak mogę pomóc?

– Na teren mojej posesji wtargnął intruz… Auu! – Niespodziewanie rzucił się na mnie całym ciałem, zanim zdążyłam zareagować i zrobić unik.

Upadłam na podłogę i nie mogłam chwycić powietrza. Głowę przewiercił mi ból od uderzenia o twarde deski. Poczułam na sobie ciepły ciężar, kiedy napastnik usiadł na mnie okrakiem. Oczy mi się rozszerzyły z panicznego strachu.

Patrząc na mnie z góry zimnym, okrutnym wzrokiem, Stu sięgnął po telefon, który wciąż trzymałam w dłoni. Ścisnęłam go mocniej, za wszelką cenę starając się go nie wypuścić, kiedy on silnymi palcami usiłował rozluźnić mój chwyt. Złapał mnie za nadgarstek i uderzył moją ręką o podłogę. Przeszył mnie dojmujący ból i odruchowo rozluźniłam dłoń.

Cisnął telefonem o ścianę i aż stęknął z zadowoleniem, gdy usłyszał, jak rozpada się na kawałki.

Kiedy w pełni sobie uświadomiłam, że zaatakował mnie fizycznie, obudziła się we mnie wściekła furia.

Wyciągnęłam drugą, nieobolałą rękę, żeby mu zerwać kominiarkę. Drapałam go paznokciami i usiłowałam ściągnąć ją z twarzy, by wreszcie zyskać dowód, który pozwoliłby mi oskarżyć i postawić przed sądem jednego z Devlinów.

– Wiem, że to ty! – wykrzyczałam, kiedy jego palce wbiły mi się w ramiona.

Siłowaliśmy się jakiś czas. Adrenalina dodawała mi sił, a wściekłość nakazywała zerwać maskę z twarzy tego łajdaka. Nie myślałam racjonalnie. Napędzała mnie złość.

Syknął, kiedy wbiłam paznokcie w jego ramię, i na chwilę mnie puścił. Ale tylko po to, żeby wymierzyć mi cios. Patrzyłam z przerażeniem, jak jego pięść zbliża się do mojej twarzy.

Nie dotarła jednak do celu.

Nagle przygniatający mnie ciężar zniknął, ponieważ inna postać zrzuciła go ze mnie.

Błyskawicznie poderwałam się z podłogi.

– Co, u diabła?! – wydyszałam oszołomiona.

Jakiś mężczyzna siłował się ze Stu. Tym mężczyzną był Vaughn. Wściekły jak sto diabłów.

Stu jęknął, kiedy Vaughn wymierzył mu cios, ale zaraz Vaughn jęknął równie boleśnie, gdy Stu przyłożył mu pięścią prosto w żołądek. Zrobił to tak mocno, że Tremaine przez chwilę nie mógł złapać oddechu, stracił równowagę i padł na podłogę. Szybko jednak się podniósł i rzucił na przeciwnika. Zaczęli się zmagać, przy czym Stu zręcznie unikał zdemaskowania.

Kiedy z rozmachem grzmotnął Tremaine’a w szczękę, doszłam do wniosku, że mam tego dosyć.

Wskoczyłam Stu na plecy. Ale on natychmiast strząsnął mnie z siebie, tak że poleciałam prosto na Vaughna.

Poczułam, że mocne ramiona oplatają moją talię i odciągają mnie na bok, abym nie uderzyła w biurko. Klnąc jak szewc, Vaughn odprowadził wzrokiem napastnika, który sprintem wypadł z biura.

– Nic ci nie jest? – Vaughn przesunął dłońmi po moim ciele, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Wyrwałam mu się, speszona tym, że tak bardzo potrzebuję jego opiekuńczego dotyku.

– Nic.

– Jak to nic? Cała drżysz.

Przyjrzałam się jego twarzy, by sprawdzić, czy nie jest ranny. Na podbródku dostrzegłam czerwonawy ślad, do którego należało przyłożyć lód, żeby rano nie wyglądał o wiele gorzej.

– To nie ja dostałam w szczękę – odpowiedziałam.

– Tylko dlatego, że się zjawiłem i go powstrzymałem. Co, u diabła, sobie… – Spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem i zesztywniał.

Obejrzałam się i przerażona zobaczyłam, że goście hotelowi zgromadzili się na korytarzu przed wejściem do biura, senni, niezadowoleni i zatroskani.

– Wszystko w porządku? – zapytał pan Ingles, który już nieraz się u mnie zatrzymywał.

– Drobne nieporozumienie – oznajmiłam beztroskim tonem i podeszłam do nich bliżej, jakbym nie miała na sobie jedynie jedwabnej koszulki i szortów, które odsłaniały o wiele za dużo ciała. Jakbym nie stąpała wśród porozrzucanych papierów i biurowych drobiazgów, które spadły na podłogę podczas gwałtownej szarpaniny. – Już wszystko w porządku.

– Dzwonię po szeryfa – odezwał się za mną Vaughn.

Chociaż wiedziałam, że tak należy zrobić, zacisnęłam powieki i jęknęłam głucho.

– Po szeryfa? Co się stało?

– O mój Boże! Czy aby jesteśmy bezpieczni?

Słuchałam, jak goście wyrażają niepokój, i żałowałam, że chociaż raz nie mogę się tym wszystkim nie przejmować. Niech sobie myślą, co im się żywnie podoba, a jeśli coś im nie pasuje, niech wyjadą. Byłam w szoku, poobijana i wkurzona jak cholera.

Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było odgrywanie zawsze pogodnej i sympatycznej gospodyni.

Niestety, musiałam.

Otworzyłam oczy i stanęłam w środku grupki zebranej w korytarzu.

– Wszyscy jesteśmy bezpieczni. Dotychczas nic podobnego się tu nie wydarzyło, ale zapewniam państwa, że intruz nie wróci i nic nam nie grozi. Bardzo proszę o powrót do swoich pokoi, a ja tymczasem porozmawiam z szeryfem. Obiecuję zrobić to cicho. Oczywiście potrącę z rachunku opłatę za dzisiejszą noc, a jutro każdy z państwa będzie mógł za darmo stołować się w naszej restauracji. Na dodatek przyznam każdemu pięćdziesiąt

procent zniżki, jeśli w przyszłości zdecydują się państwo znów zatrzymać w Hart’s Inn.

Obiecane zniżki i darmowe posiłki zadziałały i goście rozeszli się do swoich pokoi. Trochę narzekali na przerwany wypoczynek, ale też wspominali pyszne babeczki i crème brûlée Mony.

Oplotłam się ramionami i patrzyłam na wejście do hoteliku. Podwójne drzwi stały otworem.

– Proszę. – Vaughn zjawił się u mojego boku.

Zerknęłam na niego i zaskoczona zobaczyłam, że podaje mi swoją skórzaną kurtkę.

Przyjęłam ją i zarzuciłam na ramiona. Poczułam silny, przyjemny zapach jego wody kolońskiej. Przeszedł mnie zupełnie niestosowny dreszcz, więc owinęłam się ciaśniej, żeby Tremaine nie zobaczył, że moje sutki nabrzmiały.

– Dziękuję – szepnęłam, patrząc na niego.

Odwzajemnił spojrzenie, a w jego pięknych oczach dostrzegłam troskę.

Jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzył.

– Wszystko w porządku – zapewniłam.

Miejsce troski zajęła irytacja.

– Wcale nie – warknął. – Domyślasz się, kim mógł być ten intruz?

– Jestem pewna, że to Stu Devlin.

Vaughn zaklął pod nosem, a na szczęce zaczął mu pulsować drobny mięsień. Nagle jego gniew zwrócił się ku mnie.

– Dlaczego, do cholery, nie wezwałaś policji, tylko postanowiłaś się z nim bić?

Rozchyliłam ze zdziwienia usta, zaskoczona tym nagłym atakiem.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie dzwoniłam na policję, kiedy się na mnie rzucił. Nie przypuszczałam, że mnie przewróci na podłogę! Myślałam, że Stu po prostu chce zrobić coś głupiego. Nie sądziłam, że zrobi mi krzywdę. – Zadrżałam na samą myśl o tym.

– Facet już nie żyje.

Powiedział to tak, że poczułam dreszcz pożądania. To uczucie bardzo mnie zaniepokoiło.

– Skąd… Jak się tu znalazłeś?

Spojrzał na otwarte drzwi.

– Czasami nocą spaceruję po deptaku. Przechodziłem obok i zauważyłem, że drzwi są otwarte. Pewnie otworzył zamek wytrychem. – Jego oczy się zwęziły. – Czułem, że coś jest nie tak, więc wszedłem do środka, żeby to sprawdzić. Wtedy usłyszałem odgłosy bójki dobiegające z twojego biura.

Dzięki Bogu!

W życiu bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek ucieszy mnie pojawienie się Vaughna Tremaine'a. A jednak. Byłam nawet znacznie więcej niż ucieszona. Nie mam pojęcia, czy to adrenalina, czy może przeżyty wstrząs, ale czułam… podniecenie.

– Cóż… dziękuję – wyszeptałam, nie patrząc na niego.

Gdybym na niego spojrzała, poznałby, że wyobrażam sobie, jak zdzieram z niego ten piękny ciemnoczerwony sweter. Zerknęłam na niego kątem oka. Podwinął rękawy, obnażając opalone mocne przedramiona.

Miałam słabość do silnych ramion i kształtnych dłoni u facetów.

A Vaughn miał jedno i drugie.

Zagryzłam wargę i starałam się opanować.

„Co się, u diabła, ze mną dzieje?"

To adrenalina, przekonywałam się w duchu.

Ulżyło mi, kiedy usłyszałam skrzypienie bramy do ogrodu. Szeryf King przybył w samą porę i dał mi możliwość skupienia się na czymś innym.

Jeff King objął swoje stanowisko w tym samym roku, kiedy Jaclyn Ross, przyjaciółka mojej mamy, została wybrana na burmistrza Hartwell. Jeff był twardym, kompetentnym, sprawiedliwym facetem i dobrym szeryfem. Był również wdowcem. Jego żona zmarła na raka osiem lat wcześniej i od tego czasu wszystkie panie z Hartwell zabiegały o jego względy. Bez rezultatu.

Kilka lat temu przelotny romans miała z nim Dahlia i wydawało mi się, że Jeff szczerze ją lubi. Niestety, nie była kobietą, z którą można rozpocząć nowe życie. Kiedy z nim zerwała, zmartwiło mnie to, a nawet zirytowało, ale przypomniałam sobie, że Dahlia uwielbia karać sama siebie. A poza tym dawno temu oddała serce komuś innemu, chociaż nie chciała się do tego przyznać.

Widok Jeffa mnie uspokoił.

Choć tak naprawdę także wcześniej nie miałam wrażenia, że coś mi grozi. U boku Vaughna czułam się bezpieczna, ale nie spokojna. Nie ma nic kojącego w tym, że pociąga cię mężczyzna, którego chyba nawet nie lubisz.

– Jeff – powitałam go. – To znaczy, szeryfie. – Ciągle zapominałam, że tak należy się do niego zwracać, kiedy jest na służbie.

Niemal dwumetrowy, barczysty policjant zdawał się wypełniać sobą całe pomieszczenie. I bardzo mi to odpowiadało. Jego obecność sprawiła, że poczułam się podwójnie bezpiecznie.

– Cześć, Bailey. – Wendy Rollins, zastępczyni szeryfa, również weszła do środka i uważnie rozejrzała się wokół.

Wendy służyła w miejscowej policji od dwudziestu lat i także była bliską znajomą mojej mamy.

Ucieszyłam się, że i ona tu jest.

– Przepraszam, że wezwałam was o tak późnej porze.

– Nie przepraszaj. – Zmarszczyła brwi. – Nie masz za co przepraszać.

– Gdzie doszło do zdarzenia? – zapytał Jeff.

– W jej biurze – odparł Vaughn. – Spacerowałem po deptaku, zobaczyłem, że drzwi do hotelu są otwarte, więc pomyślałem, że sprawdzę, co się dzieje. Wszedłem i zobaczyłem, jak Stu Devlin rzuca się na Bailey.

Wendy się skrzywiła. Najwyraźniej cisnął jej się na usta jakiś ostry komentarz. Jeff był zszokowany.

– Stu Devlin? Na sto procent?

– Nie. – Z wściekłością potrząsnęłam głową. – Twarz zasłaniała mu kominiarka.

– W takim razie skąd wiecie, że to był Stu?

– Ależ szeryfie, przecież znam go od dzieciństwa.

Westchnął ciężko.

– Zaprowadź mnie do biura i opowiedz wszystko od początku.

Zrobiłam, jak polecił. Otuchy dodawała mi obecność Vaughna, który trwał przy moim boku przez cały czas.

Jeff i Wendy spisali nasze zeznania i po półgodzinie wyszli z hotelu.

– Rano przyślę tu któregoś z moich zastępców – oznajmił Jeff, przystając w ogrodzie. – Przy śniadaniu zbiorą zeznania od gości.

– Na szczęście już im zaoferowałam darmowe posiłki – wymamrotałam, niezadowolona, że moi goście zostaną wystawieni na dalsze niedogodności.

Vaughn położył mi dłoń na ramieniu. Spojrzałam na nią, zaskoczona niespodziewanym dotykiem.

– A co ze Stu? – zapytał szeryfa.

– Wezwę go na przesłuchanie, ale bez stuprocentowej identyfikacji niewiele mogę zrobić.

– To chyba jakieś żarty!

– Tremaine! – rzucił Jeff ostrzegawczo. – Nie mówię, że ci nie wierzę. Zrobię, co w mojej mocy. Obiecuję. Bailey, czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć? Bailey?

– Co? – Gwałtownie uniosłam głowę i oderwałam wzrok od dłoni Vaughna. – Aha. Nie. Nic mi w tej chwili nie przychodzi do głowy. Jeśli coś sobie przypomnę, wpadnę na posterunek.

– Prześpij się trochę. – Jeff skinął głową i wraz z Wendy ruszyli do bramy.

Pomachałam obojgu na pożegnanie i zwróciłam się do Vaughna. Wcale nie czułam się senna i nie wstydziłam się przyznać, że bardzo nie chcę tej nocy zostać sama.

– Pewnie musisz już wracać?

Spojrzał na mnie uważnie, jakby potrafił czytać w myślach.

– W twoim biurze zauważyłem butelkę wina, która jakimś cudem uniknęła zniszczenia. Masz ochotę ją otworzyć? Może wino ukoiłoby twoje nerwy?

Byłam więcej niż zdziwiona tą propozycją, ale przede wszystkim wzruszona. Zobaczyłam tę twarz Vaughna Tremaine’a, o której istnieniu przekonywała mnie Jess. Może miała rację.

– Chcesz, żebyśmy ją wypili na plaży? – zapytałam. – Woda zawsze działa na mnie kojąco.

Przyjaźnie skinął głową.

Właśnie tak. Przyjaźnie.

– Jasne.

Nie dałam po sobie poznać, jak bardzo mnie to zaszokowało.

– Tylko… Pozwól, że najpierw się przebiorę.

Vaughn zmierzył wzrokiem mój skąpy strój i nagle znów wydał mi się wkurzony.

– Dobra – wymamrotał i oddalił się w kierunku mojego biura.

– To może być ciekawe – wymamrotałam do siebie. Przysunęłam kołnierz jego kurtki do nosa i wciągnęłam zapach. Poczułam mimowolny dreszcz. Cholera. – Bardzo ciekawe.

9

Vaughn

Zaproponował, żeby napiła się wina dla ukojenia nerwów. Ale nie tylko jej nerwy miał na uwadze. Sam również potrzebował czegoś na uspokojenie. Krew pulsowała mu w żyłach i bardzo chciał jakoś rozładować napięcie. Najlepiej z Bailey.

„Nie rób tego”.

Był wściekły na Stu Devlina za to, że ten włamał się do Hart’s Inn.

„Zrób to”.

Gniew pozwolił mu oderwać myśli od Bailey.

Miał ochotę zamordować Stu.

Był też zły na Bailey. Był wściekły, że naraziła się na niebezpieczeństwo i na dodatek wcale tego nie żałowała. Poczuł zwierzęcą potrzebę, żeby ostrym seksem zmusić ją do uległości.

A więc nawet gniew nie zdołał zagłuszyć jego pragnień.

Skąpa koszulka i szorty, które miała na sobie, wcale mu w tym nie pomagały. Czuł się jak ostatni drań, myśląc o seksie, kiedy ktoś właśnie włamał się do jej hotelu i ją zaatakował.

Chwycił butelkę, świadom, że nie zaproponował wina tylko po to, żeby Bailey mogła się uspokoić. Nie chciał jej zostawiać samej, a na dodatek wyczuwał, że i ona nie chce, żeby odchodził.

Wyszedł z biura i zderzył się z nią w korytarzu. Zauważył z ulgą, że przebrała się w dżinsy i gruby sweter. Oddała mu kurtkę i spojrzała na wino.

– Jeszcze tylko wezmę z kuchni kieliszki.

Wróciła nie tylko z kieliszkami, lecz także z kostkami lodu zawiniętymi w ściereczkę.

– Przyłóż to do twarzy. – Podała mu zawiniątko.

Był wdzięczny za jej troskę. Nie chciał pokazywać się personelowi i gościom hotelu z opuchniętą szczęką. Chwilę później zamknęli drzwi wejściowe na klucz i wyszli na promenadę. Panowało między nimi nieco krępujące milczenie, ale nie było to milczenie dwojga ludzi, którzy nie mają sobie nic do powiedzenia.

Przypominało milczenie pary obawiającej się słów, które mogłyby paść.

A może tak mu się tylko wydawało.

– Więc tak po prostu sobie szedłeś i zobaczyłeś otwarte drzwi? – zagaiła Bailey.

– Owszem, tak się szczęśliwie złożyło.

Ale to nie była cała prawda. Podczas swojego nocnego spaceru stale rozmyślał o słowach Jessiki na temat Devlina. Wciąż też myślał o Bailey.

Od razu wyczuł, że coś jest nie w porządku, kiedy tylko zobaczył, że drzwi do pensjonatu stoją otworem. Strach, jakiego dotychczas nigdy nie doświadczył, przeszył go na wylot. Vaughn wpadł do środka i usłyszał dobiegające z biura odgłosy szamotaniny. A kiedy zobaczył Bailey przygniecioną do ziemi przez Devlina, który zamierzał uderzyć ją pięścią, opanowała go niewyobrażalna wściekłość.

Wiedział, że niedobrze jest trzymać się zbyt blisko kobiety wywołującej w nim takie uczucia, ale w tej chwili to nie mózg podejmował decyzje, tylko krew buzująca w żyłach.

W milczeniu szli deptakiem, aż znaleźli się w pobliżu jego hotelu. Bailey zatrzymała się w miejscu, w którym od promenady odchodził boczny pomost, stanowiący zejście na plażę. Przysiadła na jego skraju.

Vaughn zrobił to samo, zachowując między nimi niewielką odległość, i otworzył butelkę z winem. Bailey podsunęła mu kieliszki, a on je napełnił. Czuł jej wzrok na swojej twarzy.

– Nie pozwolę, żeby mi robił takie rzeczy. – Próbowała ukryć drżenie głosu, ale jej się nie udało.

Przykładając lód do podbródka, Vaughn jeszcze raz poprzysiągł sobie, że zniszczy Stu Devlina.

– Jakie rzeczy? – zapytał, odchrząknąwszy cicho.

– Żebym się przez niego bała we własnym hotelu.

– Możesz zainstalować system alarmowy – zasugerował.

Patrzył, jak podnosi kieliszek do ust. Ręka jej drżała.

„Zniszczę tego popaprańca”.

– Wtedy pozwoliłabym mu wygrać – powiedziała i upiła łyk wina.

– Nie zaatakuje cię drugi raz. Nawet on nie jest taki głupi.

Bailey jęknęła.

– Zawsze wiedziałam, że to półgłówek… ale nie przypuszczałam, że kompletny idiota. Wykluczone, żeby jego ojciec miał z tym coś wspólnego.

– Podejrzewam, że masz rację. – Ian Devlin był podstępnym lisem, ale o wiele bystrzejszym od syna.

Bailey jednym haustem wypiła cały kieliszek wina i podsunęła Vaughnowi, żeby znów go napełnił. Zrobił to bez komentarza.

– Cieszę się, że się tam pojawiłeś – powiedziała cicho, kiedy nalewał jej wina.

Poczuł przeszywający go dreszcz i szybko przeniósł wzrok na jej twarz.

Bailey patrzyła na kieliszek, świadomie unikając jego wzroku.

Uparta dziewczyna.

Uśmiechnął się z ironią, rozbawiony jej zachowaniem.

– Ja też się z tego cieszę.

Potem ich oczy się spotkały i spostrzegł, że jest poruszona. Widziała jego ironiczny grymas, ale chyba również zobaczyła, że jest szczery. Niespodziewanie wybuchnęła głośnym śmiechem i potrząsnęła głową.

– Vaughn Tremaine przybył mi na ratunek. Świat się kończy.

Poczuł niemiły ucisk w żołądku. Czyżby myślała, że pozwoliłby, żeby coś jej się stało?

„A co innego miałaby myśleć? Dotychczas zachowywałeś się wobec niej jak totalny dupek”.

Wypił łyk wina, wpatrzony w ciemny ocean. Ten widok zwykle przynosił mu ukojenie, ale dzisiaj nie zdołał uciszyć burzy uczuć, jaką wywołała w nim siedząca obok kobieta.

– Pochlebiam sobie, że znam się na ludziach – odezwała się. – Ale ciebie trudno rozszyfrować. Przypominasz mi ten lód, który trzymasz w ręku. Jakby nikt ani nic cię nie obchodziło, oprócz hoteli. Jessica i Cooper jednak przysięgają, że jesteś dobrym człowiekiem. A dzisiaj w nocy rzuciłeś mi się na ratunek… Ale teraz… tutaj… znów zamieniłeś się w lód.

Vaughn wbił wzrok w swój kieliszek, żeby nie przestać się kontrolować. Mógłby wypić całą butelkę wina i zrzucić na alkohol winę za to, co miał ochotę powiedzieć i zrobić.

Żeby odpędzić od siebie tę myśl, a raczej pokusę, odstawił kieliszek na deski deptaka jak najdalej od siebie.

– Może wcale nie znasz się na ludziach, panno Hartwell. W końcu twój chłopak, z którym byłaś w związku przez dziesięć lat, miał romans za twoimi plecami.

Wypowiedział te słowa i natychmiast tego pożałował.

Zapadła pełna napięcia, okropna cisza, ale Vaughn czuł spojrzenie Bailey na swojej twarzy. Zebrał się na odwagę i popatrzył jej prosto w oczy.

– Przepraszam. Zachowuję się wobec ciebie jak ostatni drań.

Zdziwiło ją to, co usłyszała. Nagle w jej pięknych oczach zamigotały figlarne ogniki.

– Może to dlatego, że ja zachowuję się wobec ciebie jak ostatnia zołza.

Nie zdążył się opanować i wybuchnął śmiechem.

Kiedy przestał się śmiać, spostrzegł, że Bailey wpatruje się w niego uważnie i ze zdziwieniem. Poczuł się niezręcznie pod jej wyraźnie zaciekawionym spojrzeniem.

– Czasami zdarza mi się śmiać, panno Hartwell.

– Przy mnie jeszcze ci się to nie zdarzyło. I przestań mówić do mnie „panno Hartwell”, błagam.

Poruszył się niespokojnie, ponieważ jej słowa przypomniały mu erotyczne fantazje, jakie od dawna snuł na jej temat.

Cholera.

– Dlaczego ci to przeszkadza? Przecież tak się nazywasz? – Bardzo starał się mówić normalnym głosem, ale jego słowa zabrzmiały ochryple, niemal zdradzając, że jest podniecony.

– Chodzi o sposób, w jaki to mówisz. – Wzruszyła ramionami i upiła łyk wina. – A teraz jeszcze sprawia, że czuję się jak stara panna.

– Z powodu zerwania z Tomem? Tęsknisz za nim? – Dlaczego, do cholery, ją o to spytał?

Wydawała się bardzo zaskoczona i przez chwilę myślał, że mu nie odpowie.

Mylił się.

Jej odpowiedź zupełnie go zszokowała.

– Nie – odrzekła ze smutkiem. – Brakuje mi kolegi. Ale nie ukochanego człowieka. Żałuję teraz, że straciłam na niego tyle lat… bo skrzywdziłam w tej sposób nas oboje.

Wpatrzyła się w ocean, a Vaughn przyglądał się w skupieniu jej twarzy. Zauważył drgający lekko mięsień na podbródku, jakby Bailey zaciskała zęby, żeby nie dać się ponieść emocjom.

Bardzo chciał wiedzieć, co ma na myśli.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Westchnęła ciężko.

– Tom i ja… my… nie było między nami tego, co łączy Jess i Coopera. Nigdy. Byłam z nim, ponieważ wydawał mi się bezpieczną opcją. Ponieważ sądziłam, że zasługuję tylko na taki związek. I on też. Wiedziałam, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni, a jednak milczałam. Zdradził mnie dlatego, że milczałam.

– Sama w to nie wierzysz – odparł z irytacją.

Bailey zmierzyła go krytycznym wzrokiem.

– Wierzę. A co ty możesz o tym wiedzieć?

Zignorował jej gniewny ton.

– Tom Sutton nie dorastał ci do pięt. I wiedział o tym. Wszyscy to wiedzieli. I dlatego wszyscy myślą, że zdradziwszy cię, postąpił nie tylko jak drań, lecz także jak skończony kretyn.

– Nie wiem, czy po takim tekście powinnam być zachwycona, czy raczej wkurzona. I w ogóle co to niby znaczy? Że Tom jest mniej atrakcyjny ode mnie? To dość płytkie podejście do sprawy.

– Nie powiedziałem, że jest mniej atrakcyjny. Nie znam się na urodzie facetów, więc skąd miałbym to wiedzieć. Wiem tylko, że nigdy nie słyszałem, żeby powiedział coś ciekawego czy błyskotliwego.

– Twierdzisz, że nie był wystarczająco interesujący, żeby dotrzymać mi kroku?

W odpowiedzi tylko na nią spojrzał.

Nie potrafiła ukryć zadziwienia.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się z lekką ironią, zadowolony, że udało mu się zbić ją z tropu.

– To, że czasami zachowujesz się jak jędza, nie oznacza, że nie jesteś interesująca.

– Zachowuję się jak jędza, tylko jeśli ktoś jest dupkiem. – Jednym haustem wypiła resztę wina.

Nie poprosiła jednak o więcej, odstawiła kieliszek, oparła się na rękach i odchyliła w tył.

– Jak zwykle mi schlebiasz.

– Dlaczego zachowujesz się jak dupek, Tremaine?

– Pozwól, że ci przypomnę, kto w mieście zaczął kampanię nienawiści przeciwko mnie.

– Martwiłam się o naszą społeczność. Bałam się, że zbudujesz tu szkaradny nowoczesny budynek, który zniszczy to, co mamy. Na dodatek odmawiałeś wszelkiej współpracy, a to wcale nie pomagało.

– Nie znoszę, kiedy ktoś mnie magluje pytaniami.

– Jeśli tym kimś jest kobieta.

– Wcale nie.

– Byłeś dla mnie okropny.

Westchnął, słysząc w jej głosie urazę, chociaż starała się ją ukryć. Sprawiało mu to ból.

– No to znów ci przypomnę, że ty pierwsza potraktowałaś mnie okropnie.

– Z początku starałam się być dla ciebie miła. Ale ty patrzyłeś na mnie z góry.

– Pierwsze, o co mnie poprosiłaś, to żebym ci pokazał plany architektoniczne – odparował. – Jakbyś miała do tego prawo.

– Uważałam, że je mam.

– Bo jesteś Bailey Hartwell, księżniczką Hart’s Boardwalk? Nie jesteś na mnie zła za to, że traktowałem cię z góry; jesteś zła, bo byłem pierwszą osobą, która ci czegoś odmówiła.

– Zapewniam cię, że nie jesteś pierwszym mężczyzną, który powiedział mi „nie”.

Znieruchomiał, słysząc napięcie w jej głosie.

– Powiedziałem „pierwszą osobą”, nie „pierwszym mężczyzną”.

– Słucham?

– Osobą, nie mężczyzną.

Bailey wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno. Możemy się chyba zgodzić, że ja byłam wścibską jędzą, a ty zarozumiałym osłem.

– Mówimy w czasie przeszłym? – spytał zaczepnie.

Ich oczy się spotkały, a wargi Bailey drgnęły lekko, ale zaraz rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Vaughn poczuł, że dziwny ucisk w jego piersi przybiera na sile, kiedy doświadczył na sobie rażącej siły jej uśmiechu. Musiał całą siłą woli opanować nagłą chęć przyciągnięcia jej do siebie i całowania do utraty tchu.

Cholera.

Co ta kobieta z nim wyprawia?

Oderwał od niej wzrok i spojrzał na wodę. Nie chciał, żeby księżniczka Hart's Boardwalk się domyśliła, że może go rozbroić jednym uśmiechem.

Bailey

Dobry Boże, Vaughn Tremaine okazał się normalnym mężczyzną.

Nie wiem, dlaczego tak mnie to zaskoczyło.

Przez ostatnie kilka lat w jego obecności przybierałam postawę obronną, ale teraz, po dramatycznych przeżyciach w biurze, odsłoniłam się przed nim. I dzięki temu zobaczyłam go takim, jaki jest naprawdę.

A był po prostu mężczyzną.

Również przybierającym postawę obronną.

Jego słowa nadal mogły mnie zranić, ale w spojrzeniu widziałam żal i prośbę o wybaczenie. A kiedy się do niego uśmiechnęłam… zobaczyłam…

Cóż…

Vaughn patrzył na mnie tak, jakby mnie pragnął.

Wiedziałam, że mój uśmiech ma moc, ale żeby aż taką!

Po raz pierwszy od czasu naszego poznania wiedziałam, że układ sił się zmienia. Gdy siedziałam obok niego, nie czułam się już jak prowincjuszka, tylko jak pociągająca kobieta.

Pociągająca kobieta, której urokowi Vaughn bardzo nie chciał się poddać.

Zrozumiałam, skąd brała się ta wrogość między nami. Vaughn miał rację: chyba nie znałam się zbyt dobrze na ludziach, ponieważ nie potrafiłam poznać, że ciągnie nas do siebie, chociaż oboje próbujemy temu zaprzeczyć.

W takiej sytuacji wrogość była czymś oczywistym.

A ja myślałam, że Vaughn jest zwykłym popaprańcem.

Prawdę mówiąc, powinno mnie irytować, że nie chce ulec pociągowi, jaki do mnie czuje. Tymczasem doświadczyłam tylko miłego dreszczu podniecenia.

Gdybym wczoraj odkryła, że mnie pragnie, choć bardzo nie chce się do tego przyznać, powiedziałabym, że to z powodu poczucia wyższości, jakie żywił wobec mnie. Kiedy jednak patrzyłam w jego chłodne szare oczy, widziałam w nich coś, czego wcześniej nie dostrzegłam.

Bezbronność.

A nawet jakąś niezagojoną ranę.

W życiu Vaughna Tremaine’a coś się wydarzyło.

I mogłabym się założyć, że miało to związek z kobietą.

– Czy byłeś kiedyś zakochany? – wypaliłam bez zastanowienia.

Przez chwilę patrzył na mnie bez słowa. Zaróżowione od wina policzki paliły mnie jak ogniem.

– A ty?

Skinęłam głową.

– Ile razy?

Miesiąc wcześniej powiedziałabym, że dwa. Ale teraz nie byłam tego taka pewna. Prawdę mówiąc, nie byłam nawet pewna, czy w ogóle kiedyś prawdziwie kochałam.

– Czy miłość bez wzajemności też się liczy?

I właśnie wtedy to się stało.

Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam, jak twarde spojrzenie Vaughna łagodnieje.

– Tak, Bailey. Można przecież kogoś kochać, nawet jeśli ta osoba nie odwzajemnia twojego uczucia.

Może dlatego, że wypowiedział moje imię, a może ze względu na ciepło w jego głosie miałam ochotę się rozpłakać.

Spuściłam wzrok i starałam się opanować.

– A zatem raz. Byłam zakochana jeden raz. Ty?

– Mój ojciec… On bardzo kochał moją matkę. Kiedy słyszę, jak o niej mówi, nie jestem pewien, czy kiedykolwiek…

Jego ton sprawił, że uniosłam wzrok i znów przyłapałam go na tym, że uważnie mi się przygląda.

– Przykro mi z powodu twojej mamy. Wiem, że straciłeś ją we wczesnej młodości.

Znów spojrzał na ocean. Zrozumiałam, że unika kontaktu wzrokowego, kiedy nie chce, żeby ktoś odgadł jego myśli.

– Miałem ojca.

– Polubiłam go. Twojego tatę. Bardzo go polubiłam.

– Jak większość ludzi. To uroczy człowiek.

– I dobry ojciec?

– Wspaniały. I dobry człowiek.

– Jak na człowieka tak uprzywilejowanego twardo stąpa po ziemi.

– Nie zawsze był uprzywilejowany. Jest synem pracownika poczty.

Zdumiało mnie to.

– Myślałam, że pochodzisz z ustosunkowanej rodziny.

– Tylko ze strony matki. Ale z tą częścią rodziny nie mam kontaktu. Rodzice mamy nie byli szczęśliwi, kiedy ich ukochana córka wyszła za mąż za człowieka, który nie wywodził się z ich sfery.

– Co za przestarzałe podejście!

– Wtedy było inaczej. Zresztą dla niektórych rodowód nadal jest bardzo ważny. Owszem, jeśli ma się wystarczająco dużo pieniędzy i wpływów, można sobie znaleźć miejsce wśród elity. Nadal jednak niektóre stare, tradycyjne rodziny nie zauważają, że dawno już minęły czasy aranżowanych małżeństw. Rodzina Montgomerych właśnie do nich należy.

– Twoja mama pochodzi z Montgomerych? – Chryste. Tata Vaughna być może nie miał w sobie kropli niebieskiej krwi, ale już Vaughn jak najbardziej tak.

Trudno nie być onieśmielonym wobec takiego nazwiska. Nawet ja wiedziałam, kim są Montgomery – właścicielami korporacji wartej miliard dolarów.

– Tak, to rodzina mojej matki. A przynajmniej byli nią do czasu, kiedy się jej wyrzekli za to, że poślubiła mojego ojca.

Byłam zachwycona tą romantyczną historią.

– Ale ona o to nie dbała, tak?

Nie wiem, co usłyszał w moim głosie, ale spojrzenie znów mu złagodniało. Poczułam, jak serce mi podskakuje, niczym nastolatce na widok swojej pierwszej miłości.

– Kochała ich, ale jeszcze bardziej kochała twojego ojca.

Powietrze między nami zgęstniało i wiedziałam, że jeszcze chwila, a rzucę się na niego, chociaż nawet nie byłam pijana.

– Czyli Vaughn Tremaine wierzy w miłość – stwierdziłam żartobliwie, żeby nieco rozładować napięcie. – Kto by pomyślał!

Uśmiechnął się kącikiem ust, a ja miałam wrażenie, że przez najwrażliwsze miejsca mojego ciała przechodzi prąd.

Byłam zła na siebie, że tak mi się podoba. Ale już nie tak bardzo, jak wczoraj.

Prawdę mówiąc, czułam przyjemną ekscytację.

– Był ktoś specjalny w Nowym Jorku? A może te wszystkie opowieści o playboyu Vaughnie Tremainie są prawdziwe?

– Czyżby szukała pani o mnie wiadomości w internecie, panno Hartwell?

No i wróciliśmy do panny Hartwell.

– Emery mi opowiadała.

– Czyli to ona przeszukiwała sieć?

– Nie, zarozumiały ośle – odrzekłam ze śmiechem. – Babcia czytywała jej kiedyś na głos kolumnę towarzyską.

– Ach, cóż za emocjonująca lektura.

– Nie podobało ci się życie na Manhattanie? Dlatego się tutaj przeniosłeś?

– Skąd te wszystkie pytania?

– Wiesz, po tym, jak mi dzisiaj pomogłeś, nienawidzę cię troszeczkę mniej.

– No tak, popełniłem błąd – odrzekł z szerokim uśmiechem.

– Owszem. Powinieneś po prostu iść dalej, kiedy zobaczyłeś, że drzwi do pensjonatu są otwarte.

Uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy.

– Nie jestem jedyną osoba, która ma co do ciebie wątpliwości – oświadczyłam. – Jeśli próbujesz zrobić z Hartwell swój dom, to źle się do tego zabierasz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Zignorowałam jego ton, którego osoba o mniejszym harcie ducha mogłaby się wystraszyć.

– Jesteś bystry. Na pewno już zrozumiałeś, że Hartwell to małe miasto, gdzie wszyscy się znają i każdy odgrywa jakąś rolę. Tak czy inaczej angażujemy się w życie miasta. Ja się udzielam przy różnych okazjach i zawsze jestem gotowa wysłuchać, kiedy ktoś chce się wygadać. Coop pomaga starszym paniom przejść przez ulicę, gra na nerwach właścicielom warsztatu samochodowego Uly’s, kiedy naprawia za darmo samochody ludziom, których nie stać na taką usługę, i jest właścicielem najpopularniejszego baru w mieście. Jess jest tu nowa, ale to lekarka. W zeszłym roku zdiagnozowała raka u Anity, przez co przedłużyła jej życie ze Starym Archiem. Dahlia pomaga szyć stroje na parady karnawałowe i przygotowuje kostiumy dla szkolnego teatrzyku. Zostajecie ty i Emery. Em jest zbyt nieśmiała, żeby się w cokolwiek zaangażować, więc miasteczko nie uznaje jej za swoją. Nadal jest traktowana jak outsiderka. A jeśli chodzi o ciebie, to też nic nie robisz. Masz tyle forsy i elegancki hotel, ale nic nie robisz dla tego miasta.

– Poza tym, że pomagam mu w rozwoju ekonomicznym, przyciągając turystów i świat biznesu.

Rozzłościłam go, a nie to było moim zamiarem.

– Wiem, że tak jest. Oni też wiedzą. Ale czy byłeś kiedykolwiek na jakimś festiwalu muzycznym albo na konkursie rzutu dynią *punkin chunkin’*, albo na paradzie karnawałowej? Dałeś parę groszy podczas zbiórki dobroczynnej? Pomyślałeś, żeby się skontaktować z Kellem Summersem, naszym radnym do spraw organizacji imprez, i zapytać go, czy możesz jakoś pomóc przy którymś z wydarzeń? Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo taka prosta rzecz zmienia sposób, w jaki ludzie na ciebie patrzą. Zaczynają cię uważać za swojego.

– Wystarczy pomóc przy organizacji jakiejś imprezy? – zapytał z niedowierzaniem, ale wiedziałam, że słucha mnie uważnie.

– Powiem wprost…

– A dotychczas nie mówiłaś?

– Tremaine, wszyscy myślą, że uważasz się za kogoś lepszego od nas. Sądzą, że zachowujesz się tak, jakbyś miał kij nie powiem gdzie. Pokaż im, że jesteś zabawny i ludzki. To wiele zdziała.

– Tak, teraz rzeczywiście było bardziej wprost.

Wyszczerzyłam się w uśmiechu.

– Chcę tylko pomóc.

– Sugerując, żebym sobie wyjął kij nie powiem skąd?

– Właśnie.

Zerknął na mnie z namysłem, a potem znów spojrzał na ocean.

Byłam ciekawa, czy nadal rozważa moje rady, jednak kiedy się odezwał, nie usłyszałam słów, jakich się spodziewałam.

– Wiele nas dzieli, ale chyba wiesz, że nie zostawiłbym bez pomocy kobiety, której coś zagraża. Nigdy nie poszedłbym obojętnie dalej, widząc, że ktoś włamał się do pensjonatu.

Kiedy usłyszałam tę sztywną odpowiedź, bezwiednie dotknęłam jego kolana.

– Przecież wiem.

Spojrzał zdziwiony i dopiero wtedy spostrzegłam, co robię.

Szybko cofnęłam rękę.

– Weszłam do biura i jednocześnie dzwoniłam na policję. Nawet nie przyszło mi do głowy, że Stu może mnie skrzywdzić. Sama dałam temu dupkowi szansę, żeby się na mnie rzucił, i ją wykorzystał. Nadal nie mogę uwierzyć, że to zrobił. A teraz muszę to ukrywać przed Cooperem i Jess, żeby… no wiesz… żeby nie próbowali go zabić, ale sama nie wiem, jak zachować to wszystko w tajemnicy…

Przerwał mi, zaciskając silną, ciepłą rękę na mojej. Patrzyłam na jego kształtną, męską dłoń, oplatającą moją, drobną i kobiecą.

– Trajkoczesz jak nakręcona.

– Czasami mi się zdarza.

– Wiem. Po prostu jeszcze nigdy twoje trajkotanie nie było skierowane bezpośrednio do mnie.

– Toma to złościło.

Ciekawe, czy złościło też Vaughna.

W odpowiedzi ponownie uścisnął moją rękę i zaraz cofnął dłoń.

Moje trajkotanie go nie irytowało.

I nagle znów ogarnęła mnie chęć, żeby się do niego zbliżyć.

Może sprawiła to adrenalina, wciąż krążąca mi w żyłach, ponownie wywołana wspomnieniem o tym, jak Stu mnie zaatakował. Może po prostu byłam idiotką, która łatwo daje się uwieść takim typom jak Vaughn

Tremaine. A może, i to brzmiało najbardziej prawdopodobnie, należałam do kobiet, które ciągnie do osób pokiereszowanych przez los.

Lubiłam ratować ludzi.

Nie po to, by się tym chwalić. Nie chciałam przechodzić obojętnie wobec tych, którzy potrzebowali pomocy. Zbyt wielu innych to robi. Głównie dlatego, że muszą się uporać z własnym bólem i zajmowanie się cudzym okazuje się już zbyt trudne.

W moim życiu byli inni ludzie. Kochali mnie. Troszczyli się o mnie.

Należałam do szczęśliwców.

Wokół mnie były jednak Jess, Dahlia i Emery, które nie miały nikogo. Dawałam im więc siebie, ponieważ nie umiałabym postąpić inaczej. Zranionych przez życie czyniłam członkami mojej rodziny w nadziei, że to im ulży i pozwoli poradzić sobie z bólem. Przyznam, że nie było to w pełni altruistyczne. Tęskniłam za swoimi najbliższymi. Pomoc potrzebującym pozwalała mi zbudować drugą rodzinę, która była obok mnie, na wyciągnięcie ręki.

Nadal pracowałam nad Emery.

I chyba w pewien sposób nadal pracowałam nad Dahlią.

Ale nie powinnam wciągać do tego kręgu Tremaine’a.

Zdecydowanie nie powinnam.

– Stu zapłaci za to, co dziś zrobił. – Twarde słowa Vaughna wyrwały mnie z zadumy.

Minę miał zaciętą. Zdeterminowaną. Jakby zamierzał mnie bronić.

I wtedy uderzyła mnie pewna myśl.

Może wcale nie chciałam ratować Vaughna.

Może… Cholera jasna…

Może chciałam, żeby to on mnie uratował?

Aż mi dech zaparło, kiedy uświadomiłam sobie, że mogę żywić takie uczucia wobec Vaughna Tremaine’a. Byłam gotowa odrzucić wszystkie obawy i wątpliwości, jakie we mnie budził, tylko dlatego, że raz ukazał mi łagodniejsze oblicze? Dobre oblicze. Pełne pasji i żarliwości.

Wyobraziłam sobie siebie nagą, przyciśniętą do łóżka i pozwalającą mu na przejęcie kontroli.

– Tak – wyszeptałam.

Kurczę, wpakowałam się w niezłe kłopoty.

– Słucham? – Vaughn ściągnął brwi.

Zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to głośno.

Serce zaczęło mi łomotać w piersi.

– Lepiej będzie, jeśli wrócę do pensjonatu… Czy… odprowadzisz mnie?

Jeśli to pytanie, obnażające moją bezbronność, go zdziwiło, nie dał nic po sobie poznać.

Jak dżentelmen, na którego na pewno wychował go ojciec, wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Ujęłam ją, choć od tego dotyku moje ciało przebiegł dreszcz.

Świadomość jego bliskości zapłonęła we mnie niczym ogień.

Iskrzyło między nami od początku, ale ja uparcie tego nie dostrzegałam. Nie chciałam przyznać, że pociąga mnie ktoś, kogo nie lubię, zwłaszcza że nadal byłam w związku z Tomem.

Teraz mogłam powiedzieć to sobie wprost, że Vaughn nie jest taki, jaki się na pierwszy rzut oka wydaje. Tak, czasami zachowywał się jak dupek, ale istniały po temu powody. Nie uszło mojej uwagi, że odmówił odpowiedzi na pytanie o to, czy był kiedyś zakochany. A przecież jestem Bailey Hartwell. Nikt bardziej niż ja nie kocha tajemnic. Vaughn stanowił tajemniczą zagadkę, którą bardzo chciałam rozwiązać.

Kiedy mocniej ścisnął moją dłoń i podciągnął mnie do góry, nasze oczy się spotkały i ciała lekko o siebie otarły. Wzrok Vaughna zapłonął, a ja znów poczułam znajomy dreszcz.

On mnie pragnął.

Wprawiało mnie to w miłe podniecenie.

Trudno rozwiązać zagadkę, kiedy nie ma się asa w rękawie.

Ja jednak go miałam.

Dotychczas nigdy nie używałam seksu jako atutu w rozgrywkach z mężczyznami. Było coś, czego oboje pragnęliśmy, ale żadne nie chciało się do tego przyznać. Aż do teraz. A dla mnie był to punkt zaczepienia, dzięki któremu mogłam zbliżyć się do Vaughna. W końcu mogłam dopuścić do siebie myśl, że ten mężczyzna intryguje mnie jak nikt inny.

10

Bailey

Nie padły między nami żadne słowa, kiedy Vaughn odprowadzał mnie do hoteliku.

– Sprawdzisz ze mną pomieszczenia na parterze? – zapytałam, gdy otwierałam drzwi frontowe.

Jeśli nawet zaskoczyło go, że ja, Bailey Hartwell, potrzebuję mężczyzny u boku, żeby sprawdzić, czy w pensjonacie jest bezpiecznie, to nic nie powiedział.

Obeszliśmy wszystkie pomieszczenia. Zostawiliśmy w kuchni pustą butelkę, kieliszki i przemoczoną ściereczkę, a potem poprowadziłam go do biura.

Nadal panował tam nieporządek po wcześniejszych wydarzeniach.

– Chcesz, żebym pomógł ci to posprzątać? – Vaughn patrzył na miejsce, w którym Stu przewrócił mnie i unieruchomił.

– Nie. Zajmę się tym jutro. – Wyszłam na korytarz z nadzieją, że podąża za mną.

Nie myliłam się. Zrobił się bardziej czujny, kiedy dostrzegł, że stoimy przed pokojem mieszkalnym.

– Sypiam tutaj, kiedy muszę do późna pracować.

Wyczułam, że to jest chwila, w której chce się oddalić.

– Wiem, że mnie pragniesz – oznajmiłam bez ogródek, w typowy dla siebie sposób.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek skieruję takie słowa do Vaughna.

Zaklął pod nosem i chciał odejść, ale zastąpiłam mu drogę, położyłam ręce na piersi i przycisnęłam nogi do jego nóg.

Chwycił mnie za ramiona, jakby chciał mnie odepchnąć, ale gdy tylko mnie dotknął, znieruchomiał niezdecydowany.

Serce załomotało mi mocniej, kiedy poczułam go tuż przy sobie i otoczył mnie zapach drogiej wody kolońskiej. Może rano obudzę się w pościeli przesyconej tą wonią? Sutki mi stwardniały pod swetrem i pożałowałam, że nie mam już na sobie cienkiej koszulki, pod którą mógłby dostrzec ewidentną reakcję mojego ciała.

– Nie chcę spędzić tej nocy sama.

Rozluźnił uścisk i obawiałam się, że odejdzie.

– W takim razie zostanę, ale nie musimy uprawiać seksu.

– Co ci przed chwilą mówiłam na temat usunięcia kija sam wiesz skąd? – odrzekłam żartobliwie, przytulając się do niego mocniej i ciesząc dotykiem umięśnionego ciała. – Jestem zmęczona ciągłym trzymaniem wszystkiego pod kontrolą. Troszczę się o siebie. Troszczę się o swój hotelik i o to miasto. Tomem też musiałam się opiekować na różne sposoby. Miałam pod kontrolą nasze życie i nasze łóżko. Choć raz nie chcę tego robić. – Stanęłam na palcach, musnęłam wargami jego usta i aż jęknęłam cicho, bo poczułam mrowienie między nogami.

Zadrżał lekko.

Poczułam satysfakcję.

– Vaughn, zabierz mnie do mojego pokoju. Przejmij kontrolę, żebym ja nie musiała tego robić. Pragnę cię. Chciałabym, żebyś mnie położył na łóżku i wziął, co chcesz. Też tego pragniesz, prawda? – Zajrzałam mu głęboko w oczy i zobaczyłam w nich taki żar, że aż zadygotałam. – Założę się, że o tym myślałeś. Seksem zmusić wrogą księżniczkę Hart’s Boardwalk do uległości.

Z płonącym wzrokiem zacisnął mocniej palce na moich ramionach.

Najwyraźniej trafiłam w punkt.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak. – Przycisnął usta do moich i całował mnie mocno, niemal boleśnie.

Władczo.

Tym razem nie miałam nic przeciwko temu.

Jeszcze nikt nie całował mnie tak, jakby od tego zależało jego życie.

Otoczyłam go ramionami w pasie, wbiłam palce w jego skórzaną kurtkę i starałam się odpowiadać na jego pocałunki równie zachłannie. Dotykał językiem mojego języka, aż jęknęłam z pożądania rozlewającego się po moich piersiach i brzuchu. Vaughn wsunął mi palce we włosy i nie przerywając pocałunku, popchnął mnie do pokoju.

Usłyszałam zatrzaskujący się zamek, a zaraz potem znalazłam się na łóżku.

Podskoczyłam na materacu, odzyskując świadomość tego, gdzie jestem.

Nad sobą zobaczyłam Vaughna. Mięśnie miał napięte, twarz skupioną, wzrok płonący.

Pełen złości.

Wiedziałam, że jakaś część jego świadomości nadal każe mu stąd odejść. Dlaczego? Żeby się przed czymś uchronić?

Ale skoro ja się odważyłam, zapomniałam o zahamowaniach i po prostu pozwoliłam mu po mnie sięgnąć, mógłby mi się odwdzięczyć tym samym.

Chwyciłam za brzeg swetra, ściągnęłam go przez głowę, odrzuciłam na bok i sięgnęłam do zapięcia prostego białego stanika, który miałam na sobie. Zdjęłam go i rzuciłam na podłogę.

Cieszyłam się, że moje piersi nadal wyglądają dobrze, zwłaszcza teraz, kiedy nabrzmiały z pożądania.

Oparłam się na rękach i lekko wygięłam w tył, w naturalny sposób eksponując biust.

Vaughn zacisnął dłonie w pięści i pożerał mnie wzrokiem.

Czułam, że zaczynam się robić wilgotna.

Głuchą ciszę w pokoju przerwało skrzypienie skóry, kiedy Vaughn zdejmował kurtkę. Zrzucił ją z siebie, a zaraz potem sweter.

Chłonęłam go wzrokiem, ciesząc się, że to piękne męskie ciało za chwilę stanie się moje.

Vaughn dbał o siebie, w przeciwieństwie do Toma. Choć przeciętna sylwetka mojego wieloletniego chłopaka mi nie przeszkadzała, wcale nie narzekałam, że teraz stoi przede mną ktoś o tak pięknie wyrzeźbionych mięśniach.

Powędrowałam wzrokiem tam, gdzie spodnie Vaughna opierały się nisko na jego wąskich biodrach, ukazując trójkątny zarys podbrzusza. Miałam wrażenie, że za chwilę wybuchnę.

– Nie potrafisz tego zrobić. – Jego głos brzmiał matowo z pożądania, ale jednocześnie usłyszałam w nim gniew.

– Słucham? – wydusiłam.

– Nie potrafisz wyrzec się kontroli. – Rozpiął pasek od spodni, nie spuszczając ze mnie zagniewanego wzroku. – Nawet teraz próbujesz mieć nade mną władzę. W swoich fantazjach o seksie z tobą, księżniczko, to ja zdejmowałem z ciebie ubranie. A teraz sama się rozebrałaś, żeby mnie uwieść i zatrzymać. – Zsunął z siebie spodnie, jednocześnie zdejmując buty.

Stał przede mną w czarnych obcisłych bokserkach i wyglądał bardziej na modela niż na potentata przemysłu hotelarskiego. Gdyby nie widoczna erekcja, poczułabym się niepewnie w towarzystwie tak dobrze zbudowanego mężczyzny.

– Masz rację – wyszeptałam.

Każdy centymetr mojego ciała był rozgrzany, wrażliwy, naprężony. Nie sądziłam, że można być tak erotycznie pobudzonym i zarazem zdenerwowanym. Vaughn jednak mówił prawdę. Powiedziałam, że chcę, aby przejął kontrolę, ale jednocześnie sama nadal kontrolowałam sytuację.

Spróbowałam się rozluźnić i opadłam na łóżko. Patrzyłam na niego spod rzęs, chętna i gotowa. Tego pragnęłam w swoich fantazjach – być kobietą, która niezależnie kieruje swoim życiem, ale w sypialni oddaje przywództwo mężczyźnie. W rzeczywistości mogło to wyglądać zupełnie inaczej.

Tutaj chodziło głównie o zaufanie.

Jeśli chciałam poznać sekrety, których Vaughn Tremaine tak pilnie strzegł, musiałam mu zaufać.

Nie było to łatwe, ponieważ przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent naszej znajomości odnosiliśmy się do siebie wrogo. Jednak ostrożność już mnie zmęczyła.

Lustrował wzrokiem moje ciało, dziwiąc się tej nagłej uległości. Czarne bokserki napięły się jeszcze mocniej. Zdawało mi się, że zaraz pękną. Z wrażenia aż podkurczyłam palce u stóp.

– Tak już lepiej. – Podszedł bliżej do łóżka.

Położył mi dłonie na kolanach i wolno uniósł je w górę.

Zabrakło mi tchu.

Przesunął ręce w górę moich ud, aż jego kciuki dotarły do szwu w kroku moich dżinsów. Głośno wciągnęłam powietrze, kiedy przycisnął je do

kryjącego się pod nim wrażliwego punktu. Sięgnęłam dłonią do jego palców, by odzyskać kontrolę, jednak mi na to nie pozwolił.

– Przestań, bo inaczej ja przestanę – powiedział.

Te słowa podziałały na mnie nawet mocniej niż jego dotyk. Odruchowo wygięłam biodra w łuk.

Spojrzał mi prosto w oczy. Zobaczyłam w nich kolejno zrozumienie, zaskoczenie, pożądanie i satysfakcję. Rozchylił usta i patrzyliśmy na siebie jak dwoje wygłodniałych ludzi.

Nigdy jeszcze nie czułam takiego przypływu pożądania.

Tracąc resztki cierpliwości, Vaughn rozpiął mi guzik dżinsów, rozsunął zamek, chwycił za materiał na udach, ściągnął ze mnie spodnie, zsunął mi ze stóp buty i rzucił wszystko za siebie.

Nie zdjął mi bielizny, ale opuścił swoje bokserki.

Zwilżyłam suche wargi językiem, a on stał przede mną tak, że widziałam jego erekcję między umięśnionymi udami. Miał takie piękne ciało.

Czułam, że i moje intymne miejsca nabrzmiewają, i jęknęłam namiętnie.

Słysząc to, Vaughn zaklął cicho i ruszył do akcji. Oparł kolano na łóżku, potem drugie i patrząc mi w oczy, głaskał moje nagie udo. Zadrżałam.

Oczy rozbłysły mu z satysfakcji.

Przesunął palcami po mojej bieliźnie, teraz już bardzo wilgotnej w kroku.

– Chryste – wyszeptał ochryple, nadal pocierając dłonią materiał.

Przebiegł mnie elektryzujący dreszcz, kiedy uniosłam biodra, napierając na jego palce.

– Jesteś cholernie piękna. – Wsunął palce pod bieliznę i dalej, we mnie. Zacisnęłam na nich wewnętrzne mięśnie, napędzana desperackim pragnieniem. Vaughn jęknął jeszcze głośniej. – I wspaniale się ciebie dotyka.

– Weź mnie, Vaughn. – Ta prośba padła z moich ust zupełnie naturalnie.

Wysunął ze mnie palce, chwycił majtki i wolno, okrutnie wolno zsuwał je z moich nóg. Potem długo – zdecydowanie za długo – tylko na mnie patrzył.

– Chcesz poznać prawdę, księżniczko? – zapytał głębokim, ochrypłym głosem. – Pragnę cię od chwili, kiedy cię poznałem.

Ogarnęła mnie radość. Niespokojnie poruszyłam się na łóżku.

– Chciałem cię widzieć taką jak teraz. Te pyskate usta słodkie i łagodne. Seksowne ciało do mojej dyspozycji. A nie lubię pragnąć czegoś, czego nie mogę dostać.

„Ale mnie możesz dostać! ”, miałam ochotę krzyknąć. „Weź mnie natychmiast!”

Obiecałam mu jednak uległość.

– Teraz poznasz smak tego, co przeżywałem, gdy patrzyłem na twoją zgrabną pupę, kiedy paradowałaś po mojej promenadzie.

– Twojej promenadzie?

Cholera.

Przyłapał mnie.

Vaughn uśmiechnął się szeroko.

– Nie potrafisz się powstrzymać, prawda?

– To nie jest twoja promenada, Tremaine – wyszeptałam. Miałam ogromną chętkę przyciągnąć go bliżej. – Ale teraz, tutaj, ta zgrabna pupa jest tylko dla ciebie.

Nastrój zmienił mu się wyraźnie, a ja wstrzymałam oddech, kiedy unieruchomił mnie między swoimi nogami, delikatnie ujął za nadgarstki i przycisnął je do materaca po obu stronach mojej głowy. Musiałam użyć całej siły woli, żeby się rozluźnić i nie naprzeć biodrami na jego ciało. Kiedy pochylił głowę, poczułam jego korzenny zapach, co jeszcze spotęgowało moje podniecenie.

– Nie zmieniasz się, Bailey Hartwell – wymamrotał i mnie pocałował.

Wsunął język w moje usta i poruszał nim w głębokim, zmysłowym pocałunku. Napierając biodrami, wyczuwałam twardość jego męskości.

I nagle przerwał, odsunął wargi od moich i wyswobodził moje nadgarstki z uścisku. Przesunął palcami po wrażliwej skórze wewnętrznej strony ramion, pod pachami, wzdłuż boków i zatrzymał się na wysokości piersi.

– Fantazjowałem na temat twoich piersi. – Uśmiechnął się do mnie, patrząc spod długich, ciemnych rzęs. – Rzeczywistość przerosła fantazje.

– O czym jeszcze fantazjowałeś?

Zmrużył oczy, a łagodny uśmiech zmienił się w bardziej uwodzicielski.

– Wyobrażałem sobie, jak przysysam się do twoich ślicznych sutków. – Oczy pociemniały mu z namiętności. – Jak dochodzę na nich.

Ogarnęła mnie nowa fala pożądania, aż poczułam skurcze w dole brzucha.

– Vaughn – wydyszałam.

Policzki zaczęły mnie palić.

Czułam teraz jego erekcję między nogami. Naparł na mnie, na chwilę zamykając oczy i zaciskając zęby.

– Spodobało ci się to – wycedził.

Kiedy nie odpowiadałam, otworzył oczy i naparł na mnie mocniej, czym wywołał kolejny dreszcz.

– Podoba ci się? – zapytał. – Chcesz tego?

– Tak – wyszeptałam coraz bardziej sfrustrowana.

– Moja rozpustna mała księżniczka. Kto by się spodziewał? – zapytał ze śmiechem.

Ja również się roześmiałam.

– Na pewno nie ja.

Znów usłyszałam jego cichy śmiech, a potem już nic nie słyszałam, tylko czułam jego gorące usta na lewej piersi, którą zaczął z zapałem ssać.

Całkiem mocno.

Moje ciało zadrżało od tej pieszczoty. Zacisnęłam palce na prześcieradle, żeby nie sięgnąć po niego i nie starać się znów przejąć kontroli.

– Możesz mnie dotknąć – wyszeptał znad mojej piersi. – Jeśli masz ochotę. Pamiętaj tylko, że teraz ja tu rządzę.

Kiedy skupił się na drugiej piersi, położyłam mu dłonie na ramionach i gładziłam jego rozgrzaną, gładką skórę. Potem wsunęłam palce w jego miękkie, ciemne włosy, a on drażnił moje sutki, aż stały się nabrzmiałe, niemal bolesne. Znajdowałam się już tak blisko szczytu, że nie mogłam się doczekać, kiedy we mnie wejdzie.

– Vaughn – szepnęłam błagalnie, wczepiając się mocno w jego włosy.

Chwycił mnie za nadgarstki i znów przycisnął je do materaca za moją głową.

– Skoro nie chcesz być miła… – ostrzegł.

Potem przesunął ustami w dół brzucha, dotknął językiem pępka i powędrował niżej. Poczułam ucisk w podbrzuszu, kiedy jego wargi wędrowały coraz śmielej ku miejscu, w którym najbardziej chciałam je poczuć.

Rozsunęłam nogi, by go zachęcić, i usłyszałam, jak jęczy z satysfakcją tuż przed tym, zanim dotknął językiem najwrażliwszego miejsca mojego ciała.

W pożądaniu naparłam biodrami na jego usta, ale on pchnął mnie znów na materac.

Ssał mnie z zapałem, obserwując reakcje mojego ciała. Słuchał głośnego, płytkiego oddechu; wczuwał się w falowanie moich bioder; a kiedy byłam już tak bliska szczytu – przerwał.

– Proszę! – krzyknęłam zdesperowana.

Obejmował moje biodra tak mocno, że mógł zostawić sine ślady.

Jego język wrócił do mojego wnętrza. Wiłam się spazmatycznie, ale to było za mało. O wiele za mało.

Słysząc moje ciche jęki, Vaughn jeszcze raz skupił się na łechtaczce i delikatnie wsunął we mnie dwa palce.

– O Boże! – Wypchnęłam biodra naprzód, czując, jak pieści mnie ręką i ustami. – Vaughn!

Wtedy ten drań znowu to zrobił. Kiedy już miałam eksplodować, przerwał pieszczoty.

– Nie! – Poczułam, jak łzy szczypią mnie pod powiekami.

Ale to był dopiero początek.

Dręczył mnie, wzbudzając we mnie coraz to nowe fale pożądania, a kiedy już zbliżałam się do orgazmu, przerywał.

Spojrzałam na niego złowrogo. Jeszcze żaden mężczyzna nie wywołał takich reakcji mojego ciała.

Żaden nie wywołał takich reakcji we mnie.

Niemal go za to nienawidziłam.

Uśmiechnął się z mroczną satysfakcją, jakby znał moje myśli.

– Czy tego właśnie chcesz? – Wargi mi drżały i czułam, że zaraz wybuchnę płaczem.

Nie wiedziałam, że seks może działać na mnie w ten sposób.

A może chodziło o niezaspokojone pożądanie.

Jego mina nieco złagodniała, przesunął się w górę mojego ciała i objął dłonią mój policzek. Z czułością, o jaką bym go nie posądzała, zaczął mnie całować, słodko i delikatnie.

– Zaufaj mi – powiedział.

Owiał mnie chłodny powiew, kiedy Vaughn podniósł się z łóżka. Zdezorientowana powiodłam za nim wzrokiem. Zastanawiałam się, czy ma zamiar mnie opuścić. Z ulgą zobaczyłam, że tylko wyjmuje z portfela prezerwatywę.

Nareszcie.

Nawet gumkę zakładał nieśpiesznie, przyglądając mi się z przyjemnością.

Nagle wyobraziłam sobie, że siada na mnie okrakiem, pieści sam siebie i kończy na moich piersiach.

Sama nie wierzyłam, że ten pomysł może mnie tak podniecić, ale przy Vaughnie właśnie tak się stało.

– Vaughn, proszę.

Wrócił na łóżko i pochylił się nade mną jak drapieżnik, pełen gracji, silny i bardzo, bardzo męski.

– Poproś mnie jeszcze raz, Bailey.

– Co?

Przesunął ustami po moich i lekko skubnął zębami dolną wargę.

– Poproś mnie. – Te słowa zabrzmiały głucho, matowo.

Stanowczo.

Moje rozgorączkowane ciało stanęło w płomieniach.

Zrozumiałam bowiem coś, co podnieciło mnie jeszcze bardziej niż władcze pieszczoty Vaughna. Być może kontrolował moje orgazmy… ale ja kontrolowałam jego. Potrzebował mnie.

Chciałam mu dać to, czego potrzebował.

– Weź mnie, Vaughn – wyszeptałam. – Proszę.

Wsparł się na ręku, drugą odchylił w bok moje udo i… wszedł we mnie ostro, zdecydowanie.

Jęcząc z rozkoszy, wypowiedziałam jego imię. Wpiliśmy się w siebie wzrokiem, a on poruszał się we mnie, wypełniając mnie ciasno, władczy i gorący. Było tak, jakby on mógł wejrzeć w moją duszę, a ja w jego.

Zobaczyłam tam coś, co rozjaśniło mój świat.

Vaughnowi na mnie zależało.

I nagle narastające we mnie napięcie wybuchło i rozprysło się na tysiące kawałków, a ja znalazłam się na skraju niebotycznie wysokiego urwiska. A spadanie… spadanie było wspaniałe.

– Vaughn! – wykrzyknęłam.

Zacisnęłam powieki, a czysta, niczym nieskażona rozkosz przeszyła moje ciało, skupiając się w samym jego środku. Wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego penisie, wywołując we mnie gwałtowną,

nieopanowaną reakcję zmysłów. Wbiłam paznokcie w umięśnione plecy Vaughna i trzymałam się go, jakby od tego zależało moje życie.

Miałam wrażenie, że ten stan nigdy się nie skończy. Pulsowały we mnie kolejne fale skurczów. Jak przez mgłę dotarło do mnie, że Vaughn jeszcze raz naparł na mnie biodrami i znieruchomiał. Poczułam w sobie drgania jego członka.

Szczytował długo, ale nie dłużej niż ja. To byłoby niemożliwe.

Leżałam oszołomiona, bezwładna, a Vaughn z głuchym pomrukiem wtulił twarz w moją szyję.

Oddychaliśmy równym rytmem, starając się wyrównać oddech.

Wtedy coś zrozumiałam.

– Zaufaj mi – powiedział.

Nie torturował mnie pieszczotami dla własnej przyjemności. Przedłużał grę wstępną, żeby dać mi najdłuższy, najbardziej upojny orgazm w życiu.

Jakoś udało mi się poruszyć i otoczyłam go ramionami. Cieszyłam się ciężarem spoczywającego na mnie ciała, przypominałam sobie wyraz jego twarzy, kiedy szczytował. Jego zaciśnięte zęby, zaczerwienione policzki, pożądanie w półprzytomnych oczach.

Moje wewnętrzne mięśnie znów zapulsowały wokół jego męskości w końcowym spazmie, a on jęknął i uniósł głowę.

Nie dałam mu czasu na analizę tego, co się przed chwilą wydarzyło. Nie chciałam, żeby wysunął się ze mnie i zniknął. Pocałowałam go, słodko, głęboko. Odpowiedział tym samym. Zmieniłam pozycję i teraz ja byłam na górze, na co zgodził się bez oporu. Pieścił dłońmi moje plecy, włosy, pośladki, a ja ocierałam się o niego, pragnąc, żeby znów był twardy i gotowy.

Dotykałam każdego fragmentu jego ciała, całowałam, lizałam, aż znów stanął na baczność. Zamienił zużytą prezerwatywę na nową.

Tym razem to ja badałam jego piękno, twarde mięśnie, rozgrzaną skórę, słoną wilgoć potu.

Teraz ja nadawałam rytm, poruszając się nieśpiesznie, bez desperacji, która napędzała nasze pierwsze zbliżenie.

Teraz ja mogłam się rozkoszować nim w swoim tempie.

I tak właśnie robiłam.

Chociaż to ja siedziałam na nim, unosząc się i opadając rytmicznie, jego spojrzenie mówiło, że nadal to on dominuje, i rzeczywiście tak było. Ale ja

również miałam nad nim władzę.

Trudno o silniejszy afrodyzjak.

Vaughn doszedł pierwszy, poruszył gwałtownie lędźwiami, a wtedy dołączyłam do niego i szczytowaliśmy wspólnie.

Wyczerpana i oszołomiona opadłam na niego i wtuliłam się w jego szyję.

– Nawet sobie nie wyobrażałam, że między nami może tak być – wyznałam szeptem.

Jeszcze nigdy nie byłam tak rozluźniona, nie czułam tak bliskiej więzi i ukojenia, nie doznałam takiej pełni. Po raz pierwszy od długiego czasu zapadłam w sen, nie myśląc o obowiązkach, pracy ani o niczym innym… o niczym z wyjątkiem mężczyzny, który wciąż był we mnie.

Chyba właśnie na kogoś takiego czekałam przez całe życie.

A on od dawna był tuż obok.

11

Vaughn

Mógł winić za to naturę, twierdzić, że jest tylko mężczyzną, a żaden facet nie potrafiłby się oprzeć Bailey Hartwell, kiedy ta wbiła sobie do głowy, żeby go uwieść.

Ten tok rozumowania zrobiłby jednak z niego jeszcze większego dupka.

Zasnęła, wciąż mając go w sobie.

Zaklął cicho i starał się stłumić podniecenie. Patrzył na nią i czuł kolejną erekcję. Nadal pragnął jej ciała. Kiedy zorientował się, że Bailey usnęła, ostrożnie wysunął się z niej i ułożył ją na boku. Wtuliła się w niego, zanim zdążył wstać. Wbrew sobie pragnął jeszcze chwilę nacieszyć się tym, że w końcu śpiąca przy nim rudowłosa kobieta jest tą, której od początku pragnął.

Jej miękkie loki spływały mu na ramię, lekko go łaskocząc. Takie delikatne i piękne.

Jak wszystko w niej. Skóra, oczy, nawet serce.

Dostrzegł chwilę, w której podjęła decyzję, że spróbuje go ocalić. Chwilę, w której stał się dla niej kolejną Jessicą czy Dahlią.

Jasne, że było w tym coś więcej, bo z nim chciała też iść do łóżka. Ale jeszcze bardziej pragnęła ulżyć jego udręczonej duszy.

I sądziła, że seks pozwoli mu się przed nią otworzyć.

Miała rację.

Tak się stało.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak zatracił się w kobiecie. Czuł pod skórą dziwny, niepokojący prąd. Jakąś natarczywą potrzebę. Pragnął

posiąść ją całkowicie.

Mógł ją za to obwiniać.

Mógł ją obwiniać od chwili, kiedy powiedziała „Założę się, że o tym myślałeś. Seksem zmusić wrogą księżniczkę Hart’s Boardwalk do uległości”.

Była bardzo spostrzegawcza. I seksowna jak cholera.

Bailey Hartwell lubiła śmiałe zabawy w łóżku.

Ta księżniczka nie udawała niewinnej lilii.

Lojalna. Pełna ognia. Opiekuńcza. Dobra. Silna. Zabawna. Pyskata. Seksowna. A w łóżku jak stworzona specjalnie dla niego.

Vaughn patrzył na jej piękną twarz, nabrzmiałe wargi, zaczerwienione policzki i żałował, że ma zamknięte oczy. Pragnął, żeby znów na niego spojrzała, łagodnie, z miłością i pożądaniem.

Bardzo tego chciał, ponieważ wiedział, że już nigdy więcej nie zobaczy u niej takiego spojrzenia. Teraz nie miał już wątpliwości, że zakochał się w Bailey.

Wiedział też, że złamie jej serce.

Musiał to natychmiast skończyć.

Bailey uniosła powieki, jakby usłyszała jego myśli. Z początku wydawała się zdezorientowana, ale potem jej wzrok powędrował ku jego twarzy i jej piękne zielone oczy wypełniły się łagodnością, czułością i pożądaniem.

Vaughn starał się zapamiętać ich wyraz, zapisać w głowie najpiękniejszy obraz, jaki w życiu widział. Jednocześnie przeklinał samego siebie za to, że jest taką podłą świnią. Miał na tyle duże serce, żeby się w kimś zakochać, ale zbyt małe, żeby zaakceptować to uczucie i je pielęgnować.

Stałe związki to nie jego żywioł. Wiedział to. I nie chciał zniszczyć tego, co poczuł do tej kobiety.

Nie z Bailey.

Ona zraniłaby jego, a on ją. Kiedy ostatnim razem coś takiego mu się przytrafiło, niemal zniszczył kobietę. Uważał, że związki są zbyt pokręcone, a na dodatek miał już trzydzieści sześć lat. Zbyt długo wiódł życie kawalera, żeby teraz to zmienić.

Właśnie dlatego gdy uległ pokusie, poczuł się jak ostatni łajdak.

– Hej – szepnęła. – Długo spałam?

– Niedługo.

Gdy usłyszała jego chłodny ton głosu, lekko zesztywniała.

Odsunął się od niej, wstał z łóżka i poszedł do łazienki pozbyć się prezerwatywy. Kiedy wrócił, nie spojrzał na nią, tylko na swoje ubrania, porozrzucane na podłodze. Czuł, że Bailey śledzi każdy jego ruch.

– Czy zbliża się chwila, kiedy mi powiesz, że to był błąd? – zapytała żartobliwie, chociaż w jej słowach dało się wyczuć gorycz.

– Wiesz, że to był błąd. – Podniósł na nią wzrok i od razu tego pożałował.

Siedziała na łóżku, zasłaniając prześcieradłem nagie piersi. Jej piękne włosy w kolorze horyzontu o zachodzie słońca spadały miękko na ramiona.

Chryste.

Teraz zamieniła go w cholernego jaskiniowca poetę.

– Przecież nie byłeś pijany – argumentowała.

– Owszem, nie upiłem się, przynajmniej nie alkoholem. – Zerknął na nią, gdy wkładał bokserki i spodnie. – To była ciężka noc. Poniosło nas. Działaliśmy na adrenalinie.

– Czyli twierdzisz, że nigdy ci się nie podobałam?

– Nie. Bardzo mi się podobasz. I udało mi się cię zdobyć.

Wzięła głęboki oddech, bo domyśliła się, co chce dodać.

– Więc teraz, kiedy mnie zdobyłeś, już mnie więcej nie chcesz.

Dotkliwy ból, który zniknął podczas namiętnej nocy, wrócił ze zdwojoną siłą. Vaughn znieruchomiał i spojrzał jej w oczy.

– Nie wchodzę w bliskie związki. A ty i ja… – Z wysiłkiem przywołał na twarz ironiczny uśmiech. – Wiesz, że nic by z tego nie wyszło. Nawet się nie lubimy.

– Przez krótką chwilę się lubiliśmy.

Jej smutny głos był niczym nóż wbijający mu się w splot słoneczny. Zacisnął zęby i cofnął się o krok, żeby nie przyciągnąć jej do siebie, nie potrząsnąć nią i nie powiedzieć, że zasługuje na kogoś lepszego niż taki drań jak on.

– Pochodzimy z różnych światów. Nie pasujemy do siebie.

Głośno wciągnęła powietrze.

– Z tego, co mówiłeś o swoich rodzicach, wywnioskowałam, że nie obchodzą cię bzdurne przesądy klasowe.

Zrozumiał, że źle zinterpretowała jego słowa, i już otwierał usta, żeby się wytłumaczyć, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

Może lepiej pozwolić jej myśleć, że nie uważa jej za kogoś wystarczająco dobrego dla siebie.

– Nie jestem taki jak moi rodzice – oznajmił. – Mam świadomość, kim byli moi dziadkowie.

Jej reakcja go zaskoczyła.

Spodziewał się, że stawi opór. Przecież to była Bailey Hartwell, zawsze gotowa do pomocy, kiedy ktoś sam siebie niszczył.

Albo zgodzi się z jego zdaniem i po prostu pozwoli mu odejść.

Mogła też zrobić mu awanturę.

Nie spodziewał się jednak, że na jej twarzy pojawi się ból, jakby fizycznie wymierzył jej silny cios.

A potem zupełnie się przed nim zamknęła.

Stało się tak na jego oczach.

Bailey Hartwell, najbardziej emocjonalna kobieta, jaką znał, nagle stała się chłodna, jakby wyzbyła się wszelkich uczuć.

Jej oczy patrzyły zimno, bez wyrazu.

Przestraszyło go to.

– Znasz drogę do wyjścia. – Wypowiedziała te słowa obojętnie i z kamienną twarzą wyskoczyła z łóżka. – Muszę zmyć z siebie twoje ślady.

Stał jak wryty, kiedy minęła go, jakby był powietrzem. Zniknęła w łazience, cicho zamknąwszy za sobą drzwi.

Gdy sięgał po sweter i kurtkę, zauważył, że drżą mu ręce. Zacisnął je w pięści, żeby się opanować. Nogi miał jak z waty. Spiesznie wyszedł z hoteliku i zauważył, że dopiero wstaje nowy dzień.

Spojrzał na Hart’s Inn i zdał sobie sprawę, dlaczego nagle poczuł się tak wytrącony z równowagi.

Wydawało mu się, że po wspólnej nocy będą mogli wrócić do dawnego układu, swoich uszczypliwych przekomarzań. Z tym dałby sobie radę. Co więcej, nawet by mu to odpowiadało, bo w ten sposób Bailey pozostałaby w jego życiu.

Niestety słowa, że nie jest dla niego wystarczająco dobra, najwyraźniej ostatecznie zerwały wszelkie stosunki między nimi.

Ku swojemu zaskoczeniu i przerażeniu Vaughn zdał sobie sprawę, że na myśl o utracie nawet tej małej cząstki Bailey Hartwell ze strachu kurczy mu się żołądek.

Bailey

Szorowałam się energicznie, by doszczętnie zmyć zapach, jaki Vaughn Tremaine zostawił na moim ciele.

Pościel również trzeba będzie oddać do prania.

I pomyśleć, że tak niedawno marzyłam, żeby poczuć na prześcieradle zapach jego wody kolońskiej.

Nie potrzebowałam takiej pamiątki. Przebiegające przez głowę wspomnienia ostatniej nocy były wystarczająco dokuczliwe. Nadal słyszałam jego głos, cichy jęk przy moim uchu, czułam napierające na mnie biodra.

„Pochodzimy z różnych światów. Nie pasujemy do siebie".

„Nie jestem taki jak moi rodzice. Mam świadomość, kim byli moi dziadkowie".

Zacisnęłam oczy, aby pozbyć się wspomnień, i jeszcze mocniej szorowałam ciało. Powtarzała się historia z przeszłości, kolejny raz to samo. Niewystarczająco dobra! Zawsze niewystarczająco dobra!

I tak samo jak poprzednim razem uwierzyłam, że Vaughnowi naprawdę na mnie zależy. Co za idiotka. Nie widziałam w jego oczach czułości, kiedy się we mnie poruszał. To było zadowolenie z siebie. W końcu zdobył nade mną przewagę. Bailey Hartwell nadawała się do łóżka, ale nie była wystarczająco dobra do stałego związku.

Nie należę do jego świata. Co za dupek, panicznie obawiający się zobowiązań.

Jakaż to ulga, że właśnie go się pozbyłam.

Nie zamierzałam przekonywać Vaughna. Nie chciałam go nękać i tłumaczyć, że między nami może zaistnieć coś wyjątkowego. Sprawił, że zwątpiłam w siebie, i za to go nienawidziłam.

W końcu byłam gotowa uwierzyć, że sama dam sobie radę. Gdybym dwa razy popełniła ten sam błąd, byłabym idiotką. A nie zamierzałam nią być.

– Zasługujesz na coś lepszego niż Vaughn Tremaine – powiedziałam, patrząc w lustro.

Miałam nadzieję, że jeśli wypowiem to na głos, sama w to uwierzę.

W porze śniadania drzwi do hoteliku otworzyły się gwałtownie i do środka z siłą huraganu wpadli Jessica i Cooper. Wyszłam z jadalni i spotkałam ich przed recepcją. Przyjaciółka objęła mnie i mocno przytuliła.

– Dzwonił Vaughn. Powiedział nam, co się stało!

– Co zrobił? – zapytałam piskliwie.

– Zatłukę drania – warknął Cooper.

O cholera! Czyżby Vaughn miał ciągoty samobójcze? Co mu strzeliło do głowy?

– Słuchajcie, nic takiego się nie…

– Stu Devlin włamał się do twojego pensjonatu i rzucił się na ciebie! To nie jest nic takiego – stwierdziła ostro Jessica, gdy w końcu uwolniła mnie z uścisku. – Nie musisz udawać, że nie jesteś tym wstrząśnięta. On przekroczył wszelkie granice. Kolejny raz!

A, no tak. Włamanie.

Vaughn zadzwonił do Jessiki i Coopera z informacją o włamaniu do Hart’s Inn.

Nie byłam mu wdzięczna za ten gest. Nie potrzebowałam żadnych miłych gestów od Vaughna.

– Masz rację – zgodziłam się. – To przekroczyło wszelkie granice. Nie spodziewałam się, że ten palant mnie zaatakuje.

Twarz Coopera pociemniała.

– Spokojnie, Coop. Szeryf King już się tym zajął… – Głos mi zamarł, bo do pensjonatu wszedł właśnie zastępca szeryfa.

Freddie Jackson.

Ze wszystkich zastępców tego lubiłam najmniej. Nazywałam go zastępcą szeryfa Jackass[1]. Nie tylko dlatego, że był zarozumiałym, złośliwym osłem, ale przede wszystkim ponieważ kolegował się z Kerrem, najmłodszym z synów Iana Devlina. Obaj uważali się za lepszych od innych, chociaż przez całe życie zachowywali się jak dupki.

Wspaniale.

– Panno Hartwell. – Zupełnie zignorował Jessicę i Coopera. – Szeryf mnie tu przysłał, żebym przesłuchał gości hotelowych w sprawie domniemanego włamania.

Wkurzyłam się już na samo słowo „domniemany”.

– Rozumiem, że chodzi o włamanie, do którego niewątpliwie doszło dziś w nocy? Przy zdarzeniu był obecny Vaughn Tremaine. To bardzo wiarygodny świadek, zważywszy, że nigdy by nie skłamał tylko po to, żeby mi pomóc. Jackson skrzywił się ironicznie.

– No cóż… Pan Devlin ma mocne alibi, jeśli chodzi o ostatnią noc.

Poczułam niepokój.

– Można się było tego spodziewać.

– Po prostu proszę mnie zaprowadzić do gości.

– Są w jadalni. – Wskazałam za siebie. – Spodziewali się, że ktoś przyjedzie ich przesłuchać.

Bez dalszych komentarzy leniwym krokiem przeszedł do jadalni i rozpoczął przesłuchania.

– Cudownie, nie ma co! – wysyczałam w stronę Coopera i Jessiki. – Przysłali mi największego popaprańca.

– Dopilnuję, żeby zadawał odpowiednie pytania. – Cooper odszedł, zanim zdołałam go zatrzymać.

Spojrzałam błagalnie na Jessicę.

– Proszę, nie pozwól mu kłócić się z Jacksonem. Wtedy na pewno mi nie pomoże.

– Obie wiemy, że Jackson i tak ci nie pomoże. Będzie celowo ignorował wszystkie informacje, które mogłyby potwierdzić, że to Stu cię zaatakował.

– Cóż, tak czy siak, teraz, kiedy Stu ma „alibi”, nie doczekam się sprawiedliwości.

Jessica przez dłuższą chwilę patrzyła na mnie z troską w oczach. Posłałam jej znużony uśmiech.

– Nic mi nie jest. Po prostu nie spałam zbyt dobrze. To przez adrenalinę. – No i seks z Vaughnem, który następnie mnie upokorzył.

– Mogłabym zabić Stu za to, co ci zrobił, ale obawiam się, że Cooper mnie ubiegnie.

– Dziękuję, że jesteście tak oddanymi przyjaciółmi, ale wolałabym nie odwiedzać was w więzieniu.

– Jeśli Devlin nadal będzie robił takie numery, jedno z nas na pewno skończy za kratkami za samosąd.

– To nie Ian Devlin przysłał tu Stu.

– Wiem. Zgodziliśmy się co do tego z Cooperem. Ian jest bystrzejszy od syna. Ciekawa jestem, co za alibi ma Stu.

Sięgnęłam pamięcią kilka dni wstecz.

– Chyba wiem, o kogo chodzi.

– O kogo? – odezwał się Cooper, który właśnie stanął za nami.

– Nie tak dawno widziałam go w towarzystwie Dany. Wyglądało na to, że są z sobą blisko.

Cooper z odrazą potrząsnął głową.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby to ona dała mu alibi.

Ja też. Mówiąc delikatnie, Dana Kellerman za mną nie przepadała.

Westchnęłam i uniosłam rękę, żeby odsunąć z czoła kosmyk włosów, których rano nie miałam czasu porządnie ułożyć. Jessica chwyciła mnie za nadgarstek.

– Masz tu jakąś ranę.

– Co?– Wyswobodziłam rękę i spojrzałam na nią uważnie.

Mój Boże. Była cała posiniaczona.

Ból przeszył mi ramię, jakby obudziła go dopiero świadomość odniesionych obrażeń.

– Cholera…

– To dzieło Stu? – Jess patrzyła na mnie wzburzona.

Przypomniałam sobie, jak Vaughn w nocy przygwoździł mnie do łóżka, i zerknęłam na drugi nadgarstek. Nie było na nim żadnych śladów.

– Tak, to musiał być Stu. – Drgnęłam, bo właśnie przypomniałam sobie, jak uderzał moją ręką o podłogę, by zmusić mnie do wypuszczenia telefonu. – Tak, to na pewno on. – Dotknęłam sinego miejsca i skrzywiłam się z bólu.

Jak to możliwe, że nie zauważyłam tego wcześniej?

Zapewne przez adrenalinę.

I seks, który skutecznie odwrócił moją uwagę od bólu.

– Zatłukę drania. Bez dwóch zdań – przysiągł Cooper.

Ktoś za nami odchrząknął i dopiero teraz zauważyliśmy, że dołączył do nas zastępca szeryfa Jackass.

– Lawson, to kiepski pomysł grozić komuś śmiercią w obecności oficera policji.

– Tak głęboko siedzisz Devlinom w kieszeni, że masz gdzieś napad na bezbronną kobietę? To ma być oficer policji? – odparował Cooper.

Jackson poczerwieniał, a oczy pociemniały mu z gniewu.

– Licz się ze słowami.

Jessica stanęła między nimi.

– Rozumiem, że skończył pan już przesłuchiwanie świadków?

W jej tonie wyczułam sarkazm.

– Owszem, skończyłem.

– Bailey jest moją pacjentką, więc zbadam, jakie obrażenia odniosła. Czy chciałby pan, żebym je sfotografowała? Zdjęcia będzie można dołączyć do dokumentacji.

– To nie jest konieczne.

Spojrzała świdrującym wzrokiem na Jacksona.

– Sądzę, że szeryf King będzie miał inne zdanie, więc zaraz do niego zadzwonię i zapytam go o to osobiście.

– Ja tu już skończyłem. – Zastępca szeryfa Jackass zmierzył nas nienawistnym wzrokiem i wyszedł z pensjonatu bez słowa pożegnania.

Cooper odprowadził go pełnym zadumy spojrzeniem.

– Muszę zamienić słowo z Kingiem na temat tego pajaca.

– To pajac i głupek – zgodziłam się. – Nawet nie starał się ukryć, po czyjej jest stronie. Na pewno bierze forsę od Devlina.

– I to najprawdopodobniej regularnie – dodała po namyśle Jessica. – Może nawet stale przekazuje mu informacje.

Poczułam w ramieniu pulsujący ból i lekko je rozmasowałam. Nie mogłam uwierzyć, że tak długo nie zdawałam sobie sprawy z odniesionej kontuzji.

Jessica spojrzała na mój nadgarstek.

– Musisz poprosić kogoś, żeby przypilnował pensjonatu. Będę wtedy mogła opatrzyć ci ramię i sprawdzić, czy nie odniosłaś innych obrażeń. Dlaczego King nie wezwał w nocy pogotowia?

– Spytał, czy potrzebuję lekarza, ale wydawało mi się, że nic mi nie jest, i prosiłam go, żeby nikogo nie wzywał.

Jess nie wydawała się zadowolona z tej odpowiedzi. A Cooper wyraźnie się z nią zgadzał.

– Ta sprawa od początku jest źle prowadzona. King powinien wykazać się większą przytomnością umysłu.

– Ależ on nie zrobił nic złego. Nie zrzucaj na Kinga winy za postępowanie jego szemranego zastępcy Jackassa.

– Jackass. – Jessica prychnęła rozbawiona. – Dobre.

Byłam wdzięczna za tę chwilę śmiechu, ponieważ nieco złagodziła gniew Coopera. Spojrzał czule na Jess, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, jakby potrzebował jej bliskości. Gdy tylko ją do siebie przytulił, jego twarz nabrała pogodniejszego wyrazu.

Poczułam ukłucie zazdrości. Nie mogłam uwierzyć, że minionej nocy przez chwilę wierzyłam, iż to, co mieli Coop i Jess, mogę mieć… z Vaughnem Tremaine'em.

Trudno mi było sobie wyobrazić, żeby kiedyś moja bliskość przynosiła mu takie ukojenie.

Nie należę do osób, które roztaczają wokół siebie aurę spokoju. A moja obecność przede wszystkim go irytuje…

Natychmiast przestań o nim myśleć!

– Dobrze… Poproszę którąś z dziewczyn, żeby popilnowała interesu, a my zajmiemy się nadgarstkiem.

Coś w moim zachowaniu napawało Jess niepokojem.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – zapytała.

– Jak najbardziej. Jestem wkurzona, i tyle.

Po rozmowie telefonicznej z szeryfem Kingiem, podczas której potwierdził konieczność udokumentowania moich obrażeń, Jessica w końcu zabandażowała mi rękę. Zbadała mnie też dokładnie, żeby wykluczyć inne obrażenia, ale nie znalazła nic poważniejszego niż kilka siniaków na ramionach i plecach. Tego dnia miała bardzo wielu pacjentów, więc nie mogłam zostać u niej dłużej. Po jej oczach poznałam, że ma ogromną chęć zadać mi mnóstwo pytań.

Chciała, żebym opowiedziała, co się dokładnie wydarzyło, i jak to się stało, że Vaughn znalazł się w pobliżu i pośpieszył mi na ratunek.

Ale ja nie zamierzałam o tym mówić.

Gdy wyszłam z jej gabinetu, poczułam nagłą ochotę na czekoladki z nadzieniem z masła orzechowego. W chwilach silnego stresu nachodzi mnie chętka na słodycze, a teraz niewątpliwie byłam zestresowana. Zamiast więc wrócić do pracy, poszłam do supermarketu przy Main Street.

Ale to nie był dobry pomysł…

Chociaż oczywiście nie mogłam się spodziewać, że wpadnę na któregoś z Devlinów.

Stałam przed półką ze słodyczami i zastanawiałam się, czy nie dorzucić do koszyka paczki M&M-sów z masłem orzechowym, kiedy dostrzegłam go kątem oka. Jak zawsze na widok Jacka Devlina ogarnął mnie smutek.

Dawno temu wydawało mi się, że Jack to wspaniały facet. Przyjaźnił się z Cooperem. Obaj przystojni i sympatyczni, byli obiektem moich westchnień. Uwielbiałam ich.

Patrzyłam w niebieskoszare oczy Jacka i zastanawiałam się, jaką kryją w sobie tajemnicę. Choć nieprzeniknione, zawsze wydawały mi się dobre i życzliwe. Odziedziczył je po matce.

Jack był szczupły i wysoki, wyższy nawet od Coopera, ale dobrze umięśniony i silny. Miał gęste ciemnoblond włosy, które nosił zaczesane do tyłu. Obecnie ubierał się bardziej w stylu Vaughna niż Coopera. Żałowałam, że już nie nosi dżinsów i koszul w kratę. W garniturze wyglądał obco. Choć tak naprawdę obcy stał się już wtedy, gdy zdradził przyjaciela i zaczął się zadawać z rodziną, którą kiedyś darzył niechęcią.

Nie lubiłam nierozwiązanych zagadek. A tajemnicza przemiana Jacka zupełnie mi się nie podobała. Ponieważ czułam się upokorzona i wściekła, straciłam nad sobą panowanie.

Przywitał mnie chłodnym skinieniem głowy i próbował wyminąć, ale zastąpiłam mu drogę. Spojrzał na mnie zaskoczony. Stał obok, a jego bliskość wywoływała we mnie jeszcze większy gniew.

– Ty i twoja cholerna rodzinka! – krzyknęłam, czym przyciągnęłam uwagę wszystkich obecnych w sklepie. – Mam tego dość. Słyszysz mnie, Jack? Powiedz Stu, że nawet jeśli zapłaci jeszcze tuzinowi dziwek, żeby mu dostarczyły alibi na ostatnią noc, ja i tak wiem, że to on włamał się do pensjonatu i zaatakował mnie w moim własnym biurze! – Pomachałam mu przed nosem zabandażowaną ręką. – Nie jestem głupia! Znam tego gnojka od dziecka i nie ukryje się przede mną pod żadną kominiarką. Poznałam go od razu, kiedy się na mnie rzucił, zniszczył mi telefon i złamałby mi nos, gdyby nie Tremaine! – wrzeszczałam. Jack patrzył na mój opatrzony przez Jess nadgarstek. – A wcale mi się nie podoba, że Vaughn Tremaine musiał mnie bronić! W ogóle mi się to nie podoba! – Kipiałam ze złości. – Powiedz swojemu zakichanemu braciszkowi i tej kreaturze, którą nazywasz

ojcem, że jeśli chcą ze mną wojny, to jestem gotowa, bo Stu posunął się za daleko. Jeśli nie uznają żadnych granic, to ja też nie będę ich uznawać! Jeżeli spróbują mi coś zrobić, odpłacę im z nawiązką! – Ze złości brakowało mi tchu.

Twarz musiała mi poczerwienieć jak pomidor.

A Jack… no cóż… Jack nawet nie mrugnął okiem, tylko odstawił koszyk z zakupami, minął mnie spokojnie i wyszedł ze sklepu.

– Mnie również miło się z tobą rozmawiało! – krzyknęłam za nim.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że gapią się na mnie wszyscy klienci supermarketu. Na szczęście patrzyli z troską, a nie ze strachem, jak na wariatkę.

Zła sama na siebie za taki niekontrolowany wybuch, chwyciłam czekoladki i podeszłam do kasy.

Annie, kasjerka, patrzyła na mnie wybałuszonymi oczami.

– Bailey, to prawda? Stu Devlin się na ciebie rzucił?

O cholera.

– Nie powinnam tego mówić tak głośno.

– Ech, ta rodzinka. – Z dezaprobatą pokręciła głową.

Mogłam być pewna, że teraz wiadomość o tym, jak to Stu Devlin zaatakował Bailey Hartwell w jej własnym hoteliku, rozejdzie się po mieście lotem błyskawicy.

Szeryf King mnie zabije.

– Annie…

– Słucham?

– Macie w ofercie mysie dziury?

– Eee…

– Bardzo by mi się przydała. No wiesz, żebym się mogła w niej schować…

12

Bailey

– Dzień dobry, tu Hart’s Inn. Mówi Bailey.

– A owszem, mówi. I to zdecydowanie za dużo. – Niski głos Jeffa Kinga zadudnił w słuchawce.

Przez telefon brzmiał bardzo seksownie, mimo to miałam ochotę przerwać połączenie.

– Jeff…

– Jestem na służbie, więc zwracaj się do mnie „szeryfie”. Rzucanie oskarżeń o napaść, gdy nie ma się twardych dowodów, nie jest najmądrzejszym posunięciem. Co ty sobie wyobrażałaś? Czy wiesz, ile dostaliśmy telefonów przez ostatnie dwie godziny?

Poczułam się zbesztana jak niegrzeczne dziecko, więc cała się zjeżyłam.

– Po czyjej ty jesteś stronie, Jeff? – Z rozmysłem użyłam jego imienia. – Bo już zaczynam się martwić o stan policji w naszym mieście.

– Co to ma znaczyć?

– Ano to, że twój zastępca Jackass… przepraszam, Jackson… zjawił się tu rano, poświęcił mniej niż pięć minut na przepytanie moich gości i zasugerował, że wymyśliłam całe to włamanie. A tak się składa, że kumpluje się z Kerrem Devlinem. Napaść na mnie wcale go nie obeszła.

Poczciwy szeryf zamilkł na chwilę, a kiedy wreszcie się odezwał, ostrzegawczy ton jego głosu wywołał u mnie gęsią skórkę.

– Proponuję, żebyś tego typu komentarze zostawiła dla siebie, a mnie pozwoliła dowodzić moją jednostką.

Znałam Jeffa. Ostrzegał mnie nie dlatego, że był palantem, na pewno nie. Ostrzegał mnie, ponieważ… wiedział. Wiedział, że Jackson to podejrzany typ. Oczywiście, że tak. Czyżby prowadził własne dochodzenie w jego sprawie?

– W takim razie muszę cię o czymś uprzedzić. Cooper pewnie skontaktuje się z tobą w sprawie dzisiejszego zachowania Jacksona. Towarzyszyli mi z Jessicą, kiedy przyszedł twój zastępca. Coop nie był zbyt zadowolony z tego, co usłyszał.

– Rozumiem. Wróćmy jednak do incydentu w sklepie. Czy zamierzasz nadal publicznie oskarżać Devlina? Przedstawił niepodważalne alibi, a ja nie mam dowodów na to, że właśnie on cię napadł. Chyba że przypomniałaś sobie z zeszłej nocy coś, co może mi pomóc.

– Nie. Powiedziałam już wszystko. A Dana Kellerman kłamie. Ona mnie nienawidzi.

– Skąd wiesz, że… – Jeff urwał w połowie zdania i zaklął pod nosem. – Nieważne.

– Obiecuję, że publicznie już nic nie powiem na ten temat. Przepraszam za to, co dzisiaj zrobiłam. Zobaczyłam Jacka i nie wytrzymałam…

– Prawdopodobnie Jack również się wkurzył.

– Co chcesz powiedzieć?

– Jakiś gość z hotelu Grand zadzwonił na policję. Musiałem tam wysłać patrol, ponieważ Jack znokautował Stu w restauracji. Wygląda na to, że prosto ze sklepu poszedł do hotelu, żeby znaleźć brata. Stu nie chce wnieść oskarżenia. A może raczej Ian. Uwierz mi, Bailey, gdybym mógł wykorzystać reakcję Jacka jako dowód w sądzie, zrobiłbym to. Ale nie mogę, więc nadal nie mam nic.

– Jack uderzył Stu? – Nie wierzyłam własnym uszom. – Za to, że ten na mnie napadł?

– Na to wygląda. W każdym razie, jeśli nie masz dla mnie nic nowego, to sam nie wiem, co robić w tej sprawie. Na razie ponownie przesłucham pana Tremaine’a. A ty zadzwoń, jeśli coś ci przyjdzie do głowy.

– Jasne. Dzięki, szeryfie.

– Uważaj na siebie, Bailey.

Rozłączyliśmy się, a ja zamierzałam sięgnąć po komórkę. Przypomniałam sobie jednak, że została zniszczona i będę musiała kupić nową. Postanowiłam skorzystać ze swojego starego notesu z numerami.

Znalazłam go w biurze, gdzie leżał zapomniany i przykurzony. Na szczęście był w nim numer, którego szukałam.

Cat, siostra Coopera, odebrała po trzecim sygnale.

– Cat, to ja.

– Cześć, Bails. Słyszałam, co się stało. Dobrze się czujesz?

– W porządku. Ale wykrzyczałam dzisiaj Jackowi Devlinowi, że Stu mnie napadł, a on tylko na mnie patrzył, jakbym była przezroczysta. A potem, wyobraź sobie, zadzwonił szeryf i powiedział, że Jack przyłożył bratu w miejscu publicznym. Zaledwie kilka minut po tym, jak się dowiedział, co zrobił Stu. Rozumiesz coś z tego?

– Powiedziałaś o tym Jessice? To Jack ją uprzedził o możliwych kłopotach Coopera ze wznowieniem licencji na sprzedaż alkoholu. To coraz bardziej intrygujące…

– Co się z nim dzieje? I czy mówić o tym Cooperowi? Właśnie o to chciałam cię zapytać. Czy powinnam mu powiedzieć?

Przez chwilę milczała.

– Tak. Zanim związał się z Jess, pewnie bym powiedziała, że nie. Ale teraz Coop jest w lepszej sytuacji. I… coś w tym Jacku mnie martwi. Sądzę, że Cooper w głębi duszy też jest zaniepokojony. Czuje, że za postępowaniem Jacka coś się kryje. Więc tak, powiedz mu. Nie wiem, czy to cokolwiek zmieni, ale chciałabym wierzyć, że Jack zasługuje na przebaczenie.

– Ja też. – Mówiłam szczerze.

Jack, który w mojej sprawie przyłożył Stu, zachował się jak ten dawny opiekuńczy facet, którego kiedyś znałam.

– Powiem mu o tym dziś przy kolacji. Ty i Joey również się wybieracie, prawda?

– Darmowa wyżerka? Nie moglibyśmy tego przegapić. Mój nieszczęsny syn zje coś zdrowego, tylko jeśli ugotuje to ktoś inny niż matka.

Roześmiałam się.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem.

Odłożyłam słuchawkę i niemal w tej samej chwili do biura wsunęła głowę Iris.

– Słyszałam, co się stało. Zamorduję tego Devlina. Martwimy się o ciebie z Irą, więc postanowiliśmy, że też dziś wpadniemy do ciebie na kolację, żeby sprawdzić, jak się trzymasz. Muszę wracać do restauracji. Pa.

I zniknęła.

Poczułam, jak ogarnia mnie miłe ciepło.

Vaughn Tremaine nie musi się mną opiekować.

Robi to całe miasto.

Weszłam do kuchni z uśmiechem na ustach, co ściągnęło podejrzliwe spojrzenie szefującej tu Mony.

– Na kolację przyjdą dwie dodatkowe osoby.

Patrzyła na mnie przez okulary w czarnych, dużych oprawkach. Usta pomalowane jaskrawą szminką ściągnęła w grymasie irytacji. Jak zwykle zamiast kucharskiego czepka miała kolorową apaszkę zawiązaną na ciemnych włosach.

– Taka zmiana w ostatniej chwili?

– Zeszłej nocy zostałam napadnięta. Niektórzy się tym przejęli – powiedziałam z udawanym dramatyzmem. – Chcą zjeść kolację w moim towarzystwie. Co mam powiedzieć? Jestem fantastyczna.

Mona mimowolnie się uśmiechnęła.

– Dobrze. Zgadzam się na to tylko ze względu na ten przykry wypadek. Ale więcej już nie dam się wziąć na litość.

Uśmiechnęłam się szeroko. To, że Mona nie robiła mi wymówek za niespodziewaną zmianę liczby gości, chociaż w tej sytuacji czekało ją więcej pracy, było jej sposobem okazywania mi troski.

Ku mojemu rozczarowaniu Cooper nie zareagował na wiadomość o zachowaniu Jacka tak, jak bym tego chciała. Kiedy wszyscy już przyszli, odciągnęłam go na bok i opowiedziałam, co zrobił jego dawny przyjaciel.

– Słyszałem – odrzekł. – No i?

– Nie sądzisz, że to coś znaczy?

– Sądzę, że Jack sam nie wie, po czyjej stoi stronie. Ale jest dorosły i na pewno sam do tego dojdzie. Ja tymczasem zajmuję się swoim życiem…

– Ale Coop…

– A nie sądzisz, Bailey, że po tym, co mi zrobił, to on pierwszy powinien wyciągnąć do mnie rękę?

Wiedziałam, że ma rację, dlatego – chociaż niechętnie – zrezygnowałam z drążenia tematu.

Rozsadziłam gości za stołem w sali jadalnej. Nie przeszkadzało im, że sala jest pełna. Właściwie to moi oddani, kipiący energią przyjaciele bardzo ocieplili panującą tu atmosferę. Goście hotelowi siedzieli przy pojedynczych stolikach, a dla nas zsunęłam dwa stoły. W głębi jadalni zasiedli Jess, Cooper, Emery, Dahlia, Cat, Joey, Iris i Ira. No i oczywiście ja.

Mona spisała się wspaniale, zwłaszcza że tego dnia musiała przygotować dwa zestawy, jeden dla gości pensjonatu, a drugi dla moich przyjaciół. Pomógł jej w tym Jay, jej *sous chef*.

– Dlaczego codziennie nie jadamy u cioci Bailey? – zapytał mamę Joey. – Wszystko jest takie pyszne!

– Chcesz powiedzieć, że wolisz kuchnię Mony od mojej, synku?

Joey chwilę się zastanawiał nad odpowiedzią.

– Smakuje… inaczej.

Wybuchliśmy gromkim śmiechem, a Cooper położył chłopcu dłoń na karku, przyciągnął go do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Zdaje się, że rośnie nam tu dyplomata. – Ira uśmiechnął się do Joeya.

Dzieciak był bystry, więc nie zdziwiliśmy się, że rozumie, o co nam chodzi.

– A może wyrośnie ze mnie dobry polityk?

– Och, kochanie – jęknęła Iris. – Nie ma dobrych polityków…

– Iris – upomniałam ją. – Mamy tu takiego, a raczej taką. Pełni funkcję burmistrza.

– No dobrze. Istnieją dobrzy politycy, ale jest ich niewielu – zgodziła się.

– Ja mógłbym być jednym z nich – upierał się Joey.

– Z takim talentem do dyplomacji masz duże szanse. – Cat rozejrzała się po zgromadzonych przy stole. – Nie wiem, skąd mu się to bierze. Na pewno nie odziedziczył tego po mnie.

– Ode mnie też się tego nie nauczył – wtrąciłam.

Dahlia prychnęła rozbawiona.

– Nie ma co do tego wątpliwości!

Kopnęłam ją pod stołem.

– Uważaj, co mówisz, smarkulo.

– Czy Tom się do ciebie odzywał? – Cooper niespodziewanie zmienił temat.

Przy stole zapadła cisza.

Przerwała ją Jessica, parskając śmiechem.

– Najwyraźniej talentów dyplomatycznych nie odziedziczył też po wujku Cooperze!

Wszyscy się roześmiali, a Coop spojrzał na mnie przepraszająco.

– W porządku, nie przejmuj się. – Wzruszyłam ramionami. – Tom przysłał mi e-mail. Jest u swojej rodziny w Filadelfii. Stracił… to znaczy, zrezygnował z pracy w Dover i postanowił przenieść się gdzie indziej.

– A jak ty się z tym czujesz? – zapytała Cat. – Chodzi mi o to, że przeżyliście razem tyle lat.

– Nie przeszkadza mi to. Nie chciałabym, żeby czuł się nieszczęśliwy. Właściwie to się cieszę, że zaczynamy nowe życie z dala od siebie.

– Zawiadomiłaś go o włamaniu? – spytała Emery.

– Nie. Po co? Może… może kiedyś zostaniemy kumplami, ale teraz wolałabym nie mieć z nim kontaktu.

– Boże, w ostatnich tygodniach przytrafiło ci się tyle okropnych rzeczy – powiedział Ira. – Teraz może być już tylko lepiej.

Chciałam zmienić temat i pomyślałam o kimś, kogo od dawna nie widziałam.

– A co u Ivy? – zapytałam o córkę Iris i Iry.

W latach szkolnych Ivy była moją bliską przyjaciółką, ale nasze kontakty się rozluźniły, gdy wyjechała na studia. Bardzo chciała zostać scenarzystką, dostała się na wydział filmowo-telewizyjny na Uniwersytecie Kalifornijskim i wyjechała do Los Angeles. Ze stażystki awansowała na asystentkę menedżera, co miało ją doprowadzić do pisania własnych scenariuszy filmowych. Tak właśnie poznała swojego narzeczonego, słynnego reżysera Olivera Frosta. Zanim się z nim związała, utrzymywałyśmy regularne kontakty, a Ivy każdego lata odwiedzała Hartwell. Od trzech lat jej nie widziałam, a od roku nie dostałam od niej żadnej wiadomości.

Ira skrzywił się lekko.

– A kto to może wiedzieć?

– Ira! – Iris upomniała go za pełen złości ton głosu.

Zaniepokoiłam się.

– Co się dzieje? Czy u niej wszystko w porządku?

Wszyscy w milczeniu czekali na odpowiedź Iris.

– Nie wiemy. Za każdym razem, kiedy do niej dzwonimy, kończy rozmowę tak szybko, jak to tylko możliwe, wymawiając się nawałem pracy.

– Może rzeczywiście taka jest przyczyna – rzekła Emery.

– Nie. – Ira potrząsnął głową. – Ivy zawsze była zajęta, ale nigdy nie pozwalała, żeby te hollywoodzkie bzdury uderzyły jej do głowy. Zawsze miała czas dla ojca i matki. Coś jest nie tak…

– Może powinniście ją odwiedzić? – zasugerował Cooper.

– Bardzo bym chciał.

Ira posłał żonie wojownicze spojrzenie, a ta się skrzywiła.

– Nie patrz tak na mnie, Iro Thomasie Greenie – upomniała go. Potem zwróciła się do nas i wyjaśniła: – Nie należę do matek, które zadręczają dziecko nadopiekuńczością albo nieproszone wtrącają się w jego sprawy.

Cooper zmarszczył brwi.

– A jeśli ona tego potrzebuje?

– Właśnie! – Ira uniósł kieliszek w jego stronę.

Sądząc z wyrazu twarzy Iris, miała ochotę coś odpowiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Ja z kolei po prostu martwiłam się o dawną przyjaciółkę.

– Iris… może rzeczywiście powinnaś…

Przez chwilę patrzyła mi prosto w oczy, a potem bez entuzjazmu skinęła głową.

– Spróbujemy jeszcze raz do niej zadzwonić. Jeśli się nie uda… – popatrzyła na męża – …pojedziemy do niej.

W odpowiedzi Ira tylko wziął żonę za rękę.

Odwróciłam od nich wzrok, żeby zapewnić im choć odrobinę prywatności, i moje spojrzenie padło na Emery. Przyglądała się starszej parze z taką tęsknotą, że aż ścisnęło mnie w piersi.

– Hej, Em! – Uśmiechnęłam się do niej. – Smakuje ci pieczeń?

Gwałtownie oderwała oczy od Greenów.

– Co? Aha. Tak. Dziękuję. Jest pyszna.

Smutek zniknął z jej twarzy, ale ja nadal się nad nim zastanawiałam. Tak bardzo chciałam rozwiązać zagadkę Emery Saunders.

„Cierpliwości, Bailey. Cierpliwości”.

– Zapraszałam Vaughna, żeby do nas dołączył, ale był czymś bardzo zaabsorbowany – oznajmiła Jessica.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, że Vaughn mógł dzisiaj siedzieć przy tym stole.

– Jest zajęty hotelem w Nowym Jorku – powiedziałam ostrzejszym tonem, niż zamierzałam. – Nie ma czasu na kolacyjki w naszym towarzystwie.

– Pewnie tak, ale naprawdę martwił się o ciebie – odparła Jess. – Wczesnym rankiem zadzwonił do Coopera i prosił, żebyśmy sprawdzili, czy u ciebie wszystko w porządku.

Serce zaczęło mi bić trochę zbyt mocno i szybko, zimny pot wystąpił na czoło. Nie chciałam rozmawiać o Vaughnie. Wspólny posiłek sprawiał mi przyjemność, ponieważ pozwalał oderwać myśli od tego drania.

– Wiecie, co mogłoby nas teraz rozerwać? – spytałam z wymuszonym uśmiechem. – Albumy ze zdjęciami. Emery i Jess nie widziały moich zbiorów. Mam zdjęcia Coopera, Cat i moje, jeszcze z dzieciństwa. Przyniosę je.

Iris była nieco zdezorientowana.

– Ale przecież jemy.

– Możemy robić dwie rzeczy naraz – stwierdziłam lekkim tonem i szybko wyszłam z jadalni.

Szłam korytarzem, kiedy usłyszałam za sobą kroki. Kroki kilku osób.

„Dobry Boże”.

Weszłam do biura, odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Jess, Dahlię i Emery. Posłałam im zaczepny uśmiech, żeby ukryć nagłe zmieszanie.

– Nie potrzebuję ochrony we własnym pensjonacie. Ani przyzwoitek.

Jessica zmierzyła mnie czujnym spojrzeniem.

– Zdenerwowałaś się, kiedy wspomniałam, że zaprosiłam tu dziś Vaughna.

– Wcale się nie zdenerwowałam. – Oczywiście, że się zdenerwowałam! – Po prostu się zastanawiałam, dlaczego to zrobiłaś.

Jess spojrzała na mnie jak na półgłówka.

– Ponieważ zeszłej nocy ci pomógł.

No tak. Starałam się o tym zapomnieć.

– I co dokładnie odpowiedział?

– Był jakiś taki… – Ściągnęła brwi. – Chłodny. Odległy. Bardziej niż zwykle. Jak Vaughn do drugiej potęgi. No… przyznaj się, co mu zrobiłaś.

W pierwszym odruchu chciałam przybrać oburzoną minę, tupnąć nogą jak nastolatka i zapytać, dlaczego sądzi, że to ja zrobiłam coś jemu. Chociaż całe przedpołudnie starałam się wyrzucić Vaughna z myśli, zdecydowałam, że nikomu nie powiem, jak mnie odrzucił i upokorzył. To powinno zostać między nim a mną.

Nie chodziło mi tylko o urażoną dumę. Po prostu… nie zamierzałam już ratować Vaughna przed nim samym. Zbyt wiele by mnie to kosztowało. Nie chciałam też jednak, żeby Jessica i Cooper przestali się z nim przyjaźnić. Na swój sposób byli niczym kojący balsam, spływający na posępną duszę tego wkurzającego typa. Nie chciałam mu tego odbierać, mimo że okazał się tchórzliwym dupkiem, który uważał mnie za kogoś gorszego od siebie. Dobra, żeby ją przelecieć, ale niewystarczająco dobra, żeby…

No właśnie.

Nadal byłam na niego wściekła.

– Nic mu nie zrobiłam. – Wzruszyłam ramionami zadowolona, że tak świetnie symuluję nonszalancję. Wszyscy wiedzieli, że nie potrafię ukrywać emocji. – Byłam zaskoczona, że przyszedł mi z pomocą.

– Zaskoczona, ale wdzięczna, tak? – Dalia patrzyła na mnie z namysłem.

– Tak, mamo. – Przewróciłam oczami i otworzyłam szufladę, w której trzymałam stare albumy z fotografiami. Chwyciłam dwa i wyszłam z biura. – Okazałam wdzięczność Vaughnowi Tremaine’owi – zapewniłam je.

– Och, Bailey, skarbie. – Pani Schubert, jedna z gości hoteliku, wyszła właśnie z toalety na parterze i zatrzymała się na nasz widok. W jej niebieskich oczach migotały psotne ogniki. Podeszła do mnie bliżej. – Tak się cieszę, że twój przystojny przyjaciel dotrzymał ci towarzystwa po tym okropnym napadzie. Przyznam, że dzięki jego obecności sama czułam się bezpieczniej. Ale na przyszłość pamiętaj, skarbie, że mój pokój znajduje się bezpośrednio nad twoim i wszystko u mnie słychać. Zachowywaliście się dosyć głośno. – Zachichotała jak mała dziewczynka. – Wywołałaś zazdrość

u starszej pani. – Poklepała mnie po policzku i poszła na górę, zostawiając za sobą grobową ciszę.

Dahlia i Jess chwyciły mnie mocno za ramiona i wepchnęły z powrotem do biura, a Emery zamknęła za nami drzwi.

Cholera jasna!

Patrzyłam na nie i czułam, że policzki mi płoną, a serce wali jak młotem.

– Muszę wyciszyć cały budynek – oznajmiłam piskliwym głosem. – To kolejna pozycja na liście robót do wykonania.

– „Okazałam wdzięczność Vaughnowi Tremaine'owi"? – Dahlia powtórzyła moje słowa sprzed chwili i oparła ręce na biodrach. – Miałam na myśli proste „dziękuję", a nie przyzwolenie, żeby cię zaliczył.

„Niestety".

– Ja…

– Słucham? – Jessica patrzyła na mnie z troską.

Spoglądałam to na nią, to na Emery, która zagryzała wargę, jakby starała się ukryć uśmiech, to na Dahlię, wyraźnie wkurzoną, że nic jej nie powiedziałam.

– Dobrze już! – Wyrzuciłam ręce w górę, zrezygnowana i speszona. – Pieprzyliśmy się.

Emery poczerwieniała jak burak na to wulgarne słowo.

– Ojej…

– Sama chciałaś wiedzieć, Auroro, moja ty Śpiąca Królewno – prychnęłam i usiadłam na biurku.

– Elso – wymamrotała Jessica.

– Co?

– Ona jest Elsą z *Krainy Lodu*, nie Aurorą.

– Serio? – Dahlia patrzyła na nią jak na wariatkę. – Chcesz się teraz kłócić o to, jaką postać disnejowską przypomina Em, czy wolisz się dowiedzieć, dlaczego twoja przyjaciółka wskoczyła do łóżka z facetem, którego jeszcze dwa dni temu nienawidziła?

– Nadal go nienawidzę! – sprostowałam.

– Opowiadaj. – Jess skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się o drzwi.

Język jej ciała mówił jasno: „Nie wyjdziesz stąd, dopóki nie powiesz nam wszystkiego, co chcemy wiedzieć".

W takie dni jak dzisiaj żałowałam, że mam tak troskliwych przyjaciół.

– To był jednorazowy wyskok. Zwykły błąd.

Moje słowa chyba zirytowały Jess.

– Wykorzystałaś go? Przecież wiesz, co do ciebie czuje. Nic dziwnego, że był dzisiaj taki wkurzony.

Chciałam się bronić, ale wyjawienie prawdy, szczere wyznanie tego, co się zdarzyło, wydało mi się gorsze niż dezaprobata przyjaciółek.

– Wczoraj w nocy zostałam napadnięta. Wybacz, ale nie rozumowałam całkiem przytomnie, bo nadal byłam wzburzona. Tak, byłam wdzięczna Tremaine'owi za to, że powstrzymał Stu. Więc poszliśmy do łóżka. A potem on wrócił do domu. Koniec. A tak dla waszej informacji, wcale mu na mnie nie zależy. Pragnął mnie tylko przelecieć. I dostał, czego chciał. Zadowolone?

– To nie może być koniec. – Dahlia miała przerażoną minę. – Tu chodzi o Bailey Hartwell i Vaughna Tremaine'a! O wspaniałą przemianę od nienawiści do miłości. – Patrzyła na mnie badawczo. Czułam, że się nad czymś zastanawia. – Nie był dobry w łóżku? – wypaliła po chwili.

Nagle zainteresowałam się czubkami swoich butów.

– Nie pamiętam – burknęłam wymijająco.

– Czyli był dobry – skonstatowała Dahlia.

– Jak dobry? – zaciekawiła się Emery.

Gwałtownie uniosłam głowę, zadziwiona jej dociekliwością. Policzki znów miała czerwone jak burak.

Jess uśmiechnęła się szeroko.

– Właśnie! Jak dobry?

Zrobiłam obrażoną minę. Chyba nie potrzebuje ubarwiać sobie życia moimi przygodami, skoro miała obok siebie Coopera, który stale się do niej kleił.

– Średnio.

– Kłamczucha! – stwierdziła za śmiechem Dahlia.

– OK, był dobry.

Wymieniły spojrzenia z Jessicą.

– Kłamczucha, kłamczucha!

– Dobrze! Seks z Vaughnem był niewiarygodny. Kto by pomyślał, że uprawianie seksu z nienawiści może dostarczyć takich wrażeń.

Jess otworzyła usta, jednak jej przerwałam:

– Ale nie mam zamiaru tego powtarzać. A wszystko, co wam powiedziałam, musi zostać między nami. Jessico, to znaczy, że nie wolno ci

się wygadać przed Cooperem.

Wydęła wargi, ale po chwili skinęła głową.

– Czy możemy już wrócić do stołu na deser i zawstydzić Cat jej zdjęciami z czasów, kiedy przechodziła fazę Spice Girls? – Uniosłam album ze zdjęciami.

Jessica zeszła mi z drogi i pozwoliła otworzyć drzwi.

– A ile razy… się pieprzyliście? – zapytała Emery, kiedy wychodziłyśmy z biura.

Zerknęłam na nią zszokowana, nie zwracając uwagi na stłumiony chichot Jess i Dahlii.

– Mam na ciebie zły wpływ – stwierdziłam.

Em uśmiechnęła się promiennie.

– O tak.

Parsknęłam śmiechem, a Jess i Dahlia mi zawtórowały. Otoczyłam Em ramieniem.

– Od razu wiedziałam, że cię polubię.

– No. Ale poważnie… ile razy?

Westchnęłam, widząc trzy pary oczu wpatrzone we mnie z ciekawością i oczekiwaniem.

– Dwa razy. W porządku? Dwa. I zanim o to zapytacie, powiem wam, że za każdym razem było fantastycznie.

Wymieniły znaczące spojrzenia, a ja tylko jęknęłam i razem wróciłyśmy do jadalni.

Czułam, że czekają mnie kłopoty, bo przyjaciółki, a zwłaszcza Jess, miały miny zadowolonych swatek. Znałam takie miny. Sama taką przybrałam, kiedy poznałam Jessicę i pomyślałam, że świetnie pasowałaby do Coopera.

Szlag by to trafił!

13

Vaughn

Okazało się, że przyczyną problemów z hotelem Montgomery był jednak Grant Foster. Vaughn wyczuł, że coś jest nie tak, gdy tylko przybył na miejsce. W hotelu panowała dziwna atmosfera. Pracownicy byli zdenerwowani i odnosili się do niego nieufnie – i raczej nie wynikało to tylko z ich wiedzy, że szef jest niezadowolony z ostatnich wyników.

Działo się tu coś jeszcze. Vaughn czuł to przez skórę.

Dyrektor zachowywał się dziwnie. Był roztrzęsiony, nerwowy.

Vaughn miał swoje podejrzenia, ale upłynęło kilka dni, zanim udało mu się skłonić jednego z kelnerów z hotelowej restauracji do wyjawienia, o co chodzi.

– Narkotyki – powiedział Paul ściszonym, pełnym oburzenia głosem. – On jest stale na kokainie, panie Tremaine.

Vaughn westchnął ciężko. A więc jego podejrzenia się potwierdziły.

– Wiesz może, kiedy to się zaczęło i dlaczego?

– Żona go zostawiła. Potem spotykał się z dziewczyną uzależnioną od tego świństwa. Wtedy zaczął zaniedbywać swoje obowiązki.

– Dlaczego nikt mnie o tym nie zawiadomił?

– Bo Foster groził wszystkim, że wyrzuci ich z pracy. Szantażował, kogo się dało. Szantażem i groźbą zmuszał ludzi do milczenia.

A to sukinsyn.

Vaughn ruszył prosto do gabinetu Granta, minął jego asystenta i bez ostrzeżenia, z rozmachem otworzył drzwi.

– Pan Tremaine. – Grant zerwał się z fotela. – Czym mogę… Co pan robi?

– A jak ci się wydaje? Sprawdzam, co masz w szufladach.

– Panie Tremaine! – krzyknął spanikowany dyrektor.

Vaughn otworzył wszystkie szuflady biurka i nic w nich nie znalazł, ale jego wzrok padł na teczkę Granta. Foster rzucił się w jej stronę, ale Vaughn zagrodził mu drogę, otworzył ją i wytrząsnął zawartość na biurko.

Mała foliowa torebka zawierająca biały proszek wypadła na stos segregatorów.

Odwrócił się z furią i spojrzał na podwładnego.

– Zwalniam cię, Grant.

Dyrektor patrzył na niego błagalnie.

– Ale Vaughn…

– Nawet nie zaczynaj. Gówno mnie obchodzi, ile lat dla mnie pracujesz. U żadnego pracownika nie będę tolerował narkotyków i alkoholu. Ten cholerny hotel należy do mnie, a ty o mało co nie wyrzuciłeś w błoto wszystkiego, nad czym tyle lat pracowałem.

Szczerze mówiąc, Vaughn był wściekły również na siebie. Gdyby bardziej angażował się w zarządzanie hotelem, gdyby nie uciekł z Nowego Jorku, wiedziałby, co się dzieje z Grantem.

– Zabieraj swoje rzeczy i się wynoś. I na litość boską, poszukaj gdzieś pomocy. – Ruszył do drzwi.

– Nie możesz mi tego zrobić! – krzyknął Foster. – Harowałem dla ciebie jak wół!

Vaughn zatrzymał się i odwrócił twarzą do Granta.

– Harowałeś, a potem przestałeś. Teraz zabieraj się stąd… bo inaczej sam cię wyrzucę.

Grant zrozumiał, że to nie są czcze pogróżki, i spuścił oczy, czerwony ze wstydu i poniżenia.

Vaughn wypadł z jego gabinetu, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Zmierzył gniewnym wzrokiem asystenta Fostera. Facet musiał się orientować, co tu się wyprawia. Asystentka Vaughna, Ailsa, zapewne wiedziała o nim więcej niż znajomi.

– Jak się nazywasz? – Na zewnątrz wydawał się zimny i spokojny, ale w środku kipiał gniewem.

Młody człowiek chyba to wyczuł, ponieważ gwałtownie zbladł.

– Ryan. Ryan Upton, proszę pana.

– Ciebie też zwalniam. Kiedy się tu zatrudniłeś, zostałeś moim pracownikiem, nie jego. – Wskazał drzwi do gabinetu Granta. – Powinienem dostać informacje o tej sytuacji od ciebie, a nie od jednego z kelnerów.

– Ale proszę pana… on mi groził. Próbowałem, naprawdę. Ale…

Zdenerwowany Vaughn zacisnął powieki. Kiedy je uniósł, zobaczył, że Ryan wstał i odwrócił monitor komputera w jego stronę.

– Próbowałem jakoś nad tym wszystkim zapanować, starałem się, żeby hotel działał bez zarzutów. Foster zatrudnił Kacey, szefową kuchni, wbrew mojej radzie. Zgłosiła się inna kandydatka, o wiele lepiej wykwalifikowana, ale Kacey to koleżanka jego dziewczyny. Mam listę innych szefów kuchni, z którymi odbyliśmy rozmowy, jeśli tylko zechce pan rzucić okiem. – Wyświetlił dokument na monitorze.

Zawierał on listę kandydatów, ich kwalifikacje, historię zatrudnienia i komentarze Ryana, oceniające ich przydatność. Z tego, co Vaughnowi udało się szybko przeczytać, wywnioskował, że młody człowiek jest bystry i przenikliwy.

– Ile masz lat? – zapytał, spoglądając na Ryana.

– Dwadzieścia sześć.

– Czym cię zastraszył?

– Groził, że mnie zwolni. A je nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy. Mam żonę i córeczkę.

Rozmowa robiła się coraz bardziej sentymentalna.

– Gdybyś mi o wszystkim powiedział, nie pozwoliłbym cię zwolnić.

– Bez obrazy, ale ja pana nie znam, natomiast wiem, że z panem Fosterem znają się panowie od dawna.

– Wątpiłeś, czy ci uwierzę – domyślił się Vaughn i zdusił przekleństwo.

– Właśnie. Pan Foster wiele rzeczy utrudniał. Sprzątaczki pracowały byle jak przez brak nadzoru. Chciałem je zdyscyplinować, ale jestem tylko asystentem.

– Dobrze. Nie zwolnię cię. – Vaughn odwrócił ekran komputera z powrotem w stronę Ryana. – Zostanę tu, dopóki nie doprowadzę hotelu do porządku i nie znajdę nowego dyrektora, któremu będę mógł zaufać. Teraz jesteś moim asystentem. Potem zostaniesz asystentem nowego dyrektora, jeśli będę zadowolony z twojej pracy.

Twarz Ryana pojaśniała.

– Dziękuję panu.

Vaughn skinął głową.

– A teraz twoje pierwsze zadanie w nowej roli. Wezwij ochronę, żeby usunęła Granta z gabinetu. Mam przeczucie, że nie wyjdzie stąd bez zachęty z ich strony.

Chłopak zrobił zatroskaną minę.

– A co będzie, jeśli pan Foster zacznie rozpowiadać, dlaczego pan go zwolnił? Może się tym zainteresować policja. To byłoby fatalne dla hotelu.

– Zdecydowanie fatalne. Ale nic takiego się nie zdarzy. Foster nic nikomu nie powie, ponieważ tym samym ujawniłby swoje uzależnienie od kokainy.

– No tak.

– Wezwij ochronę, a kiedy Foster już się wyniesie, każ przetrząsnąć biuro w poszukiwaniu ukrytych narkotyków. Gdy będzie już czyste, zadzwoń do Delii i powiedz jej, że chcę z nią porozmawiać w Sali Carringtona.

– Do Delii?

– Szefowej ekipy sprzątającej.

– Odeszła pół roku temu.

Vaughn ponownie się zirytował.

– Co takiego?!

Ryan się skrzywił.

– Znalazła nową pracę, ponieważ nie mogła znieść tego, co się tu działo. Prosiła pana Fostera, żeby się z panem skontaktował, ale…

– Ten nic nie zrobił. Dobry Boże. – Vaughn przeczesał palcami włosy.

Dziesięć lat temu zatrudnił Delię jako sprzątaczkę, a ona szybko awansowała na szefową personelu sprzątającego. Była bystra, dowcipna, nie bała się go i umiała ciężko pracować.

Nic dziwnego, że po jej odejściu kwestia sprzątania hotelu zaczęła pozostawiać wiele do życzenia.

– Wiesz, gdzie teraz pracuje?

– Nie, ale jej bratanica, Lila, jest tu nadal zatrudniona. Ona będzie wiedziała. I właśnie teraz jest w pracy.

Vaughn ściągnął brwi.

– Widzę, że dobrze znasz personel.

– Po prostu zwracam uwagę na takie sprawy, proszę pana.

„Dzięki Bogu, że ktoś to robi”.

Znów poczuł przypływ gniewu. Najpierw pozwolił, żeby dwie siostry zmusiły go do wyjazdu z Nowego Jorku, a potem kuszący mały rudzielec zniechęcił go do powrotu.

Przez to jego hotel znalazł się w niebezpieczeństwie.

„Kobiety”.

– Jak już się uporasz z Fosterem, wezwij Lilę i zdobądź numer Delii. Zadzwonię do niej i spróbuję nakłonić ją do powrotu. Od tego zaczniemy.

Ryan miał minę pełną zapału i determinacji, co nieco uspokoiło Vaughna. Zyskał tu kogoś, kto stanął po jego stronie. Miał nadzieję, że młody człowiek okaże się tak kompetentny, na jakiego wyglądał.

Nawał problemów związanych z uporządkowaniem hotelu był w pewnym sensie pożyteczny, ponieważ nie dawał mu czasu na rozmyślania o Bailey. Wyjechał z Hartwell, ponieważ musiał nabrać dystansu, a wiedział, że Cooper będzie miał baczenie na swoją przyjaciółkę.

Chyba nie zdołałby wyjechać, gdyby nie wiedział, że został tam ktoś zaufany, kto zadba o nią w trudnych chwilach po zerwaniu wieloletniego związku.

I po tym, co on sam jej zrobił.

Czuł ostry ból w klatce piersiowej za każdym razem, kiedy przypominał sobie jej chłodne słowa: „Muszę zmyć z siebie twoje ślady”.

Pierwsze dni w hotelu miały wariackie tempo. Wraz z Ryanem pracował nad tym, żeby personel zrozumiał, że szef wrócił do firmy i każdy, kto nie będzie porządnie pracował, zostanie zwolniony. Skuszona obietnicą podwyżki i lepszego nadzoru nad hotelem Delia dała się namówić do powrotu na stanowisko szefowej sprzątaczy. Vaughn bez wyrzutów sumienia zwolnił obecnego szefa ekipy, ponieważ nie wykonywał on swoich obowiązków.

Kolejne zwolnienia nastąpiły, kiedy Delia przejrzała grafik pracy i stwierdziła, że niektórzy jej podwładni nie potrafią sprostać wymaganym standardom czystości. Vaughn pozwolił jej przeprowadzić rozmowy

z kandydatami na nowych pracowników, a sam zajął się poszukiwaniem kogoś odpowiedniego na stanowiska dyrektora i szefa kuchni.

Któregoś dnia po południu, gdy początkowe zamieszanie nieco się uspokoiło, Vaughn usiadł w dawnym gabinecie Fostera, żeby w spokoju przemyśleć sytuację.

I wcale nie czuł się z tym dobrze.

Kiedy miał czas na myślenie, skupiał się tylko na jednej osobie.

Myślenie o niej go osłabiało.

Ta obsesja na jej punkcie… odbierała mu siły.

Miał jej to trochę za złe.

A nawet bardzo.

Nigdy jednak nie przestawał jej pragnąć, a nocą, kiedy padał wyczerpany na łóżko i zamykał oczy, widział ją pod sobą; czuł zapach jej perfum, dotyk gładkiej skóry, pamiętał, jak się w niej poruszał… Na samą myśl o tym dostawał erekcji. Wtedy musiał sam sobie ulżyć, choć to jeszcze bardziej go frustrowało.

Teraz wspomniał, jak wyszeptała jego imię, kiedy wszedł w nią pierwszy raz, i poczuł budzącą się ekscytację. Zacisnął pięści, zdecydowany myśleć o czymkolwiek, byle nie o Bailey Hartwell.

Zadźwięczał telefon, a on poczuł wdzięczność, że coś oderwało go od wspomnień. Włączył głośnik na biurku.

– Słucham?

– Przyszedł pan Oliver Spence i chce się z panem widzieć. – Głos Ryana trzeszczał na linii.

Vaughn nie był zaskoczony wizytą kolegi. Zerknął na zegar i stwierdził, że dochodzi siódma.

– Wpuść go. Aha, Ryan?

– Tak?

– Wracaj do domu, do żony i córki.

– Dziękuję panu.

Uśmiechnął się lekko. Ryan był profesjonalistą w każdym calu – zawsze odnosił się do niego oficjalnie i z takim szacunkiem, że czasami nawet go to nieco bawiło. Vaughn wyczuwał w nim głód sukcesu. Młody człowiek był ambitny i inteligentny. Gdyby miał więcej doświadczenia i kwalifikacji, zatrudniłby go jako dyrektora.

Drzwi gabinetu się otworzyły i do środka wszedł Oliver, kolega Vaughna z dawnych lat. Od zawsze miał taki wyraz twarzy, jakby wszędzie był u siebie. Poczucie wyższości i przekonanie, że wszystko mu się należy, ugruntowały w nim lata przeżyte w bogatej, uprzywilejowanej rodzinie. Kolegowali się od małego, ale wyrośli na zupełnie innych ludzi. Vaughn, nieodrodny syn swojego ojca, nieustannie dążył do sukcesów. Chciał zyskać reputację dzięki własnym osiągnięciom, a nie budować ją na nazwisku ojca. Oliver nie przepracował ani jednego dnia w życiu, ponieważ w wieku osiemnastu lat zyskał dostęp do funduszu powierniczego, którego wysokość przyprawiała o zawroty głowy. Był też wystarczająco bystry, żeby dobrze zainwestować pieniądze i nie roztrwonić ich w krótkim czasie.

Szczerze mówiąc, Vaughn nie darzył go wielkim szacunkiem, mimo to czuł do niego sympatię. Oliver był uroczy w obejściu i lojalny. Jako jedyny znajomy odwiedził go w Hartwell i nadal utrzymywał z nim kontakty, mimo że Vaughn odwrócił się od nowojorskich kręgów towarzyskich.

A poza tym Oliver znał wszystkich. Jako znajomy był bardzo przydatny, ponieważ mógł ułatwić Vaughnowi spotkania z właściwymi ludźmi. Gdyby nie Spence, Vaughn najprawdopodobniej nigdy nie rozważałby kupna hotelu przy Hart’s Boardwalk. Przez długie lata rodzina Spence’ów miała rezydencję w tamtej okolicy. Kilka lat temu ją sprzedali, ale Oliver, który jako młody człowiek wiele razy spędzał letnie wakacje w Hartwell, usłyszał pogłoski o sprzedaży hotelu przy promenadzie i zasugerował Vaughnowi, że to coś dla niego. Gdy Vaughn przyjechał do Hartwell, żeby obejrzeć nieruchomość, przepadł. Coś w tym mieście natychmiast go urzekło. Było zupełnym przeciwieństwem Manhattanu. Bezpretensjonalne, pełne życia, a jednak spokojne. A panująca tam atmosfera miała niewiarygodnie kojący wpływ na ludzi.

Powstanie Paradise Sands zawdzięczał więc Oliverowi. Przede wszystkim jednak lubił go za to, że ten nie robił problemu z niechęci Vaughna do stałych związków. Można powiedzieć, że Vaughn był zatwardziałym kawalerem, a Oliver – wyznawcą życia w parze. Przynajmniej pięć razy się zaręczał i równie łatwo się zakochiwał, jak odkochiwał.

Kiedy akurat nie miał narzeczonej, był świetnym kompanem w wędrówkach po barach.

Zapewniał dobrą zabawę.

– Słyszałem, że wróciłeś. Aż huczy od plotek na temat tego hotelu – oznajmił Oliver z szerokim uśmiechem.

Vaughn zacisnął zęby. Jednego w Oliverze nie lubił – jego zamiłowania do plotek.

– Naprawdę?

– Coś na temat okrętu, który byłby zatonął, gdyby nie pośpieszył mu na ratunek troskliwy kapitan.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Oczywiście, oczywiście. W każdym razie… – rozejrzał się po gabinecie zdegustowany i znużony – …teraz to ja przybywam na ratunek tobie.

W tej chwili Vaughn nie miał nic przeciwko.

– Co konkretnie masz na myśli?

Oliver uśmiechnął się znacząco.

– Spotykam się teraz z baletnicą. Vaughn, mówię ci! Jakie sztuczki ta dziewczyna potrafi robić w łóżku. I na dodatek ma koleżankę!

Na myśl o seksie z nieznajomą Vaughn poczuł nieprzyjemny ucisk w sercu.

Zwalczył jednak to przykre uczucie. Potrzebował czegoś, co pozwoliłoby mu zapomnieć o nieszczęsnym zauroczeniu.

– Jakiego koloru ma włosy?

– Ta koleżanka? – Oliver się zastanowił. – Chyba blondynka. A jakie to ma znaczenie?

– Tak tylko pytam – burknął. Wyłączył laptopa i wstał zza biurka. – Byleby nie ruda.

– Dlaczego nie?

Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenie kolegi, Vaughn wzruszył ramionami.

– Przestały mi się podobać.

Oliver się roześmiał.

– W porządku. Zaczekaj, aż poznasz Tatianę. Cholernie dobra w łóżku, po prostu niesamowita. Nie wiedziałem, że można się pieprzyć w tylu pozycjach, a wierz mi, badam te sprawy od wielu lat.

Oliver paplał dalej, racząc go opisem korzyści, jakie daje sypianie z baleriną, ale Vaughn już go nie słyszał. Głos kolegi zagłuszało głośnie pulsowanie krwi w uszach.

W ten sposób protestowało serce Vaughna.

Jak mógł dotknąć innej kobiety, skoro czuł tak wiele do Bailey?

„Nie bądź taką cipą!”

Nie zamierzał. I właśnie dlatego postanowił się dziś spotkać z jakąś cholerną baletnicą, żeby zapomnieć o pewnej księżniczce.

Bailey

Historia ze Stu zapoczątkowała naprawdę kiepski tydzień. Nazajutrz po tym, jak dziewczyny dowiedziały się o mojej „przygodzie” z Tremaine’em, Emery zjawiła się w pensjonacie z kawą, jak się wkrótce okazało, na pocieszenie.

Można zapytać, co to jest kawa na pocieszenie?

Otóż kawa na pocieszenie jest kawą, którą częstuje cię przyjaciółka, obdarzając cię współczuciem oraz informacją, że Vaughn właśnie wyjechał do Nowego Jorku.

Gdy usłyszałam te słowa, skamieniałam.

– Aha. – Tyle tylko zdołałam wydusić.

Przyjęłam od Em kawę, ale nie chciałam współczucia. W myślach wyzywałam Vaughna słowami, o których znajomość sama siebie nie podejrzewałam.

Emery spojrzała na mnie smutno. Takie spojrzenie, nawet u kogoś tak ładnego jak ona, jest niezmiernie irytujące.

– Nic mnie to nie obchodzi – rzuciłam ostro.

Chyba nie uwierzyła.

– Jeśli chcesz z kimś o tym porozmawiać, daj mi tylko znać.

Może dlatego, że Emery była mniej natarczywa i wścibska niż ja, zawołałam za nią, kiedy już miała odejść.

– To na stałe? Ten wyjazd Tremaine’a. Wyjechał na dobre?

Uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Nie wiem. Ale personel w Paradise Sands uważa, że nie będzie go przez dłuższy czas.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

– Rozumiem.

Emery nie dała się nabrać na ten gest, ale jak się spodziewałam, nie ciągnęła mnie za język. Wyszła, a ja rozmyślałam, jak będzie wyglądało Hartwell bez Tremaine'a.

„Ten człowiek chyba nie ma serca" – westchnęłam w duchu.

Przerażona stwierdziłam, że ta myśl niemal doprowadziła mnie do płaczu. Powstrzymałam go, ale ból i rozczarowanie, wywołane przez jego ucieczkę, nie chciały ustąpić.

Nawet kiedy przyłapałam Toma w łóżku z inną kobietą, nie czułam takiego bólu.

W typowy dla mnie sposób impulsywnie podarowałam cząstkę siebie człowiekowi, którego właściwie nawet nie lubiłam. Zobaczyłam w nim jednak coś, co było warte miłości.

– Zasługuję na kogoś lepszego. – Skupiłam całą uwagę na przeglądaniu podań nadesłanych przez ludzi ubiegających się o posadę kierownika mojego pensjonatu.

Zdążyłam przeczytać zaledwie kilka, gdy zadzwonił telefon.

– A więc nawet nie pomyślałaś o tym, że matka i ojciec chcieliby wiedzieć, że zostałaś napadnięta w pracy? – usłyszałam w słuchawce ostry głos taty.

„Cholera".

Nie chciałam denerwować rodziców. Ale nie była to słuszna decyzja.

– Przepraszam, tato. Przykro mi.

– I słusznie – odezwała się mama. – Powiedziała nam Jaclyn.

Pani burmistrz. Przyjaciółka mamy. Oczywiście.

– Przepraszam, mamo.

– Wybieramy się do ciebie – oznajmił ojciec.

– Nie. – Kochałam rodziców, tęskniłam za nimi, ale niepotrzebny był mi teraz chaos, jaki by ze sobą przynieśli.

Nie chodziło o tatę, tylko o mamę. Kochała mnie, była ze mnie dumna, ale również, tak samo jak ja, często mówiła bez zastanowienia. Potrafiła krytykować wszystko w pensjonacie, ponieważ nie odpowiadało jej gustowi, a potem próbowała to poprawić. Nie potrzebowałam dodatkowego

stresu, miałam go w tej chwili wystarczająco wiele. Co więcej, ojciec zbyt dobrze mnie znał. Spojrzałby na mnie i od razu by się domyślił, że ktoś mnie zranił.

– Nie róbcie tego – nalegałam. – Świetnie się trzymam i dajemy sobie tu radę. Sprawą zajął się szeryf King.

– Nie potrzebujemy twojego zezwolenia, żeby przylecieć do Hartwell – piskliwie zaprotestowała mama.

– Tato, wyłącz głośnik.

– Aaronie, ani mi się waż!

Rozległ się cichy trzask i głos mojego ojca zabrzmiał łagodniej i ciszej.

– Już wyłączyłem.

– Aaronie, to nie fair! – Głos mamy dobiegł z tła.

Nadal coś krzyczała, ale nie słyszałam jej już wyraźnie. W końcu jej głos całkiem ucichł.

– Przeszedłem do gabinetu – wyjaśnił tata. – Możesz mówić swobodnie.

– Mama będzie na nas wściekła za to, że wyłączyliśmy ją z rozmowy… Wiesz, że ją kocham… ale nie miałabym siły radzić sobie teraz z jej obecnością. Trwa dochodzenie w sprawie Devlina, prawie mnie nie widać zza stosu podań o pracę, a poza tym nadal nie pozbierałam się do końca po zerwaniu z Tomem.

– A mama krytykowałaby zmiany, które wprowadziłaś w hoteliku, i próbowała wszystko poprawić – powiedział tata i głęboko westchnął.

Uśmiechnęłam się. Kochałam swojego ojca i uwielbiałam w nim to, że tak dobrze mnie rozumie.

– No właśnie. To by było dla mnie zbyt dużo.

– A co ja mam robić? Po prostu siedzieć na Florydzie i zamartwiać się o swoją córeczkę?

– Dam sobie radę. Jessica i Cooper się mną opiekują. Większość miasteczka się o mnie troszczy. Jestem powszechnie kochana, wiesz? – Wypowiedziałam te słowa i zaraz wydęłam usta, ponieważ najwyraźniej nie wszyscy uważali, że zasługuję na miłość.

– Lepiej bym się poczuł, gdybym cię odwiedził.

– Pójdźmy na kompromis. Najpierw uporządkuję wszystkie swoje sprawy. Daj mi na to parę tygodni, a potem, jeśli nadal będziesz chciał, przylecicie do mnie. Nie chodzi o to, że za tobą nie tęsknię. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem, Cherry. – Westchnął. – Dobrze. Dam ci kilka tygodni, ale jeśli znów zdarzy się coś złego, przylecę bez względu na to, jak trudno ci znieść zarządcze zapędy mamy.

Po chwili się rozłączyliśmy, a biedny tata musiał sam sobie poradzić z gniewem mamy. Ja znów skupiłam się na podaniach o pracę, żeby tylko nie myśleć o niczym innym.

Tego samego dnia, kiedy się dowiedziałam, że Vaughn zwiał do innego stanu, by – prawdopodobnie – uciec przed tym, co się między nami zdarzyło, w pensjonacie zjawił się szeryf King z kolejnymi gównianymi wiadomościami.

– Przykro mi, Bailey. Nie mogę wnieść oskarżenia przeciwko Stu. Ale będę miał na niego oko. A jeśli Devlinowie zaczną cię nękać, daj mi znać.

Nie ma słów, które mogłyby opisać to, jaka czułam się wtedy bezsilna. Co za niesprawiedliwość! Miałam chęć odnaleźć Danę i Stu, ją strzelić w twarz za sprzeniewierzenie się kobiecej solidarności, a jego z całej siły kopnąć prosto w jaja, żeby nie miał szans spłodzić podobnych do siebie…

Ukryłam przed szeryfem swoje rozczarowanie.

– A co z Jacksonem? – spytałam tylko.

King spojrzał na mnie świdrującym wzrokiem.

– To zostaw mnie – powiedział i odszedł do innych spraw, a ja zostałam ze swoimi myślami.

Długo nie dane było mi się na nich skupić, bo w hoteliku pojawił się Rex.

Rex McFarlane.

Ten sam, którego upokorzyłam, gdy zadzwoniłam do niego z wiadomością, że nasi partnerzy właśnie uprawiają seks. Zamierzałam go przeprosić, ale przez następujące szybko po sobie dramatyczne wydarzenia po prostu zapomniałam.

Byłam przekonana, że ten tydzień za chwilę stanie się jeszcze gorszy… Zebrałam się w sobie i podeszłam do Rexa, który stał przy kontuarze i patrzył na stojący na nim dzwonek.

– Rex?

Odwrócił się do mnie.

– Bailey! – powitał mnie.

Z uśmiechem.

Zaskoczona jego miną podeszłam bliżej.

– Co ty tutaj robisz?

Jego uśmiech posmutniał, a ciemnobrązowe oczy wpatrywały się w moją twarz. Polubiłam Rexa od pierwszego spotkania. Przypominał mi aktora, w którym się durzyłam jako nastolatka, Josha Hartnetta. Jak on był ciemnowłosy, wysoki, czarujący i śliczny. Przystojny dwudziestoczteroletni, młody, bardzo młody człowiek.

– Ja… no… – Wsunął ręce do kieszeni i przygarbił się, jakby coś go speszyło. – Przyszedłem pogadać.

– Chodzi o to, co zrobiłam? Że wtedy do ciebie zadzwoniłam? Już dawno chciałam z tobą porozmawiać i przeprosić. Nie myślałam trzeźwo. Po tym, co zobaczyłam, wpadłam w szał, dostrzegłam jej torebkę, więc po prostu chwyciłam telefon i zadzwoniłam do ciebie. Źle zrobiłam. Nie powinnam…

– Bailey! – Rex przerwał mój słowotok. – Nic nie szkodzi. Może nie zrobiłaś tego najdelikatniej, ale podjęłaś dobrą decyzję. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

– I tak jest mi przykro.

– Wiem. Właśnie dlatego przyszedłem.

– Tak?

Przygładził dłonią zmierzwione włosy i rozejrzał się dookoła, jakby sprawdzał, czy jesteśmy sami.

– Masz może teraz chwilę… na rozmowę?

– Przejdźmy się – zaproponowałam.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Świetnie. Chciałem tylko… Możesz odmówić, ale nie potrafię z nikim rozmawiać o Erin i… Muszę to w końcu z siebie wyrzucić. A wiem, że ty jedna mnie zrozumiesz.

Prawda wyglądała tak, że ja już się z Toma wyleczyłam. Owszem, brakowało mi go jako znajomego. Przez te lata przyzwyczaiłam się do niego. Ale serce pękało mi z winy innego człowieka. Z powodu innej sytuacji.

Mimo to potrafiłam zrozumieć Rexa. Być może rozmowa o jego bólu pozwoli mi skupić się na czymś innym i na chwilę zapomnieć o własnym, a to byłoby już coś.

I rzecz jasna, nigdy nie potrafiłam odmówić pomocy zranionej osobie.

Zawiadomiłam Monę, że wychodzę, i poszłam z Rexem na promenadę. W milczeniu zaprowadziłam go na plażę, gdzie oboje zdjęliśmy buty i ruszyliśmy dalej, stąpając boso po miękkim piasku. Sezon letni był już w pełni i nawet po zachodzie nad wodą znajdowało się wielu ludzi. Nadal jednak mogliśmy swobodnie rozmawiać, idąc obok siebie wzdłuż wybrzeża.

– Co chciałeś mi powiedzieć? – zagaiłam.

– Trochę dziwnie się teraz czuję. Prawie się nie znamy, a to bardzo osobiste.

– Pewnie cię od razu nie przekonam, ale wierz mi, możesz mi zaufać. Jestem bardzo dyskretna.

– Tom też tak mówił. – Rex aż drgnął, gdy wypowiadał to imię. – Tak się tobą zachwycał, opowiadał, jak bardzo ci ufa, jaka jesteś lojalna. Chyba bardziej mnie zaszokowało, że on cię zdradził, niż to, że Erin się z nim przespała.

Trudno mi było słuchać jego słów, więc najprawdopodobniej jeszcze nie do końca uporałam się ze zdradą Toma.

– Pewnie o tym zapomniał, kiedy zobaczył jędrny dwudziestotrzyletni biust.

Natychmiast pożałowałam tego ironicznego komentarza, kiedy zobaczyłam, że Rex zbladł.

– Czasami palnę coś bez zastanowienia. Przepraszam. – Ścisnęłam go za ramię.

Uśmiechnął się smutno.

– O tym również wspominał.

– Dużo gadał, co?

– O tak. Ale zawsze mówił o tobie dobrze. Przykro mi, że cię tak potraktował.

– A mnie przykro, że Erin zrobiła coś takiego tobie.

Kopnął w piasek, patrząc z przygnębieniem na swoją stopę. Przypominał mi teraz smutnego, samotnego chłopca. Aż mi się serce ścisnęło.

– Rex?

– Cały czas czuję gniew – wyznał. – Nie dlatego, że… – Głęboko zaczerpnął powietrza i wypuścił je ze świstem. Opanował się i mówił dalej tak cicho, że musiałam się ku niemu pochylić, żeby go słyszeć. – Mówiłem Erin o wielu sprawach, o których nie rozmawiałem z nikim innym. O moim

życiu, rodzinie. Postanowiłem jej zaufać. Była pierwszą kobietą, przed którą tak się otworzyłem.

– A ona cię zdradziła.

Nasze oczy się spotkały.

– Tak – szepnął.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też. Bo teraz… teraz boję się jak diabli, że pewne problemy, problemy z podejściem do ludzi, znów do mnie wrócą. – Urwał i zaśmiał się głucho. – Sam nie wierzę, że ci to wszystko mówię.

– Opowiadasz mi o tym, bo potrzebujesz się przed kimś wygadać.

Przystanął i zapatrzył się na ocean.

– Nie chcę skończyć jako zgorzkniały typ, który do niczego w życiu nie doszedł, bo nie potrafił nikomu zaufać. – Jego smutne spojrzenie wzbudziło we mnie ciepłe uczucia. – Przecież nie jestem taki. Czuję jednak, że się zmieniam, i chcę to powstrzymać, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Poruszona jego szczerością i tym, że chce się ze mną dzielić swoimi osobistymi sprawami, choćby tylko przez brak innych słuchaczy, ujęłam jego dłoń w geście pocieszenia.

– Przecież właśnie się przede mną otwierasz. I być może teraz w to jeszcze nie w pełni wierzysz, ale przekonasz się, że można mi ufać. Są tacy ludzie, którzy nie zawiodą twojego zaufania.

Nakrył moją dłoń swoją i przymknął oczy. Przez chwilę trwał w tej pozie, a ja mu nie przerywałam. Chłonęłam wraz z nim kojący spokój tego miejsca. Nie przeszkadzały nam śmiechy i odgłosy rozmów prowadzonych przez spacerowiczów na plaży.

W końcu Rex otworzył oczy i posłał mi zdziwione, ale pogodne spojrzenie.

Nie mogłam nie uśmiechnąć się w odpowiedzi.

– No i co? – spytałam.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Po raz pierwszy od twojego dramatycznego telefonu doświadczyłem odrobiny spokoju ducha. – Żartobliwie szturchnął mnie ramieniem. – Dzięki tobie rozpocząłem i zakończyłem pewien rozdział swojego życia. Chaos i spokój.

Parsknęłam śmiechem.

– Wiele osób zgodziłoby się z takim opisem mnie: ta, która niesie chaos i spokój.

– Słyszałem gorsze przezwiska.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, a mnie ogarnęło miłe ciepło. Bez wątpienia nawiązałam dobry kontakt z tym młodym chłopakiem, czyli dostałam prezent od życia – nowego przyjaciela.

14

Bailey

Miesiąc później

– Miałyśmy omówić kwestię sukienek dla druhen. Bailey. Halo! Ziemia do Bailey!

Gdy usłyszałam swoje imię, gwałtownie uniosłam głowę znad telefonu.

– Tak?

Zrobiłam sobie dzień wolny, ponieważ znalazłam nowego kierownika i zyskałam pomoc w prowadzeniu pensjonatu.

Po incydencie z Devlinem poszukiwanie kogoś na to stanowisko dostarczyło mi dużo stresu. Już wcześniej trudno mi było zaufać jakiemuś kandydatowi na tyle, żeby powierzyć mu część swoich obowiązków, a teraz stałam się jeszcze ostrożniejsza. Na szczęście Cat wystąpiła z sugestią, która mnie totalnie zaskoczyła.

Jej przyjaciółka Aydan pracowała na dwóch posadach, ponieważ jej mąż łajdak zostawił ją kilka lat wcześniej. Została sama z nastoletnią córką Angelą. Nocami pracowała za barem w Germaine's, pubie na tyłach Main Street, a w dzień na pół etatu jako recepcjonistka w salonie fryzjerskim. Poza tym jej córka zatrudniła się na soboty i niedziele w należącym do Devlinów lunaparku kilka przecznic od promenady.

Aydan była stale zmęczona i nawet przy dwóch posadach nie zarabiała tyle, ile wynosiłaby jej pensja jako kierownika pensjonatu. Cat zapewniała, że jej przyjaciółka jest pracowita i szybko się uczy. Słysząc taką rekomendację, zatrudniłam Aydan, mimo że nie miała odpowiednich

kwalifikacji. Ojciec stwierdził, że zwariowałam, mama użyła innych czasowników, ale jak postanowiłam, tak zrobiłam.

A potem zaczęłam się martwić.

Decyzji jednak nie zmieniłam.

Po miesiącu stwierdziłam, że jestem szczęśliwa. Szczęśliwa i spokojna. Po głupim wyskoku Stu Devlinowie dali mi spokój, a dzięki nowej kierowniczce ubyło mi obowiązków. Może życie stało się niemal bezstresowe.

Aydan okazała się aniołem przysłanym prosto z nieba. Cat nie przesadzała, gdy mówiła, że ta samotna matka wyjątkowo szybko się uczy. I umie postępować z ludźmi. Moi goście ją uwielbiali.

Ja również.

Znów osiągnęłam równowagę w życiu, a Aydan bardzo mi w tym pomogła.

Im więcej się uczyła, tym częściej mogłam brać wolne, a ona chętnie się na to godziła, bo ja z kolei też nierzadko szłam jej na rękę, zwłaszcza jeśli chodziło o Angelę. Kiedy córka zerwała z chłopakiem i wypłakiwała sobie z tego powodu oczy, przyszłam do biura za Aydan, żeby mogła ją wesprzeć.

Miałam wrażenie, że Aydan pracuje u mnie o wiele dłużej niż miesiąc.

Jessica patrzyła na mnie z niepokojem.

– Dobrze się czujesz?

– Jak najbardziej.

– A to? – Wskazała na mój telefon komórkowy, jednocześnie głaszcząc Louisa.

– Przepraszam. – Siedziałyśmy w domu Jessiki i Coopera wraz z Dahlią i Emery, a na stole leżały w nieładzie najróżniejsze przedmioty związane z nadchodzącym ślubem.

Miałam pomagać w przygotowaniach do uroczystości, a nie bujać w obłokach.

– Rex właśnie przysłał mi SMS.

– Przecież przed chwilą jadłaś z nim brunch na plaży – powiedziała Dahlia i odgryzła kęs pączka, których cały talerz wystawiła dla nas Jessica.

– Owszem. Ale rozmowa była dość burzliwa i… Wydaje mi się, że Rex przechodzi trudny okres. Jest jeszcze w Hartwell i chciałby ze mną zjeść kolację. Nie pogniewacie się, jeśli odłożymy nasze wieczorne spotkanie na później?

Emery i Jessica zgodnym chórem odparły, że wcale się nie pogniewają, ale Dahlia spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Coś się między wami dzieje?

– Nie to, co masz na myśli. – Jej domniemania były całkiem jasne. – Jest ode mnie dziewięć lat młodszy. I wcale nie patrzy na mnie w ten sposób.

– Jasne, oczywiście, że nie. Przecież na pewno nie jest mężczyzną z działającym penisem, a ty piękną kobietą w kwiecie wieku.

Jessica i Emery parsknęły śmiechem.

Przewróciłam oczami, zdegustowana.

– To nie tak, jak myślisz. Rex czuje się samotny i potrzebuje kogoś do rozmowy. A mnie ufa.

– I marzy o tym, żeby ci się dobrać do majtek. Może chce się zemścić, uprawiając z tobą seks.

– Dahlio! – powiedziałam ostrzegawczym tonem. – To wcale nie jest śmieszne.

Zmarszczyła czoło.

– Przepraszam. Po prostu się o ciebie martwię.

– A masz jakiś powód?

– Niech no się zastanowię. Zdradza cię facet, z którym byłaś związana przez dziesięć lat, znosisz to zaskakująco dobrze, ktoś cię napada w twoim własnym biurze, uprawiasz niesamowity seks ze swoim wrogiem, który potem znika, a następnie nawiązujesz dziwnie zażyłe stosunki z byłym chłopakiem dziewczyny, którą przeleciał twój eks.

Patrzyłam na nią z rozchylonymi ustami, ale nie powiedziałam ani słowa.

Cisza w pokoju aż dzwoniła w uszach.

– Jezu Chryste – jęknęłam w końcu. – To rzeczywiście wygląda na jakieś szaleństwo.

– Aha.

– W rzeczywistości jednak nie ma w tym nic dziwnego – zapewniłam. – Moja relacja z Rexem jest czysto platoniczna. Chciał z kimś porozmawiać, żeby się przekonać, czy jest znów zdolny ufać. Dałam mu na to szansę.

– Tak… Bo nie potrafisz się opanować. Czujesz przymus ratowania ludzi – stwierdziła Jessica. – Ale czy kiedykolwiek poświęciłaś chwilę, żeby się zastanowić, co ty sama tak naprawdę czujesz? Zacznijmy od

Vaughna. Ani przez sekundę ci nie wierzyłam, że to, co się między wami stało, nie wytrąciło cię z równowagi.

Nie chciałam drążyć tego tematu, więc przysunęłam bliżej jedno z leżących na stole czasopism dla panien młodych.

– Chyba nie przyszłyśmy tutaj, żeby mnie poddać psychoanalizie. Mamy rozmawiać o ślubie.

– Vaughn wrócił – niespodziewanie oznajmiła Jessica. – Cooper i ja spotykamy się z nim jutro, żeby go poinformować o ostatnich przygotowaniach do ślubu i wesela.

Na myśl o tym, że znów go zobaczę, serce zaczęło mi walić jak młotem. Od czasu naszej ostatniej rozmowy upłynęły całe wieki. Wspólna noc, choć żywa w moich wspomnieniach, wydawała się bardzo odległa.

Bez Vaughna w pobliżu było mi łatwiej.

Ból nie dokuczał tak dotkliwie.

Myśl o tym, że mogę znów go zobaczyć, zapiekła mnie żywym ogniem.

Dla niepoznaki wzruszyłam ramionami.

– Lepiej wybierzmy wreszcie te suknie. Zostało tylko kilka tygodni.

– No i proszę! – Dahlia wymierzyła we mnie dłoń z na wpół dojedzonym pączkiem. – Właśnie dlatego się o ciebie martwię. Kłamiesz! A przecież ty z reguły nie kłamiesz.

– Ma rację – zgodziła się Jessica. – Zawsze mówisz wprost, co myślisz. Jak więc teraz mamy się o ciebie nie martwić?

Osaczały mnie swoją przyjacielską, ale irytującą troską, a we mnie zaczęła narastać panika.

– Dziewczyny – odezwała się Emery, jak na siebie bardzo stanowczym tonem. – Zostawcie Bailey w spokoju. Jest dorosła i moim zdaniem świetnie da sobie z tym wszystkim radę. Jeśli będzie chciała z nami porozmawiać, zrobi to. Teraz nie chce, więc moim zdaniem powinnyśmy jej odpuścić i zająć się oglądaniem sukien dla druhen.

Zaskoczona pomocą, która nadeszła z tak niespodziewanej strony, patrzyłam na Emery wytrzeszczonymi oczami, a Jess i Dahlia rzeczywiście zostawiły mnie w spokoju i zaczęły przeglądać żurnale.

Żżerało mnie poczucie winy.

Wtargnęłam w życie każdej z tych kobiet i od chwili, kiedy je poznałam, starałam się uczynić z nich swoją rodzinę. Chociaż powodowały mną szlachetne pobudki, byłam nieznośnie wścibska i natarczywa.

Postąpiłam tak również wobec Emery.

Każda z nich powierzyła mi swoje sekrety (no, może oprócz Emery, ale nad nią jeszcze zamierzałam pracować), więc one również zasługiwały na większe zaufanie z mojej strony.

– Nie chcę, żebyście go znienawidziły – rzekłam. Spojrzały na mnie zdziwione, a ja zwróciłam się do Jessiki: – Vaughn jest waszym przyjacielem.

Przeszyła mnie wzrokiem.

– Co on, u diabła, zrobił?

– Nic. Nie składał żadnych obietnic ani… To ja… byłam głupia. – Splotłam palce na stole. – Zawsze mi się podobał, choć wmawiałam sobie, że tak nie jest. A kiedy zjawił się tamtej nocy niczym książę na białym koniu… – Roześmiałam się głucho. – Kiedy przybiegł mi na ratunek, wbrew swojej naturze poczułam się jak omdlewająca księżniczka. Wmówiłam sobie, że mu na mnie zależy.

– Ale jemu naprawdę na tobie zależy – upierała się Jessica. – Wiem to.

– Wydawało mi się, że kiedy byliśmy ze sobą, dostrzegłam to w jego oczach. Ale po wszystkim wyszedł z łóżka i powiedział, że to był błąd. Zrozumiałam wtedy, że chciał tylko odnieść nade mną zwycięstwo.

Dahlia zaklęła pod nosem.

– Zbyt długo mówiłam sobie, że nie zasługuję na nic nadzwyczajnego, ale po zerwaniu z Tomem postanowiłam, że więcej nie zgodzę się na przeciętność. Vaughn znów obudził we mnie poczucie niższości. Muszę unikać mężczyzny, przez którego ponownie czuję się gorsza.

– Mylisz się co do niego – powiedziała Jessica. – Zależy mu na tobie. On tylko… Wydaje mi się, że z jakiegoś powodu się ciebie boi.

– Nawet jeśli masz rację… To by znaczyło, że sam nie wie, czego chce. Nie będę się starać o kogoś, kto ma takie problemy ze sobą.

– Ale z ochotą zajmiesz się problemami Rexa? – zaczepnie rzuciła Jess.

– Rex to tylko przyjaciel – powtórzyłam. – Nie jest miną, która w każdej chwili może wybuchnąć. A Vaughn jest. Moją własną miną. Nie wiecie… ja sama tego nie wiem… jak to się stało. Zdecydowanie za nim nie przepadałam, a nagle patrzyłam mu w oczy i nie mogłam uwierzyć, że ktoś taki jak on od dawna jest tuż obok mnie. – Oczy zaszły mi mgłą. – Przez chwilę mi się wydawało, że ten dupek to właśnie ten jedyny. A kiedy mnie przez głowę przelatywały takie myśli, on po prostu dobrze się bawił. Macie

pojęcie, jak mnie to upokorzyło? Przez niego czuję się jak skończona idiotka.

Niecierpliwie otarłam łzy, które spłynęły mi na policzek. Emery ujęła mnie za rękę i mocno ścisnęła.

Jessica i Dahlia patrzyły na mnie w napięciu.

– Nie wściekaj się na niego, Jess. Proszę. Jesteście z Cooperem jego przyjaciółmi, on was potrzebuje.

– Dlaczego tak bardzo cię to obchodzi?

– Ponieważ niczego mi nie obiecywał – odrzekłam. – Chciał wyjść, a ja się na niego rzuciłam. Przez to uznał, że chodzi mi wyłącznie o seks. Każdy normalny, temperamentny mężczyzna zrobiłby to samo. To nie jego wina, że ja sobie wyobraziłam coś więcej.

– To wszystko jest strasznie pokręcone – stwierdziła Dahlia z irytacją.

– Wcale nie. Takie rzeczy się zdarzają. – Zakończyłam ten wątek rozmowy, żałując, że nie mogę w ten sam sposób pozbyć się bolesnych uczuć. – Może wreszcie obejrzymy te suknie?

Moje przyjaciółki jeszcze przez chwilę milczały.

Jess wskazała na zdjęcie w jednym z czasopism.

– Różowe możemy od razu wykluczyć. Nie chcę różu.

– Świetnie. – Nie tylko z tego powodu poczułam ulgę. – Różowy gryzie się z kolorem moich włosów.

15

Bailey

Oficjalny komunikat: jestem idiotką.

Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że stałam w holu hotelu Paradise Sands, choć doskonale wiedziałam, że manipuluje mną pewna samozwańcza swatka?

Jessica zadzwoniła do mnie rano.

– Będziesz nam dziś potrzebna. Chcemy z Cooperem poznać twoją opinię na temat sali na przyjęcie weselne.

„Aha. Jasne. Nie wciskaj mi kitu”, pomyślałam. Ale z moich ust padły zupełnie inne słowa:

– Dobrze. Oczywiście. Nie ma sprawy.

Sama nie wierzyłam w to, co słyszę. Zgodziłam się? Jeszcze wczoraj byłam pewna, że nieobecność Vaughna jest dla mnie dobra. Pozwoliłam jednak Jess sobą manipulować… bo chciałam go zobaczyć. Chciałam się przekonać, że potrafię być silna, przebywać w jego towarzystwie i czuć się dobrze. Żeby się wreszcie dowiedział, albo przynajmniej tak sobie pomyślał, że wcale mnie nie zranił, że w najmniejszym stopniu mnie nie upokorzył.

Poza tym potrzebowałam czegoś, żeby zająć myśli. Poprzedniego wieczoru Rex uraczył mnie sensacyjną wiadomością. Wyznał, że mu się podobam. Schlebiało mi to, ale też mnie wystraszyło. Chciałam kontynuować naszą znajomość, ale nie zamierzałam pozwolić, żeby sobie za dużo wyobrażał. Powiedziałam mu więc o Vaughnie i o tym, że nadal nie mogę o nim zapomnieć.

W odpowiedzi Rex nalegał, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi. Oświadczył, że może na mnie zaczekać.

Mówił o tym z przekonaniem.

Tyle że ja nie byłam przekonana…

Jessica poprowadziła nas do sali balowej, gdzie miało się odbyć wesele. Kiedy tylko przestąpiliśmy próg, wyobraziłam sobie, zgodnie z opisem Jess, jak to wnętrze będzie wyglądać w dniu ślubu. Od razu wiedziałam, że wszystko wyjdzie wspaniale.

– Jak ci się udało zorganizować ślub zaledwie w trzy miesiące? To graniczy z cudem.

– Tak, to niemal cud – usłyszałam za sobą znajomy, lekko drwiący męski głos.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Odwróciłam się na pięcie i stanęłam twarzą w twarz z Vaughnem. Jak zwykle był ubrany w szyty na miarę garnitur, a włosy miał perfekcyjnie ostrzyżone i uczesane. Wszystko w nim było perfekcyjne.

Moje ciało zareagowało na niego żywiołowo i przed oczami stanęły mi obrazy z naszej wspólnej nocy.

Szlag!

Wkurzało mnie, że tak na mnie działa.

To tylko pociąg fizyczny. Nic więcej.

Trudno było rozszyfrować wyraz jego szarych oczu. Oddałabym wszystko, by się dowiedzieć, co dzieje się w jego głowie.

O tak. Jasne. Tylko pociąg fizyczny.

– Jestem zaskoczony, że Vivien udało się wszystko załatwić – dokończył, przerywając moją wewnętrzną wojnę z samą sobą.

Vivien, jak wiedziałam, była główną kierowniczką do spraw organizacyjnych i koordynatorką przyjęcia ślubnego Jess.

– Sądziłam, że zatrudniasz tylko najlepszych – odezwałam się, głównie po to, żeby na mnie spojrzał.

Zaraz pożałowałam, że otworzyłam usta, ponieważ jego szare oczy przeszyły mnie na wylot, jakby mówił: „Widziałem cię nagą”.

„Sama chciałaś poznać jego myśli. Trzeba uważać, o czym się marzy, bo marzenie może się spełnić”.

Siłą woli zignorowałam mrowienie, które przebiegło mi po plecach.

– Panno Hartwell.

„A więc wróciliśmy do panny Hartwell. Cudownie. Ale ja też potrafię się w to bawić”.

Chociaż wiedziałam, jak to wygląda, i wcale mi się to nie podobało, zmieniłam się w obrażoną nastolatkę.

– Dziwię się, że wróciłeś. Wszyscy sądziliśmy, że wyjechałeś na stałe.

– Pobożne życzenia, panno Hartwell.

– Mnie akurat jest wszystko jedno, Tremaine.

– Jesteś zbyt zaabsorbowana nowym chłopakiem?

– Co?

– Masz na myśli Rexa? – spytała Jess.

Vaughn uniósł brew.

– Nazywa się Rex? Tak jak T. rex?

Cooper zakasłał, by stłumić śmiech, a ja spojrzałam na niego z przyganą. Potem zwróciłam się do Vaughna.

– Rex, tak samo jak hollywoodzki aktor Rex Harrison. I nie jest moim chłopakiem.

– Ale wczoraj jej wyznał, że chciałby nim zostać – dorzuciła Jess. – Nie zamierza łatwo zrezygnować.

– Czy myśmy się zamieniły charakterami? Zwykle to ja nie wiem, kiedy się zamknąć.

– Ach, więc zdajesz sobie sprawę, że masz taką wadę? – To drwiące pytanie padło z ust Vaughna.

Co za niespodzianka.

– Doprawdy? Masz ochotę dalej drążyć ten temat? Bo twoje wady moglibyśmy wymieniać cały dzień.

– Wady? Jakie wady? Jestem doskonały!

– Chciałeś powiedzieć: doskonałym kretynem?

Spojrzał na Coopera i Jess.

– Słyszałem tylko, że mam doskonały tyłek.

Moi przyjaciele starali się powstrzymać chichot, ale im się nie udało. Czyli uznali, że jest miły i zabawny. Mnie nie było do śmiechu.

– Przyprowadziliście mnie tutaj tylko po to, żeby mnie dręczyć? – zapytałam Jessicę.

Cooper i Vaughn szli przed nami.

– Nie musiałaś tu przychodzić.

– Wiem. Po prostu… musiałam się o czymś przekonać na własnej skórze.

– Ta wrogość między wami to tylko po to, żeby zamaskować wielką miłość?

Zmierzyłam ją spojrzeniem.

– Nie.

– Powiedziałaś Rexowi, że nie możesz się z nim związać, ponieważ nadal czujesz coś do Vaughna. Ja po prostu chcę ci pomóc. Powinnaś mieć z nim jakiś kontakt, żebyś sama zrozumiała, czego właściwie chcesz.

– Ja wiem, czego bym chciała. Problem polega raczej na tym, jak się tego pragnienia pozbyć. Przecież on mnie nie chce.

– No błagam. On się zachowuje jak dzieciak, który co pięć minut ciągnie za warkoczyk najładniejszą dziewczynę w klasie. Podobasz mu się. Po prostu sam nie wie, co ma z tym zrobić.

– Jeśli to prawda, to i tak nie jestem zainteresowana. Mam trzydzieści cztery lata. Nie zamierzam marnować czasu na czekanie, aż Vaughn dorośnie. Muszę iść do przodu.

– Jak zwykle chcemy opóźnić bieg wydarzeń, panno Hartwell? – zawołał do mnie idący przodem Tremaine.

Jessica rzuciła mi domyślne spojrzenie i przyśpieszyła kroku, żeby dogonić Coopera. Vaughn zaczekał na mnie, a Jess i Coop specjalnie się od nas oddalili.

– Dlaczego zachowujesz się wobec mnie jak skończony pajac? – zapytałam.

Coś błysnęło w jego oczach. Coś na kształt poczucia winy.

– Ponieważ takie zachowanie trzyma cię ode mnie w bezpiecznej odległości – odpowiedział z zaskakującą szczerością. – A wolę, kiedy jesteś daleko.

W tamtej chwili niemal go nienawidziłam.

Czyżby Jess miała rację? Czy jemu naprawdę na mnie zależy? Jeśli to prawda… to chyba nawet gorzej. Znaczyłoby to, że choć coś do mnie czuje, nie chce ze mną być, ponieważ nie jestem dla niego wystarczająco dobra.

Gniew mieszał się we mnie z namiętnością, pożądaniem i innymi szalonymi emocjami. Stanęłam tuż obok niego, nasze usta dzieliły jedynie centymetry, a on natychmiast skupił uwagę na moich wargach. Stłumiłam w sobie chęć pocałowania go.

– Tchórzostwo to bardzo nieatrakcyjna cecha u mężczyzny – wyszeptałam.

Natychmiast uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Widziałam w nich gorący płomień. Zauważyłam nawet kilka iskier. Iskier gniewu.

A więc nie tylko on może dręczyć mnie.

Gdy to zrozumiałam, cofnęłam się o krok, a jego ciało natychmiast się rozluźniło.

– Masz rację, Tremaine, że trzymasz się na dystans. Nawet twoja śliczna buźka nie zdoła zrekompensować defektów charakteru.

To były okropne słowa, ale w tamtej chwili wydawało mi się, że na nie zasłużył.

– Zraniłem cię – przyznał. – Ale niecelowo. Uwierz mi, to ostatnie, co miałbym ochotę zrobić.

– Nie pochlebiaj sobie, Vaughn – odrzekłam, tym razem łagodniej. – Nie jesteś moim pierwszym facetem na jedną noc.

Patrzył na mnie tak długo, że niemal zaczęłam się wić pod jego spojrzeniem.

– Ale byłem pierwszym facetem, z którym się przespałaś po zerwaniu z Tomem, prawda?

To osobiste pytanie sprawiło, że miałam ochotę odwrócić się i odejść, ale zarazem musiałam przestać zachowywać się jak rozgoryczona nastolatka.

– Tak. Dziękuję ci za to. – Uśmiechnęłam się cynicznie. – Pomogłeś mi się wyluzować i wrócić do gry.

„Boże. Co ja wygaduję?”

Twarz mu poszarzała.

– W samą porę dla T. rexa.

I w ten sposób znów zaczęliśmy sobie docinać.

– Rex to tylko dobry znajomy. To z jego byłą dziewczyną przespał się Tom. Połączyło nas doświadczenie zdrady.

– Czy dobrze pamiętam, że ta kobieta była od ciebie młodsza?

– Tak. – Wiedziałam, co czego zmierza. – I owszem, Rex jest ode mnie dziewięć lat młodszy. Co? Tak trudno uwierzyć, że młody, przystojny chłopak mógłby się mną zainteresować?

– Każdy facet ze sprawnym penisem byłby tobą zainteresowany – rzucił niedbale. – Czyli Jessica mówiła prawdę. Ten facet się za tobą ugania.

Zamrugałam nerwowo, starając się przetrawić ten prostacki komplement.

– Co? A tak. Rex. No tak.

Vaughn zacisnął zęby tak mocno, że na jego szczęce zadrgał drobny mięsień. Domyśliłam się, że chce się w ten sposób powstrzymać przed zjadliwym komentarzem. Spuścił oczy, najwyraźniej unikając mojego wzroku.

Wyglądał teraz jak młody, zagubiony chłopak.

Niezadowolona poczułam, że ten widok mnie wzrusza. Pamiętałam, jak się czułam tej nocy, kiedy zostałam napadnięta. Jak chciałam, żeby Vaughn zwierzał mi się ze swoich zmartwień, żebym lepiej zrozumiała tego skomplikowanego, mrocznego człowieka. Pragnęłam poznać jego tajemnice i opatrzyć jego rany. Po prostu chciałam… chciałam jego.

Bolało mnie, że on nie pragnie mnie w ten sam sposób.

Przypomniałam sobie jednak słowa Jessiki i obudziła się we mnie nadzieja. Nadzieja, matka głupich, przed którą ostrzegał tata.

– A co cię to obchodzi, czy Rex się za mną ugania? – Słowami i tonem głosu błagałam go o szczerość.

Chyba tego nie zrozumiał. Wręcz przeciwnie, najwyraźniej się wkurzył. W jego oczach pojawiła się czujność. Jak u bezdomnego psa, który w życiu nie zaznał wiele dobroci. Zastanowiło mnie, skąd taka reakcja. Przecież sama widziałam, że jego ojciec, Liam Tremaine, po prostu go uwielbia.

Co ci się przytrafiło, Vaughnie, że wyszedłeś z tego taki pokręcony?

– Twoje życie wcale mnie nie interesuje, księżniczko – odrzekł spokojnie. – Lepiej poszukam państwa młodych.

On odszedł, a ja stałam jak zamurowana, unieruchomiona frustracją i gniewem.

Aaaaaa! W myślach wrzeszczałam i miotałam się z furią, żeby tylko nie zdjąć buta i nie rzucić nim prosto w jego głowę.

Już drugi raz dałam mu się przechytrzyć.

– Do trzech razy sztuka – wymamrotałam pod nosem.

Po tym drobnym pocieszeniu samej siebie wyszłam z sali balowej. Wiedziałam, że Jessica wybaczy mi nieobecność przy końcowych przygotowaniach do przyjęcia.

Szłam promenadą w stronę pensjonatu i myślałam, że Vaughn jest zdecydowanie ostatnią osobą, którą chciałabym w tej chwili zobaczyć. Właśnie dlatego przed chwilą uciekłam.

Kiedy jednak otworzyłam drzwi do mojego hoteliku, weszłam do holu i zobaczyłam bardzo szczupłą młodą kobietę z silikonowym biustem, kłócącą się z Aydan, zdałam sobie sprawę, że się myliłam.

Była jeszcze jedna osoba, której nie chciałam widzieć.

Mistrzyni zamieszania – moja młodsza siostrzyczka.

Gdyby nie to, że bez interwencji chirurga plastycznego byłaby do mnie bardzo podobna fizycznie, wątpiłabym w nasze pokrewieństwo.

Odkąd pamiętam, Vanessa była samolubnym, rozpuszczonym bachorem. Wcale jej tak nie wychowano. Taka się urodziła. Nie była całkiem złą osobą. Jako dziecko miała bardzo miękkie serce i ku irytacji mamy nieustannie przynosiła do domu ranne zwierzęta, żeby się nimi opiekować. Kiedy jej impulsywne postępowanie kogoś raniło, czuła wyrzuty sumienia za nieumyślne konsekwencje swoich czynów. Najczęściej jednak to ja cierpiałam na skutek jej wyborów, a po wszystkim kochana siostrzyczka zasypywała mnie pocałunkami, przeprosinami i uściskami.

Tak działał nasz siostrzany związek. Nie kłóciłyśmy się, tylko przytulały.

Niestety, wszystko się zmieniło, kiedy dorosłyśmy. Stałyśmy się zupełnie różne. Ja kochałam Hartwell i pensjonat, Vanessa uznawała to nadmorskie miasteczko i nasz hotelik za niewystarczająco interesujące. Marzyła, żeby zobaczyć szeroki świat. Myślę jednak, że właśnie to pragnienie uczyniło z niej outsiderkę w naszej rodzinie. Coraz bardziej oddalałyśmy się od siebie, aż w końcu, kiedy zadurzyła się w starszym chłopaku, z którym ja zaczęłam się umawiać, nasza relacja całkiem się rozpadła. Nie wiedziałam o jej uczuciu, mimo to w Vanessie rosła coraz większa niechęć do mnie. Miałam nadzieję, że to minie, ale w końcu musiałam stwierdzić ze smutkiem, że coś się między nami bezpowrotnie popsuło.

Potem, wiele lat temu, wykorzystała swoją urodę, żeby usidlić starszego bogatego turystę, a ten zabrał ją do Los Angeles. Zafundował jej silikonowy biust, designerskie ciuchy i ładną biżuterię.

Odwdzięczyła mu się tak, że uciekła z młodszym. Jemu chodziło tylko o dobrą zabawę, więc uwiodła jego ojca, a ten z kolei zafundował jej nowe usta i zabrał do swojego domu na południu Francji.

I tak dalej, i tak dalej…

Na bieżąco informowała rodziców o swoich wyczynach i podróżach, ale ja nie miałam z nią żadnego kontaktu od pięciu lat.

– Zejdź mi z drogi – wysyczała Vanessa do mojej menedżerki.

Przysunęła mocno umalowaną twarz do twarzy Aydan, a jej piersi niemal wyskoczyły z obcisłej, głęboko wydekoltowanej czarnej sukienki midi z geometrycznym wzorem.

W wysokich czerwonych szpilkach z wężowej skóry była kilka centymetrów wyższa od Aydan, a skrzące się od kryształków klamerki na paskach otaczających jej szczupłe kostki przykuwały wzrok.

Obok niej, na mojej pięknej podłodze z desek, leżały trzy walizki Louisa Vuittona i trzy podręczne torby tego samego projektanta.

„Cholera jasna”.

– Vanessa?

Gdy usłyszała mój głos, szybko się odwróciła, a jej opadające na ramiona rude włosy, rozjaśnione pasemkami blond i w przeciwieństwie do moich proste jak druty, lekko się zakołysały. Jej wargi były nienaturalnie pełne, jakby stale je wydymała w grymasie niezadowolenia. Takie same jak wcześniej pozostały tylko nos i oczy. Obie miałyśmy oczy po matce. Lekko skośne, jasnozielone.

Brakowało mi jej dawnego wyglądu. To, jak się teraz prezentowała, podkreślało tylko, że obecna Vanessa nie jest tą, którą pamiętałam z dzieciństwa.

– Gdzie się podziewałaś? – warknęła siostrzyczka, opierając na superszczupłych biodrach starannie wypielęgnowane dłonie.

Zmarszczyłam brwi nie tylko z powodu takiego powitania, lecz także dlatego, że zauważyłam, jaka jest chuda.

– Czy ty w ogóle coś jesz? Bardzo schudłaś.

– Och, dzięki! – odrzekła, wyraźnie zadowolona, ale już po ułamku sekundy warknęła gniewnie: – Gdzie byłaś? Musiałam się tu użerać z tą dziwną osobą, która nie chce mi przydzielić pokoju.

– To dlatego, że wszystkie pokoje są zajęte.

– Przecież jestem twoją siostrą.

– Tak, pamiętam, chociaż od pięciu lat się nie odzywasz. Co tu robisz, Vanesso?

Wzruszyła chudymi, kościstymi ramionami.

– Nudzę się – stwierdziła z przesadnie brytyjskim akcentem. – Podróże mnie zmęczyły. – Uśmiechnęła się szeroko. – Wróciłam do domu, żeby poprowadzić pensjonat!

O!

Nie!

Musiałam użyć całej siły woli, żeby nie tupnąć nogą i nie krzyknąć: „Twoje niedoczekanie!”.

Ale tylko posłałam zaniepokojonej Aydan krzepiące spojrzenie i znów zwróciłam się do siostry:

– To miłe z twojej strony, V, ale nie potrzebuję pomocy w prowadzeniu Hart’s Inn.

– Nikt mnie już nie nazywa V. I nie pytam, czy potrzebujesz pomocy. To również mój pensjonat.

– Przecież go nienawidzisz.

Wzruszyła ramionami.

– Zbyt surowo go osądzałam. Ale teraz dorosłam. Chciałabym przejąć część obowiązków.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– W porządku. Jakie masz doświadczenie?

– Słucham?

– Jakie masz doświadczenie w zarządzaniu?

Skrzywiła się tylko.

– Bailey, jestem zmęczona i nie mam czasu na takie bzdury. Przyleciałam aż z Monte Carlo.

– Uciekałaś przed rozwścieczonym tłumem czy przed policją?

– Co takiego? – zapytała piskliwie.

– To dość dziwne, że zjawiłaś się tak nagle.

– Możesz się dziwić, ile chcesz. – Zrobiła krok w moją stronę. – Jestem tu, bo chcę lepiej poznać swój pensjonat.

Jej bezczelność mnie zamurowała. Przecież to nigdy nie był jej pensjonat.

– Przez pięć lat ani razu się nie odezwałaś – powtórzyłam.

– Byłam zajęta.

– Mam nadzieję, że byłaś zajęta zarządzaniem jakimś hotelem, bo inaczej nie pozwolę ci mieszać się do prowadzenia tego.

– A czy ona ma jakieś doświadczenie? – Gestem wskazała Aydan. – Szczerze wątpię. Spójrz tylko, jak ona się ubrała. Naprawdę pozwalasz jej witać gości w takim stroju?

Aydan przymrużyła oczy i wyczułam, że za chwilę może dojść do rękoczynów.

– Aydan jest tu kierowniczką i bardzo dobrze wykonuje swoje obowiązki. Na przykład wiedziałaby, że nie należy awanturować się przy recepcji, gdzie każdy z gości może cię usłyszeć.

– Wcale się nie awanturuję. – Siostra znów wzruszyła ramionami. – Nie mam żadnych powodów do awantury. Z prawnego punktu widzenia ten pensjonat należy również do mnie, a ty po prostu robisz mi na złość, zabraniając się tu rozejrzeć.

– Nie robię ci na złość. Po prostu jestem ostrożna. Mam wątpliwości co do twojej motywacji, siostrzyczko.

– Jakie to nieuprzejme – odrzekła ze znudzoną miną. – No dobrze, nudzi mi się – potwierdziła moje domysły. – Zaprowadź mnie do pokoju. – Wskazała na swoje bagaże, jakby oczekiwała, że je zaniosę.

– Nie mam pokoju. Wszystkie są zajęte – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Cóż, w takim razie muszę zatrzymać się u ciebie.

Zaśmiałam się głośno.

Ale zaraz zrozumiałam, że mówi poważnie.

– O cholera, nie! – wyrwało mi się.

Oczy Vanessy zrobiły się okrągłe i wilgotne, a dolna warga zaczęła drżeć.

– Co za straszne powitanie. Wiem, że od dawna już nie jesteśmy ze sobą blisko… – Po jej policzku spłynęła łza. – Ale miałam nadzieję na chociaż jeden uścisk.

Ani na chwilę nie dałam się nabrać na to przedstawienie. Od chwili narodzin moja siostrzyczka doskonaliła sztukę symulowania płaczu. Robiła to doskonale i nieraz nasz brat, Charlie, i ja mieliśmy z tego powodu wielkie kłopoty. W naszym domu jedynie rodzice dawali się na to nabrać.

Trzeba jednak oddać jej sprawiedliwość. Była bardzo utalentowaną aktorką.

– Nie płacz – burknęłam i podeszłam do niej bliżej. Otoczyłam ramieniem jej chude ciało i aż się skrzywiłam, gdy poczułam, jakie jest

kruche. – No już, już.

– Przestań! – Delikatnie mnie odepchnęła. – Popsujesz mi fryzurę.

Wywróciłam oczami z rezygnacją.

– Dobrze. Zadzwonię po taksówkę. Pojedziesz do mnie. Będziesz spała na kanapie.

– Na kanapie? – powtórzyła przerażona.

– Mam tylko jedną sypialnię.

– W takim razie chętnie ją zajmę.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Siostrzyczko, tu nie ma mamy i taty. To jest moje podwórko, więc jeśli po powrocie do domu znajdę cię w swoim łóżku, wyciągnę cię z niego za te wyprostowane włosy.

– Zrobiłaś się okropna.

– Za to ty nic się nie zmieniłaś.

Pięć minut później Aydan i ja pomogłyśmy kierowcy taksówki wnieść bagaże do samochodu. Przez ten czas Vanessa tylko wykrzykiwała uwagi w stylu:

– Uważaj na kółka tej walizki! W rok tyle nie zarabiasz, ile ona kosztuje… Tylko nie zaciągnij materiału na torbie! Masz pojęcie, ile ona będzie warta za pięćdziesiąt lat?!

Kiedy zmęczone wracałyśmy z Aydan do pensjonatu, czułyśmy się tak, jakbyśmy wracały z wojny.

– A więc to jest twoja siostra – rzekła Aydan neutralnym tonem.

Nagle cała ta sytuacja wydała mi się tak głupia, że aż zabawna. Zaniosłam się histerycznym śmiechem. Opadłam na jeden ze stopni wiodących na werandę, a moja menedżerka również zaczęła się śmiać.

Zaśmiewałyśmy się, aż rozbolały nas mięśnie brzucha, a łzy zaczęły mi cieknąć po policzkach.

Otarłam je i starałam się złapać oddech.

– To niby nie jest śmieszne, ale jednak jest.

– Nie pamiętam jej. Można by pomyśleć, że nie da się jej nie zapamiętać. Zawsze taka była?

– W pewnym sensie. Ale teraz jest o wiele gorsza. Przez ostatnie osiem lat podróżowała po świecie, podrywając jednego bogatego faceta po drugim. Jest bardzo dobra w wyszukiwaniu starszych sponsorów. Dużo gorzej wychodzi jej bycie dobrym człowiekiem.

– Sądzisz, że poważnie mówiła o pensjonacie? – zaniepokoiła się Aydan.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam. Wiedziałam natomiast, że w ślad za Vanessą kroczy zniszczenie.

– Nie mam pojęcia. Wiem natomiast, że dopóki sobie nie przypomni, jak bardzo nudziła się w Hartwell, będziemy ją miały na głowie. Trudno powiedzieć, ile to potrwa.

– Będą z nią problemy?

– Postaram się do tego nie dopuścić. Jeśli się tu zjawi i spróbuje wydawać ci polecenia albo wprowadzać jakieś zmiany, chcę o tym natychmiast wiedzieć.

– Czyli będą problemy – podsumowała Aydan.

– Nie pozwolę, żeby cię dręczyła.

– Szefowo, przez lata pracowałam w różnych okropnych miejscach, a tutaj jest zupełnie inaczej. To najlepsza praca, jaką kiedykolwiek miałam, więc nie pozwolę, żeby jakiś udający światową damę chudzielec mnie stąd wypłoszył. Bez obrazy.

– Absolutnie. Sama nazwałabym ją gorzej.

Roześmiałyśmy się, a ja pochyliłam się ku Aydan.

– Dzięki Bogu, że tu jesteś.

– Razem jakoś przez to przejdziemy.

Uspokojona, że Aydan nie zamierza uciec przed Vanessą, weszłam do pensjonatu. Menedżerka oddaliła się do kuchni, żeby ustalić z Moną menu na dzisiejszą kolację, a ja skryłam się w bezpiecznej przystani biura. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i zamknęłam oczy.

Byłam o wiele bardziej wzburzona, niż dałam to po sobie poznać.

Vanessa Hartwell to był problem, który pojawił się w najmniej odpowiednim czasie. Znałam tylko jednego człowieka, który mógł mnie zrozumieć, i natychmiast do niego zadzwoniłam.

Brat odebrał telefon po czwartym sygnale.

– Cześć, Bails. Co się dzieje?

– Vanessa tu jest. Tu, w pensjonacie. Po prostu się zjawiła. Twierdzi, że chce się zająć jego prowadzeniem.

– Co takiego? – Najwyraźniej był równie zaskoczony jak ja.

– Twierdzi, że jest znużona podróżowaniem po świecie i chce bardziej serio potraktować swoje obowiązki.

Charlie zaklął cicho.

– Wyrzuć ją stamtąd jak najszybciej. Zaraz.

– A jak, twoim zdaniem, miałabym to zrobić?

– Znajdź jakiegoś bogacza i podstaw jej go pod nos.

Parsknęłam rozbawiona, ale zaraz poczułam się winna.

– Może powinnam dać jej szansę. W końcu to nasza siostra.

– Tak. Rozpuszczony, samolubny, leniwy bachor.

– A jeśli się zmieniła?

– Czy wyglądała na odmienioną? W ostatnie Święto Dziękczynienia była taka jak zawsze.

– Widziałeś się z nią wtedy?

– Tak. Była akurat w Stanach i wpadła mnie odwiedzić.

Obudziły się we mnie dawne urazy.

– Do mnie nie przyjechała. Ani do mamy, ani do taty. Wiedziałam. Nigdy mnie nie lubiła.

– Nie bierz tego do siebie. Wydaje mi się, że tu nie chodziło o unikanie was. Po prostu nie chciała pokazywać się w Hartwell.

– Cóż, teraz już nas nie unika. – Jęknęłam cicho. – Co ja mam zrobić, Charlie?

– Zdaje się, że już podsunąłem ci rozwiązanie tego problemu.

– Rodzicie powiedzieliby, żebym dała jej szansę.

– Bo mama i tata kochają bezwarunkowo i nie widzą w niej przebiegłej, rozpuszczonej dziewuchy.

– Może powinniśmy oduczyć ją zachowywania się jak dziecko. Może jeśli pozwolę jej pomagać przy pensjonacie, nauczę ją wartości pracy.

Charlie tylko się roześmiał.

– Każdy zasługuje na szansę – argumentowałam, choć wcale nie byłam pewna, czy mam ochotę pomagać Vanessie.

– Zawsze miałaś lepszy charakter niż ja, Bails. Dobrze. Pozwól jej spróbować. Ale ten hotelik to miłość twojego życia, a dla mnie i mojej żony co roku wspaniałe wakacje, więc jeśli Vanessa popełni choć jeden błąd, wyrzuć ją i wsadź do pierwszego samolotu, byle dalej od Hartwell. Bo inaczej ja tam przylecę i zrobię to osobiście. Vanessa zawsze sprawiała kłopoty. I o ile wiem, nic się ostatnio nie zmieniło. Założę się, że przyjechała, bo nie ma obecnie żadnego faceta. To moja siostra i w głębi duszy zawsze będę ją kochał, ale w tej chwili wyraźnie coś knuje, a wiemy, że jej zależy tylko na samej sobie.

Braterskie ostrzeżenie dzwoniło mi w uszach. Na barkach poczułam wielki ciężar. Tak naprawdę nie przepadałam za siostrą i tęskniłam za nią tylko wtedy, gdy wyjeżdżała na dłużej. Teraz, kiedy wróciła i znów musiałam ułożyć jakoś nasze skomplikowane stosunki, miałam ochotę schować się w ciemnym kącie.

Najpierw Tom.

Następnie Vaughn.

Potem Rex.

A teraz Vanessa.

Moje piękne życie w Hartwell stało się ostatnio bardzo trudne.

16

Vaughn

Emery wcale się nie zaczerwieniła, gdy przygotowywała kawę, którą zamówił dla siebie i Coopera, chociaż jak zwykle prawie się nie odzywała.

Tym razem jednak Vaughn wyczuł, że jej milczenie nie jest spowodowane nieśmiałością, ale irytacją. Emery była na niego zła. Poznał to po sposobie, w jaki zaciskała śliczne usta w wąską linię, oraz po tym, że unikała jego wzroku. Wyraźnie nie chciała na niego patrzeć.

Wypowiedziała jedynie kilka słów ostrym, chłodnym tonem.

– Proszę – rzuciła, podając mu kawę.

Vaughn nieco się zdumiał.

– Ile płacę?

– Jak zwykle.

Podał jej pieniądze i uśmiechnął się do siebie pod nosem. Szczerze mówiąc, wolał jej złość od chorobliwej nieśmiałości. Może wpływ Bailey wreszcie dał efekty?

No tak.

Bailey.

Oczywiście.

– Powiedziała ci – stwierdził, zabierając kawy z kontuaru.

Emery wbiła wzrok w kasę.

– Słucham?

– Bailey powiedziała ci, że się ze sobą przespaliśmy.

Szybko podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

Na jej policzkach natychmiast pojawił się znajomy rumieniec.

– Tak.

– I jesteś na mnie zła.

– Prosiła mnie, żebym się na ciebie nie złościła, ale tak, jestem. – Zagryzła dolną wargę, jakby nie wierzyła, że wypowiedziała te słowa.

Vaughn usłyszał przede wszystkim „prosiła mnie, żebym się na ciebie nie złościła”. Cholerna Bailey Hartwell. Najpierw chciała zniszczyć jego reputację, kiedy był zupełnie niewinny, a teraz próbuje go chronić, chociaż zachował się jak drań.

– Popełniłem błąd. Przeprosiłem ją.

Emery zdawkowo skinęła głową. A zatem mu nie przebaczyła.

Odszedł z westchnieniem. Już otwierał drzwi wyjściowe, kiedy dobiegł go jej łagodny głos.

– Płakała przez ciebie.

Te słowa uderzyły go niczym piorun i spowodowały ból, który nadal go dziwił. Nie mógł nic powiedzieć, ponieważ wtedy zdradziłby swoje uczucia. Nie pozostało mu nic innego, jak po prostu wyjść.

Przy nim Bailey zawsze była wojownicza i dzielna, więc czasami zapominał, że pod tą maską kryje się wrażliwa, uczuciowa kobieta. Nie chciał o tym pamiętać, ponieważ to oznaczało powrót do dręczących go wspomnień.

Słowa Emery były jak nóż wbity w brzuch.

– Kiepsko wyglądasz. – Cooper otworzył mu drzwi do baru i wziął od niego kawę.

Odsunął się na bok, żeby go wpuścić do środka.

– Bo kiepsko się czuję.

– Co cię tu sprowadza?

Vaughn rozejrzał się po pustym barze.

– Jesteśmy sami?

– Tak, ale wiesz, Jessica nie pozwala mi się z nikim całować.

– Bardzo śmieszne.

Cooper radośnie wyszczerzył zęby.

– Czym mogę ci służyć?

– Chcę, żebyś uważał na Bailey. Wiem, że i tak to robisz, ale teraz chodzi mi o tego całego Rexa. – Zmrużył podejrzliwie oczy. – Ten typ mi się nie podoba.

Przyjaciel pociągnął leniwie łyk kawy i spojrzał na Vaughna tak przenikliwie, że ten aż spuścił wzrok.

– Co ty na to? – warknął w końcu Vaughn.

– Tak się właśnie zastanawiam.

– Nad czym?

– Musi być ci niewygodnie.

– Nie rozumiem.

– Trzymanie głowy tak głęboko we własnej dupie musi być bardzo niewygodne.

– Żarty się dzisiaj ciebie trzymają, Lawson.

– Bardzo mi to ułatwiasz. – Cooper oparł się o bar i spojrzał na niego poważnie. – Może mi powiesz, dlaczego tak utrudniasz sobie życie? Bailey ci się podoba. Wszyscy wiemy, że jej pragniesz, i gdybyś nie zachowywał się jak palant, już dawno byłaby twoja. Nie widzę tu żadnego problemu.

Vaughn miał już dość wyjaśniania tej sytuacji.

– Mam zasadę. Nie angażuję się w poważne związki.

– Dlaczego?

– Nie twój zafajdany interes.

– Kiedy mnie prosisz, żebym zaopiekował się twoją kobietą, to już jest mój interes. I nie świadczy to o tobie najlepiej jako o mężczyźnie.

Vaughn poczuł, że krew w nim się burzy.

– Dla Bailey będzie najlepiej, jeśli będę się trzymał z dala od niej.

– Ale tego nie robisz. To znaczy, nie trzymasz się od niej z dala. Wtykasz nos w jej życie, a to jest cholernie małe miasteczko, Tremaine. Sądzisz, że się nie dowie, jeśli będziesz się angażował w jej sprawy, choćbyś robił to dyskretnie? A takie postępowanie miesza jej w głowie. Albo w to wchodzisz, albo nie. Podejmij decyzję i się jej trzymaj.

Słowa Coopera raz po raz brzmiały Vaughnowi w głowie, kiedy wracał do hotelu. Głowę miał spuszczoną, oczy wbite w ziemię.

„Albo w to wchodzisz, albo nie. Podejmij decyzję i się jej trzymaj”.

W głębi duszy wiedział, że Coop ma rację. Musiał podjąć decyzję i na dobre zerwać wszelkie relacje z Bailey. Ta myśl go przeraziła.

A taka reakcja zmuszała go do przemyślenia wszystkiego od nowa.

Może…

– Auu! – Uszy przeszył mu piskliwy krzyk kobiety, która właśnie się z nim zderzyła, wbijając mu łokieć w bok.

Chwycił ją za szczupłe ramię i pomógł odzyskać równowagę. Spojrzał jej w oczy i zszokowany stwierdził, że patrzy w oczy Bailey.

Ale to nie była Bailey.

Puścił jej ramię, a kobieta zastukała czerwonymi szpilkami po deskach promenady. Miała długie, proste, rude, ale rozjaśnione włosy. Odrzuciła je na bok, mierząc go takim spojrzeniem, jakby był wielką porcją mięsa, a ona czuła potworny głód.

Co mogło być prawdą, ponieważ sądząc po wychudzonej sylwetce, od dawna nie miała niczego w ustach.

Wielki biust niemal wyskakiwał z dekoltu obcisłej sukienki, która podkreślała wystające kości biodrowe i patykowatą chudość sylwetki.

Kobieta zmierzyła go pełnym pożądania wzrokiem, ale na Vaughna to nie podziałało. Była dość atrakcyjna, chociaż bardzo sztuczna, a on nie lubił umawiać się z kobietami, które się głodzą, żeby w swoim mniemaniu wyglądać dobrze. Naturalnie szczupła, lekko zaokrąglona czy bardziej kobieca, nie robiło mu to różnicy. Jeśli tylko kobieta była pewna siebie i zdrowa, uważał ją za seksowną.

Ta nieznajoma go nie pociągała, ale nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy.

Fascynowały go jej oczy.

I nos.

Takie same jak u Bailey.

– Proszę mi wybaczyć – przeprosił za to, że na nią wpadł.

– Nic nie szkodzi. – Lekceważąco machnęła ręką. – Podziwiałam ten nowy hotel. – Wskazała na Paradise Sands. – Nie było go, kiedy ostatni raz odwiedziłam to miejsce. Co za zaskoczenie. Temu miasteczku przyda się trochę elegancji i klasy.

Vaughn zmarszczył brwi.

– Nie podoba się pani w Hartwell?

Znacząco zmierzyła go wzrokiem.

– Teraz już tak.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, na wszelki wypadek nie chcąc jej zrażać, ponieważ mogła być jednym z jego hotelowych gości.

– Zatrzymała się pani w hotelu?

– Nie, u siostry. Nie wie pan przypadkiem, ile tu kosztuje pokój?

– Wiem. – Domyślił się, z kim rozmawia. Wyciągnął rękę. – Jestem Vaughn Tremaine. Właściciel. A pani… to pewnie siostra Bailey Hartwell?

Oczy jej się rozszerzyły i niemal zobaczył, jak jej źrenice zmieniają się w symbole dolara. Znał ten typ kobiet. Ojciec już w młodości nauczył go, jak je rozpoznawać. Przypomniał też sobie, że chyba słyszał kilka żartów na temat młodszej siostry Bailey. Była naciągaczką, przemierzającą Europę w poszukiwaniu kolejnych bogatych facetów.

Zdaje się, że mówiła mu o tym Iris. A może i sama Bailey.

– Owszem. Jestem Vanessa. – Przytrzymała jego dłoń i zbliżyła się jeszcze bardziej. – Dobrze znasz moją siostrę?

Tak. Z nikim nie było mi tak cudownie w łóżku jak z nią, a teraz rujnuje mi życie.

– Tak, poznaliśmy się.

– Straszna z niej nudziara, prawda? – Vanessa przewróciła oczami. – Właśnie zostawiłam bagaże w jej ciasnym domu. Uwierzysz, że kazała mi spać na kanapie w salonie? – Słowo „kanapa” wypowiedziała tak, jakby oznaczało coś obrzydliwego. – Pomyślałam, że sprawdzę warunki w twoim hotelu.

– Może wprowadzę cię do środka i będziesz mogła porozmawiać o tym w recepcji.

– Och. – Z niezadowoleniem wydęła usta. – A może ty byś mi pomógł? Osobiście? – Przesunęła palcami po klapie jego marynarki.

Vaughn poczuł narastającą panikę i odstąpił o krok.

– To trochę poniżej moich kompetencji.

Ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył, to plotki o rzekomym flircie z Vanessą, które mogłyby dotrzeć do Bailey. Nie pierwszy raz znalazłby się w potrzasku między dwiema siostrami. Ostatnim razem skończyło się to fatalnie i nie zamierzał powtarzać tego samego scenariusza.

Vanessa Hartwell była flirciarą i naciągaczką, ale była też wystarczająco bystra, żeby zrozumieć sytuację. Jej nastawienie natychmiast się zmieniło. Zniknęła uwodzicielska poza, sylwetka się wyprostowała.

– Cóż, i tak nie wiem, czyby mi się tam spodobało. Przywykłam do hoteli z klasą. Może w Grandzie będę się czuła lepiej.

Uśmiechnął się z ironią.

– Paradise ma pięć gwiazdek, Grand cztery, więc pewnie masz rację. W Grandzie będziesz się czuła lepiej.

Otworzyła usta, zdumiona taką impertynencją, a Vaughn odwrócił się i wolno ruszył w stronę swojego hotelu, śmiejąc się sam do siebie.

Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. Czy Bailey nie mówiła, że jej rodzeństwo nie interesuje się pensjonatem? I że z siostrą właściwie nie utrzymuje kontaktów?

W takim razie co ta kobieta robi w Hartwell?

I ile kłopotów może sprawić siostrze?

Na tę myśl aż się skrzywił. Bailey w tym roku spotkało wystarczająco wiele złego i nie potrzebowała dodatkowego stresu.

Odwrócił się szybko i zobaczył, że Vanessa odprowadza go gniewnym spojrzeniem. Zignorował to.

– A właściwie po co tu przyjechałaś? – zapytał.

Skrzyżowała ramiona na dużych piersiach i uniosła wojowniczo głowę.

– A dlaczego cię to obchodzi?

– Bo obchodzi mnie wszystko, co dotyczy Hart’s Boardwalk.

Vanessa ostrzegawczo uniosła jedną brew.

– W takim razie powinieneś wiedzieć, że zamierzam bardziej zaangażować się w prowadzenie mojego pensjonatu.

– Chciałaś powiedzieć: pensjonatu Bailey.

W jej oczach pojawił się dziwny błysk.

– To również mój pensjonat. I powiem szczerze, że z tego, co widziałam, Bailey narobiła tam okropnego bałaganu. Wystrój wnętrz jest koszmarny, a kobieta, która pracuje jako kierowniczka… cóż… będzie musiała odejść. Błyskawicznie zrobię z tego miejsca perełkę. Dorównamy twojemu pięciogwiazdkowemu hotelowi.

Zabolało go, że tak źle wyraża się o ukochanym pensjonacie Bailey i o pracy, którą ta w niego włożyła.

– Dawno cię tu nie było, ale na pewno pamiętasz, że twoja siostra jest w tym mieście powszechnie lubiana.

– Ależ pamiętam – odrzekła ze złośliwym uśmieszkiem. – Wszyscy ją kochają. Takie rozkoszne dziewczę.

Vaughn spojrzał na nią twardo.

– Jeśli spróbujesz wyrządzić jej krzywdę, wylecisz z tego miasteczka jak na skrzydłach, nie zdążysz się nawet obejrzeć.

– Słucham? Ty mi grozisz?

– Jak już powiedziałem, Bailey ma licznych przyjaciół. Dużo ludzi pilnuje tego, żeby nie spotkała jej żadna przykrość. W tym roku przeszła już wystarczająco wiele i nie potrzebuje kłopotów z siostrą.

– No, no. Nic się nie zmieniło. Nadal owija sobie wszystkich wokół palca. Boże! – Wzniosła oczy do nieba. – Jesteś taki sam jak ona. Nudny i nadęty.

– Pewnie masz rację. I chyba powinnaś już iść.

Vanessa nabrała powietrza, żeby coś odpowiedzieć, ale Vaughn nie był zainteresowany sprzeczką i po prostu poszedł w swoją stronę.

Przeklinał siebie w duchu za to, że znów wmieszał się w sprawy Bailey.

– Cholera jasna – mruknął pod nosem.

Wszedł do biura i opadł na fotel. Znów to zrobił. Poświęcał czas i energię na zamartwianie się o kobietę, która nawet nie była jego.

Cooper miał rację.

Powinien się zdecydować. Albo w to wejść, albo się wycofać.

Ukrył twarz w dłoniach i jęknął.

– Zdecyduj się, Tremaine.

17

Bailey

– Naprawdę nie musisz tego robić. – Czułam się winna jak diabli, gdy patrzyłam, jak Rex uwija się po mojej małej kuchni, żeby przygotować dla nas kolację.

Pojawił się w pensjonacie jak grom z jasnego nieba, z torbami pełnymi jedzenia, i uparł się, że coś dla mnie ugotuje.

Aydan, która uważała, że nie dając mu szansy, postępuję jak wariatka, nalegała, żebym wzięła sobie wolne, a ona zastąpi mnie w recepcji.

Tak więc zrobiłam. A teraz czułam nerwowe skurcze żołądka.

– Odnoszę wrażenie, że to jest randka – oznajmiłam bez ogródek. – A przecież o tym rozmawialiśmy, prawda?

Rex obejrzał się przez ramię i szeroko uśmiechnął.

– Tak, rozmawialiśmy. Nie martw się. Wiem, że to nie randka.

Odetchnęłam z ulgą.

– W porządku. Chodzi więc tylko o to, że chcesz dla mnie coś ugotować?

– Właśnie. – Podszedł do mnie i przysunął mi pod nos świeżo odkrojony kawałek papryki.

Nie chwyciłam go wargami – byłoby to zbyt intymne – tylko wyjęłam mu go z rąk i sama wsunęłam sobie do ust.

Rozbawiony potrząsnął głową i wrócił do deski, na której kroił warzywa.

– Co u ciebie nowego? – Wskazał przez ramię na stos walizek w moim małym salonie.

Skrzywiłam się z niechęcią.

– A, o to chodzi. Przyjechała moja siostra, Vanessa.

– Zabrzmiało to niezbyt radośnie. To ta, która tyle podróżuje, tak?

– Tak. Teraz wróciła do domu. Chce prowadzić pensjonat.

Rex zmarszczył brwi.

– Sprawia kłopoty?

– Jak tylko ona potrafi. – Uśmiechnęłam się, widząc jego troskę. – Dam sobie radę. Umiem z nią postępować. Zwłaszcza gdy nie ma obok rodziców. Oni na zbyt wiele jej pozwalali. Ja nie mam oporów, żeby ukrócić jej zapędy.

– Jestem tego pewien. – Wrzucił pokrojone warzywa do woka, gdzie już skwierczały kawałki wołowiny. – Nie znam kobiety, która równie bezpośrednio mówi, co myśli.

– Nie przeraża cię to?

– A czy byłbym tutaj, gdyby mnie przerażało?

W pewien sposób chciałam, żeby nie szukał tak często mojego towarzystwa. Nie dlatego, że go nie lubiłam. Wręcz przeciwnie. Był zabawny i przystojny. Traktował mnie o wiele lepiej niż Vaughn.

Niestety, nie budził we mnie ognia. Chciałam się z nim przyjaźnić, pomagać mu, ale nie pragnęłam odkrywać jego sekretów i nie tęskniłam za jego czułością, tak jak tęskniłam za Vaughnem.

Dlaczego byłam taką kretynką?

Nie. Nie winiłam się za to. Rozsądek mówił mi, że z Tremaine’em nie miałam żadnych perspektyw. To moje piekielne hormony stanowiły problem.

Głupie hormony.

– Ziemia do Bailey.

– Co? – Zamrugałam powiekami i spojrzałam na Rexa.

– Na minutę gdzieś odpłynęłaś.

– Myślałam o Vanessie i o tym, jak sobie z nią poradzić.

– Jeśli potrzebujesz pomocy…

– Wiem, bardzo dziękuję. Poradzę sobie.

Kiedy wkrótce potem usiedliśmy przy stole, drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wtargnęła Vanessa w gęstej chmurze zapachu perfum Chanel i ze złością na twarzy.

– Ilu ty masz facetów? – warknęła, rozpinając paseczki od szpilek.

– Słucham?

Wskazała ruchem głowy na Rexa, który gapił się na nią w lekkim szoku.

Chyba nie spodziewał się kogoś takiego.

– Jeszcze jeden.

– Co to ma znaczyć: „jeszcze jeden”? – Byłam poirytowana, że przerwała nam kolację, ale nie chciałam się z nią kłócić.

– No ten tutaj. Ile on ma lat? Dwanaście? – Machnęła ręką w stronę Rexa. – I ten drugi. Ten, co to może byłby seksowny, gdyby nie miał kija w dupie. Ten cały Vaughn.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Oczywiście moja głupiutka siostrzyczka już pierwszego dnia po powrocie musiała poznać najbogatszego faceta w mieście. Na samą myśl o tym, że mogłaby dobrać się do Vaughna, miałam ochotę wyrwać jej kłaki, a potem schować jej cholerne buty tak, żeby ich już nigdy nie znalazła.

– O czym ty mówisz? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– O Vaughnie. Ledwo się poznaliśmy, a on od razu skoczył mi do gardła. Ostrzegł mnie, żebym ci nie wycięła jakiegoś numeru. Żaden facet nie zachowuje się tak zaborczo wobec kobiety, jeśli przedtem nie przeleciał jej siedem razy po dwa razy. O, właśnie mi się przypomniało! Co się stało z Tedem?

Obudziło się we mnie zbyt wiele emocji jednocześnie. Zupełnie osłupiałam. Dopiero po minucie domyśliłam się, o co jej, u diabła, chodzi.

– Z Tedem?

– Z twoim chłopakiem. Strasznie wolno kojarzysz.

– Może ma na myśli Toma? – spytał Rex.

– Tom! – Vanessa strzeliła palcami. – Zgadza się. A więc co się stało z Tomem?

– Przyłapała go w łóżku z moją dziewczyną. W tej chwili już byłą – wyjaśnił Rex.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła zdziwiona. – Nie wiedziałam, że poczciwy Ted mógłby się zdobyć na coś takiego. Już myślałam, że jest równie nudny jak ty, Bails.

Zignorowałam tę złośliwość.

– Wróćmy do Vaughna. Co mu powiedziałaś?

– Nic. Wyraziłam tylko swoją opinię, że pensjonat potrzebuje mojego magicznego dotyku.

O tak. Jasne.

– Rozumiem.

– Boże, ten facet to straszny sztywniak. Ale przystojny. Zgodzisz się, co? Przecież z nim spałaś. – Podeszła do stołu i sięgnęła po taco.

Nie odezwałam się, kiedy zgarnęła nim z mojego talerza porcję smażonego mięsa z warzywami i zaczęła jeść. Właściwie byłam nawet zadowolona, że je coś, co zawiera kalorie.

Poza tym gapienie się na siostrę zjadającą moją kolację było łatwiejsze niż patrzenie na Rexa, który wbił we mnie świdrujący wzrok. Nie trzeba było geniusza, żeby odgadnąć, że bardzo chce usłyszeć odpowiedź na pytanie Vanessy.

Gniew wywołany nagłym przyjazdem siostry wrócił do mnie ze zdwojoną siłą.

– Ucisz się – powiedziałam.

Prychnęła urażona.

– Najpierw odmawiasz mi łóżka, teraz nie pozwalasz się odzywać. Dobrze. I tak już chcę się położyć. Może lepiej wyjdźcie, chyba że chcesz, żeby twój chłopak obejrzał sobie moje najfajniejsze części ciała.

– Jemy kolację.

– W mojej sypialni.

Zrezygnowana spojrzałam na Rexa.

– Możemy zapakować resztę jedzenia – zaproponował. – Zjedzmy w pensjonacie.

– W moim biurze – uściśliłam. – Poszukam jakiegoś pojemnika.

Gdy mijałam siostrę, posłałam jej mordercze spojrzenie.

Uśmiechnęła się złośliwie.

– Obudź mnie jutro rano, żebym mogła pojechać z tobą do pracy.

– Już się na to cieszę.

Zjeżyła się, słysząc mój ton.

– Masz wielkie szczęście, że poznałam dziś superfaceta i jestem w dobrym humorze.

Znieruchomiałam. Lepiej by było, gdyby nie miała na myśli Vaughna.

– Superfaceta?

Roześmiała się.

– Wyluzuj. Nie chodzi o tego twojego przystojniaka. Mój jest bardziej prostolinijny, mniej skomplikowany. Ma pieniądze i klasę, ale też umie pracować rękami, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć. Poznałam go w Germaine’s.

Biedaczysko. Nie miał pojęcia, w co się pakuje.

– No i dobrze.

– Pewnie, że tak.

Spakowaliśmy jedzenie i wyszliśmy z domu, kiedy Vanessa wężowym ruchem wyswobadzała się z sukienki.

W milczeniu doszliśmy do mojego samochodu.

I wtedy…

– A więc Vaughn, tak?

Chyba podmienię Vanessie szampon na krem do usuwania zbędnego owłosienia. Nie mogłam uwierzyć, że przez nią znalazłam się w takiej niezręcznej sytuacji. Chociaż nie byliśmy z Rexem parą, wiedziałam, że tego chce, i byłoby nie fair, gdybym nic mu nie wyjaśniła.

– To właściciel Paradise Sands.

– Ten hotelarz z Nowego Jorku? – Był wyraźnie oszołomiony. I przybity. – No, no, no. Trudno się mierzyć z takim kimś.

– Ale przecież… Posłuchaj mnie. Pomógł mi w tej sprawie ze Stu Devlinem. – Już wcześniej opowiedziałam mu o włamaniu do pensjonatu.

– Więc to on był tym „przyjacielem”, który wtedy przyszedł ci na ratunek?

– Tak. Cóż, zagrały emocje, napięcie i jakoś tak samo się stało…

– Rozumiem. Nie musisz się wdawać w szczegóły.

– Ale z nim już wszystko skończone. Mówiłam ci. On nie chce się z nikim wiązać na poważnie.

– Ale ty byś chciała się z nim związać.

Nie mogłam go okłamywać.

– Żałuję, ale tak jest. I uwierz mi, bardzo chcę się wreszcie z tego wyleczyć.

Zrozumiał, że mówię szczerze, i skinął głową.

– W porządku.

Zmieniliśmy moje biuro w tymczasową jadalnię dla dwojga, a kiedy Rex zasypywał mnie pytaniami na temat Vaughna, przyszło mi do głowy, że udzielając mu wyjaśnienia, uznałam go za materiał na swojego chłopaka.

Kiedy patrzyłam w jego ciepłe ciemne oczy, pozwoliłam sobie na rozważenie możliwych wariantów przyszłości z nim. Nie, nie rozpalał mnie do białości jak Vaughn. Czułam do niego to samo, co kiedyś do Toma. Może to jednak nie było takie złe.

Cholera.

A wszyscy mówią, że życie po trzydziestce staje się prostsze.

18

Bailey

Znów nastał ten czas. Czas festiwalu muzycznego. Hartwell kochałam między innymi za mnogość lokalnych wydarzeń i imprez. Festiwal muzyczny odbywał się w lecie, w szczycie sezonu turystycznego, parada równości pod koniec lata, święto kurczaka na początku października, dla uczczenia symbolu naszego stanu, dumnego kuraka błękitnego. Mieliśmy też festiwal dyni podczas Święta Dziękczynienia, kiedy organizowano *punkin chunkin*', czyli mistrzostwa w rzucie dynią na odległość, oraz karnawał zimowy w połowie lutego, z paradą i platformami.

Uwielbiałam festiwal muzyczny, przebiegający bardziej leniwie i nieformalnie niż inne imprezy. Ludzie z okolicznych miast i miasteczek dostawali pozwolenia na rozstawienie stoisk i mogli sprzedawać najróżniejsze rodzaje pamiątek i wyrobów rzemieślniczych. Dahlia zawsze miała tam swój kramik.

Zespoły muzyczne z całego kraju koncertowały jeden za drugim na scenie przy Main Street. Panowała wspaniała pozytywna atmosfera. Tłumy ludzi przechadzały się nieśpiesznie po ulicach, słuchając muzyki i dobrze się bawiąc. Na dodatek zbieraliśmy wtedy pieniądze dla stanowej organizacji dobroczynnej, która dzięki muzyce starała się odmienić życie dzieci z mniej zamożnych rodzin.

Przez ostatnie lata nie mogłam brać udziału w festiwalu, ponieważ tego dnia musiałam pracować, ale w tym roku Aydan mnie zastąpiła, więc wybrałam się tam z Rexem. Chciałam mu pokazać tę stronę życia w Hartwell, którą lubiłam najbardziej: poczucie lokalnej wspólnoty.

Dzień był gorący, zatem pierwsze kroki skierowaliśmy do stoiska Iris i Iry. Ku swojej radości zobaczyłam przy nim Anitę i Starego Archiego. Od wielu miesięcy nie widziałam Anity. Moja radość nieco osłabła, kiedy zobaczyłam, jak mizernie wygląda. Siedziała na wózku inwalidzkim, a na ostrzyżonej głowie miała zawiązaną apaszkę. Bardzo zeszczuplała, jej twarz wydawała się opuchnięta i ziemista. Pod oczami widniały sine kręgi.

Stary Archie stał za jej wózkiem. Kiedyś był alkoholikiem, rosłym, dobrze zbudowanym facetem, który kochał Anitę, ale nie potrafił się dla niej wyrzec szkockiej. Gdy zeszłego roku zdiagnozowano u niej raka kręgosłupa, zwalczył nałóg. Jego siła mi zaimponowała.

Jej siła wręcz rzucała mnie na kolana.

Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek.

– Jak się miewasz?

Odpowiedziała mi zmęczonym uśmiechem.

– Chciałam dzisiaj wyjść na powietrze. Spotkać wszystkich znajomych.

– Cieszę się, że cię widzę.

– Ja też się cieszę – oznajmiła Iris i podała jej lody.

Anita przyjęła je z uszczęśliwioną miną. Polizała i uśmiechnęła się do Archiego.

– Lepsze niż lizaki lodowe.

Roześmiał się i wyjaśnił:

– W szpitalu jemy sporo lizaków lodowych. Dają ich tam więcej niż lekarstw.

– Nie ma nic lepszego niż lody z Antonio’s – stwierdziłam.

– Ciii, nie mów tak głośno. – Ira wskazał głową za siebie. – Ice Cream Shack.

Ze zrozumieniem kiwnęłam głową. Iris i Ira od wielu lat rywalizowali z tą firmą. Próbowali być mili dla właściciela, niejakiego pana Shickle’a, ale on przyjmował każde ich słowo jako obrazę i wyraz rywalizacji.

– Kim jest twój towarzysz? – Anita spojrzała ponad moim ramieniem.

Zrobiło mi się głupio, że nie przedstawiłam Rexa.

– Oj, przepraszam. To jest Rex. Rex, oto Anita i Stary Archie. Iris i Irę już poznałeś.

– Cześć – przywitał się z uśmiechem.

– Nie przeszkadzajmy im w zakupie lodów – odezwał się Stary Archie. – Na pewno jeszcze się tu zobaczymy.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Z bólem w sercu patrzyłam, jak się oddalają. Iris spojrzała na mnie smutno. Z trudem przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się z fałszywą wesołością.

– Poproszę truskawkowe i z białą czekoladą. A ty, Rex?

– Dla mnie to samo.

Minutę później przeciskaliśmy się przez tłumy wędrujące po Main Street.

– Pyszne te lody. – Rex aż jęknął z zachwytu.

Roześmiałam się, ponieważ przypominał teraz małego chłopca. Był słodki. Cieszyłam się też, że nie zapytał o Anitę. Rok temu wierzyłam, że wygra bitwę z rakiem, ale bitwa zmieniła się w wojnę, której wynik nie zapowiadał się dla niej dobrze. Pragnęła jednak cieszyć się tym dniem, a ja nie chciałam popadać w smutną zadumę.

– O, widzę kogoś, kogo powinieneś poznać.

Rex podążył za mną w kierunku estrady.

– Kell! – zawołałam.

Niski blondyn przerwał rozmowę z jakimś facetem, który był na tyle szalony, żeby w ten upalny dzień ubrać się w skórzaną kurtkę, spojrzał na mnie i uśmiechnął się promiennie.

– Bailey! – Uściskał mnie. – Dawno cię nie widziałem, ślicznotko. Od czasu tego okropnego zdarzenia z Devlinem.

– Właśnie. Oboje byliśmy zajęci. Co zrobić? Kell, to mój przyjaciel, Rex. Rex, poznaj Kella Summersa. Jest radnym miasteczka i oficjalnym organizatorem lokalnych imprez.

– Miło mi. – Rex wyciągnął rękę.

Kell energicznie uścisnął mu dłoń, spoglądając na niego z dołu.

– Przyjaciel? – powtórzył.

Roześmiałam się i oparłam o ramię mojego towarzysza.

– Tak, przyjaciel.

– Kto jest przyjacielem? – Podszedł do nas Jake, partner Kella.

Kell był czarujący, jasnowłosy i energiczny, natomiast Jake wysoki, z ciemną czupryną i bardziej powściągliwy. Zamknął mnie w ciepłym uścisku, pocałował w czoło i odstąpił o krok.

– Ciągle sobie obiecuję, że wpadnę do twojego hoteliku, żeby się upewnić, czy Devlin nie sprawia dalszych kłopotów.

– Nie sprawia – zapewniłam. – Wierz mi, wiedziałbyś, gdyby coś się działo.

Uspokojony Jake skinął głową i spojrzał na Rexa.

– To jest jej „przyjaciel”. – Kell zrobił w powietrzu znak cudzysłowu.

Przewróciłam oczami, a Jake parsknął śmiechem i podał rękę Rexowi.

– Jestem Jake.

– Rex.

Kiedy uścisnęli sobie dłonie, Jake spojrzał na mnie badawczo.

– Wszystko u ciebie w porządku? Słyszeliśmy, że przyjechała twoja siostra.

– Tak. – Zatoczyłam ramieniem krąg. – Pewnie gdzieś tu jest.

Od jej przyjazdu minął tydzień i na razie nie było źle. Przez pierwsze dni urządziła piekło, ale ostatnio była zbyt zajęta swoim tajemniczym znajomym, żeby uprzykrzać nam życie w pensjonacie.

– Jak się dogadujecie?

– Mogłoby być lepiej. Ale i gorzej. – Wzruszyłam ramionami. – Rodzina.

Kell skrzywił się lekko.

– Znam to.

– Widzę, że znów odwaliliście kawał dobrej roboty. – Wskazałam na estradę i wydzielony pas wokół niej.

Pierwszy zespół przygotowywał się już do występu.

– Tak, zaplanowaliśmy wyjątkowy dzień. – Podekscytowany Kell aż klasnął w dłonie. – W tym roku ściągnęliśmy wspaniałe zespoły. I wiesz co?

– Nie wiem – odrzekłam ze śmiechem.

Jego entuzjazm był zaraźliwy.

– Vaughn Tremaine pomógł nam sprowadzić kilka wspaniałych grup muzycznych z Nowego Jorku. Najwyraźniej zna odpowiednich ludzi.

– Vaughn Tremaine wam pomógł? – zdziwiłam się.

– O tak. – Spojrzał na Jake’a. – I czyż nie był po prostu cudowny?

– Był cudowny – potwierdził Jake z uśmiechem.

– Jak to cudowny?

– To uroczy facet. Nie wiem, dlaczego wiele osób uważa inaczej. Wszyscy mają go za sztywniaka, a przy nas zachowywał się jak równy gość.

– Spędziliście z nim dużo czasu?

– Zaprosił nas na kolację do hotelu i zapytał, jak może pomóc w organizacji tegorocznych imprez – wyjaśnił Jake.

Z zaskoczenia na chwilę zaniemówiłam.

Vaughn posłuchał mojej rady. Coś podobnego!

– To świetnie.

– Skarbie, z przyjemnością bym jeszcze z tobą pogawędził, ale musimy ruszać dalej. Jeszcze się jakoś złapiemy, prawda? – Kell pocałował mnie w policzek i łobuzersko uśmiechnął się do Rexa. – Pokaż temu młodemu człowiekowi, jak można się u nas dobrze zabawić.

Roześmiałam się i poszliśmy w swoją stronę, ale nadal nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia.

– A więc Vaughn, co? – odezwał się Rex.

O nie. Dzisiaj był dzień festiwalu i nie chciałam dyskutować o Vaughnie.

– Bailey!

Chyba nigdy jeszcze dźwięk głosu Jessiki nie sprawił mi takiej przyjemności. Popatrzyłam w stronę, z której dobiegał, i spostrzegłam Jess przy stoisku, na którym Dahlia rozłożyła swoją biżuterię na sprzedaż. Towarzyszył jej Cooper, Louis siedział u ich stóp, a obok stali Cat, Joey i Emery.

Emery przyszła na festiwal.

Postęp.

Szybko do nich podeszłam i żartobliwie stuknęłam Emery w łokieć.

– Zjawiłaś się.

Zaczerwieniła się i powitała mnie uśmiechem.

– Nie wiedziałam, że to tak wygląda… – Ruchem ręki wskazała na otoczenie. – Wspaniała atmosfera.

– Prawda? Kochani, znacie już Rexa.

Wszyscy przytaknęli, oprócz Joeya.

– Ja nie znam – oznajmił cienkim głosikiem, wpatrując się w niego bystrym wzrokiem.

– Zaraz to naprawimy – powiedziałam. – Josephie Cooperze Lawsonie, to jest Rex McFarlane, mój przyjaciel z Dover.

– Wszyscy mówią mi Joey. Powiem ci pod koniec dnia, czy ty też możesz.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby na to zasłużyć – odrzekł Rex rozbawiony.

– Jak się masz? – Cooper wyciągnął do niego rękę.

Już dawniej się poznali, ale to był cały Cooper. Chciał przypomnieć Rexowi, że w moim życiu istnieje ktoś, kto zrobiłby mu krzywdę, gdyby mnie w jakikolwiek sposób zranił.

Spojrzałam znacząco na Jessicę, ale ona tylko przytuliła się mocniej do Coopera, zachwycona jego opiekuńczością wobec ludzi, na których mu zależy.

Czy można było się tym nie zachwycać?

– Wybacz mu. – Cat wzburzyła synowi włosy. – Ma dzisiaj występ, więc straszny z niego ważniak i mądrala jak cholewka.

– Jak cholewka? – Nie zrozumiałam, o co chodzi.

– Mama nie chce używać przy mnie słowa c-h-o-l-e-r-a. – Joey przeliterował ostatni wyraz.

– A! Mądrala jak cholera! – wydedukowałam. Rozbawiłam tym całe towarzystwo. Spojrzałam przepraszająco na mamę Joeya. – Wybacz, Cat. Wyrwało mi się.

– Przecież i tak znam to słowo – pochwalił się chłopiec. – Mama się po prostu wygłupia.

– Bardzo mi się podoba wyrażenie „jak cholewka”. Chyba dodam je do swojego słownika – oznajmiła Em.

Joey, który uwielbiał ją jak wcielenie disnejowskiej księżniczki, podniósł na nią oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Dobrze. To jest nawet śmieszne.

– No tak – odezwała się Cat. – Jak ja powiem coś takiego, to jest obciach. Jak powie tak nasza Elsa, od razu staje się śmieszne.

– Uważaj, Catriono – upomniał ją żartobliwie Cooper. – Robisz się zielona z zazdrości. W odpowiedzi jęknęła i odwróciła się do Em.

– Chcesz z nami zamieszkać? Na stałe?

Emery tylko przewróciła oczami, co również było dużym postępem. Cat potrafiła onieśmielić niejednego, a Emery nie była pewna, jak ma się przy niej zachowywać.

– Kiedy masz występ? – zagadnęłam Joeya.

Bardzo chciałam posłuchać jego gry.

– Za dwie godziny.

– Nie mogę się doczekać. – Odwróciłam się do Rexa. – Joey gra na pianinie. To takie nasze cudowne dziecko.

– Coś takiego! – Ta informacja zrobiła na nim wrażenie. – Bardzo bym chciał usłyszeć, jak grasz.

– Jesteś nowym chłopakiem Bailey? – zapytał malec.

– Nie – odrzekłam, żeby Rex nie musiał wić się jak piskorz w tej niezręcznej sytuacji. – Czy wszyscy jedli już dziś lody?

– Vaughn! – krzyknął nagle Cooper, patrząc w lewo.

Zamarłam. Rex natychmiast podążył za spojrzeniem Coopera, a ja zauważyłam, że Jess zerknęła na mnie ze współczuciem. Emery ukradkiem ścisnęła mnie za rękę, a ja uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

Jessica i Cooper odsunęli się na bok, żeby Tremaine mógł dołączyć do naszego kręgu.

Pożerałam go wzrokiem jak wygłodniały wilk. Ze względu na upalną pogodę i nieformalną okazję miał na sobie koszulkę polo, która podkreślała jego wspaniałą sylwetkę, dopasowane jasne, płócienne spodnie i mokasyny. Nawet w takim sportowym stroju było widać, że jest zamożny. Prezentował się tak dobrze, że poczułam przyśpieszone bicie serca i dziwny ucisk w żołądku. To takie niesprawiedliwe!

Co gorsza, wcale się nie zirytował, kiedy Louis, chcąc zwrócić na siebie uwagę, na powitanie wskoczył na niego radośnie. Vaughn tylko się roześmiał i podrapał psa za uszami, co odrobinę ociepliło moje uczucia wobec niego. Jess przyciągnęła pupila do siebie i w naszej grupce zapadła niezręczna cisza.

– Dobrze się bawicie? – zapytał w końcu Vaughn Coopera.

– Pogoda w sam raz na takie wydarzenie. Właśnie wybierałem się na piwo. Masz ochotę?

Vaughn zerknął na mnie i Emery.

– Może później. Panno Saunders, panno Hartwell. – Spojrzał na Rexa i jego twarz przybrała kamienny wyraz. – Chyba się jeszcze nie znamy. – Wyciągnął dłoń. – Vaughn Tremaine.

Przez chwilę sądziłam, że Rex nie uściśnie wyciągniętej ręki. Odetchnęłam z ulgą, kiedy to zrobił. Nawet ja zauważyłam, że jego uścisk był zbyt mocny, co trochę mnie zmartwiło.

– Rex McFarlane. Jestem przyjacielem Bailey.

Vaughn wykrzywił usta w lekkim uśmiechu i spojrzał na Rexa przenikliwie. Nie wiem, co Rex chciał osiągnąć, ale na jego twarzy pojawił się grymas frustracji, kiedy wypuścił dłoń Tremaine'a.

Vaughn natomiast popatrzył na mnie, lekko unosząc brew, jakby chciał powiedzieć: „To ten facet? Serio?".

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, moje rozerwałoby go na kawałki.

– Zacząłeś się interesować życiem miasteczka, Tremaine?

Wzruszył ramionami, nadal przyglądając mi się przenikliwie.

– Po prostu staram się usunąć kij sama wiesz skąd.

Nikt inny nie pojął aluzji, ale ja mimo woli lekko się uśmiechnęłam.

– Chyba zostało jeszcze kilka drzazg.

W jego oczach migotało rozbawienie, co przyprawiło mnie o miły dreszczyk. Bardzo tego nie chciałam, ale to było silniejsze ode mnie.

– Dlaczego Hartwell? – zapytał nagle Rex.

Wszyscy na niego spojrzeliśmy. Zwracał się do Vaughna.

– Słucham?

– Skąd taki wybór? Dlaczego zdecydowałeś się tutaj zamieszkać? Przecież masz hotele na całym świecie.

Vaughn skinął głową, nadal patrząc na mnie. Wzrokiem przytrzymywał moje spojrzenie, a jego oczy znów mówiły: „Widziałem cię nagą".

– Człowiek, który wszystko zawdzięcza własnej pracy, może wybierać widoki. A mnie tutejsze widoki bardzo się podobają.

Poczułam znajome mrowienie w podbrzuszu, napięcie w piersiach i ogień w żyłach.

„Przecież w tych słowach kryje się wyraźny podtekst, prawda?"

„O mój Boże!"

„Bailey, przestań analizować każde jego słowo i ruch!"

Łatwiej było to sobie powiedzieć, niż rzeczywiście przestać się tym przejmować. Mieszał mi w głowie. Ostrzegał Vanessę, żeby nie sprawiała mi kłopotów, patrzył na mnie jak żaden inny mężczyzna. W jego jasnoszarych oczach kryła się tęsknota, wymieszana z gorącym pożądaniem, co poruszało moje romantyczne serce i pobudzało wszystkie strefy erogenne.

Zabójcza kombinacja.

Ktoś obok mnie odchrząknął.

Rex.

Ten odgłos przerwał naszą bitwę na spojrzenia. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy unikają mojego wzroku i najwyraźniej starają się stłumić uśmiechy.

Rex nie miał jednak ochoty na uśmiech.

– Człowiek, który wszystko zawdzięcza własnej pracy? Naprawdę? Słyszałem, że masz bogatego ojca.

Wszyscy zebrani jednocześnie nerwowo wciągnęli powietrze, słysząc ten komentarz.

Vaughn jednak nawet nie drgnął.

– Owszem. – Tylko tyle.

Nie zadał sobie trudu, żeby wyjaśnić Rexowi, że doszedł do wszystkiego sam, a nie dzięki koneksjom i pieniądzom ojca.

Cały Vaughn.

Nigdy nie tłumaczył się przed kimś, kto jego zdaniem na takie tłumaczenie nie zasługuje. Zdałam sobie sprawę, że podziwiam tę jego cechę. Budziło mój szacunek, że Vaughn miał gdzieś, co sobie o nim pomyśli jakiś nieznajomy.

Ale przecież… przede mną też się nigdy nie tłumaczył. I to w tej całej historii odrzucenia bolało mnie najbardziej, ponieważ nie chciałam być dla niego kimś obcym, nieznajomym. Pragnęłam, żeby miał mnie za kogoś ważnego w swoim życiu, zasługującego na wyjaśnienia.

Spoglądał to na Rexa, to na mnie i nie wiem, co zobaczył w moich oczach, ale zmarszczył czoło i odwrócił wzrok.

– Muszę już iść.

– Ależ zostań – próbowała przekonać go Jess.

– Zostań. – Joey mnie zaskoczył. – Próbuję namówić mamę i wujka Coopera, żeby mnie zabrali do wesołego miasteczka. Kolejki będą krótsze niż zwykle, bo wszyscy przyszli tutaj.

– Myślałam, że masz dzisiaj występ – powiedziałam.

– Tak, później. Najpierw chcę iść do wesołego miasteczka. – Spojrzał na Vaughna. – Powinieneś iść z nami.

Vaughn był równie zaskoczony tym zaproszeniem i też poczuł się niezręcznie.

– Sam nie wiem. Chyba powinienem zostać tutaj.

I właśnie wtedy mieszkający we mnie chochlik ruszył do akcji.

– Dlaczego? Nie lubisz lunaparków?

– Nie mam pojęcia.

– Jak to? Nigdy w żadnym nie byłeś?

Vaughn westchnął w dość irytujący sposób.

– Nie byłem.

– Nigdy nie byłeś? – Joey powtórzył moje pytanie. – Więc koniecznie musisz z nami pójść.

– Właśnie, Vaughn. Chyba widzę kawałeczek kija odrastający sam wiesz gdzie – rzuciłam zaczepnie.

Spojrzał na mnie wilkiem.

Zauważyłam, że dobrze się bawię. Drażnienie go było świetną rozrywką. Oczywiście nie powinnam tego robić. Ale nie umiałam się powstrzymać.

– Dobrze. Ale tylko jeśli dołączy do nas panna Hartwell.

Cholera.

Sama wpadłam w tę pułapkę.

– Proszę, Bailey, proszę! – błagał mnie Joey. – Jeśli ty pójdziesz, mama też się zgodzi.

Dostrzegłam w oczach Cat diabelskie ogniki.

– Właśnie, jeśli ty pójdziesz, mama też się zgodzi – potwierdziła.

Wszyscy sprzysięgli się przeciwko mnie.

Tylko Rexa nie bawiła ta sytuacja.

– Masz ochotę wybrać się do lunaparku? – spytałam.

– Dlaczego nie? Chętnie. – Wzruszył ramionami.

Ale było widać, że wcale nie jest chętny.

Westchnęłam i unikając wzroku Vaughna, spojrzałam na Joeya.

Czy ten dzieciak musi być taki uroczy?

– Jasne. – Wyrzuciłam w górę ramiona w geście kapitulacji. – Chodźmy wszyscy do wesołego miasteczka. Przegapimy festiwal muzyczny.

– Ale to tylko na godzinkę – zapewnił mnie malec. – Żebym przestał myśleć o tremie.

– Już postawiłeś na swoim, synku, nie musisz manipulować naszymi uczuciami. – Cat czule pogładziła go po głowie.

Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– Czyli idziemy do wesołego miasteczka. – Vaughn wskazał ręką na Joeya. – Prowadź – polecił.

– Nie masz nic przeciwko temu, że tam idziemy? – zapytałam Rexa, kiedy szliśmy na końcu naszej grupki po Main Street.

Nie chciał na mnie spojrzeć.

– Czy nie mam nic przeciwko towarzystwu faceta, z którym spałaś? Nie jest to dla mnie wymarzony pomysł na dobrą zabawę.

– Przykro mi.

Było mi też przykro, że postawiłam go w tak niezręcznej sytuacji. Z ręką na sercu mogłam przysiąc, że uważam Rexa tylko za przyjaciela. Chociaż pochlebiało mi to, że mu się podobam, na nic innego nie byłam gotowa. Zachowywał się jak zazdrosny narzeczony, a to sprawiało, że zaczęłam się przy nim czuć dziwnie.

Tak, rozumiałam, skąd to wynika.

Rex jasno określił swoje uczucia. Podobałam mu się. Chciał mnie zdobyć. Cierpliwie do tego dążył. Obecność Vaughna go wkurzała.

– Kupię ci bilet – oznajmił Rex, kiedy zbliżyliśmy się do bramy lunaparku i kas biletowych.

To były pierwsze słowa, jakie wypowiedział od dwóch minut. Brzmiały łagodnie i pojednawczo.

– Vaughn już kupił bilety! – krzyknęła do nas Cat i cała grupka ruszyła ku bramie.

– No jasne – westchnął Rex ze strapioną miną.

Skrzywiłam się lekko. Cóż mogłam zrobić.

Stanęliśmy w kręgu tuż za bramą.

– Synku, teraz ty jesteś kierownikiem wycieczki – zwróciła się Cat do Joeya. – Co wybierasz na początek?

Joey z kolei zwrócił się do Vaughna.

– Jeszcze nigdy tu nie byłeś, więc ty wybierz.

Vaughn uśmiechnął się do malca chłopięcym, promiennym uśmiechem, od którego poczułam ucisk w piersi.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Przeniósł wzrok na mnie. – Sądzę, że panna Hartwell wie sporo o tym, jak to jest być dużym dzieckiem, więc powinniśmy ją spytać.

Jessica i Cooper nie próbowali nawet ukryć śmiechu. Zgromiłam ich spojrzeniem, a potem zwróciłam się do Vaughna. Kiedy patrzyliśmy na siebie, jak zwykle znikało wszystko wokół.

– Wolisz przejechać się na jakiejś karuzeli czy w coś zagrać?

– Zagrajmy. Będę cię mógł pokonać.

Prychnęłam głośno.

– Wydaje ci się, że mnie pokonasz w którejś z tych gier? Ty, który nigdy tu nie byłeś? Bywam w tym lunaparku od dzieciństwa i wykosiłam niejednego faceta mocniejszego od ciebie.

– Ooo! To jest wyzwanie – odezwała się Cat. – Przyjmiesz je, Tremaine?

– Właśnie, Tremaine? – Cooper wyszczerzył się w uśmiechu. – Podejmiesz rękawicę?

W odpowiedzi Vaughn skrzyżował ramiona na piersi i stanął na szeroko rozstawionych nogach.

Oparłam dłonie na biodrach.

– Rozumiem, że odmawiasz.

– Więc co to będzie? – zaciekawiła się Dahlia. – Rzut kółkiem czy strzelnica?

– Strzelnica – powiedział Coop, jednocześnie udając, że kaszle. – Strzelnica.

– Słyszałam to – warknęłam. – Po czyjej ty jesteś stronie?

– Nie wiedziałem, czy ta niezbyt subtelna sugestia Lawsona ma pomóc tobie, bo świetnie rzucasz kółkiem, czy mnie, bo jesteś w tym kiepska. Teraz już wiem. – Zrobił łobuzerską minę. – Niech więc będzie strzelnica.

– Cholera – wymamrotałam cicho. – Tędy – oznajmiłam i ruszyłam w stronę strzelnicy.

Cooper Lawson i każdy, kto był kiedyś ze mną w wesołym miasteczku, wiedział, że w strzelaniu do celu jestem beznadziejna. Potrafiłam bezbłędnie wrzucić kółko na kijek, ale na strzelnicy nie miałam szans. Nie potrafiłam tego zrozumieć, ponieważ obie te czynności wymagały podobnych zdolności.

Wiedziałam, że za chwilę dostanę strasznego łupnia. Chyba że Vaughn jest jeszcze gorszy niż ja.

Och, kogo chciałam nabrać? W strzelaniu z wiatrówki nikt nie był gorszy ode mnie.

– Witamy na strzelnicy – pozdrowił nas obsługujący ją chłopak.

Widać było, że jest przeraźliwie znudzony. Poznałam, że to syn Annie z supermarketu.

– Nazywasz się Ben, prawda? – Zajęliśmy z Vaughnem pozycje przy wiatrówkach.

Czułam za plecami obecność naszej grupki.

Wszyscy świetnie się bawili.

Zamierzałam ich później zabić.

– Tak. – Chłopak skinął głową.

– Ile ta przyjemność teraz kosztuje? – Ruchem głowy pokazałam na wiatrówkę.

Wskazał na dwie tabliczki za sobą. Pierwsza głosiła: „Pięć dolarów – zestrzel trzy kuraki”, druga: „Wybierz nagrodę według życzenia”.

W życiu nie trafiłam nawet jednego ptaka.

Vaughn podał chłopakowi dziesięć dolarów.

– Sama mogę za siebie zapłacić.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Chętnie zapłaciłbym i tysiąc dolarów, żeby zobaczyć takie przedstawienie. Pięć dolców to nic.

– Wiesz co? Chyba jednak nie lubię cię bez tego kija.

Vaughn odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno. Musiałam przyznać przed sobą, że skłamałam. Podobał mi się taki wyluzowany. Bardzo mi się podobał.

Mruknęłam coś z niezadowoleniem, wzięłam wiatrówkę i wycelowałam.

Oczywiście chybiłam.

Kątem oka widziałam, jak Vaughn podnosi swoją i wprawnie składa się do strzału. Wymierzył i strzelił.

Jeden błękitny kurak strącony.

Bardziej zdeterminowana oddałam drugi strzał.

Znów to samo.

Vaughn zestrzelił dwa następne, a ja znów chybiłam.

– Niech to szlag! – Rzuciłam gniewne spojrzenie Cooperowi, który trząsł się z tłumionego śmiechu. – Zadowolony?

Tylko roześmiał się głośniej.

– Proszę.

Podskoczyłam, ponieważ głos Vaughna rozległ się tuż przy moim uchu. Tremaine odłożył wiatrówkę i stanął tuż obok mnie. W mojej przestrzeni osobistej. Czułam jego wodę kolońską i widziałam srebrne kreseczki na jego źrenicach.

Poczułam mrowienie na skórze.

– Co ty robisz? – Wpadłam w panikę, kiedy stanął za mną, tak że moje pośladki dotykały jego ud.

Zesztywniałam, a on otoczył mnie ramionami i pomógł przybrać odpowiednią pozycję do strzału.

– Źle to trzymasz. – Jego głos zadudnił tuż przy moim uchu.

Zacisnęłam powieki, ponieważ w wyobraźni mignął mi obraz z naszej wspólnej nocy, kiedy się we mnie poruszał, szepcząc intymne słowa.

– Księżniczko – powiedział cicho. – Czy ty mnie słuchasz?

„Dlaczego mi to robisz?”

– Źle to trzymam – wydusiłam z siebie. – Pokaż mi więc, jak trzymać dobrze.

– Z przyjemnością. – Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie.

– Chodzi mi o broń, Tremaine – warknęłam.

Prychnął rozbawiony, przez co znalazł się jeszcze bliżej mnie. Przez chwilę korygował ułożenie mojego ciała, kładąc mi ręce na biodrach niczym przy pieszczotach. Wyglądało na to, że szuka pretekstu, żeby mnie obmacać.

– Skończyłeś? – rzuciłam z irytacją.

Znów się zaśmiał.

– Jasne. Spróbuj teraz. Skup się na linii wzroku. Tak, właśnie tak. Teraz czekaj. Przytrzymaj. Pociągnij za spust, gdy zobaczysz w celowniku czubek łebka kury.

– Mam nadzieję, że w sypialni nie stosujesz się do takich rad – odparowałam.

Przysunął się jeszcze bliżej, aż jego szorstki policzek otarł się o mój.

– Oboje wiemy, że tak nie robię.

Zacisnęłam zęby.

– Drań.

– Sama się o to prosiłaś. – Cofnął się, zanim zdążyłam zaprotestować. – A teraz zrób, co ci poradziłem.

Zaczekałam chwilę. Skoncentrowałam się i strzeliłam według jego wskazówek.

Udało mi się trafić tego cholernego kuraka!

– Hura! – Odwróciłam się i żartobliwie uderzyłam go w pierś. – Udało mi się!

– Rzeczywiście. Ale i tak ja wygrałem.

– Nic mnie to nie obchodzi. – Rzuciłam Cooperowi triumfalne spojrzenie. – Trafiłam tę piekielną kurę!

– O tak! – potwierdził ucieszony.

– Zabrało ci to tylko dwadzieścia dziewięć lat – dodała Cat.

– Cat Lawson, ale z ciebie nudziara. – Spojrzałam na Joeya. – Chcesz spróbować?

Chłopiec potrząsnął głową.

– Wolałbym się przejechać kolejką górską.

– Super. A ty, Tremaine? Co na to powiesz? Chcesz się przejechać czy tchórzysz?

Spojrzał na mnie zrezygnowany.

– Ty tak serio?

– Tak czy nie?

– Niech będzie kolejka górska. Joey, prowadź – powiedział i ruszył przed siebie.

– Zachowujecie się jak dwa dzieciaki – oceniła krytycznie Jess. – Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie fakt, że nawet nie zauważyłaś, kiedy odszedł Rex.

Zaskoczona stwierdziłam, że ma rację.

– Co takiego? Gdzie poszedł? Kiedy?

– Mniej więcej minutę temu, kiedy Vaughn wykorzystał to – wskazała na wiatrówki – żeby cię obmacać.

Ogarnęło mnie poczucie winy.

– Muszę go znaleźć.

– Chodzicie ze sobą?

– Nie. Tylko się przyjaźnimy. Już ci mówiłam. Ale…

– Wszyscy wiemy, co ten chłopak do ciebie czuje – oznajmiła Jessica. – Wiem, że sama staram się przekonać cię do Vaughna, ale teraz szkoda mi Rexa. Był taki przygnębiony i zdenerwowany.

– Przestań, Jess. I tak mam już wyrzuty sumienia. Muszę iść. Przeproś Joeya w moim imieniu.

– Czy nikt nie odbierze nagrody? – zapytał Ben.

– Ja się tym zajmę – zaproponowała Jessica. – Idź.

Bez zbędnych słów przebiegłam przez lunapark i wypadłam przez główną bramę na ulicę. Tutaj się zatrzymałam. Rex mógł pójść w dowolnym kierunku. Postanowiłam ruszyć tam, skąd przyszliśmy, na

Main Street. Gdy tylko skręciłam w główną ulicę, odetchnęłam z ulgą, ponieważ zobaczyłam go w tłumie przed sobą. Na szczęście był wyższy niż większość facetów i miał na sobie czerwony podkoszulek z nadrukiem na plecach.

– Rex! Zaczekaj!

Albo mnie nie słyszał, albo zignorował. Przeciskałam się przez tłum, przepraszając tych, których niechcący potrąciłam. W końcu go dogoniłam.

– Rex. – Pociągnęłam go za ramię i zatrzymałam. – Dokąd ty idziesz?

Patrzył na mnie z urazą i niedowierzaniem w ciemnobrązowych oczach.

– Naprawdę musisz o to pytać?

– Chodzi ci o tamto? – Machnęłam ręką w kierunku wesołego miasteczka. – Przecież to było głupstwo. Po prostu sobie docinaliśmy. Zawsze tak robimy.

– Jeśli w to wierzysz, to znaczy, że sama siebie oszukujesz.

– Rex.

– Nie – przerwał mi. – Przez ostatnie tygodnie pytałem samego siebie, co ja najlepszego robię. Przekonywałem się, że cię pragnę i że warto na ciebie czekać. I nie twierdzę teraz, że nie warto, ale chyba oboje wiemy, że musiałbym czekać przez całą wieczność.

– Nie zrobiłabym ci tego. Gdybym wiedziała, czego chcę, powiedziałabym ci.

– Przecież wiesz. Jesteś bystra i widzisz, że to dupek i że powinnaś trzymać się od niego z daleka.

– Rex.

– Mam nadzieję, że ten facet to nie tylko zarozumiały bubek, jakim się dzisiaj okazał, a jeśli rzeczywiście nim jest, liczę na to, że kiedyś oprzytomniejesz. Wiem na pewno, że dzisiaj w lunaparku były chwile, kiedy oboje zapomnieliście o wszystkim. Jakby świat wokół was nie istniał. A ja tam stałem jak idiota i próbowałem przekonać samego siebie, że mam szansę z nim wygrać. Nie odbiorę cię jemu… – Wskazał kierunek, z którego przyszliśmy. – Przecież ten gość jest jak jakiś gwiazdor filmowy. Odnosi sukcesy, jest bogaty i tak pewny siebie, że mam ochotę wybić mu przednie zęby.

To był dość zabawny pomysł, ale stłumiłam śmiech.

Rex to zauważył i mimo woli lekko się uśmiechnął.

– Przykro mi. – Nie wiedziałam, co więcej mogę powiedzieć.

– Niepotrzebnie. Od początku byłaś ze mną szczera. Tylko ja nie chciałem słuchać.

Przez chwilę milczeliśmy.

W końcu westchnął ciężko.

– Pójdę już.

– Nie. Zostań. – Wzięłam go za rękę. – Możemy razem sprawdzić, jakie jeszcze atrakcje przygotowano.

– Nie. Nie mogę. Gdybym został, poczułbym się jeszcze gorzej. Nie mogę pozwolić, żeby kolejna kobieta namieszała mi w głowie, celowo czy nieumyślnie.

Rozumiałam to i naprawdę było mi przykro, że go zraniłam. Wypuściłam jego dłoń.

– Na pewno spotkasz kogoś wyjątkowego.

– Kogoś, kto zaakceptuje moje wszystkie wady, jak ty u Vaughna?

– Nie tak jak ja i Vaughn. Kobieta, która się w tobie zakocha, będzie musiała ci zaufać. Bo ty też będziesz ją kochał. Nie powiesz jej, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobra.

Słysząc lekkie drżenie w moim głosie, Rex otoczył mnie ramionami i mocno uścisnął. Poczułam, że czule pocałował mnie w czubek głowy, i jeszcze raz przeklęłam swoje głupie, krnąbrne serce.

– Zasługujesz na kogoś lepszego, Bailey Hartwell – wyszeptał.

– Odnoszę wrażenie, że się ze mną żegnasz. – Taki szybki rozwój wypadków sprawił, że do oczu napłynęły mi łzy.

Uwolnił mnie z uścisku, a po jego minie poznałam, że nie zobaczę go w najbliższym czasie. A potem, równie szybko jak się zjawił, Rex McFarlane zniknął z mojego życia i wtopił się w tłum ludzi świętujących festiwal muzyczny na głównej ulicy.

Ogarnęła mnie melancholia. Przybita ruszyłam w przeciwną stronę, w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby mi się otrząsnąć. Przeciskałam się wśród ludzi, nic nie słysząc i nie widząc, aż dotarłam do promenady, a stopy same niosły mnie dalej, w jakieś ustronne miejsce.

W końcu dotarłam na plażę i szłam wzdłuż brzegu, aż znalazłam cichy i spokojny zakątek.

Usiadłam, starannie wygładzając sukienkę na udach, żeby nie poparzyć się rozgrzanym piaskiem. Patrzyłam na ocean, na błyski słońca padającego na fale. Ten widok zwykle dawał mi ukojenie.

Ale dzisiaj tak na mnie nie działał.

Moje życie było zbyt chaotyczne.

Padł na mnie jakiś cień. Podniosłam wzrok i serce się we mnie szarpnęło, kiedy przez ciemne okulary zobaczyłam Vaughna, trzymającego dwie mrożone herbaty. Podał mi jedną, a ja – osłupiała – przyjęłam ją bez słowa i pociągnęłam łyk. Usiadł obok tak blisko, że nasze łokcie się zetknęły.

Piliśmy w milczeniu mrożoną herbatę, patrząc na wodę i ciesząc się morską bryzą, niosącą ulgę od prażącego słońca.

– Czyżbym go wystraszył? – zapytał w końcu.

Musiał wyjść za mną z lunaparku i widzieć scenę, która rozegrała się między mną a Rexem, potem zaś podążyć moim śladem na plażę. Dlaczego? Po co to zrobił?

Boże, nic już nie rozumiałam.

– Raczej ja go wystraszyłam. Albo zrobiliśmy to oboje.

– Oboje?

– Zdaje się, że łączą nas te same wibracje – stwierdziłam niepocieszona.

– Najwyraźniej – odrzekł równie smutno. – Przepraszam, jeśli w wesołym miasteczku posunąłem się za daleko.

Znów zapadła cisza i przypomniała mi o tej nocy, którą spędziliśmy przy promenadzie, jeszcze przed niesamowitym seksem. Milcząc, nie czuliśmy skrępowania, przynajmniej jak na dwoje ludzi, których łączy pociąg fizyczny.

Sama nie wiedziałam, kiedy zaczęłam się przy nim czuć swobodnie. Jak to się stało? Przecież mu nie ufałam.

Nie ufałam, jeśli chodzi o serce.

Właśnie. Nie mogłam mu zaufać w sprawie uczuć, ale… nadal czułam się przy nim bezpieczna. A słowne utarczki dostarczały mi miłego dreszczyku. Potrafił wzbudzać we mnie emocje.

To wszystko było takie skomplikowane.

– Przez jakiś czas cię nie było – zagaiłam.

– Z powodu mojego nowojorskiego hotelu Montgomery. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że są z nim problemy? Pojechałem tam, żeby sprawdzić to osobiście. Okazało się, że dyrektor uzależnił się od kokainy.

– Rozwiązałeś problem?

– Tak. Zatrudniłem nowego dyrektora. Zwolniłem ludzi, którzy zaniedbywali swoje obowiązki, i ponownie przyjąłem do pracy tych, których on niesprawiedliwie usunął. Hotel wyszedł na prostą.

– Udało ci się spędzić trochę czasu z ojcem?

Skinął głową.

– Tylko ze względu na niego czasami tęsknię za Nowym Jorkiem.

– Naprawdę ci się tu podoba?

Spojrzał na mnie uważnie.

– A co miałoby mi się tu nie podobać?

Poczułam rosnącą frustrację.

– Przestań tak robić.

– Jak?

– Tak na mnie patrzeć, jakbyś chciał mnie prześwietlić wzrokiem.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to robię – odrzekł ze śmiechem.

– Robisz. A chciałabym, żebyś przestał.

– A ja bym chciał przestać słyszeć w głowie twój głos, jak mówisz: „Założę się, że o tym myślałeś. Seksem zmusić wrogą księżniczkę Hart's Boardwalk do uległości". Ale nie mogę.

Poruszyłam się niespokojnie, gdy przypomniałam sobie te słowa.

– A więc o to chodzi? Po to mieszasz się do mojego życia? Teraz myślę, że byłeś dość oczywiście zazdrosny o Rexa i chciałeś go zniechęcić, stąd to całe przedstawienie z przymierzaniem się do wiatrówki na strzelnicy.

– To takie oczywiste? – Skrzywił się lekko.

– Tak. To była zazdrość. Zaprzeczysz?

Dokończył mrożoną herbatę i postawił kubek obok siebie.

– Nie. Miałem ochotę go zamordować, ponieważ oddychał tym samym powietrzem co ty.

Byłam poruszona, ale smutna.

– Czy chodzi tylko o seks?

– Seks był niesamowity.

– Vaughn.

Westchnął, podciągnął kolana pod brodę i otoczył je ramionami.

– Staram się trzymać od ciebie z daleka, naprawdę się staram, ponieważ wiem, że nie mogę ci dać tego, czego oczekujesz. – Spojrzał na mnie tymi jasnymi, smutnymi oczami. Zobaczyłam w nich taką tęsknotę, że zachciało mi się płakać. Dlaczego? Dlaczego akurat on jest tym, który jako jedyny

patrzy na mnie w ten sposób? – W Nowym Jorku miałem okazję przespać się z inną kobietą. Nie mogłem. Więc… nie… nie chodzi tylko o seks. Ale jestem… – Wzruszył ramionami, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

Nie nalegałam, tylko odwróciłam głowę, żeby nie widzieć wyrazu jego twarzy, który poruszył mnie do głębi. Nie chciałam nawet myśleć o tym, że mógłby się przespać z inną. Bardzo mnie ucieszyło, ale jednocześnie zdezorientowało to, że tego nie zrobił. Poszukałam w myślach innego tematu do rozmowy.

– Pewnie tęsknisz za tatą. Wydajecie się sobie bliscy.

– Bo tak jest. Ojciec to mój najlepszy przyjaciel.

To było miłe. I zaskakująco szczere.

– Cieszę się. Tylu ludzi nie dogaduje się z rodzicami. To przygnębiające.

– Ty jesteś jedną z nich?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Moja mama jest trochę zwariowana, ale kocha mnie i ja ją też. A mój ojciec jest najlepszy na świecie.

Vaughn przez chwilę myślał nad moimi słowami.

Milczał tak długo, że musiałam przerwać tę ciszę ze strachu. Bałam się, że za moment wezmę go za rękę, żeby dotknąć go ostatni raz, zanim zerwę wszelkie związki między nami.

– Jak się miewa Liam?

Usłyszałam, że cicho się roześmiał.

– Byłby zachwycony, że nazywasz go Liam, a do mnie nadal mówisz: Tremaine.

– Bo ty mówisz do mnie: panno Hartwell – wyjaśniłam.

Wyczułam, że wzrusza ramionami. Taki niewinny ruch, a wywołał gęsią skórkę na moim ciele.

– Ojciec miewa się całkiem nieźle. Ale czasami się o niego martwię.

To wyznanie mnie zaskoczyło. Czyżby Vaughn postanowił podzielić się ze mną swoimi uczuciami?

– Tak? – zareagowałam ostrożnie, by go nie spłoszyć.

– Pamiętasz, opowiadałem ci, jak bardzo mama kochała tatę?

– Tak.

– O ile to w ogóle możliwe, on kochał ją jeszcze mocniej. Kiedy umarła… długo nie mógł się pozbierać. Jedynie moje istnienie uchroniło go od całkowitego załamania. Opiekowała się mną niania, ale ojciec zawsze wieczorem utulał mnie do snu, czytał bajki, rozmawiał ze mną. Nie było

dnia, żebym nie czuł jego obecności w swoim życiu. Z biegiem lat zaczął się umawiać z różnymi kobietami, ale nigdy nie było to nic poważnego. Około piętnastu lat temu poznał Diane. Wspaniałą kobietę. – Po tonie jego głosu poznałam, że bardzo ją lubi. – Podczas mojego pobytu w Nowym Jorku Diane nalegała, żeby ojciec zastanowił się nad ślubem. A on jest nieugięty, jeśli chodzi o powtórne małżeństwo. Rozstali się więc, choć on ją kocha. Niemniej jednak wierzy głęboko, że nie powinien jej poślubić, bo ten honor oddał już mojej matce. Nikogo nie pokocha tak, jak kochał ją, ale przecież to nie znaczy, że w ogóle z nikim nie może się związać uczuciowo. Martwię się, że odrzucił osobiste szczęście, ponieważ uparcie trwa w zbyt długiej żałobie.

Przez chwilę nie wierzyłam, że Vaughn zechciał podzielić się ze mną tak intymnymi kwestiami.

Przemyślałam jego słowa i nagle pewne sprawy stały się dla mnie jasne.

– Ty też nie chcesz się ożenić.

– Słucham? – Zmarszczył czoło. – Przecież wiesz, że nie.

– Nie uważasz, że te dwie sprawy się ze sobą łączą?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że twój problem to tak naprawdę problem ojca?

– Bailey, przestań owijać w bawełnę i po prostu powiedz, o co ci chodzi.

– Wręcz uwielbiasz swojego ojca, prawda? To jasne. Wiele twoich uczuć ma ścisły związek z nim. I przez bardzo długi czas obserwowałeś, jak żyje pogrążony w żalu i tęsknocie za utraconą miłością. Nie potrafi zrobić kroku naprzód. Nic dziwnego, że nie chcesz się poważnie związać z żadną kobietą. Na własne oczy widziałeś, co może się stać, jeśli ją kiedykolwiek stracisz.

Zadrgał drobny mięsień na jego szczęce, co oznaczało, że Vaughn jest wkurzony.

Przez chwilę nic nie mówił.

A potem…

– Może masz rację – odrzekł i wstał.

Patrzyłam na niego, zdziwiona nagłym chłodem i rezerwą, jakie pojawiły się w jego oczach.

– A może nie znasz mnie dość dobrze, żeby przeprowadzać psychoanalizę.

– A czyja to wina? – odpaliłam.

Jęknął głucho, dając wyraz swojej frustracji, i szybkim krokiem ruszył wzdłuż brzegu, a po chwili zniknął mi z oczu za zakrętem. Uciekł. Jak mały chłopiec.

Opadłam na piasek, by uspokoić gwałtownie rozedrgane ciało. Byłam jak rozgrzany piec, i to nie ze względu na upalny letni dzień.

Ku mojemu przerażeniu połączenie gorącego spojrzenia Tremaine'a z jego intymnymi zwierzeniami błyskawicznie mnie podnieciło.

– Cholera jasna – wymamrotałam do siebie, zasłaniając twarz ramieniem, żeby świat nie zobaczył moich irytacji i zawstydzenia.

Vaughn

Uciekł tak szybko, jak się dało.

Gdyby został, zacząłby ją całować, dotykać i sprawiłby, że znów by go znienawidziła. A tego by sobie nie wybaczył.

Zatem odszedł.

I te bzdury, które wygadywała o jego ojcu i jego reakcji…

Dostrzegł wtedy w jej oczach nadzieję. Jakby znalezienie przyczyny jego niechęci do poważnych związków cokolwiek rozwiązywało.

To się musiało skończyć. Doprowadzało oboje do szaleństwa.

Ale kiedy zobaczył ją z tym chłopakiem, poczuł zazdrość. Chciał wszystkim pokazać, że Bailey należy do niego, i właśnie dlatego tak się zachował w wesołym miasteczku.

Kiedy zobaczył, że pobiegła za Rexem, wbrew własnej woli ruszył za nią. Poczuł niewysłowioną ulgę, gdy ten dzieciak pożegnał się i odszedł.

W chwili gdy znalazł ją na plaży i upewnił się, że nic jej nie jest, zaczął się zastanawiać nad sobą. Myślał dalej, kiedy usiadł tak blisko, że zetknęli się ramionami. Wyczuwał każdy jej oddech, dostrzegał wyraz twarzy

i spojrzenie pięknych zielonozłotych oczu, odzwierciedlających myśli przebiegające przez głowę.

Wiedział, że musi podjąć decyzję.

Kochał Bailey Hartwell i nadeszła pora na to, by zdecydować, czy spróbuje zwalczyć swoje lęki i zdobyć tę, której pragnął, czy ostatecznie z niej zrezygnuje.

Kiedy tak siedział obok Bailey, miał nadzieję, że odpowiedź sama do niego przyjdzie, tymczasem był jeszcze bardziej zdezorientowany i wzburzony.

Potrzebował czasu.

Wiedział jednak, że cokolwiek zdecyduje, jedno z nich w końcu zostanie skrzywdzone.

I dlatego ciągle odkładał tę decyzję…

19

Bailey

Prawie dwa tygodnie później obudziłam się w pokoiku w pensjonacie. Wyszukiwałam sobie zajęcia i co noc zostawałam dłużej w pracy. Aydan mogła spędzać więcej czasu z córką, ponieważ ja skoncentrowałam się na potrzebach gości, żeby uniknąć myślenia o sprawach sercowych. Już od kilku dni nocowałam w pensjonacie, zamiast wracać do domu, który zresztą coraz mniej przypominał mój dom, ponieważ Vanessa wszędzie rozrzucała swoje klamoty.

Nie budzik wyrwał mnie ze snu, tylko jakiś hałas, dobiegający od strony frontowych drzwi do budynku.

Ogarnął mnie strach.

Kolejne włamanie…

Na sekundę zamarłam, bo przed oczami stanęły mi sceny z tamtej nocy. Jeszcze głośniejszy hałas sprawił, że wyskoczyłam z łóżka i natychmiast chwyciłam za telefon.

Gdy tylko otworzyłam drzwi pokoju, usłyszałam głos siostry.

– Ostrożnie!

Cholera jasna.

Nieco się uspokoiłam, mimo to szybko pobiegłam korytarzem w stronę niepokojących dźwięków. Zatrzymałam się w recepcji i zaniemówiłam na widok obrzydliwie nowoczesnego kontuaru, stojącego na środku holu. Najwyraźniej miał zastąpić mój piękny ręcznie rzeźbiony mebel z drewna orzechowego.

Potrząsnęłam głową, patrząc na kontuar ze szkła i czarnego drewna, polakierowanego na wysoki połysk. Siłą woli powstrzymałam ryk wściekłości.

– O, jesteś – powitała mnie Vanessa. – W samą porę. Zamówiłam ten nowy sprzęt na początek remontu wnętrz.

Kilka razy wspominała o swoich planach przemeblowania pensjonatu, ale jasno dałam jej do zrozumienia, co o tym sądzę.

Nie!

Najwyraźniej to do niej nie dotarło.

– Nie – wysyczałam. – Nie ma mowy.

Vanessa wpadła w gniew.

– Co ma znaczyć „nie”?! Robotnicy już czekają, żeby zamontować nowy kontuar i zabrać ten brzydki staroć. – Wskazała na dwóch udręczonych mężczyzn, którzy patrzyli na nią wrogo.

– Po pierwsze, jest szósta rano i moi goście chcą jeszcze spać. Po drugie, jak już mówiłam – podeszłam do niej bardzo blisko i spojrzałam prosto w twarz, żeby wreszcie zrozumiała, że żarty się skończyły – stanowczo nie zgadzam się na zmiany.

Spojrzała na mnie zwężonymi oczami.

– A ja ci mówiłam, że i tak je przeprowadzę.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

– Skąd wzięłaś pieniądze, żeby za to zapłacić?

„Boże, żeby tylko powiedziała »ze swoich oszczędności«”.

– Użyłam twojej karty kredytowej.

Moja cierpliwość się skończyła.

Przysunęłam zaspaną twarz do jej twarzy, żeby nie mogła uciec wzrokiem. Oczy jej się rozszerzyły, jak u postaci z kreskówki.

– Masz zwrócić to nowoczesne ohydztwo, oddać mi kartę kredytową i trzymać się z dala od moich interesów, bo inaczej, przysięgam ci, V, zmienię twoje życie w piekło.

– Wszystko powiem rodzicom – zagroziła.

– Rób, co ci się podoba, tylko zabieraj mi stąd ten wstrętny mebel.

Przyglądała mi się, żeby ocenić, czy mówię serio. Wreszcie zrozumiała, że nie ma szans, pociągnęła z irytacją nosem i odwróciła się do mężczyzn.

– Wygląda na to, że muszę zwrócić kontuar.

– Szlag by to… – stęknął jeden z nich. – Pieprzone świruski.

– Hej! Uważaj pan na słownictwo! – Pogroziłam mu palcem. – Mam tu gości.

– Stary, wynieśmy ten mebel – rzucił cicho drugi robotnik. – Nie ma co zadzierać z wariatką.

Stałyśmy w milczeniu, kiedy robotnicy z powrotem zapakowali kontuar i ostrożnie manewrując, wynosili go z pensjonatu. Gdy zniknęli, odwróciłam się do siostry.

– Nie jesteś tu nawet miesiąc. Włóczyłaś się po świecie w poszukiwaniu atrakcji, nic cię nie obchodziło. A teraz ci się wydaje, że możesz tak po prostu wrócić, ignorować moje polecenia i wprowadzać zmiany? Chyba spadłaś z księżyca.

– Może życie osobiste to nie twoja sprawa – odszczeknęła.

– Owszem, moja, kiedy zakłóca moje życie. A w ogóle z kim ty się, do cholery, spotykasz?

Ten tajemniczy znajomy siostry zaczynał mnie niepokoić. Zwykle Vanessa natychmiast chwaliła się nowym podbojem. Tym razem jednak nie puszczała pary z ust, a nawet więcej, starannie mnie unikała i spędzała cały swój czas z tym kimś.

– Jest żonaty? – zapytałam.

– Nie, nie jest – odrzekła. – Widzę, że masz o mnie bardzo dobre mniemanie.

– Będę szczera. W tej chwili ciężko mi cię lubić… – oznajmiłam.

– Jak ci się udaje z powodzeniem prowadzić pensjonat, skoro masz taką niewyparzoną gębę?

– Jeszcze raz podważysz moje kompetencje, a nie ręczę…

– Drogie panie!

Odwróciłyśmy się i zobaczyłyśmy stojącą w drzwiach Aydan. Skrzyżowała ramiona na piersi i z irytacją stukała stopą o podłogę.

– Chcecie obudzić gości?

Zawstydziłam się, że kierowniczka musi mnie przywoływać do porządku.

– Szkoda, że nie widziałaś, co mnie dzisiaj obudziło.

Aydan spojrzała z niechęcią na Vanessę.

– Mogę sobie wyobrazić. Ale Bailey, jeśli pan Sykes zobaczy cię w tej skąpej piżamce, może dostać ataku serca, więc proszę, weź prysznic

i ubierz się, zanim nasi goście zejdą na śniadanie za – zerknęła na zegarek – pół godziny. Vanesso, może weźmiesz sobie dzień wolny? Kolejny.

– Nie mów do mnie w ten sposób w moim pensjonacie, bo może dojść do rękoczynów. – Vanessa oparła drobne dłonie na biodrach. – Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

Aydan stanęła obok mnie, by wyrazić swoją solidarność.

– Mogę się założyć, że dałabym sobie z tobą radę. A poza tym nie jestem twoją siostrą i nie muszę znosić twojego obrzydliwego zachowania. Skoro już to wiesz, to masz pięć sekund, żeby zejść z oczu Bailey, zanim zaryzykuję utratę pracy. Pięć. Cztery…

– Dłużej nie będę tego znosić. – Vanessa minęła nas jak huragan. – Powiem rodzicom, jaką prostaczkę zatrudniłaś.

Rzuciłam się za nią, ale Aydan mnie powstrzymała.

– Nie jest tego warta – powiedziała, kiedy Vanessa zniknęła za drzwiami.

– Co ja komu zrobiłam, że los mnie pokarał taką siostrą?

– Nie myśl już o niej. Odpuść. Idź pod prysznic, a ja zajrzę do Mony, do kuchni. Pewnie słyszała, co tu się działo, i teraz boi się wyjść.

Wiedziałam, że Aydan ma rację. Mój personel kuchenny nie znosił Vanessy. Zresztą cały personel jej nie znosił. Zapewne miało to związek z tym, że zwracała się do nich, jakby byli jej służbą.

– Aha, Bailey! – zawołała Aydan, kiedy doszłam do połowy korytarza.

– Tak?

– Weź dzisiaj wolne. Dawno nie odpoczywałaś. Wskocz pod prysznic i zmykaj. Zajmij się czymś innym, czymkolwiek. Po prostu zrób sobie przerwę i naładuj baterie, dobrze?

Skinęłam głową, chociaż przerażała mnie perspektywa, że zostanę sama ze swoimi myślami.

Dzień był pochmurny, więc spodziewałam się deszczu, ale miałam nadzieję, że nie spadnie szybko. Wędrowałam od sklepu do sklepu przy Main Street, starając się zrelaksować, jak poradziła Aydan.

Problem polegał na tym, że nie przepadałam za zakupami. Myśli nie dawały mi spokoju. Wciąż wędrowały ku problemom, z którymi musiałam

się zmagać. Przez ostatnie dni byłam tak skupiona na pracy, że nie miałam okazji porozmawiać dłużej z Jess i resztą dziewczyn. Wymieniałyśmy informacje na temat ślubu, ale nie odbyłyśmy żadnej dłuższej, znaczącej rozmowy, podczas której mogłabym im zdradzić swój stan ducha i poczuć ich wsparcie.

Kiedy lunął deszcz i rozległ się grzmot, turyści pobiegli skryć się w restauracjach, sklepach i hotelach, a ja potruchtałam po śliskich deskach promenady do kawiarni Emery.

Miałam nadzieję, że będzie tam mniejszy tłok, ale plażowicze przybiegli tu w poszukiwaniu schronienia. Emery wyglądała na trochę zagubioną, więc weszłam za ladę i stanęłam obok niej.

– Mogę ci pomóc? – spytałam.

Z wdzięcznością skinęła głową. Ona robiła kawę, a ja przejęłam obsługę kasy.

Kiedy kolejka się skróciła i wszyscy klienci rozsiedli się w saloniku przy księgarni, Em wręczyła mi ściereczkę.

– Bardzo się cieszę, że cię widzę, ale skąd się tu wzięłaś?

Osuszyłam końce długich włosów i wyjaśniłam, że Aydan niemal mnie zmusiła do wzięcia wolnego.

– Ostatnio bardzo ciężko pracujesz. Czy coś się stało?

Rozejrzałam się wokół, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie słucha.

– Jestem w nie najlepszej formie. Po prostu… czasami trudno mi uwierzyć, że mam już trzydzieści cztery lata i tak wygląda moje życie. Wiesz, zawsze myślałam, że w tym wieku będę już miała wszystko.

– A Vaughn? Czy przyznał wreszcie, że coś do ciebie czuje?

Potrząsnęłam głową. Przez ostatnie tygodnie nie miałam z nim żadnego kontaktu, co wprawiało mnie w coraz większy gniew. Jakiekolwiek zaufanie, które się między nami zrodziło, zostało stłumione przez moje codzienne emocjonalne zmagania z nieodwzajemnioną…

Nie, to nie jest miłość. Nie znam go wystarczająco dobrze, żeby go kochać.

Ale jednak coś do niego czułam. Coś nieodpartego.

I bolesnego.

– On jest zbyt skryty, Em. Potrzebuję kogoś, kto mi zaufa. Kogoś, kto będzie umiał się odsłonić. A on tego nie zrobi, ponieważ… Nie jestem taką

kobietą, przy której mógłby opuścić gardę. Po prostu nie jestem dla niego odpowiednia.

– A może nie opuścił gardy, bo i ty tego nie zrobiłaś?

– Oczywiście, że zrobiłam. Przespałam się z nim. – Zmarszczyłam nos. – Poza tym jestem Bailey Hartwell. Zawsze działam otwarcie, nawet nie mam czegoś takiego jak garda.

Roześmiała się.

– Ogólnie rzecz biorąc, nie masz. Ale… to jak przed nim uciekasz, jest zupełnie nie w twoim stylu.

– Słucham? Wykazanie się bystrością umysłu nie jest w moim stylu?

– Cóż… – Przerwał jej dzwonek nad drzwiami, który zadźwięczał, gdy do środka wszedł Jack Devlin.

Policzki Emery przybrały najciemniejszy czerwony odcień, jaki kiedykolwiek widziałam. Jej reakcja mogła mieć coś wspólnego z tym, że wzrok Jacka natychmiast powędrował ku niej.

Czekałam, aż go powita, ale widziałam tylko, że z trudem przełyka ślinę przez zaciśnięte gardło, jakby nie mogła wydusić słowa.

Dobry Boże.

Czyżby Em zadurzyła się w Jacku Devlinie?

– Cześć, Jack – pośpieszyłam jej z pomocą.

Niechętnie oderwał oczy od Emery i spojrzał na mnie.

– Cześć, Bailey.

– Jak twoja ręka? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

Ku swojemu zadowoleniu zobaczyłam, że kąciki ust mu drgają, jakby chciał stłumić śmiech.

– W porządku.

– Cieszę się. Czym możemy ci służyć?

Jack znów spojrzał na Emery i musiałam zagryźć wargę w dziewczyńskim zachwycie nad tym, jak pożerał ją wzrokiem, jakby chłonął każdy szczegół jej ślicznej twarzy.

– To, co zwykle – powiedział. – Dwa razy.

Em skinęła głową i unikając jego wzroku, odwróciła się do ekspresu. Ręce trochę jej drżały, kiedy przygotowywała kawę, aż zaczęłam jej współczuć. Żałowałam, że nie mogę jej oddać chociaż krzty swojej pewności siebie, żeby mogła swobodnie rozmawiać z mężczyznami.

Musi się strasznie męczyć z powodu tej nieśmiałości.

Miałam ochotę ją uściskać.

Skończyła robić kawę, a my obserwowaliśmy ją w milczeniu. Podała Jackowi zamówienie.

– Sześć dolarów.

Podał jej dziesięciodolarówkę, a ona ujęła ją za róg, żeby tylko nie dotknąć jego palców. Zauważyłam, że twarz Jacka, zwykle pokerowa, przybrała skonsternowany wyraz.

Kiedy odbierał resztę, celowo przesunął kciukiem po grzbiecie dłoni Emery. Ta znów się zaczerwieniła.

Skinął nam głową i odszedł równie szybko, jak się pojawił.

– Czyli Jack Devlin, co?

Emery zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Nie. Nie. To znaczy… nie… Przecież wiem, że pracuje dla samego diabła, więc na pewno nie.

„Oj, protestuje zbyt gwałtownie”. – Ale to przecież nie znaczy, że nie jest nieziemsko przystojny.

Emery roześmiała się skrępowana.

– Hej, może poczujesz się lepiej, gdy ci powiem, że spuścił lanie Stu za to, że ten mnie zaatakował.

Na tę wiadomość oczy jej się rozszerzyły.

– Naprawdę?

– Tak. Powiedziałam o tym Cooperowi, ale nie zareagował zbyt entuzjastycznie. Miałam nadzieję, że skłoni go to do kontaktu z Jackiem, ale on twierdzi, i pewnie ma rację, że to Jack powinien zrobić pierwszy krok. Zawsze mi się wydawało, że Jack skrywa jakąś tajemnicę. Współpraca z ojcem, historia z Daną, to wszystko nie ma większego sensu. Nie chcę porzucać co do niego nadziei. – Szturchnęłam ją żartobliwie. – Może słodka, piękna kobieta, taka jak ty, to jest właśnie to, czego Jack Devlin potrzebuje.

– Ja? – Ta myśl najwyraźniej zaszokowała Emery. – Nie. On nawet nie wie, że istnieję.

Przypomniałam sobie, jak Jack się na nią gapił.

– Stanowczo twierdzę, że to nieprawda.

– Nawet jeśli… – Zmarszczyła brwi. – Lubię swoje życie takie, jakie jest teraz. Mam ciebie i Jessicę, i Dahlię. Potrafię nawet porozmawiać

z Cooperem i nie czerwienić się jak idiotka. Nie naraziłabym tego, co mam, żeby starać się o względy Jacka Devlina. Nie umiałabym mu zaufać.

Słysząc tę szczerą odpowiedź, znów poczułam dla niej podziw. Otoczyłam ją ramieniem.

– Cieszę się, że jesteś o wiele bystrzejsza niż ja, jeśli chodzi o facetów.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie jestem bystrzejsza, tylko… nie mam z nimi zbyt wielu kontaktów, więc mogę myśleć jaśniej.

– I sama widzisz. Jesteś bystrzejsza. Ale „starać się o względy”? Co za określenie!

Emery, znowu czerwona, przewróciła oczami.

– Tak powiedziałam? To wpływ mojej babci. Błagam, nie pozwól mi się w nią zamienić.

– Ciężko mi będzie, skoro używasz takich wyrażeń.

– Jesteś okropna – odrzekła ze śmiechem.

– Jestem. I świetnie się przy tym bawię. Powinnaś tak jak ja zacząć mówić wszystko, co sobie pomyślisz.

Na chwilę się zadumała.

– Może kiedyś mi się uda.

Vaughn

– Powstały szkody na sumę co najmniej dwóch tysięcy dolarów, proszę pana – powiedziała zdenerwowana Jannette, szefowa ekipy sprzątającej w Paradise Sands.

Vaughn też był zirytowany.

Jakaś para nocowała w jednym z mniejszych apartamentów i wymeldowała się rano. Poprzedniego wieczoru proszono ich o spokój, ponieważ hałasy z ich pokoju przeszkadzały innym gościom. Zagrożono im nawet wezwaniem policji, co na szczęście poskutkowało.

Rano sprzątaczki zastały tam nieprzyjemną niespodziankę, najwyraźniej będącą skutkiem jakiejś sprzeczki.

– Czy w grę mogła wchodzić przemoc? – Vaughna zaniepokoiło podejrzenie, że do czegoś takiego mogło dojść w jego hotelu.

Jannette potrząsnęła głową.

– Nie wiemy. Oboje wydawali się w dobrej formie. Sprawdziłam dokładnie pokój i nie znalazłam śladów krwi.

Hmm. Pozostawała kwestia zniszczeń w pokoju. Lampy były porozbijane. Ekran telewizora pęknięty, jakby ktoś czymś w niego rzucił. W ścianie obok drzwi widniała dziura.

– Musiało tu dojść do niezłej awantury. – Vaughn się rozejrzał.

Wszędzie panował bałagan. Na kremowym dywanie w saloniku czerwieniła się plama od wina, pościel rozrzucono po podłodze. Zerwana zasłona zwisała z karnisza.

Co tu się, u diabła, działo?

– Dlaczego nikt mnie nie wezwał? I dlaczego nikt nie zadzwonił na policję?

Kierownik zmiany Graham wszedł do pokoju.

– Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że sytuacja jest tak poważna, inaczej natychmiast byśmy zadzwonili.

– W takim razie trzeba wezwać policję teraz, niech sporządzą raport ze zdarzenia. Potem chcę otrzymać zestawienie wszystkich rzeczy, które wymagają naprawy lub wymiany. Czy ten apartament jest na dziś zarezerwowany?

– Tak – odrzekł Graham. – Sprawdziłem, że możemy w zamian zaproponować pokój o lepszym standardzie, z widokiem na ocean.

– Zrób to. A sąsiadom, którzy narzekali na hałasy, należy się rekompensata. Odejmij im od rachunku opłatę za ostatnią noc pobytu i zaoferuj darmowy posiłek w naszej restauracji.

– Oczywiście, proszę pana.

– Janette, kiedy już załatwimy sprawy z policją i wynotujesz wszystko, co wymaga wymiany, porozmawiaj z Ailsą. Niech zamówi, co trzeba. Chcę, żeby ten pokój nadawał się do użytku tak szybko, jak to możliwe. – Był jednym z najpopularniejszych w hotelu. – Przekażesz wszystkie zebrane informacje Grahamowi. A ty, Grahamie, porozmawiasz z policją i zajmiesz się obciążeniem tej pary kosztami za wyrządzone szkody.

– Tak jest.

Vaughn skinął krótko głową i wyszedł do holu. W tym hotelu rzadko musiał się zajmować takimi sytuacjami, ale czasami i tutaj zjawiali się ludzie, którzy nie mieli szacunku do cudzej własności.

Zirytowany szedł ku windom, ale kiedy skręcił za róg, stanął jak wryty. Szybko się wycofał i ukrył w odnodze korytarza. Czując się jak uczniak, wysunął głowę zza rogu, żeby sprawdzić, czy naprawdę zobaczył to, co zobaczył, czy tylko mu się wydawało.

Stała tam Vanessa Hartwell i po omacku szukała w torebce karty do jednego ze standardowych pokoi. A przeszkadzał jej w tym pocałunkami nikt inny jak Jack Devlin.

Vaughna dobiegł perlisty śmiech Vanessy.

– Ta kawa, którą mi kupiłeś, była mocna jak szatan i teraz cała się trzęsę. – Nagle pisnęła, kiedy Jack lekko ugryzł ją w ucho.

Vaughn nie usłyszał jego odpowiedzi, ale jakiekolwiek słowa padły, przyprawiły Vanessę o kolejny atak chichotu. Przyłożyła kartę do czytnika i drzwi się otworzyły. Odwróciła się, padła Jackowi w ramiona, nogami oplotła go w pasie i zanurzyła palce w jego włosach. W tej pozycji, całując się namiętnie, weszli do pokoju.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem i Vaughn mógł wyjść z ukrycia.

Obudziły się w nim podejrzenia i gniew na chwilę przykuł go do miejsca.

Natychmiast zrozumiał, o co tu może chodzić.

Devlinowie nie zrezygnowali ze swoich planów zagarnięcia pensjonatu Bailey. Po prostu zabrali się do tego sprytniej. Oczywiście Jack mógł się interesować Vanessą ze względu na seks, ale Vaughn w to wątpił.

Seks był tu tylko premią.

Główną wygraną miał się okazać pensjonat.

– Panie Tremaine. – Graham dogonił go w korytarzu. – Miałem nadzieję, że porozmawiamy o awansie, o którym pan wspomniał.

– Słucham? – Vaughn spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi.

Jego myśli zajmowała inna sprawa. I tylko ta.

– O awansie. Na kierownika dziennej zmiany. Robiłbym wtedy to, co teraz, ale to bardziej prestiżowa pozycja. No i może zasługuję też na podwyżkę. Jeśli…

Vaughn uciszył go ruchem ręki.

– Teraz muszę coś załatwić. Później spokojnie porozmawiamy o szczegółach twojego awansu.

– Czyli dostanę awans?

– Tak. Porozmawiamy później – zawołał i pospieszył do windy. – Teraz wychodzę. Zastąpisz mnie podczas mojej nieobecności.

– Tak jest! – krzyknął Graham.

Pięć minut później Vaughn zaparkował swojego granatowego astona martina przed biurowcem, w którym urzędował Ian Devlin. Samochód wcisnął się na miejsce obok czarnego cadillaca CTS-V. Vaughn szybko wysiadł i zdecydowanym krokiem wszedł do budynku. Wpadł jak burza na piętro Devlina, czym wystraszył siedzącą za biurkiem urodziwą sekretarkę.

Na widok Vaughna oczy jej się rozszerzyły. Poderwała się natychmiast, ale on już dostrzegł drzwi z nazwiskiem Devlina na tabliczce. Poszedł prosto w ich kierunku.

– Przepraszam pana! Pan nie był umówiony! – zawołała kobieta.

– Nie muszę się umawiać. – Vaughn chwycił za klamkę i otworzył szeroko drzwi.

Ian Devlin zerwał się zza biurka, zaskoczony niespodziewanym wtargnięciem.

– Co to ma, do cholery, znaczyć?

Vaughn zatrzasnął drzwi przed nosem sekretarki i spojrzał na najstarszego z rodziny Devlinów.

Ian, podobnie jak ojciec Vaughna, wyglądał nieźle jak na swój wiek. Wytworny, elegancko ubrany i w dobrej formie. Ale na tym podobieństwa się kończyły. Oczy Devlina patrzyły twardo, a jego uśmiech wydawał się oślizły i fałszywy.

Vaughn nie ufał mu od samego początku.

I najwyraźniej nie bez przyczyny.

To był człowiek, który chciał skrzywdzić Bailey; próbował jej odebrać wszystko, na co całe życie tak ciężko pracowała. Uważał się za kogoś wyjątkowego, nietykalnego, ponieważ miał w tym miasteczku wiele wpływów.

Ale i Vaughn miał władzę i jeśli będzie musiał, zniszczy tego drania. Z tą myślą wolno zbliżył się do biurka Devlina.

Zatrzymał się, gdy poczuł krawędź blatu na udach.

– Wiem, co knujesz.

Ian uśmiechnął się ironicznie.

– Doprawdy? Wpadasz tu jak wariat, żeby wygłosić taki banalny frazes?

– Jeśli jest tu coś banalnego, to ty, Devlin. Wydaje ci się, że na wszystko możesz sobie pozwolić?

– A niby na co chcę, według ciebie, sobie pozwolić?

– Wysłałeś jednego ze swoich pachołków, żeby przeleciał Vanessę Hartwell.

Nic. Żadnego zaskoczenia. Żadnego oburzenia. Ani nawet triumfalnej miny. Po prostu nic. Wzruszył tylko ramionami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Mówię o tym, że Jack w moim hotelu zabawia się ze swoimi paniami do towarzystwa. Bo właśnie o to chodzi, prawda? Płacisz mu, żeby przeleciał Vanessę… i żebyś mógł się dobrać do Bailey oraz jej pensjonatu.

– Ale ty masz bujną wyobraźnię.

Ogarnięty furią Vaughn uderzył pięścią w blat biurka, chociaż wolałby, żeby to była twarz Devlina.

– Pozwoliłem twojemu drugiemu gówniarzowi wykręcić się sianem w sprawie włamania do Bailey, ale o tym nie zapomniałem. Przysięgam ci… – Przysunął twarz do twarzy Devlina. – Jeśli znów spróbujesz zaszkodzić Bailey, wykończę cię. Wykończę całą twoją bandę. – Zniżył głos. – I nie myśl sobie, że mnie na to nie stać. Jesteś grubą rybą w małym stawie, a ja rekinem w oceanie.

Przez chwilę wydało mu się, że w oczach Devlina zamigotała niepewność, ale nawet jeśli tak było, to zaraz zniknęła. Pewien tego, że wyraził się jasno i że komunikat został zrozumiany, odwrócił się na pięcie, żeby odejść.

Otworzył już drzwi, kiedy zatrzymał go głos Devlina.

– To niezbyt inteligentne z twojej strony – oznajmił Ian tonem pełnym zadowolenia.

Vaughn nie chciał mu dawać satysfakcji, ale nie spodobała mu się groźba zawarta w jego słowach, więc się odwrócił.

Devlin szczerzył się w uśmiechu.

– Zdradziłeś swój czuły punkt komuś, kogo najwyraźniej uznałeś za zagrożenie. Często się zastanawiałem, jaką słabość ma Vaughn Tremaine. A tu proszę. Rudzielec z niewyparzoną buzią.

Tak bardzo pragnął go uderzyć, że dłoń sama zacisnęła się w pięść. Jednak tylko ostatni raz spojrzał na niego z odrazą i wypadł z budynku.

Usiadł w samochodzie, głęboko zaczerpnął powietrza i uderzył rękami w kierownicę.

– Kurwa!

Wyczerpany i spięty, położył głowę na kierownicy i spróbował się uspokoić.

Przez ostatnie tygodnie walczył ze sobą. Wiedział, że kocha Bailey, ale nie był pewien, czy potrafi zrezygnować dla niej z niezależności. A przecież tu nie było się nad czym zastanawiać.

Na pewno nie po tym, jak się teraz zachował. Vaughn wiedział, że nie myli się co do Jacka. Ale żeby natychmiast jechać do Devlina z groźbami, odsłaniając swoją słabość…

Ian Devlin miał rację. Bailey Hartwell jest jego piętą achillesową.

Uruchomił silnik i wyjechał z parkingu. Nie wrócił jednak do hotelu, ale pojechał wzdłuż wybrzeża, na południowy skraj miasta, gdzie stał jego piękny dom.

Wszedł do środka i krążył po obszernym wnętrzu. Przez panującą tu atmosferę samotności trudno było ten budynek nazwać domem. Skierował kroki na balkon wychodzący prosto na ocean.

Potem zadzwonił do ojca.

– Za chwilę zaczynam naradę biznesową – powiedział William zamiast zwyczajowego „halo”.

– Przyznaję się. Kocham Bailey.

Odpowiedziała mu cisza, ale zaraz usłyszał, jak tata mówi do kogoś:

– Czy możemy przesunąć to spotkanie na drugą? Przeproś wszystkich i powiedz, że wypadło mi coś pilnego.

Po kolejnych kilku sekundach szumów w tle znów usłyszał głos ojca.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie wiem. Jeszcze nigdy nie byłem w sytuacji, której nie mógłbym w pełni kontrolować.

William jęknął rozbawiony.

– Będziesz miał więc swój pierwszy raz.

– A co jeśli jest już za późno? Tyle schrzaniłem. Zachowywałem się niedojrzale. Nie ufa mi i trudno ją za to winić. Co jeśli da nam szansę, a potem nic z tego nie wyjdzie?

– Nie mogę zagwarantować, że wam się uda. Ale domyślam się, że dzwonisz do mnie, ponieważ nie możesz już dłużej odkładać decyzji w sprawie swoich uczuć.

– Właśnie tak. – Nie mógł. Doprowadzało go to do szaleństwa. Katusze, które przeżywał, były o wiele boleśniejsze niż strach przed poważnym związkiem. – Za każdym razem, kiedy staram się z nią nie widywać i nie wtrącać w jej sprawy, ponoszę klęskę. Z własnej woli. – Zamilkł, trochę zawstydzony. – Muszę jej bronić, to jest silniejsze ode mnie.

– A gdzie tu problem?

– Ona pragnie poważnego związku. Małżeństwa. Dzieci.

– A ty nie.

– Nie, to nie tak… Ja… przestałem już wierzyć, że kiedyś mi się to przydarzy.

– A teraz?

– Gdybym jej to dał, oznaczałoby to rezygnację z niezależności, z części interesów…

– Ale i tak chcesz jej to dać.

Vaughn wziął głęboki oddech i wypowiedział słowa, które od dawna nosił w sercu.

– Zrobiłbym wszystko, żeby była szczęśliwa.

Ojciec nawet nie starał się ukryć radości.

– Idź więc i jej to powiedz.

20

Vaughn

Kiedy już podjął decyzję, że chce być z Bailey – żeby sprawdzić, czy im się uda – musiał jej to powiedzieć natychmiast. Wrócił na promenadę i zaparkował na swoim zwykłym miejscu za hotelem. Aż trząsł się z niecierpliwości.

Zamierzał iść prosto do pensjonatu.

Najwyraźniej jednak opatrzność mu sprzyjała, ponieważ kiedy tylko wyszedł na promenadę, kątem oka spostrzegł znajomą rudowłosą postać.

Bailey szła ku niemu od strony księgarni Emery.

Krew zahuczała mu w uszach, kiedy ruszył w jej stronę. Na jego widok Bailey otworzyła szeroko oczy.

– Tremaine, co… Auu! – Zdziwiła się, kiedy złapał ją za ramię. – Co robisz?

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

Oględnie mówiąc, niecierpliwił się. Właściwie jeszcze nigdy tak mocno nie czuł, że musi coś zrobić natychmiast.

– Dobrze, więc rozmawiajmy. – Odepchnęła jego rękę, ale nie ustąpił. – Możemy rozmawiać bez użycia siły.

– Musimy porozmawiać na osobności.

– Czy coś się stało? Gdzie idziemy? – zapytała, kiedy zmienił kierunek i pociągnął ją w stronę hotelu. – Możesz trochę zwolnić i powiedzieć mi, co się, do diabła, dzieje? Nie widzieliśmy się od wielu dni, a ty nagle wyrastasz przede mną na środku deptaka i dosłownie ciągniesz za sobą do hotelu. Co ja mam w takiej sytuacji…

– Bailey, zwykle twoja paplanina jest urocza, ale czy tym razem mogłabyś po prostu zamilknąć? – Starał się ułożyć sobie w głowie, co ma jej powiedzieć, kiedy już znajdą się w jego penthousie. Zatrzymali się przy windach i Bailey szarpnęła się lekko, żeby wyswobodzić się z jego uścisku.

– Vaughn.

Jakie słowa będą najlepsze? Jakie będą najlepsze? Muszą być jakieś najodpowiedniejsze…

– Vaughn. – Tym razem przysunęła się blisko i całym ciałem mógł poczuć jej kobiece krągłości. – Patrzą na nas twoi pracownicy i goście – wyszeptała, spoglądając łagodnym wzrokiem. – Może mnie puścisz, a ja obiecuję, że wjadę z tobą na górę. Zastanów się nad tym. Pomyśl też, czy to, co ze mną robisz, nie wygląda na uprowadzenie.

Rozluźnił uścisk i uśmiechnął się lekko.

– Mam ochotę cię pocałować – szepnął.

Zaskoczona Bailey rozchyliła usta i odpowiedziała lekko zdyszanym głosem, jakby nie mogła złapać tchu.

– Może nie powinniśmy zostawać sami?

Drzwi windy się otworzyły, a Vaughn zaborczym gestem położył jej rękę na karku.

– Zdecydowanie powinniśmy. – Wprowadził ją do windy, zadowolony, że razem z nimi wsiedli goście hotelowi.

Gdyby znaleźli się tam sami, nie zdołałby utrzymać rąk przy sobie. A ona o tym wiedziała. Widział, jak falują jej piersi przy każdym płytkim oddechu, a na policzki wstępuje rumieniec.

Wzajemne przyciąganie między nimi było jak zawsze piekielnie silne.

Vaughn musiał panować nad sobą przynajmniej do chwili, kiedy jej powie, co czuje.

Goście wysiedli z windy i zostali w niej sami. Dzięki resztkom samokontroli przesunął kartę magnetyczną przez panel przy drzwiach i nacisnął guzik oznaczający ostatnie piętro.

Bailey podskoczyła, kiedy zabrzmiał cichy dzwonek i drzwi windy się otworzyły.

Vaughn poprowadził ją korytarzem do swojego apartamentu. Przytrzymał przed nią drzwi i obserwował jej minę, kiedy rozglądała się po wnętrzu. Od razu podeszła do sięgającego podłogi panoramicznego okna z widokiem na ocean.

– Jakie to piękne! – westchnęła.

„Tak samo jak ty”.

Odwróciła się, jakby usłyszała jego myśli.

– Co ja tutaj robię?

Nogi same niosły go do niej i nic nie mógł na to poradzić. Musiał jej dotknąć. Nie mógł się nadziwić, jak głębokich doświadcza uczuć, kiedy pozwolił sobie na ich odczuwanie.

– Nie rób tego – powiedziała.

Jej usta drżały kusząco.

– Czego mam nie robić? – Nadal szedł ku niej wolnym krokiem.

– Nie patrz tak na mnie. Już cię o to prosiłam.

Wypełniły go rozbawienie, czułość, miłość… i potrzeba.

– Jeśli chodzi o ciebie, nie potrafię się powstrzymać.

– Cholera – wymamrotała. – Vaughn… – Na ułamek sekundy przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, płonął w nich gniew. – To nie fair. Dlaczego to musisz być ty?

– Nie rozumiem? – Położył dłoń na jej policzku.

– Dlaczego to właśnie przy tobie tracę siłę woli – odrzekła cicho.

Poczuł głęboką satysfakcję i jeszcze coś, coś mocniejszego, bardziej obezwładniającego.

– To dobrze. – Objął dłonią jej kark i przysunął usta do jej ust.

W ten pocałunek włożył wszystko, co czuł.

Bailey jęknęła cicho, zawahała się na sekundę czy dwie, a potem jej opór całkiem zniknął.

Przesunęła językiem po jego języku, a Vaughna wypełnił jej słodki smak. Jednocześnie poczuł, że przywiera do niego całym szczupłym, choć też odpowiednio krągłym ciałem. Jej lekkie owocowe perfumy przemówiły do jego zmysłów, usuwając w cień wszystkie myśli oprócz jednej, że musi ją mieć. Czując jej oddanie, stęknął głucho i gorączkowo wodził rękami po jej ciele.

Oderwał usta od jej warg i zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Chciał posmakować jej całej. Obsypywał pocałunkami każdy fragment ciała. Widok jej brzoskwiniowej skóry, gładkiej i aksamitnej, sprawił, że krew gwałtownie napłynęła mu do penisa.

– Boże, Bailey – jęknął, całując delikatną skórę na jej brzuchu i jednocześnie zdejmując bluzkę z jej ramion.

Kiedy ta opadła na podłogę, uniósł głowę i spojrzał na Bailey.

Jej pierś falowała, oddech stał się urywany z podniecenia.

Wstał i spojrzał jej prosto w oczy, chcąc się upewnić, czy pragnie tego tak samo jak on. Zalała go fala satysfakcji, kiedy zobaczył w jej oczach pożądanie.

Pragnienie.

Namiętność.

Niemą prośbę.

„Tak”.

To spojrzenie całkowicie przegnało jego samokontrolę. Tym razem pocałunek był mocny i zdecydowany. Vaughn zdjął z Bailey stanik i przesuwał się razem z nią na drugi koniec pokoju, w kierunku łóżka. Po chwili padli na nie oboje. Vaughn przykrył ją swym ciałem i podciągnął jej obcisłą spódniczkę aż do talii, żeby umościć się między jej nogami. W końcu przerwał pocałunek i skupił się na jej piersiach.

Były piękne. Wręcz doskonałe. Jak ona cała.

Chwycił sutek wargami i zaczął ssać.

– Vaughn – wydyszała, oplatając go ciaśniej nogami i wsuwając palce w jego włosy.

Stęknął z zadowoleniem, polizał czubek piersi, a następnie zajął się drugą.

– O mój Boże – wyskamlała, napierając biodrami na jego biodra.

Spowiła go mgła.

Chciał jak najszybciej znaleźć się w Bailey.

Pragnął tego desperacko.

Zwykle uwielbiał drażnić się z kobietą, budować napięcie aż do momentu, kiedy wydawało jej się, że umrze z rozkoszy. Podniecały go słowa pełne pożądania, a zarazem bólu, a nic nie kręciło go bardziej niż błagania Bailey, kiedy podczas ich pierwszej wspólnej nocy doprowadzał ją raz po raz na skraj orgazmu. Bo nie było nic bardziej satysfakcjonującego niż widok kobiety tak gwałtownie dochodzącej do szczytu.

Widok Bailey dochodzącej do szczytu.

Teraz jednak Vaughn pragnął jak najszybciej w nią wejść. Ogarnęło go wręcz zwierzęce pożądanie, jakby w ten sposób miał uczynić z Bailey swoją własność.

Gdyby nie fakt, że to uczucie całkowicie go zdominowało, byłby nim przerażony.

Spojrzał z góry na jej zaczerwienioną twarz, a ona popatrzyła na niego spod rzęs oczami, w których kryło się pragnienie. Pasma jej pięknych rudych włosów rozsypały się na poduszce. Ciemnoróżowe sutki napięły się i stwardniały, a kremowe piersi nabrzmiały pożądaniem i falowały przy każdym oddechu.

Cholera, nigdy jeszcze nie widział nic bardziej podniecającego. Najwyraźniej jego członek się z tym zgadzał, bo coraz bardziej zdecydowanie chciał się wbić w Bailey. Vaughn wsunął palce pod jej bieliznę i stwierdził, że zwilgotniała w oczekiwaniu.

To okazało się jego zgubą.

Usiadł i otoczył ją nogami, zrzucił marynarkę, wyjął kondom z portfela, a potem rozpiął suwak w spodniach.

– Zdejmij koszulę – powiedziała błagalnie.

Cicho zaklął i zerwał z siebie koszulę tak gwałtownie, że oderwało się od niej kilka guzików. Zdjął również krawat.

Kształtne, miękkie dłonie Bailey ujęły go za biodra, kiedy zakładał kondom, a potem pieściły jego brzuch i pierś, kiedy znów na nią opadł.

– Czy ty musisz być aż taki piękny? – wyszeptała niemal smutno.

Jej ton go zaniepokoił. Chciał, żeby zapomniała o wszystkim oprócz tego, że są w tej chwili razem.

Gdy zsuwał spodnie z bioder, nie przestawał patrzeć jej w oczy. Nie oderwali od siebie wzroku także wówczas, gdy zsunął jej majtki do kolan.

Oto oni dwoje.

Oto my.

Nie chciał, żeby próbowała uciec myślami od tej sytuacji.

Pozbywszy się dzielących ich warstw ubrania, wszedł w nią.

Aksamitny żar wnętrza jej ciała sprawił, że oczy uciekły mu w tył głowy. Zapomniał już, jak wspaniale było poczuć ją od środka.

– Bailey – wyjęczał, wchodząc głębiej. – Boże, księżniczko, jak ty to robisz… Cholera! – Chwycił ją za udo i podciągnął je wyżej, na swoje biodro, żeby wejść w nią jeszcze mocniej.

W odpowiedzi oplotła go nogami, a on wsparł się dłońmi po obu stronach jej głowy.

Wbiła palce w jego pośladki.

– Vaughn – wyszeptała zdyszana. – Jeszcze.

Spojrzał na jej roznamiętnioną twarz i poczuł, że podbrzusze ściska mu skurcz dojmującej przyjemności. Chciał, żeby doszła do szczytu przed nim, więc zesztywniał i siłą woli powstrzymywał narastające pożądanie.

Zwolnił, używając resztek silnej woli. Już nie uprawiali seksu, tylko miłość. Te iskry przyjemności, które docierały do niego z każdego zakątka jego ciała, zmieniły się w zachłanną, obezwładniającą desperację, którą chciał zdławić, ale jednocześnie pragnął, żeby trwała wiecznie.

Oczy Bailey rozbłysły jasnym, złotym światłem, a jej biodra gwałtownie drgnęły.

– Vaughn!

Falowała w zgodnym rytmie z ruchami jego członka, ścigając swój orgazm.

– Weź wszystko, księżniczko. To wszystko twoje.

Kiedy poczuł pierwszy spazm jej wewnętrznych mięśni, wydał cichy okrzyk zadowolenia. Każdy ostry skurcz prowadził go ku jego szczytowi.

Nagle niczym błyskawica przeszyło go uczucie gorąca i spełnienia. Jego ciało zadygotało, kiedy poczuł, że podniecenie znajduje ujście wewnątrz jej ciała. W uszach krew zaszumiała mu tak głośno, że ledwie słyszał jęki rozkoszy Bailey.

Ciało rozluźniło się przyjemnie, choć w podbrzuszu nadal wibrowały przyjemne resztki gorącego spełnienia. Podparł się na ramionach, żeby nie przygnieść Bailey.

Podniosła na niego oczy.

Przez mgłę zaspokojonego pożądania zaczął wracać do rzeczywistości.

Nie potrafił rozszyfrować miny Bailey.

Zwykle wiedział, co się kryje w jej głowie. Na ogół jej piękne oczy mówiły wszystko.

Cholera.

Seks. Nie powinni byli iść do łóżka. Nie teraz. Nie zamierzał tego robić. Nie w ten sposób, tak pośpiesznie, bez finezji. Przeleciał ją jak napalony uczniak, uprzednio nawet nie rozebrawszy.

Zirytowany na siebie, przetoczył się na bok i słuchał urywanych oddechów obojga, kiedy usiłowali wyrównać puls. Odwrócił głowę, żeby zażartować na ten temat i złagodzić napięcie, która nagle między nimi powstało, ale Bailey już zbierała się do wyjścia.

Bailey

O mój Boże.

Znów to zrobiłam.

Nie mogłam uwierzyć, że znów to się stało.

Strach, gniew i ból ściskały mi pierś, utrudniając oddychanie, i wiedziałam, że muszę stamtąd wyjść jak najszybciej.

Nie patrząc na Vaughna, podciągnęłam majtki i wyskoczyłam z łóżka. Szybko obciągnęłam spódniczkę i podniosłam bluzkę z podłogi.

– Co robisz? – zapytał Vaughn z troską w głosie.

Zignorowałam jego ton.

– Uciekam stąd, żeby w spokoju poddać się samobiczowaniu za to, że znów pozwoliłam, żebyś mi to zrobił.

Usłyszałam, że z westchnieniem wstał z łóżka, ale celowo nie spojrzałam w jego stronę. Kiedy na niego patrzyłam, pakowałam się w kłopoty. Trzęsącymi się dłońmi zapięłam stanik i włożyłam bluzkę. Za sobą usłyszałam szelest ubrania, a potem zasuwanie zamka w spodniach. Nagle wyczułam ciepło jego ciała tuż przy mnie i jego wzrok na sobie.

Vaughn delikatnie odsunął moje ręce i zaczął sam zapinać mi bluzkę. Zaskoczona spuściłam bezwładnie ramiona wzdłuż tułowia.

– Nie przyprowadziłem cię tutaj, żeby to zrobić. Najwyraźniej mój członek w twojej obecności zaczyna żyć własnym życiem.

Spojrzałam na niego groźnie, a ten pajac miał czelność się do mnie uśmiechnąć.

– Jak miło – warknęłam.

– Ale to nie mój członek cię tu przyprowadził. – Skończył zapinać mi bluzkę, ujął moją twarz w dłonie i popatrzył na mnie z taką czułością, że w mojej głowie znów rozpoczęła się wojna. – Bailey. – Przez chwilę wydawał się taki bezbronny; oddychał płytko i szybko. – Bailey… Zakochałem się w tobie.

Zamarłam.

Czy dobrze usłyszałam?

„Zakochałem się w tobie”.

Gardło mi się zacisnęło, więc ledwo mogłam oddychać. Próbowałam zrozumieć, co przed chwilą powiedział.

– Jestem w tobie zakochany od dawna. Walczyłem z tym. Ukrywałem to. Próbowałem w sobie zwalczyć. Ale od naszej pierwszej wspólnej nocy nie mogłem już kontrolować tego uczucia. I nie chcę go kontrolować. Przepraszam, że powiedziałem, iż cię nie chcę. Zawsze chciałem. Skończyłem z tymi bzdurami i powinnaś o tym wiedzieć. Chcę być z tobą. Pragnę sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi.

Zapadła między nami głęboka cisza, a on patrzył w moje oczy otwarcie i czule.

Łatwo byłoby uznać, że ta chwila i ten piękny człowiek mogą zatrzeć wszystko, co mi się przydarzyło w przeszłości.

Ale nie mogłam na to pozwolić.

Nie mogłam być tak ufna.

Nie mogłam zaufać jemu.

Niespodziewanie ogarnęły mnie strach i gniew. Chwyciłam jego dłonie i delikatnie odsunęłam od swojej twarzy.

– Nie.

To słowo najwyraźniej wprawiło go w osłupienie.

– Nie?

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Cofnęłam się, żeby nie widzieć bólu, który pojawił się na jego twarzy.

– Nie. Nie! Nie możesz mi tego zrobić.

– Jesteś teraz przerażona. Rozumiem to… – Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć. – Ale to tylko dlatego, że tobie też na mnie zależy.

Uciekłam przed jego dotykiem.

– Zależy mi. Bardzo mi zależy. Ale nie ufam ci, Vaughn.

Rozchylił usta, jakby dostał cios w żołądek.

– Nie ufasz mi?

– Nie ufam. – Wsunęłam stopy w buty.

Patrzyłam na niego złowrogo. Przypominałam sobie, jak mnie niemiło traktował, jak niekonsekwentnie się zachowywał i jak mnie przez to ranił. Te wspomnienia były niczym pancerz, który miał mnie przed nim chronić.

– Dziś mi mówisz, że mnie kochasz, a zaledwie kilkanaście dni temu powiedziałeś, że nie chcesz, żeby coś między nami zaistniało. Każdy wie,

że uganiasz się za kobietami! Zatem nie, nie ufam ci i prawda jest taka, że chyba ty sam sobie nie ufasz… Sam nie wiesz, czego chcesz.

Twarz ściągnęła mu się z gniewu.

– Nie mów mi, co czuję. Cholernie dobrze wiem, czego chcę. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie to było dla mnie trudne? Jeśli odejdziesz, to przyczyna będzie leżała w tobie, nie we mnie. To nie ja teraz uciekam, księżniczko.

– Mam powód, żeby się bać. Jeszcze chwilę temu byłeś zaprzysięgłym kawalerem. Jesteś zagubiony, Vaughn, kompletnie zagubiony! A ja nie potrzebuję w życiu kolejnego faceta, który nie wie, czego chce.

Pomyślałam o mężczyźnie, a w zasadzie chłopcu, który był dokładnie taki sam jak Vaughn. Tak łatwo dałam się nabrać na jego kłamstwa, pozorną szczerość. Wiedziałam, że nie mogę znów zaufać komuś takiemu.

Vaughn musiał wiedzieć, że ta chwila to nie kolejna figura w tańcu, w którym wirowaliśmy od miesięcy. To koniec.

Patrzyłam na niego i nagle zobaczyłam tego chłopaka z przeszłości, uśmiechającego się do mnie w rozbrajający sposób, który zawojował moje młode serce.

– Pewnego lata, dawno temu, poznałam chłopaka. – Słowa wyrwały się z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Vaughn chyba podszedł bliżej, żeby mnie lepiej słyszeć, ale ledwo zauważałam jego ruchy. Przeniosłam się w przeszłość.

– Kochasz mnie, Hartwell?

Roześmiałam się.

– Już ci wczoraj powiedziałam, że tak. Chcesz to słyszeć codziennie?

Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem.

– Tak. Ponieważ jeszcze nikt mi tego nie mówił.

Natychmiast się rozczuliłam. Objęłam jego twarz dłońmi i wyszeptałam:

– Kocham cię. Tak bardzo cię kocham. I od dzisiaj będę ci to mówić codziennie. Obiecuję.

– Ja też cię kocham.

– Kogoś takiego jak ty – mówiłam cicho.

Rana była stara, z czasem się zabliźniła, ale nadal pamiętałam, jak to jest, kiedy skrzywdzi cię ktoś, kogo kochasz.

– Był przystojny, uroczy i bogaty. Powtarzał mi, że mnie pragnie. Wierzyłam, że mówi to poważnie, i zakochałam się w nim.

– Jak to, wyjeżdżasz? – Podniosłam na niego wzrok.

Poczułam, jak serce ściska mi się nieprzyjemnie.

Po jego minie widziałam, że czuje się niezręcznie i jest poirytowany.

– Przecież to od początku była tylko letnia przygoda.

– Nie dla mnie! Mówiłeś… że mnie kochasz.

– Myślałem… – Potrząsnął głową zniecierpliwiony. – Byłem zdezorientowany. Całkiem się zaplątałem. Ale popełniłem błąd. Nasza znajomość była błędem.

Nieprzyjemny ucisk w sercu zmienił się w palący, dławiący ból.

– Kłamiesz. Dlaczego opowiadasz takie rzeczy?! – Szybko otarłam łzy z policzków.

Tak bardzo chciałam, żeby mnie przytulił, roześmiał się i powiedział, że tylko żartuje.

Nie zrobił tego. Odwrócił wzrok. Najwyraźniej nie mógł się doczekać końca rozmowy.

– Pochodzimy z różnych światów, Hartwell. Na pewno też to widzisz. Wracam do Nowego Jorku, a ty nie pasujesz do takiego świata.

– Nie rozumiem.

– Na litość boską, jesteś dziewczyną z małego miasteczka – rzucił arogancko. – Moja rodzina nigdy by cię nie zaakceptowała.

Do bólu dołączyła wściekłość. Starłam się zrozumieć, jak to możliwe, że chłopak, który przez całe lato zapewniał, że mnie kocha, zmienił się w tego nadętego, bezczelnego dupka, który rozrywa mi serce na strzępy.

– Mówisz o tej samej rodzinie, w której podobno nikt nigdy nie powiedział, że cię kocha?

Skrzywił się bezczelnie.

– Jesteśmy za młodzi na miłość. Ty jesteś za młoda. – Wyciągnął ku mnie dłoń, ale odskoczyłam do tyłu.

Westchnął, opuścił rękę i odszedł.

Po prostu… odszedł.

Jakby to była najłatwiejsza rzecz pod słońcem.

Zamrugałam, żeby odpędzić te wspomnienia. A także to, jak później szlochałam na ramieniu ojca, wypłakując łzy bezsilności.

Nie.

Nigdy więcej nie będę taka głupia.

Zmierzyłam Vaughna twardym spojrzeniem.

– Powiedział mi, że był zdezorientowany, że nasza znajomość to błąd i że nie pasuję do jego świata. Innymi słowy, nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Brzmi znajomo?

Vaughn pobladł. Najwyraźniej przypomniał sobie własne słowa.

– Bailey, gdy to wtedy mówiłem… Powiedziałem tak, bo wiedziałem, że po takich słowach będziesz się trzymała ode mnie na dystans. Kłamałem. Mam gdzieś to, że nie pochodzisz z nowojorskiej elity. Właściwie pokochałem cię właśnie dlatego, że nie jesteś taka jak te kobiety.

– Naprawdę? – Nie byłam przekonana. – W takim razie dlaczego trzymałeś się ode mnie z daleka? Dlaczego tak się upierałeś, że nie chcesz poważnego związku? I co się teraz zmieniło?

– Wszystko dlatego, że cię kocham! – krzyknął sfrustrowany.

– Przed chwilą powiedziałeś, że kochasz mnie od dawna. A więc już wtedy mnie kochałeś, a jednak nie chciałeś. – Oczekiwałam odpowiedzi. Oczekiwałam wyjaśnienia. Logicznego, wiarygodnego wyjaśnienia. – Dlaczego teraz? Dlaczego nie wtedy?

Nie znalazł odpowiedzi, a mnie wypełniła gorycz. Kochał mnie, ale nie byłam dla niego tyle warta, żeby zadał sobie trochę trudu i wszystko mi wyjaśnił.

Nadal nie byłam ważniejsza niż pierwsza lepsza osoba z jego otoczenia.

– Nie jestem tamtym dupkiem – oznajmił. – Kimkolwiek był ten, który cię zranił w przeszłości. Ale muszę się przystosować, co nie będzie łatwe. Nie mogę cię okłamywać. Jeszcze nigdy nie czułem do nikogo tego, co czuję do ciebie, więc poświęcę wszystkie te bzdury, o których sądziłem, że są dla mnie ważne, jak bycie panem samego siebie, żeby tylko co rano budzić się przy tobie.

Jego słowa brzmiały całkiem przekonująco.

Zależało mi na nim i bardzo chciałam wierzyć tym zapewnieniom. Chociaż piękne, były to jednak tylko słowa.

Nie wyjaśniały, dlaczego na początku tak bardzo starał się bronić przed bliższym związkiem.

On coś ukrywał.

A to budziło we mnie paniczny strach.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Patrzył na mnie udręczonym wzrokiem. Domyśliłam się, że toczy wewnętrzną walkę.

Zobaczyłam wyraźnie moment, w którym zdecydował, że jednak mi nie zaufa.

Twarz przybrała obojętny wyraz i w jednej chwili zamknął się przede mną.

Nie.

Nie zaryzykuję dla niego samej siebie. Nie ma mowy.

Jeśli zakocham się w Vaughnie Tremainie, zniszczy mnie to.

Łzy spłynęły mi po policzkach z powodu kolejnego rozczarowania.

– Znów mnie ranisz.

Miał na tyle przyzwoitości, że zrobił skruszoną minę.

– Wcale nie chcę tego robić.

– To przestań – poprosiłam. – Po prostu przestań. Chcę, żebyś… żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

Vaughn drgnął, ale po chwili skinął głową.

– Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Gdyby to była prawda, powiedziałby mi, dlaczego do tej pory odpychał mnie od siebie.

– To tylko słowa, Vaughn. Tylko słowa.

Odwróciłam się, by jak najszybciej się oddalić. Czułam jego zapach na skórze, nadal czułam go w sobie i pragnęłam tylko wejść pod prysznic i porządnie się wypłakać.

Wyszłam na korytarz i już miałam zamknąć za sobą drzwi, kiedy mnie zawołał.

– Zaczekaj!

– Vaughn…

– Nie, proszę, zaczekaj – przerwał moje protesty. Podszedł do mnie pośpiesznie. – Musisz się o czymś dowiedzieć. Chodzi o Vanessę.

21

Bailey

Lekcja, którą odebrałam w chwili zerwania z Tomem, a potem podczas nocy z Vaughnem, wreszcie w pełni do mnie dotarła. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Wierzyłam, że zasługuję na namiętność, jakiej doświadczyłam z Vaughnem. Ale wiedziałam też, że chcę mężczyzny, który zaufa mi na tyle, by się przede mną otworzyć.

Pewnego lata, po swoich dziewiętnastych urodzinach, zakochałam się w nieodpowiednim chłopaku i to mnie zniszczyło. A także nauczyło czegoś, czego do dzisiaj nie zapomniałam: żeby ufać czynom, nie słowom. Wyleczyłam się z tamtego uczucia, ale zapamiętałam lekcję.

– Przykro mi. – Pociągnęłam nosem i wydmuchałam go w chusteczkę higieniczną, którą podała mi Jessica.

Po rozstaniu z Vaughnem pędziłam do domu cała we łzach. Żeby dojść do samochodu, musiałam jednak minąć restaurację Antonio’s, gdzie Iris właśnie myła okna z zewnętrznej strony. Zagadnęła mnie, a ja uciekłam, niczym egzaltowana nastolatka, w którą chwilowo się zmieniłam. Zaniepokojona Iris zadzwoniła do Dahlii, a ta z kolei do mnie. Powiedziałam, żeby nie przychodziła.

Posłuchała.

Na chwilę.

Dahlia, Jess i Emery zjawiły się wczesnym wieczorem z zapasem chusteczek, ciastem i winem. Mojej siostry na szczęście nie było.

Mogłyśmy spokojnie pogadać o tym, co się wydarzyło między mną a Vaughnem. Kolejny raz.

Skonsternowana Emery ściągnęła brwi.

– Czyli… powiedział ci, że cię kocha, ale ty nie chcesz dać mu szansy, tak?

– Właśnie tak.

– Za tym musi się kryć coś więcej – zastanawiała się głośno Dahlia.

– Oczywiście, że się kryje – stwierdziłam obrażonym tonem. – Przypominam, że to człowiek, który przez lata odnosił się do mnie wrogo, potem się ze mną przespał, stwierdził, że to był błąd i że do siebie nie pasujemy, następnie tygodniami raz był wobec mnie nieprzyjazny, raz okazywał zazdrość – aha, a to wszystko po tym, jak zupełnie zniknął na jakiś czas – na koniec zaś zaciągnął mnie do pokoju, rzucił się na mnie, przeleciał i oznajmił, że mnie kocha, ale nie powie, skąd ta zmiana uczuć.

– Powiedziałabym, że to wyznanie miłości było krokiem w odpowiednim kierunku – stwierdziła Jessica.

– Tylko małym kroczkiem – zaprotestowałam. – Nie chce mi powiedzieć, dlaczego się tak zachowywał i dlaczego tak trudno mu przyznać, że chce być ze mną w związku. Wygląda na to, że miłość do mnie to z jego strony olbrzymie poświęcenie – użył właśnie tego słowa – ale nie zamierza powiedzieć dlaczego! Jak, do cholery, mam być w związku z człowiekiem, który nie rozmawia ze mną szczerze?

– Bailey, ale przecież takie sytuacje to twoja specjalność – stwierdziła Dahlia. – Nie rezygnujesz, walczysz o ludzi, na których ci zależy, nie dajesz im spokoju dopóty, dopóki się przed tobą nie otworzą. Dlaczego w przypadku Vaughna jest inaczej? Dlaczego tak się boisz o niego zawalczyć? Wszystkie przecież wiemy, że w końcu złamałabyś jego opór. Ten facet patrzy na ciebie jak wygłodniały wilk.

Spojrzałam na przyjaciółki. W ich oczach dostrzegłam troskę i ciekawość. Nikt, oprócz ojca i Ivy, nie miał pojęcia o chłopaku, który złamał mi serce. Teraz wiedział o tym również Vaughn. Starałam się nie wracać do tej historii, ponieważ nienawidziłam poczucia bezsilności, które mnie wtedy ogarnęło. Wiedziałam jednak, że przyjaciółki nigdy nie zrozumieją moich lęków, jeśli nie podzielę się z nimi tym fragmentem przeszłości.

– Pewnego lata zaczął mnie zauważać chłopak, który od dłuższego czasu spędzał z rodziną wakacje w Hartwell. Miałam wtedy dziewiętnaście lat. Siedziałyśmy na plaży z córką Iris, Ivy, która wróciła do domu na wakacje. Był tam też ten chłopak z kolegą, obaj przyjechali z Nowego Jorku. Ivy spodobał się jego kolega, a mnie on. Powiedział, że to jego ostatnie lato w Hartwell, bo rodzina sprzedaje letni dom, który tutaj mają, więc postanowił trochę przedłużyć pobyt. Był inny od chłopaków, wśród których dorastałam. Inny od tych, w których dotąd się podkochiwałam, jak Cooper czy Jack. – Uśmiechnęłam się do Jess. Już dawniej przyznałam się do swojego szkolnego uczucia do jej narzeczonego. – Był przystojny niczym model z katalogu Ralpha Laurena. Na dodatek zabawny, uroczy i uwielbiał mi dogadzać. Nie brał życia zbyt serio, ale mnie wtedy się to podobało. Chciałam z nim być i dlatego zgodziłam się utrzymywać nasze spotkania w tajemnicy. Powiedział mi, że jego rodzicom by się nie spodobało, gdyby spędzał zbyt wiele czasu z jedną dziewczyną, ponieważ ich zdaniem ktoś taki odciągnąłby go od studiów. Był pierwszym chłopakiem, z którym spałam. Nocami leżeliśmy na trawie, patrzyliśmy w gwiazdy i rozmawialiśmy o niczym. To nie był tylko wakacyjny romans – tłumaczyłam. – Nie dla mnie. Opowiedział mi, jaką presję wywierają na niego rodzice, jak nigdy mu nie mówią, że go kochają, i chwalą tylko wtedy, kiedy spełnia ich oczekiwania. Był samotny. I wystraszony. A ja chciałam być tą osobą w jego życiu, która będzie go kochać bez względu na wszystko. Wyznałam mu to, a on zapewnił, że też mnie kocha. I seks był wspaniały. Bardzo namiętny. Dla mnie ten związek był kwintesencją miłości.

Uśmiechnęłam się ponuro.

– Wyobrażacie sobie więc moje przerażenie, kiedy pod koniec lata oznajmił, że go poniosło, że mnie nie kocha, że to był błąd i że jesteśmy zbyt młodzi. Powiedział, że jego rodzice nigdy by mnie nie zaakceptowali, bo pochodzę z małego miasteczka. Nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Na moich oczach zmienił się w obcego człowieka. A potem odszedł. Nigdy więcej go nie zobaczyłam. Sprawę pogorszyło jeszcze to, że Vanessa się w nim podkochiwała, a ja nic o tym nie wiedziałam. Moje relacje z siostrą i tak już się psuły, ale po tym zupełnie się rozpadły.

Jessica wzięła mnie za rękę, a w jej orzechowych oczach zapłonął gniew.

– To był zwykły tchórz.

– Owszem. Ale zmienił mnie, chociaż stale sobie powtarzałam, że ta historia nie powinna tak mocno na mnie wpłynąć. Przedtem uważałam się za kogoś wyjątkowego. Może to było na wyrost, może przemawiała przeze mnie arogancja. – Uśmiechnęłam się smutno. – Jednak byłam popularna i powszechnie lubiana. Czułam się niezwykła. Pozwoliłam, żeby mi to odebrał. Przez niego zaczęłam się bać, że znów ktoś mnie tak zrani. Cieszyłam się, kiedy poznałam Toma, ponieważ wiedziałam, że mogę go kochać, ale nigdy nie stracę dla niego głowy. Ale Vaughn… z nim nie jestem bezpieczna.

– Och, skarbie – westchnęła Dahlia. – Vaughn to dorosły mężczyzna, a nie jakiś głupi dzieciak, który boi się rodziców.

– W takim razie dlaczego nie chce mi nic powiedzieć o swoim prawdziwym ja? Oczywiście mówi o swoich rodzicach i zwariowanych dziadkach, ale broń Boże zapytać go o coś naprawdę ważnego, co dotyczy jego samego.

– Dlaczego go do tego nie nakłonisz?

„Ponieważ boję się, że jeśli mi się to uda, zakocham się w nim”.

Tak wyglądała prawda. To we mnie narastało, usiłowało się przedrzeć na powierzchnię, odkąd Vaughn odrzucił mnie po naszej wspólnej nocy.

Gdyby mnie wtedy nie odepchnął, na pewno dałabym mu szansę.

Przyjaciółki czekały cierpliwie na odpowiedź, ale ja bałam się wypowiedzieć ją na głos.

Kiedy stało się jasne, że nie przerwę milczenia, odezwała się Jess:

– A co z tą informacją, którą od niego dostałaś? O Vanessie i Jacku Devlinie?

Twarz Emery drgnęła na wzmiankę o Jacku, a ja poczułam się winna. Niedawno sugerowałam, że między Em a Jackiem coś mogłoby być…

Co więcej, zastanawiałam się, jak pogodzić Jacka z dawnymi przyjaciółmi.

A tymczasem ten sukinsyn tylko czekał, żeby wbić mi nóż w plecy.

– Moim zdaniem to nie ma sensu. – Dahlia potrząsnęła głową. – Miałby najpierw spuścić łomot Stu za to, że cię napadł, a potem dobrać się do majtek Vanessy, żeby ci odebrać pensjonat?

– Nie mam pojęcia. – Rozmasowałam czoło dłonią. Rozbolała mnie głowa. – Jednak zdaniem Vaughna to ich nowy plan. A Jack jest narzędziem.

– Cooper będzie wściekły. – Jess westchnęła. – Chyba bardzo chciał wierzyć, że za zdradą Jacka kryje się jakaś tajemnica.

– Nadal sądzę, że coś się za tym kryje. Ale teraz zdradza przyjaciół na prawo i lewo. Nie można mu ufać. Chce wykorzystać moją siostrę. – Wstrząsnął mną gniew. – Wiem, że z Vanessą nie zawsze się zgadzamy, ale to jednak rodzina. Nie chcę, żeby przez tę sytuację spotkała ją jakaś krzywda.

– Przez jaką sytuację?

Zgodnie odwróciłyśmy głowy w jedną stronę. Vanessa stała w drzwiach do salonu i patrzyła na nas czujnie. Tak bardzo pochłonęła nas rozmowa, że nie usłyszałyśmy, kiedy weszła do domu.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– No słucham.

Popatrzyłam najpierw na nią, potem na Jessicę, a ta odczytała moją niemą prośbę.

– Myślę, że powinnyśmy zostawić je same… – Przyjaciółka wstała i gestem ponagliła Dahlię i Emery.

Wszystkie trzy wstały, uściskały mnie i zgodnie poprosiły, żebym dzwoniła, jeśli będą potrzebne. Byłam wdzięczna losowi za takie przyjaciółki. Kiedy wyszły, zostałam sama z siostrą i mogłam jej wyjawić całą prawdę.

Zareagowała śmiechem.

Patrzyłam na nią oszołomiona.

– Co? – Kiedy jej rozbawienie minęło, posłała mi gorzki uśmiech. – Nie wierzysz, że mogłam się po prostu spodobać takiemu facetowi jak Jack Devlin? Bez związku z twoim głupim, żałosnym pensjonacikiem?

Jej słowa mnie zabolały.

– Uważaj, co mówisz.

– Nie, to ty uważaj. Może trudno ci to zrozumieć, ale faceci lubią efektowne, piękne kobiety, które wiedzą, co robić w łóżku. – Z wyniosłą miną odrzuciła włosy do tyłu. – Jack uwielbia seks ze mną i tylko dlatego się mną interesuje. Nie z powodu pensjonatu.

– Jestem pewna, że dla niego seks z tobą to premia. – Próbowałam ją ułagodzić. – Ale i tak Devlinowie chcą cię wykorzystać, żeby się dobrać do mnie.

– A więc tak wygląda twoje życie? – zapytała z niesmakiem. – Aż tak się nudzisz, że musisz wymyślać małe dramaty? Historię napaści przez Stu też pewnie wymyśliłaś…

Ta dziewczyna nie ma do mnie i do mojej pracy za grosz szacunku.

Tym razem przesadziła.

– Wynoś się! – krzyknęłam.

Uniosła brew.

– Słucham?

– Wynocha! – wrzeszczałam tak głośno, że aż się wzdrygnęła. – Zabieraj swoje manatki i jazda z mojego domu!

Zupełnie ją zatkało.

– A gdzie mam się podziać? – spytała po chwili.

– Mam to gdzieś! Nie szanujesz mnie, nie szanujesz tej rodziny. Nie będę dłużej znosić twoich cholernych wybryków. Skończyło się! – Z trudem łapałam oddech.

Usta mojej siostrzyczki zadrżały, oczy zaczęły podejrzanie błyszczeć i domyśliłam się, że za chwilę rozpocznie przedstawienie. Chwyciłam kluczyki do samochodu i wyminęłam ją, nawet nie patrząc w jej stronę.

– Masz dwie godziny, żeby spakować swoje klamoty i zabrać tyłek z mojego domu. Jeśli po powrocie cię tutaj zastanę, zadzwonię po szeryfa.

Ledwie przyjechałam do pensjonatu, nadal poruszona konfrontacją z siostrą, usłyszałam telefon w biurze.

Dzwonili rodzice, nastawiwszy swój aparat na tryb głośnomówiący.

– Wyrzuciłaś z domu własną siostrę? – zapytała piskliwym głosem zbulwersowana mama.

Vanessa najwyraźniej nie marnowała czasu. Już zdążyła na mnie naskarżyć.

– Tak.

– Bailey, nie traktujemy tak członków rodziny – kontynuowała mama.

Zamknęłam oczy, żeby się nieco uspokoić. Na szczęście, kiedy się odezwałam, brzmiałam jak ktoś, kto panuje nad emocjami.

– Owszem, ale również szanujemy się nawzajem, a Vanessa od chwili przyjazdu nie okazała naszej rodzinie ani krzty szacunku.

– Może jest trochę narwana, ale to nie powód, żeby ją wyrzucać.

– Oskarżyła mnie o kłamstwo w sprawie Stu Devlina.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Dlaczego to zrobiła? – odezwał się ojciec.

Naprawdę nie chciałam omawiać z nimi życia intymnego ich dziecka, ale…

– Ponieważ sypia z Jackiem Devlinem. Mam powody, żeby przypuszczać, iż Jack zamierza ją wykorzystać, żeby dobrać się do naszego hoteliku. Chciałam uchronić ją przed bólem i rozczarowaniem. Nie tylko nie zamierzała słuchać, lecz także obrzuciła mnie obelgami, co w połączeniu z jej zachowaniem z ostatnich paru tygodni sprawiło, że miarka się przebrała.

– Mamy przyjechać? – zapytał tata. – Przemówić jej do rozumu?

– Tato, trudno mi to mówić, ponieważ nie chciałabym, żeby stała jej się krzywda… ale uważam, że tak będzie dla niej najlepiej.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała z troską mama.

– Vanessa wierzy, że może kontrolować ludzi… mężczyzn dzięki swojemu wyglądowi. A taka wiara jest niebezpieczna, z wielu powodów. Wkrótce przekona się, że Jack tylko ją wykorzystuje, i mam nadzieję, że wtedy wreszcie dorośnie i zrozumie, że nie jest pępkiem świata.

– Taka lekcja pokory może jej się bardzo przydać, to chcesz powiedzieć?

– Tak.

Mama westchnęła ciężko.

– Sama nie wiem.

– Stacy, uważam, że Cherry ma rację. I na pewno wesprze Vanessę, kiedy to wszystko zwali jej się na głowę.

– Dobrze – wyszeptała mama po chwili milczenia.

Rozłączyliśmy się. Wszyscy martwiliśmy się tym, co może spotkać Vanessę, ale wiedzieliśmy, że moja wyrachowana, samolubna młodsza siostra musi się wreszcie czegoś nauczyć.

Może taki twardy upadek na ziemię sprawi, że V nabierze rozumu.

22

Vaughn

Ostatnim, na co miał ochotę, był udział w przyjęciu ślubnym.

Chodziło jednak o ślub przyjaciela, a wesele miało się odbyć w jego hotelu, więc trudno się było z tego wykręcić.

No i miała tam być Bailey. I chociaż to strasznie bolesne uczucie, kiedy wyznaje się komuś miłość i nie dostaje wzajemności, Vaughn nie zamierzał się poddać.

Był przecież Vaughnem Tremaine'em. Nie zbudowałby imperium hotelowego, gdyby poddał się przy pierwszej przeszkodzie. Najważniejsze to determinacja i wytrwałość.

Musiała istnieć jakaś metoda perswazji, skłaniająca Bailey do dania mu szansy bez rozgrzebywania przeszłości i spraw, które dla niego już w ogóle się nie liczą. Postanowił dać jej trochę czasu, ale nie za dużo, a potem ją uwieść. Rzuci się w wir życia miasteczka, a przede wszystkim po prostu będzie przy niej i dla niej. Udowodni, że nigdzie się nie wybiera.

– Jak się sprawy mają? – Vaughn wszedł do pokoju hotelowego Coopera.

Udostępnił mu go za darmo, ponieważ Jessica chciała rozpocząć małżeństwo zgodnie z tradycją i poprosiła narzeczonego, żeby ostatnią noc przed ślubem spędzili osobno.

Cooper miał na sobie smoking. W tym stroju wyglądał inaczej niż na co dzień. Był elegancki i dystyngowany. Ale trochę się też męczył. Cat i Joey dotrzymywali mu towarzystwa, razem z jego szefem kuchni, Crosbym, zwykle trzymającym się z dala od ludzi.

Crosby wydawał się milion razy bardziej skrępowany niż Cooper w smokingu. Siedział w fotelu i obgryzał i tak już obgryzione paznokcie.

Cat natomiast uśmiechała się czule do brata. Wyglądała oszałamiająco w letniej sukience, której błękit pasował do jej oczu. Gęste ciemne włosy miała upięte w luźny kok i po raz pierwszy Vaughn dostrzegł, że siostra Coopa jest bardzo ładna.

– Wujkowi nie podoba się jego garnitur. Mój też mi się nie podoba. – Joey skrzywił się zabawnie.

Vaughn uśmiechnął się do malca, który wyglądał jak miniaturowa wersja wuja. Joey miał być drużbą Coopera.

– Wyglądasz świetnie. – Skinął głową matce chłopca. – Pięknie się prezentujesz, Cat.

Zaskoczona uśmiechnęła się nieśmiało, na chwilę tracąc typowy dla siebie tupet.

– Dzięki. Ty też wyglądasz nieźle, Tremaine.

– Wystarczy tego – jęknął Cooper. – Najpierw moja przyszywana siostra, teraz prawdziwa. Vaughn, przestań.

Vaughn parsknął rozbawiony.

– Czy mężczyzna nie może po prostu komplementować kobiety? Bez posądzenia o kosmate myśli?

– W twoim przypadku nie – odparował Cooper, patrząc na niego wilkiem.

– Co za obraźliwy komentarz. Jestem dżentelmenem do szpiku kości.

– Masz tyle przyjaciółek, że faceci będą musieli bronić przed tobą swoich niewiast.

– Niewiast? Serio? – Vaughn uśmiechnął się z niedowierzaniem.

Potem przypomniał sobie, jak bardzo Jessica chce, żeby między nim a Bailey wszystko się ułożyło. A jeśli Jessica czegoś chciała, Cooper też tego pragnął. Odchrząknął, starając się stłumić swoją niechęć do publicznego omawiania spraw osobistych.

– Cóż, jeśli to poprawi ci humor, mam szczery zamiar ograniczyć się do jednej przyjaciółki. Muszę tylko ją do tego przekonać.

– Bailey?

Skinął głową.

Cooper roześmiał się od ucha do ucha.

– Świetnie. – Klepnął Vaughna po ramieniu. – Najwyższy czas.

– Cóż, ona nie jest zbyt chętna, ale… pracuję nad tym.

Cat uśmiechnęła się znacząco.

– Mam nadzieję, że jesteś cierpliwy, Tremaine. Znam Bailey Hartwell od dzieciństwa i wiem, że jak się uprze, to nie ma na nią siły.

– Wiem o tym. Jakiś czas temu zdecydowała, że jestem… – Urwał, przypomniawszy sobie, że słucha ich Joey. – Że nie jestem zbyt miłą osobą. I dotychczas nie zmieniła zdania.

– Jeśli sprawisz, że ludzie w miasteczku cię polubią, to zmienisz również nastawienie Bailey Hartwell – zapewniła go Cat.

Miał taką nadzieję.

– Zobaczymy. – Spojrzał na Coopera. – Masz wszystko?

Zdenerwowany pan młody głośno wciągnął powietrze.

– Tak mi się wydaje.

– Nie denerwuj się, Lawson. Nie masz powodu. Ona cię kocha.

– To wiem. Chcę tylko ożenić się jak najszybciej, zanim oprzytomnieje i zmieni zdanie.

– Nic takiego się nie stanie. Gotowi?

– Crosby będzie potrzebował nowych paznokci – zażartowała Cat.

Odkąd Vaughn wszedł do pokoju, kucharz nie odezwał się ani słowem.

Crosby spojrzał krzywo na Cat i odsunął dłoń od ust.

– Pójdę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie. – Vaughn podszedł do drzwi. – Ceremonia zaczyna się za pół godziny, więc radzę ci kierować się już na estradę.

Dziesięć minut później Vaughn odebrał zapewnienia personelu, że przygotowania do wesela przebiegają zgodnie z planem. Szedł przez hotel i uprzejmie witał gości. Kierował się do wyjścia, żeby na czas dotrzeć na miejsce ceremonii.

Nagle ogarnęła go radość, że Cooper i Jessica znaleźli w życiu szczęście. Obudziła się w nim nadzieja, że uda mu się porozmawiać z Bailey i namówić ją, żeby spróbowali tego samego.

Ta nadzieja rozpadła się na milion kawałków, kiedy wszedł to głównego holu hotelu i zobaczył, kto stoi przy recepcji.

– Oliver?

Oliver Spence uśmiechnął się do niego od ucha do ucha i rozłożył szeroko ramiona. Miał na sobie smoking.

– Słyszałem, że jest tu dziś wesele – oznajmił radośnie.

„Cholera jasna”.

– Oliver, co tutaj robisz? – Zauważył dwie kobiety towarzyszące koledze i jego obawy jeszcze wzrosły.

– Nudzę się. – Spence podszedł i objął go ramieniem. – Wczoraj byłem na jakiejś nudnej imprezie dobroczynnej i wpadłem na twojego ojca. Powiedział, że para twoich przyjaciół bierze ślub w hotelu, i to mnie zaciekawiło. Postanowiłem wtargnąć bez zaproszenia, ale za to przywiozłem prezent. – Gestem przywołał towarzyszące mu kobiety na piętnastocentymetrowych szpilkach.

Podeszły, zalotnie kołysząc biodrami.

– Vaughn, poznaj Karen. – Objął w talii prześliczną szczupłą brunetkę. – A to jest Petra. – Skinął głową w stronę pięknej blondynki. – Karen i Petra przygotowują się do udziału w nowojorskim Tygodniu Mody.

Modelki. Vaughna to nie zaskoczyło. Na obcasach były wyższe od każdego z nich, a więc bez butów musiały mierzyć około metra osiemdziesięciu.

– Musimy pomówić. Na osobności.

Oliver zmarszczył brwi, ale podążył za nim na drugą stronę holu.

– Coś nie tak? – spytał.

– Co ty tutaj robisz?

– Powiedziałem ci.

– Nie potrzebuję teraz takich sytuacji, Spence. Nie chcę tu żadnej Petry czy innej Karen. Dzisiaj wybieram się na ślub.

– Daj spokój, Vaughn – jęknął Oliver. – Muszę trochę odpocząć od Nowego Jorku. Wariuję tam. Dawno już tutaj nie byłem. I wcale nie chcę ci w niczym przeszkadzać.

– Nie przychodź na uroczystość.

– Jasne, że nie. Przecież nie znam tych ludzi. Przyjechałem na przyjęcie. Nie masz żadnej osoby towarzyszącej, prawda?

– Nie, ale…

– Świetnie. – Klepnął go po plecach. – Petra jest słodka. To przyjaciółka Karen. Wspominałem ci już, że Karen ma na nazwisko De Havilland? To nie tylko światowej sławy modelka, lecz także wnuczka Fredericka De Havillanda.

– Tego armatora?

– Tego samego. Śmietanka towarzyska. Moja matka ją uwielbia, co powinno mnie do niej zniechęcić, ale szaleję za tą dziewczyną. Być może zostanie następną panią Spence. Tym razem na dobre.

– Gratuluję. Muszę już iść, nie chcę się spóźnić.

– Idź, idź – ponaglił go. – Będziemy tu czekać na główną atrakcję.

Vaughn wiedział, że z powodu wrodzonego uporu Olivera nie pozbędzie się go w najbliższym czasie, więc tylko westchnął, dał znak koledze, żeby podążył za nim, i podszedł do konsjerża.

– Alonso, to jest mój dobry znajomy, pan Spence. Zadbaj, proszę, żeby on i jego towarzyszki dostali stolik w barze. Zapisz jego zamówienie na mój rachunek.

– Oczywiście, proszę pana.

Oliver poklepał go po plecach.

– Czy już ci kiedyś mówiłem, że cię kocham?

– Raz. – Vaughn wygładził marynarkę. – Byłeś na haju i wziąłeś mnie za Koreankę o imieniu Nari, którą poznałeś w Seulu.

– Naprawdę? – zdziwił się kolega, wyraźnie zafascynowany tą wiadomością. – Nie pamiętam tego. Dziewczyny też nie pamiętam. Ale w sumie Seul też pamiętam jak przez mgłę. Boże, jaką ty masz dobrą pamięć!

– Obmacałeś mnie. Tego się nie da zapomnieć.

Spence odrzucił głowę w tył i wybuchnął śmiechem, a Vaughn mimo woli mu zawtórował. Jego obawy trochę osłabły. Oliver przyjechał tu, żeby zwalczyć nudę, a poza tym publicznie nigdy nie zachował się kompromitująco. Zostawiał to na bardziej intymne okazje.

– Zobaczymy się niedługo.

– Będziemy czekać.

Kiedy Vaughn dotarł pod estradę, zebrał się tam już spory tłum. Wszystkie krzesła ustawione w rzędach pod podium na Main Street były zajęte. Po rozmowach z Jessicą i po obejrzeniu dekoracji, jakie wybrała do przyozdobienia sali balowej, wiedział, że jest minimalistką. Krzesła nakryto białymi pokrowcami, przewiązanymi srebrną szarfą, i to były wszystkie ozdoby.

Na tyle estrady ustawiła się mała orkiestra. Kapłan już czekał u szczytu schodów, obok niego stali Cooper i Joey.

Vaughn stanął w tłumie gości za rzędami krzeseł i spojrzał na zegarek. Popołudnie było upalne. Zbyt upalne, żeby czuć się komfortowo w smokingu. Dostrzegł stoły z napojami, które ustawiono po drugiej stronie krzeseł. Kelnerzy cierpliwie czekali przy lodówkach, w których chłodziły się butelki szampana, sok pomarańczowy i woda. Puste kieliszki ustawiono na stołach. W samochodzie cateringu czekały kanapki dla gości. Oblizał suche wargi, żałując, że nie wziął ze sobą szklanki wody.

Przez tłum przeszedł cichy pomruk, a Vaughn wraz ze wszystkimi odwrócił się w stronę białej limuzyny nadjeżdżającej Main Street. Pierwszy wysiadł szofer i otworzył tylne drzwi. Pomógł wysiąść Dahlii, ubranej w podkreślającą jej zdumiewające krągłości zielononiebieską suknię druhny. Za nią wysiadła Emery, ubrana tak samo, ale na jej smukłej sylwetce suknia prezentowała się skromniej i zwiewniej. Kiedy ukazała się Bailey, Vaughn wstrzymał oddech.

Wyglądała oszałamiająco.

Wszystkie druhny miały rozpuszczone włosy, spływające falami na ramiona, ale rude loki Bailey najpiękniej kontrastowały z barwą stroju. W tej sukni wyglądała seksownie, a zarazem elegancko.

Nie mógł oderwać od niej oczu, kiedy stała i czekała, aż z limuzyny wysiądzie czwarta druhna, której nie znał.

Musiała to być ciotka Jessiki, o której tyle słyszał. Cooper opowiadał mu, że przez długie lata nie odzywały się do siebie i dopiero w zeszłym roku na nowo nawiązały kontakt. Nie wyglądała na wiele starszą od Jess, z włosami blond upiętymi elegancko na czubku głowy. Jej strój był tego samego koloru co suknie druhen, ale składał się ze spodni z wysokim stanem i kamizelki. Ciotka wraz z Bailey pomogły wysiąść Jessice. Vaughn wiedział, że takim dniu należy podziwiać tylko pannę młodą, zwłaszcza że wyglądała naprawdę pięknie, ale nie mógł przestać się gapić na Bailey.

Śledził ją wzrokiem, kiedy szła za Jess, przytrzymując tren sukni. Im była bliżej, tym większe ogarniało go zniecierpliwienie. Miał niedorzeczną ochotę pokazać wszystkim, że to jego kobieta, tutaj, natychmiast.

Opanował się jednak i ograniczył do pożerania wzrokiem każdego fragmentu jej pięknego ciała.

Jakby wyczuła jego gorące spojrzenie, ściągnęła lekko brwi i przebiegła wzrokiem po zgromadzonych gościach. Orkiestra zaczęła grać, ale ku

zaskoczeniu Vaughna nie był to marsz Mendelssohna, tylko coś, co brzmiało jak piosenka Boba Dylana *Make you feel my love*.

To była bardzo ładna piosenka.

I rozbrzmiała w chwili, w której Bailey odnalazła go wzrokiem…

Wydawała się wahać przez ułamek sekundy, może dlatego, że w spojrzeniu Vaughna zawierały się cała jego namiętność, wielka tęsknota i determinacja.

Jej policzki przybrały śliczny różowy kolor. Nerwowo odwróciła wzrok i skupiła się na układaniu fałdów trenu Jessiki. Kiedy wszystko było gotowe, druhny ruszyły w stronę pana młodego. Vaughn odwrócił się, żeby je obserwować, a przede wszystkim żeby nie tracić z oczu Bailey. Kiedy zobaczył tył jej sukni, z wrażenia aż zabrakło mu tchu. Kreacja nie miała pleców, a głęboki dekolt sięgał niemal do pośladków. Dopiero wtedy zauważył, że każda z sukien jest nieco inna. Kreacja Dahlii miała płytsze wycięcie na plecach w kształcie litery V, za to z przodu głęboki dekolt, który eksponował biust.

Suknia Emery, bez ramiączek, z dekoltem w kształcie serca, okazała się zapewne najskromniejsza ze wszystkich.

Strój Bailey natomiast był najbardziej seksowny. Oczywiście.

Pożerał oczami jej kremową, gładką skórę, przypominając sobie wyraźnie, jaka jest w dotyku, w smaku…

Poczuł pulsowanie krwi w żyłach i zdusił przekleństwo. Musiał przyznać oficjalnie: Bailey Hartwell mogła doprowadzić go do zguby.

Żeby chociaż w pewnym stopniu odzyskać kontrolę nad sobą, spróbował się skupić na pannie młodej, która szła w towarzystwie ciotki. Zobaczył, jakie spojrzenia wymienili między sobą Jessica i Cooper, kiedy ciotka wzięła jej rękę i podała panu młodemu jako znak oddania mu jej pod opiekę.

W ich spojrzeniach kryła się gorąca, głęboka miłość. Taka, o jakiej dotychczas tylko słyszał, kiedy ojciec opowiadał mu o matce.

Teraz wiedział, kiedy patrzył na Bailey, że on również jest zdolny do takiego uczucia. Do szczęścia potrzebował tylko – bardzo potrzebował – żeby Bailey w odpowiedzi spojrzała na niego tak jak Jess na Coopera.

Jakby słysząc jego myśli, Bailey zerknęła w jego stronę. W jej oczach zobaczył niepewność i dezorientację. Ale nie miłość.

Postanowił się nie zniechęcać i powtarzał sobie, że da radę. W swoim życiu zawodowym nieraz musiał przezwyciężać trudności i zawsze mu się to udawało.

Ceremonia była krótka i chwytająca za serce, ale nie przesadnie sentymentalna, dzięki czemu bardzo mu się podobała. Doceniał ją tym bardziej, że często jako udręczony gość musiał znosić niewiarygodnie rozwlekłe uroczystości ślubne znajomych. Śluby nie należały do jego ulubionych imprez, więc tym bardziej był wdzięczny Lawsonom, że nadmiernie nie przeciągnęli swojego.

Kiedy państwo młodzi wracali już do limuzyny, posyłając gościom promienne, szczere uśmiechy, on znów skupił się na Bailey, idącej w towarzystwie Cat i Joeya. Wydawało mu się, że celowo unika jego wzroku.

Nowożeńcy wraz z towarzyszącymi im osobami, prowadzeni przez Vivian, koordynatorkę imprezy pracującą w hotelu Vaughna, podeszli do fotografa, który zabrał ich na promenadę.

– Panie i panowie – oznajmiła Vivian – państwo młodzi zachęcają wszystkich gości do poczęstowania się przygotowanymi napojami i posłuchania muzyki. Oni tymczasem udadzą się na sesję zdjęciową.

Wszyscy skierowali się ku stołom, a z podium popłynęły dźwięki muzyki. Vaughn podszedł do Vivian.

– Idę do hotelu. Dasz sobie radę?

– Tak, oczywiście. Ale w hotelu wszystko jest przygotowane – odrzekła. – Może pan spokojnie zostać na kieliszek szampana.

– Zostań! – U jego boku wyrósł Kell w towarzystwie Jake’a i podsunął mu kieliszek.

Nie chciał zachować się niegrzecznie, zwłaszcza wobec ludzi, których przychylność starał się zdobyć, dlatego przyjął kieliszek z uśmiechem.

– Za szczęśliwą parę! – Kell wzniósł toast.

Wszyscy trzej stuknęli się kieliszkami.

– Zaczekajcie na nas! – Burmistrz Jaclyn Rose z mężem Cliffem przeciskała się ku nim przez tłumek gości.

Jaclyn była wysoką, postawną kobietą przed sześćdziesiątką. Vaughn jeszcze nigdy nie widział jej ubranej inaczej niż w elegancki kostium i buty na obcasach. Usta zawsze malowała na czerwono. Była skuteczna w działaniu, prostolinijna i silna, podobnie jak Bailey. Jej mąż, niższy od

niej o jakieś pięć centymetrów, z postępującą łysiną i miłym spojrzeniem, był cichy i skromny. Całkowite przeciwieństwo żony.

Pani Rose była przyjaciółką rodziny Hartwellów, więc kiedy Bailey wypowiedziała mu wojnę w sprawie hotelu, podchodziła do niego wrogo. Dotychczas jego stosunki z panią burmistrz nie należały do najprzyjaźniejszych, ale najwyraźniej jego rosnąca zażyłość z Kellem i Jakiem odmieniła jej podejście.

Vaughn ucieszył się, kiedy wszyscy zgodnie wznieśli kieliszki, a pani Rose posłała mu uśmiech.

Trzy lata temu nie uwierzyłby, że kiedyś będzie mu zależało na sympatii tych ludzi, ale teraz wiedział, że właśnie oni uosabiają to miasteczko. Uznali go za swojego, za kogoś, kto wspólnie z nimi cieszy się szczęściem innych członków społeczności, a to napełniło go radością, którą sam nie do końca rozumiał.

Hartwell w końcu stało się jego prawdziwym domem.

Teraz do pełni szczęścia brakowało mu już tylko jednego.

Bailey

Chociaż emocje ściskały mnie za gardło, kiedy patrzyłam, jak fotograf robi na promenadzie zdjęcia obejmującym się czule Jess i Cooperowi, wiedziałam, że przyczyna tego uczucia leży zupełnie gdzie indziej.

Niczego bardziej nie pragnęłam, niż skupić całą uwagę na moich przyjaciołach, na pannie młodej, która wyglądała cudownie w sukni koloru kości słoniowej i przypominała gwiazdę kina lat pięćdziesiątych, oraz na jej mężu, który prezentował się tak przystojnie, że to powinno być karane.

Stanowili oszałamiająco piękną parę, nie tylko ze względu na urodę, lecz także z uwagi na to ogromne uczucie, które ich połączyło.

Chciałam się na tym skoncentrować.

Jednak nie mogłam.

Odkąd wysiadłam z limuzyny, czułam na sobie palący wzrok Vaughna. Gapił się na mnie przez całą uroczystość. I nie chodziło tylko o to, że patrzył, ale jak patrzył. Vaughn Tremaine robił to tak, jakby chciał mnie zdobyć, chronić i zatrzymać na zawsze.

Czy jakakolwiek kobieta byłaby na tyle silna, żeby się oprzeć tęsknocie i determinacji w jego oczach? Takie spojrzenie daje nadzieję, sprawia, że zaczyna się zastanawiać, czy to czasem nie ona stchórzyła, nie ona zrezygnowała z osoby, o którą warto walczyć.

Niech go szlag!

Roztapiałam się w promieniach palącego słońca i marzyłam o tym, żeby fotograf już skończył i można było skryć się w cieniu. Cooper również zaczynał się gotować w smokingu, a Joey, zwykle bardzo pogodny, wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać ataku dziecięcej histerii. Ktoś podał mu dla ochłody sok w kartoniku, ale mały nadal wyglądał na bardzo niezadowolonego.

– Moim zdaniem już wystarczy! – zwróciła się Jessica do fotografa.

– Jeszcze tylko kilka ujęć – zaprotestował.

– Nie. Mój mąż zaraz zemdleje, a siostrzeniec rozbierze się do naga i pogna do wody. Wystarczy. – Wzięła Coopera za rękę i poprowadziła go za sobą, wymijając niezbyt uszczęśliwionego fotografa. – Na przyjęciu będzie okazja do niepozowanych zdjęć.

– Chciałem wam jeszcze zrobić zdjęcia na plaży.

– Mamy już mnóstwo ujęć – orzekł Cooper tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Fotograf już się nie odezwał.

Uśmiechnęłam się do nich.

– Kochamy was.

Jessica skrzywiła się lekko.

– Wy też już macie dosyć, prawda?

– Trochę tak – przyznałam.

– Wejdźmy do środka.

Szliśmy spacerem do Paradise Sands, a ja poczułam pulsowanie w podbrzuszu na wspomnienie ostatniego razu, kiedy odwiedziłam to miejsce. Cat zrównała się ze mną, a Joey szedł przodem, paplając coś do Theresy, ciotki Jessiki.

Cat szturchnęła mnie lekko.

– A ja coś dzisiaj słyszałam.

– Co takiego?

– Można powiedzieć, że Tremaine oficjalnie oznajmił, że będzie się o ciebie starał.

Serce podskoczyło mi w piersi, gorący pot zmienił się w zimny i poczułam, że dostaję gęsiej skórki na całym ciele.

– Niemożliwe. – Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić Vaughna wypowiadającego takie słowa w obecności innych.

– Właśnie tak powiedział.

– Nie żartujesz?

– Ani trochę.

Cóż. To pewnie tłumaczyło te zachłanne, rozerotyzowane spojrzenia, którymi mnie obrzucał.

– Jak on śmie – wysyczałam, jednocześnie przerażona i podekscytowana.

– Właśnie! Seksowny przystojniak, zamożny człowiek sukcesu, znany ze swojej powściągliwości, żywi do ciebie tak gorące uczucie, że wyjawia je publicznie. To po prostu totalny dupek!

– Bo to jest dupek – odrzekłam, krzywiąc się z niesmakiem.

– Jeśli ty go nie chcesz, ja go chętnie przygarnę. – Wzruszyła ramionami.

Chociaż żartowała, poczułam palącą zazdrość.

Zauważyła moją minę.

– Gdyby spojrzenie mogło zabijać…

– Bądź cicho, Cat.

– Ojoj! – Zatarła dłonie i przyśpieszyła kroku, żeby dogonić Joeya. – Szykuje się niezła zabawa.

– Gdzie? – zapytał ją syn.

– Na weselu, skarbie. – Przyciągnęła chłopca do siebie, a mnie rzuciła przez ramię uśmiech. – Spodziewam się bardzo rozrywkowego wieczoru.

Pokazałam jej środkowy palec, a ona tylko roześmiała się głośno.

– No i jak ci się podoba? Kolacja smakowała? – Jessica stanęła obok mnie i objęła mnie ramieniem.

Rozejrzałyśmy się po sali balowej. Była udekorowana na srebrno i biało, z zielononiebieskimi akcentami. Stylowo. Elegancko. Subtelnie. Na stołach stały ozdobne kompozycje ze srebrnych i zielononiebieskich świec w szklanych słojach, otaczających bukiety białych peonii.

– Kolacja była przepyszna. Ale skąd mieliście tyle pieniędzy, żeby za to wszystko zapłacić? – zapytałam.

Byłam ciekawska z natury i już wcześniej spytałam Vivien, ile kosztuje wynajęcie tej sali na cały dzień.

– Rzecz jasna, dostaliśmy zniżkę. W końcu Cooper to przyjaciel Vaughna.

Roześmiałam się.

– Chcesz powiedzieć, że jest miły dla tych, których lubi.

– A ciebie lubi najbardziej. Słyszałam, co dziś rano powiedział Cooperowi i Cat.

– Widzę, że informacje rozchodzą się wyjątkowo szybko. – Spojrzałam w jej pełne nadziei brązowe oczy i westchnęłam. – Jess, przestań. I tak już jestem zdezorientowana, bez waszych nacisków.

– Nikt na ciebie nie naciska. Po prostu chciałabym, żebyś była szczęśliwa.

– Ale ja go nie kocham – oznajmiłam.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Wiem. On jednak się w tobie zakochał. Myślę, że jeśli dasz mu szansę, to też coś do niego poczujesz.

– Wiem – zgodziłam się. – Jestem tego pewna. I właśnie dlatego nie chcę mu dać szansy. Jess, on by mnie zniszczył.

– Albo pokochałby cię na zawsze, tak jak na to zasługujesz. – Pocałowała mnie w policzek. Emocje sprawiały, że głos wiązł jej w gardle, kiedy wyszeptała: – Swego czasu pomogłaś mi uratować życie, Bailey Hartwell. Chcę dla ciebie tego, co najlepsze.

Cofnęła się, a łzy wypełniające mi oczy spłynęły na policzki.

– Wielkie dzięki – sapnęłam, grzbietem dłoni osuszając twarz. – Zrobienie tego makijażu zajęło mi całe wieki.

Jess roześmiała się i podała mi chusteczkę.

– Mam ich cały worek.

– Idź już! – Odprawiłam ją ruchem ręki. – Doprowadź do płaczu kogoś innego. – Ruszyła do innych gości. – Kocham cię, Jess – rzuciłam za nią.

Odwróciła się z uśmiechem.

– Wiesz, że ja ciebie też.

Patrzyłam, jak się oddala, a ciężki tren jej sukni sunął za nią, pięknie się układając. Zobaczyłam, że Cooper obejmuje ją i przytula, a potem razem idą pogawędzić z innymi gośćmi.

Jeśli ktoś zasługiwał na takie szczęście, to Jessica Hunting-Lawson. Jessica Lawson.

Ładnie brzmi.

Chciałam iść do łazienki, żeby poprawić makijaż, ale kiedy ruszyłam do wyjścia z sali, mój wzrok przyciągnął niezbyt przyjemny widok.

Tuż przy Vaughnie stała młoda, bardzo wysoka blondynka, która ze względu na oszałamiającą urodę mogła być modelką. Uśmiechała się do niego, a on wcale nie miał nieszczęśliwej miny. Bo niby dlaczego miałby taką mieć? Towarzyszyła mu bogini, której sukienka była tak krótka, że widziało się tylko nogi, nogi i jeszcze trochę nóg.

– Tu jesteś, Bailey. – Przy moim boku pojawiła się Iris. – Dołącz do nas, zamiast tu stać jak jakiś odludek.

Zapomniałam o makijażu i dałam się poprowadzić do ich stołu, chociaż kipiała we mnie złość. Kolacja się skończyła, na podwyższeniu grała orkiestra i drinki lały się obficie. Skupiłam się na młodej parze i na przemowach na jej cześć. Wzruszyła mnie ciotka Jessiki, Theresa. Opowiadała o czasach, kiedy się nie kontaktowały, i podkreśliła, jaka teraz jest szczęśliwa, gdy widzi, że Jess poznała kogoś, kto wynagradza jej wszystkie smutne lata życia.

Uśmiałam się z Joeya, który wygłosił najśmieszniejszą mowę pod słońcem, a gdy Cooper wzniósł wzruszający i dowcipny toast za swoją świeżo poślubioną żonę, ścisnęło mnie w gardle.

Wszystko to pozwoliło mi nie myśleć o Vaughnie.

Nie miałam pojęcia, że na weselu zjawi się w damskim towarzystwie.

Przecież to nie miało sensu!

A może to nie była jego towarzyszka?

– Z kim rozmawia Vaughn? – zapytała Dahlia z dezaprobatą w głosie.

Pobiegłam wzrokiem na drugą stronę sali, gdzie nadal stał i rozmawiał z blondynką. Chryste, na takich wysokich szpilkach była wyższa nawet od niego.

Poczułam, że wypełnia mnie nieprzyjemne, gorzkie uczucie rozczarowania.

– No nie – sapnęła zirytowana Cat.

– Przecież chciał się starać o Bailey. – Ira był wyraźnie zakłopotany.

– Czy już wszyscy o tym wiedzą? – Spojrzałam gniewnie na Cat.

Wzruszyła ramionami i nawet nie próbowała uniknąć mojego wzroku.

– Skąd mogłam wiedzieć, że pamięć ma krótką jak rybka akwariowa? – Twarz jej złagodniała. – Przykro mi, Bails.

– Na litość boską! – Iris westchnęła ciężko. – Przecież tylko z nią rozmawia. To nic nie znaczy.

– Rozmawia z kimś, kogo nie znamy – zauważyła Dahlia. – Ona nie mieszka w Hartwell. Co oznacza, że musiał ją zaprosić.

Przy stole zapadła cisza, a ja usiłowałam przetrawić tę uwagę. Zazdrość wypalała bolesną dziurę w moim sercu. Widziałam, jak Vaughn skinął głową w odpowiedzi na coś, co powiedziała ta gidia. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiej zazdrości. Dławiła mnie i przytłaczała.

Łzy złości zapiekły mnie pod powiekami.

Nagle, jakby wyczuł moje spojrzenie, Vaughn odwrócił głowę w moją stronę. Wbił się we mnie spojrzeniem tak intensywnie, że zaparło mi dech.

– Niekoniecznie – stwierdziła Cat łagodniejszym tonem. – Żaden mężczyzna, który patrzy na kobietę jak on na ciebie, nie zaprosi innej na wesele przyjaciół.

Oderwałam wzrok od magnetyzujących oczu Vaughna.

– Skoro mowa o zaproszeniach. – Iris gładko zmieniła temat. – Czyżby Vanessa nie została zaproszona?

– Została – burknęłam, nadal wzburzona zachowaniem Tremaine’a. – Ale nie miałam z nią kontaktu, odkąd wyrzuciłam ją z domu. Wiem jednak, że zatrzymała się w Grandzie. – Poinformowała mnie o tym Annie z supermarketu.

– Nie mogę uwierzyć, że nie przejrzała na wylot manipulacji Jacka – odezwała się Dahlia.

– Vanessa dostrzega tylko to, co chce. – Znów zerknęłam na Vaughna, ale szybko się odwróciłam, ponieważ spostrzegłam, że nadal się na mnie gapi.

Spojrzałam na parkiet taneczny i zauważyłam różową suknię, która bardzo mi się spodobała. Miała ją na sobie jakaś nieznana mi brunetka.

Była równie wysoka jak blondynka rozmawiająca z Vaughnem i również wyglądała na modelkę. Spojrzałam na jej partnera i kiedy zobaczyłam, kto to, poczułam się, jakbym właśnie wpadła pod ciężarówkę.

Nie.

To niemożliwe.

Skąd?

Nie tutaj!

Cholera.

Instynktownie odsunęłam się od stołu, żeby znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny.

– Bailey? – zatroskała się Emery. – Wszystko w porządku?

Nie, nic nie jest w porządku. Wstałam, a krzesło głośno zaszurało po podłodze, czym skupiłam na sobie uwagę.

Towarzysz brunetki również na mnie spojrzał i nasze oczy się spotkały. Uśmiechnął się do mnie zdawkowo i arogancko, a kiedy nie odwróciłam wzroku, ściągnął z niezadowoleniem brwi.

On.

Duch z mojej przeszłości.

Musiałam natychmiast wyjść, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Bailey, chciałbym z tobą porozmawiać o paradzie na zakończenie lata. – Drogę zastąpił mi Kell. – Tak sobie pomyślałem, skarbie… Coś się stało? Jesteś blada jak ściana.

– Przepraszam cię. – Wyminęłam go i potknęłam się o własną sukienkę, klnąc pod nosem.

– O! Bailey! – Na mojej drodze stanęła Sherrie. – Rodzina z New Jersey chce mnie odwiedzić za kilka tygodni. Będziesz może miała wolny pokój? Ze zniżką? Bailey! To było bardzo niegrzeczne! – rzuciła za mną, kiedy ją zignorowałam i poszłam dalej ze skrajem sukni w ręku.

– Przepraszam!

Nie!

Serce zaczęło mi bić tak mocno i szybko, jakby z każdym uderzeniem chciało podejść do gardła. Równocześnie poczułam, że szarpią mną mdłości.

– Przepraszam. – Mocna męska dłoń przytrzymała mnie za ramię, więc musiałam się zatrzymać.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz ze swoją przeszłością.

Nadal był przystojny. Nadal gładki i wytworny. Jednak wokół oczu i ust pojawiły się bruzdki, których kiedyś nie było, a pod przyklejonym na stałe do twarzy uśmiechem kryła się jakaś twardość. Tego też w młodości nie miał.

– Oliver – wychrypiałam mimo woli.

I to wychrypiane słowo mnie ocaliło.

Dlaczego uciekam przed nim z wesela przyjaciółki?

Nie byłam już naiwną dziewiętnastolatką! Nie czułam się gorsza od tego człowieka. Kimkolwiek teraz był. Kimkolwiek był kiedyś. Nie miałam nawet pewności co do tego, czy wtedy to wiedziałam.

Wyprostowałam ramiona.

– Co ty tutaj robisz?

– Czyżbyśmy się znali? – Podszedł bardzo blisko i uśmiechał się z ciekawością.

Znów ogarnął mnie gniew.

Ten drań nawet mnie nie pamięta.

„W porządku. Weź głęboki oddech i policz do dziesięciu. Jeśli mu przywalisz, wywołasz skandal na przyjęciu weselnym swojej najbliższej przyjaciółki”.

– Co tu się dzieje? – Koło nas pojawił się Vaughn i odsunął ode mnie Olivera. Patrzył na niego, jakby chciał go zabić.

Blondyna stała za jego plecami.

Co za pogmatwana sytuacja.

Nie.

Wcale nie pogmatwana.

Należało działać.

– To jest Oliver Spence. – Wskazałam swoją dawną miłość.

Vaughn gapił się na mnie oszołomiony.

– Wiem. To mój kolega z Nowego Jorku.

„Ale ten świat mały, co?”

Przespałam się z zaprzyjaźnionymi facetami. A to, że Vaughn przyjaźnił się ze Spence’em, nie stawiało go w dobrym świetle w moich oczach.

– Skąd się znacie? – zwrócił się Vaughn do kolegi.

Oliver przyglądał mi się uważnie i nagle twarz mu się rozjaśniła.

– Hartwell! – Rozłożył szeroko ramiona i mnie uściskał.

Natychmiast się oswobodziłam.

– Och, Hartwell… – Po jego minie poznałam, że przypomniał sobie sytuację z przeszłości. – Chyba nie chowasz do mnie urazy?

– Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu nie mam ochoty na uściski obcego faceta.

– Chyba nie jestem ci aż taki obcy. – Puścił do mnie oko.

Skrzywiłam się z niesmakiem. Czy zawsze był taki irytujący i obcesowy?

Vaughn wkroczył między nas.

– Zaraz, co tu się dzieje? Skąd go znasz?

To była ta chwila. Chwila, w której Vaughn Tremaine miał w końcu pojąć, że już więcej nie polecę na jego tęskne, gorące spojrzenia.

– Oliver to ten, o którym ci opowiadałam. Ten dupek, który spędzał tu wakacje i zapewniał, że mnie kocha, chociaż wcale tak nie było.

Zamurowało go, a ja oddaliłam się zadowolona.

– Więc chyba jednak chowasz do mnie urazę! – zawołał za mną Spence.

Wzdrygnęłam się. Boże, jakie wtedy było ze mnie głupie dziewczątko.

Vaughn

Jak na razie przyjęcie było koszmarem. Po pierwsze, nie mógł się pozbyć Petry. Przylepiła się do niego, już kiedy Oliver przyprowadził obie do sali balowej na przyjęcie.

Bez powodzenia usiłował wyrwać się z tej małej grupki, ale zaraz potem modelka dopadła go i osaczyła.

Później sytuacja jeszcze się pogorszyła. Bardzo pogorszyła.

Zobaczył, że Oliver zostawił Karen na parkiecie, a sam, przeciskając się między parami, wyraźnie starał się kogoś dogonić. Kiedy zrozumiał, kogo ściga Spence, odebrało mu mowę.

Zawładnęły nim zaborczość i instynkt opiekuńczy. Poszedł za kolegą, nie bacząc na irytujący, natarczywy głos Petry, który słyszał za plecami.

A potem rozpętała się burza.

„Oliver to ten, o którym ci opowiadałam. Ten dupek, który spędzał tu wakacje i zapewniał, że mnie kocha, chociaż wcale tak nie było”.

Nie dość, że podała mu tę informację tak, iż nabrał ochoty, żeby kogoś zabić; na dodatek w jej słowach krył się inny komunikat, który doskonale zrozumiał.

„Nigdy nie będę twoja”.

Furia, ból, uraza z jej powodu, z jego powodu i na dodatek zazdrość o Olivera, który poznał smak tego, co Vaughn uznał za swoje, wszystkie te uczucia mieszały mu się w głowie, kiedy znów stanął przed kolegą z dawnych lat.

Oliver, zbyt głupi, żeby rozpoznać groźne błyski w oczach Vaughna, parsknął śmiechem.

– Uwierzysz? Prawie o niej zapomniałem.

Fatalny dobór słów.

– Nie pamiętałeś Bailey?

– Teraz już ją sobie przypomniałem. Spędziłem z nią lato. Gorące lato. – Wykrzywił usta w uśmiechu. – Mnóstwo seksu. Chyba nawet się w niej trochę podkochiwałem. Ale znasz mnie, Tremaine. Szybko się nudzę. A to taka prowincjonalna gęś.

Vaughn nie zdołał się powstrzymać.

Zapomniał o tym, że wychowano go na człowieka trzymającego nerwy na wodzy. Wziął zamach i wymierzył cios. Poczuł mocne, bolesne uderzenie i cichy chrzęst, kiedy jego pięść wylądowała na nosie kolegi.

Oliver się zachwiał.

Vaughn znów go uderzył.

Z gniewnym rykiem Spence rzucił się na niego, otoczył ramionami w pasie i powalił na podłogę, ale Vaughn był szybszy, zwinniejszy i o wiele bardziej rozwścieczony.

Jeszcze kilka razy jego pięść dosięgała celu, zanim odciągnięto go od Olivera.

Wyrywał się, napędzany żądzą krwi. Chciał, żeby Spence cofnął każde słowo, które powiedział o Bailey. Żeby okazały się nieprawdą.

– Tremaine, uspokój się, do kurwy nędzy! – Usłyszał głos Coopera tuż przy swoim uchu.

Dotarło do niego, że przytrzymuje go jego przyjaciel, więc przestał się szarpać.

Karen i Petra pomogły wstać Oliverowi.

Orkiestra przestała grać.

W sali zapadła głucha cisza.

Poszukał wzrokiem Bailey. Stała po jego prawej, przytrzymywana przez Jessicę, okrągłymi ze zdziwienia oczami obserwując całą scenę. Nie wyglądała na zawstydzoną. Co najwyżej na lekko zaszokowaną.

Vaughn zaklął pod nosem.

– O co ci, do cholery, chodzi? – Oliver splunął krwią na podłogę. – Chyba mi, kurwa, złamałeś nos. Za to? – Zniesmaczony wskazał na Bailey. – Za to, że lata temu przeleciałem tę prowincjuszkę?

Vaughn znów rzucił się w jego stronę i tym razem musieli go przytrzymać Coop z Jeffem Kingiem.

– Uspokój się, Tremaine – powiedział mu cicho do ucha szeryf. – Jeśli wniesie oskarżenie, nie będę mógł nic na to poradzić.

Starając się odzyskać spokój i samokontrolę, Vaughn aż trząsł się z wysiłku. Patrzył z odrazą na Spence’a.

– Jazda z mojego hotelu – polecił ochrypłym głosem.

Oliver roześmiał się gorzko.

– Tak ma się skończyć nasza znajomość? Zmieniłeś się, Tremaine. – Otarł krwawiącą wargę. – I to nie na lepsze.

Skulił się, kiedy jego były kolega ostatni raz zmierzył go wrogim spojrzeniem, a potem dał się wyprowadzić swoim towarzyszkom. Kiedy szli w stronę wyjścia, w sali narastał szmer.

Vaughn patrzył na Bailey.

Wyswobodził się z krępujących go uścisków Jeffa i Coopera.

– Już w porządku. – Napotkał zatroskany wzrok przyjaciela i poczuł się winny, że wywołał skandal na jego weselu. – Przepraszam cię.

Coop potrząsnął głową.

– Nie ma sprawy. Ale na twoim miejscu podszedłbym do swojej dziewczyny.

– Tę bitwę już przegrałem.

– Chyba nie.

Po tych słowach Vaughn natychmiast poszukał wzrokiem Bailey. Serce zabiło mu jeszcze szybciej, kiedy zobaczył, że się zbliża.

Cooper i Jeff natychmiast przestali dla niego istnieć.

– No więc… – Skrzyżowała ręce na piersi. – To było irytujące.

– Bardzo mi przykro.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Dlaczego? – Wskazała na jego dłoń. – Nigdy byś nie pomyślał, że wywołasz bójkę na weselu przyjaciela? Już drugi raz przyłożyłeś jakiemuś facetowi ze względu na mnie.

Zdał sobie sprawę, że tylko szczerość może go uratować.

– Nikt nie będzie cię lekceważył, księżniczko. Nikt.

Spuściła wzrok.

– Strasznie mi mącisz w głowie.

Dostrzegł iskrę nadziei i w jednej chwili podjął decyzję, którą powinien był podjąć już dawno temu.

– W takim razie pozwól, że wyjaśnię ci kilka rzeczy. Powiem ci wszystko, co powinnaś o mnie wiedzieć.

Podniosła na niego oczy.

– Naprawdę?

– Jeśli tego nie zrobię, stracę u ciebie wszelkie szanse, prawda? Myślisz, że jestem taki jak on. – Gestem wskazał kierunek, w którym odszedł Oliver.

– Teraz to już niczego nie jestem pewna.

– Przejdziemy się?

Przez chwilę, która dla niego była wiecznością, przyglądała mu się badawczo. W końcu wypuściła powietrze z płuc i skinęła głową.

Vaughn nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy poddać mdłościom, które nagle go dopadły.

23

Bailey

Jedna rzecz była dla mnie jasna: Vaughn Tremaine wywoływał we mnie burzę uczuć. Chyba nigdy wcześniej nie przeżyłam takiego dnia, w którym doznałabym tylu sprzecznych emocji. Najpierw postanowiłam go ignorować. Potem podziałały na mnie jego tęskne, gorące spojrzenia. Następnie okazało się, że jest przyjacielem Olivera Spence'a. W tamtej chwili naprawdę nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

Dopóki nie spuścił mu lania.

To było jak piętnaście lat w pigułce.

Nie mogłam się doczekać, kiedy powiem tacie, że Vaughn zrobił to, co on chciał zrobić, odkąd skończyłam dziewiętnaście lat: rozkwasić nos draniowi, który złamał serce jego córeczce.

Czułam się dziwnie, gdy patrzyłam na obecnego Spence'a. Nawet nie rozpoznawałam w nim chłopaka, w którym kiedyś się zakochałam. Był dorosłą wersją chłopca, który powiedział mi, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby trafić do jego świata. Przymilny, gładki wazeliniarz. Przerażało mnie, że kiedyś udało mu się tak mnie nabrać, że spędziłam z nim całe lato.

A Vaughn… cóż… nie tylko wywołał skandal w miejscu publicznym, co było bardzo nie w jego stylu; na dodatek udowodnił ponad wszelką wątpliwość, jak głęboko gdzieś ma to, że pochodzimy z innych środowisk.

Wróciło do mnie pytanie: dlaczego. Dlaczego nadal trzyma gardę wysoko.

Wyszłam z wesela przyjaciółki, a właściwie Jess wypchnęła mnie i Vaughna za drzwi, i teraz szłam z nim po deptaku.

Był jasno oświetlony, a w ciemnościach nocy pulsowały kolorowe neony, odbijające się na powierzchni wody. W lecie o tej porze na promenadzie zawsze przechadzało się mnóstwo ludzi i dzisiaj nie było inaczej. Śmiechy, muzyka, odgłosy z salonu gier i gwar rozmów unosiły się w powietrzu wokół nas. Chłodna bryza od oceanu sprawiła, że zadrżałam lekko i roztarłam ramiona dłońmi.

Niczym w filmie Vaughn zdjął marynarkę od smokingu i zarzucił mi na ramiona. Znów wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz, tym razem dlatego, że kiedy uniósł moje włosy, żeby nie dostały się pod kołnierzyk, przesunął palcami po skórze na karku.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Zatrzymał się i spojrzał na plażę.

Odczytałam jego myśli.

– Tam jest spokojnie i cicho – powiedziałam.

– A twoja suknia?

– W najbliższym czasie mi się nie przyda. – Zsunęłam buty, wzięłam je w jedną rękę, a drugą uniosłam skraj sukienki.

Idąc w moje ślady, Vaughn zdjął buty i skarpetki. Wolno zeszliśmy drewnianym pomostem na plażę. Od razu się rozluźniłam, gdy poczułam pod stopami suche, chłodne ziarna piachu.

– Trafił cię?

– Słucham?

Wskazałam na jego twarz.

– Oliver?

Vaughn roztarł podbródek.

– Raz mu się przypadkiem udało, ale niezbyt mocno. Przeżyję.

Przez chwilę milczeliśmy, dopóki nie doszliśmy do miejsca, w którym odgłosy nocnego życia promenady ucichły i słyszeliśmy tylko cichy plusk fal omywających brzeg.

– Ja zacznę – oznajmiłam.

Kącik jego ust lekko drgnął.

– No jasne. Jakżeby inaczej.

Nie zareagowałam, tylko mówiłam dalej:

– Zbyt długo przeżywałam to, co zrobił mi Oliver. Owszem, lata temu złamał mi serce, ale dzisiaj nawet nie wiedziałam, kim jest ten człowiek. Może nigdy tego nie wiedziałam. To już nie ma znaczenia. Ważniejsze jest

to, że tak długo pozwalałam mu niszczyć moje wyobrażenie o samej sobie. To się skończyło po zdradzie Toma. Nie pozwolę innemu mężczyźnie, żeby znów zabrał mi pewność siebie. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Patrzył na mnie z nieskrywanym zachwytem.

– Tak.

– Wiesz, kiedy tak otwarcie na mnie patrzyłeś, nie ukrywając uczuć i namiętności, wytrącało mnie to z równowagi. Przez ostatnie lata próbowałam cię rozszyfrować i nigdy mi się to nie udało, więc… nie będę kłamać… to, że teraz jesteś niczym otwarta księga, trochę mnie przeraża.

– Nie wiedziałem, że jestem jak otwarta księga. Ale jeśli tak, to tylko przy tobie.

Dobrze.

Potem nadszedł czas na odwagę.

– Powiedzmy, że ci wierzę; powiedzmy, że naprawdę ci na mnie zależy… To niczego nie zmienia. Ja nadal jestem mną, a ty sobą.

Vaughn patrzył w dół, kiedy szliśmy dalej po plaży.

– To prawda. Ale ja nie jestem człowiekiem, za jakiego mnie uważasz. – Podniósł na mnie wzrok. – Nie jestem też taki, za jakiego sam siebie miałem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pamiętasz ten dzień, w którym zasugerowałaś, że moje kłopoty wynikają z postawy ojca, który nie potrafi do końca przeboleć odejścia matki?

– Tak.

– Nigdy przedtem tak o tym nie myślałem. A może po prostu nie chciałem myśleć. Trafiłaś jednak w sedno. Miałem tylko pięć lat, kiedy mama zmarła, i zachowałem rozmyte wspomnienia, jakby to wszystko wydarzyło się w innym życiu. Ale pamiętam ojca z pierwszych lat po jej odejściu. Kilka razy, po wieczornym czytaniu bajki, wyszedłem z łóżka i zakradłem się do salonu. Widziałem go tam, jak płakał nad szklaneczką szkockiej. To było paraliżujące doświadczenie. – Mówił łamiącym się głosem, a to poruszyło mnie do głębi. – Widzieć takiego człowieka jak mój ojciec, który małemu chłopcu wydawał się niezwyciężonym olbrzymem, jak roni łzy nad szklanką whisky. Nawet wtedy wiedziałem, że chodzi o mamę. Chociaż bardzo się starał, żeby tak nie było, całe mieszkanie spowijała żałoba. Bardzo się cieszyłem, kiedy kilka lat później wreszcie się

przeprowadziliśmy. Cieszyłem się, kiedy już byłem starszy i zaczęły docierać do mnie plotki o podbojach ojca. Dla mnie znaczyło to tyle, że znów w jakiś sposób zaczął żyć. Jednocześnie też zacząłem myśleć, że ojciec miał dobry pomysł: nie wdawać się w poważne związki z kobietami. Być wolny i bez zobowiązań. Ambicję odziedziczyłem po nim, więc życie zawodowe zawsze było dla mnie ważne. Skupiłem się na studiach i rozkręcaniu własnego interesu. Mniej więcej w tym samym czasie ojciec zrezygnował z innych kobiet i zaczął się spotykać tylko z Diane. – Posłał mi chłopięcy uśmiech. – Nawet tych dwóch faktów nie skojarzyłem. Niezbyt to bystre jak na inteligentnego faceta.

– Zobaczyłeś, że ojciec w końcu zrobił krok ku poważniejszemu związkowi, i poszedłeś w jego ślady.

– Tak. Poznałem dziewczynę, z którą spotykałem się trochę dłużej. Ale ona zbyt szybko chciała, żebym się zadeklarował na poważnie. Potem znów wróciłem do starych zwyczajów i bardzo mi to odpowiadało. Nie będę cię okłamywał, Bailey. Byłem, jaki byłem. Nie interesowały mnie małżeństwo i założenie rodziny… To się zmieniło około sześciu lat temu. – Zrobił wydech, a twarz mu się ściągnęła, jakby na wspomnienie czegoś nieprzyjemnego. – Kiedy skończyłem trzydzieści lat, zacząłem na serio rozmyślać o tych sprawach. Miałem wspaniałe relacje z ojcem, on żył w udanym związku z Diane, który im obojgu służył w życiu zarówno zawodowym, jak i osobistym. Idea małżeństwa zaczęła do mnie przemawiać. Zwłaszcza dlatego że pragnąłem mieć dzieci. Chciałem mieć z nimi taką bliską więź jak moja z ojcem. Chciałem też dać ojcu wnuka, ponieważ wiedziałem, że o tym marzy. Doszedłem do wniosku, że małżeństwo będzie bardzo praktycznym rozwiązaniem.

Aż prychnęłam, gdy usłyszałam te słowa.

– Praktyczne rozwiązanie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Niezbyt mądry pomysł, prawda?

– Nie najlepszy…

Uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy zaczął mówić dalej.

– Diane zapoznała mnie z Camille Dunaway. To była piękna dziewczyna z klasą.

Ha. Od razu mi się nie spodobała.

– Brzmi wspaniale.

Chyba usłyszał nutę zazdrości w moim głosie.

– Była wspaniała. Ale zupełnie do siebie nie pasowaliśmy. Wtedy tak nie myślałem. Camille jest… bardzo powściągliwa. Ludzie nazywali ją lodową księżniczką, ale ja z początku widziałem ją zupełnie inaczej. Widziałem tylko kobietę wychowaną do życia w wyższych sferach towarzyskich, która doskonale potrafi się poruszać w tym świecie. Podobało mi się to. Nigdy nie narzekała na moją obsesję na punkcie pracy ani na długie godziny, jakie w niej spędzałem. Miała mnie w tym wspierać i stać u mojego boku na imprezach towarzyskich. Pragnęła tego co ja: ślubu, rodziny, odpowiednich koneksji towarzyskich. Nie kochałem jej, ale wierzyłem, że to uczucie pojawi się z czasem. Obiecywałem sobie, że będę jej wierny i otoczę ją opieką.

– Co więc się stało?

– Zaręczyliśmy się.

To mnie zaskoczyło. Vaughn był kiedyś zaręczony. Tak na poważnie?

– Naprawdę?

– Skąd to niedowierzanie? – zapytał z przyganą w głosie. – Tak, naprawdę. Camille była szczęśliwa. Wydawało mi się, że ja też. Mój ojciec natomiast… wcale nie był uszczęśliwiony.

– Dlaczego?

– Widział to, co ja dostrzegłem, kiedy było już za późno: że nie pasujemy do siebie. Camille była szczęśliwa, ponieważ zaręczyła się z odnoszącym sukcesy kawalerem, którego usiłowały złowić wszystkie jej koleżanki.

– Co za skromność.

Roześmiał się łobuzersko.

– Mówię tylko, co myślały te kobiety.

– Och, wierzę ci. Jesteś przystojny. – Wzruszyłam ramionami. – Nigdy tego nie negowałam. No dobrze… Może negowałam.

– Na pewno negowałaś.

– To musiało być okropne, że pragnęły cię ze względu na wygląd.

– Nie tylko ze względu na wygląd. Ważne były też moje pieniądze. Ale czy to coś gorszego niż fakt, że ja pragnąłem Camille przez wzgląd na jej pozycję towarzyską i staromodne podejście do małżeństwa?

– Chyba nie.

– Po roku narzeczeństwa, kiedy już planowaliśmy ślub, ogarnęły mnie poważne wątpliwości. Jej opanowanie w każdej sytuacji zaczęło mnie irytować. Nigdy się na mnie nie złościła, nawet kiedy miała do tego podstawy, nigdy nie żądała, żebym spędzał z nią więcej czasu, a mnie się wydawało, że powinna, jeśli naprawdę jej na mnie zależy. Nie było między nami namiętności, ognia i to również mnie niepokoiło. Zrozumiałem, dlaczego znajomi nadali jej taki przydomek. Nadal jednak przekonywałem samego siebie, że taki dystans między nami jest dobry; że wydobędę z tego związku to, czego chcę, i żadne z nas na tym nie ucierpi. Miesiąc przed ślubem Caroline, młodsza siostra Camille, wróciła do domu po rocznym pobycie w Europie. Poznaliśmy się przelotnie przed jej wyjazdem, a ponownie zobaczyliśmy się na Boże Narodzenie. Nic jednak o niej nie wiedziałem i nie interesowałem się nią. Natomiast ona zaczęła wykazywać duże zainteresowanie mną.

– O kurczę.

– Właśnie. Za plecami Camille Caroline flirtowała ze mną, i to bardzo śmiało. Pewnego razu osaczyła mnie na jakimś przyjęciu i próbowała włożyć mi rękę w spodnie.

– Co takiego? – Byłam oburzona przez wzgląd na Camille. – Co to za siostra?!

– Przecież dużo wiesz o postrzelonych siostrach, księżniczko.

– To prawda – zgodziłam się. – Ale mam nadzieję, że nawet Vanessa nie przekroczyłaby tej linii i nie zaczęłaby obmacywać mojego narzeczonego.

– Caroline ją przekroczyła. – Jego głos brzmiał teraz ponuro. – Zjawiła się w naszym mieszkaniu, kiedy Camille wyszła na spotkanie rady nadzorczej jakiejś organizacji charytatywnej. Nie zdążyłem nawet mrugnąć, gdy wyskoczyła z ciuchów i próbowała mnie zaciągnąć do łóżka. Zachowywała się jak wariatka. Musiałem siłą wyrzucić ją z mieszkania. To była obrzydliwa scena. Na korytarzu klęła i krzyczała, aż któryś z sąsiadów wezwał ochronę. Oczywiście wiadomość o tym doszła do Camille. Caroline naopowiadała jej, że się ze sobą przespaliśmy, a potem ja zachowałem się jak ostatni drań i wyrzuciłem ją nagą z mieszkania.

– Niemożliwe!

– Możliwe. A Camille jej uwierzyła.

– O mój Boże! – jęknęłam. – To straszne. Co za podstępna suka.

– Najgorsze miało dopiero nastąpić. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Camille powiedziała, że mi wybacza i że nadal chce za mnie wyjść.

– Co takiego? – Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby przyjąć Toma z powrotem po tym, co mi zrobił. – Dlaczego? Skoro uwierzyła, że ją zdradziłeś?

– Właśnie to jej powiedziałem, kiedy zerwałem zaręczyny na dwa tygodnie przed planowanym ślubem. Wyjaśniłem jej, że nie mogę ożenić się z kimś, kto mi nie ufa. Bo rzeczywiście nie mogłem. Być może nie szukałem w małżeństwie wszystkich tych tradycyjnych rzeczy, ale oczekiwałem od żony zaufania i szacunku.

– To zrozumiałe.

– Co gorsza, Caroline przyszła mnie przeprosić, a przy okazji oznajmiła, że właściwie to wyświadczyła mi przysługę, ponieważ zamierzam się ożenić nie z tą siostrą, co trzeba. Powiedziała, że Camille to zimna ryba, a ona wręcz przeciwnie. W dodatku Caroline znalazła się w desperackim położeniu. Obie siostry w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin przejęły całkiem pokaźne fundusze powiernicze. Camille dobrze zainwestowała pieniądze i nie wydawała zbyt dużo, ale Caroline przepuściła wszystko w pięć lat.

– Chciała się wydać za bogacza, żeby nie rezygnować z luksusów – skonkludowałam.

– Właśnie tak. – Vaughn umilkł.

Zapatrzył się w wodę, a ja poczułam szybsze bicie serca, kiedy zobaczyłam, jaki jest smutny.

– W wieczór przed planowaną datą odwołanego ślubu Camille do mnie zadzwoniła. Błagała, żebym zmienił zdanie i jednak się z nią ożenił. Nigdy jej jeszcze takiej nie słyszałem. Płakała histerycznie, krzyczała, że została upokorzona, że już nigdy nie będzie mogła pokazać się w towarzystwie. Powiedziała, że jeśli się nie pobierzemy, jej życie będzie skończone. Przyjaciele przestali z nią rozmawiać, koleżanki matki zasugerowały, żeby zrobiła sobie przerwę w pracy w organizacji charytatywnej, ale nie wynikało to z życzliwości. Wszystkie te kobiety, co do jednej, założyły, że Camille ma jakiś defekt, skoro nie zdołała mnie zatrzymać. Powiedziała, że nie może znieść ich litości. A potem w kółko powtarzała, że mnie kocha. Nigdy jej takiej nie słyszałem… – Odwrócił się do mnie. W jego oczach krył się ból. – Mówiła, że mnie kocha, kiedy byliśmy razem, ale jakoś

nigdy do końca jej nie wierzyłem. Nadal nie wiem, czy kochała mnie, czy perspektywę naszego wspólnego życia. Pozwoliłem jej więc mówić. Najpierw błagała, potem krzyczała, na koniec wybuchła płaczem. Kiedy się rozłączyła, ogarnęło mnie jakieś złe przeczucie. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – Mam dobrą intuicję, zawsze miałem, właśnie dlatego odnoszę sukcesy. Postanowiłem sprawdzić, co się dzieje z Camille. Nadal miałem klucze do naszego wspólnego mieszkania. – Zamilkł na chwilę. – Boże, Bailey – wyszeptał. – Tego obrazu nigdy nie wyrzucę z pamięci.

– Vaughn. – Chwyciłam go za ramiona w obawie przed najgorszym.

Potrząsnął głową.

– Znalazłem ją w wannie. Pod wodą. Wyciągnąłem, zacząłem reanimować, usunąłem wodę z płuc i udało mi się przywrócić jej oddech. Zadzwoniłem na pogotowie. Doszła do siebie. Przynajmniej fizycznie. Ale bardzo długo nie mogła pogodzić się z tym, że mnie straciła. Teraz jest zaręczona z neurochirurgiem.

– Dzięki Bogu – wyszeptałam. – Szkoda, że mi tego nie powiedziałeś na samym początku.

Uśmiechnął się smutno.

– To, co się stało, trochę poprzestawiało mi w głowie.

– Trudno się dziwić.

– Wróciłem do beztroskiego życia i postanowiłem, że nigdy więcej nie zgodzę się na poważny związek. Nie tylko dlatego, że moje odejście doprowadziło kobietę do próby samobójczej, lecz także przez to, że przed historią z Camille byłem o wiele szczęśliwszy. Bez niej lepiej się czułem w swojej skórze.

To wyznanie mnie zaniepokoiło. Co chciał przez to powiedzieć? I jeśli to prawda, to po co odbywamy tę rozmowę?

– Vaughn, jej reakcja nie była normalna. Rozumiesz to, prawda? Domyślam się, że złamałeś serce niejednej kobiecie, ale żadna z nich nie zareagowała w ten sposób.

– Rozumiem to. Oczywiście. Ale nadal niełatwo mi pogodzić się z tym, że ludzie potrafią ranić się tak głęboko. To, co zrobiła, częściowo było zemstą. Chciała uciec przed problemami, ale chciała też mnie ukarać. Ja również uciekłem. Dlatego właśnie nie czuję już żadnych związków z Manhattanem. Jeśli określony styl życia i aprobata otoczenia były dla niej tak ważne, że chciała umrzeć, to ja nie zamierzałem mieć z tym nic

wspólnego. Pragnąłem uciec przed tym na tak długo, jak to tylko możliwe. Wtedy właśnie Oliver opowiedział mi o starym hotelu Hart’s Boardwalk.

– Aha.

– Tak. Przyjechałem więc tutaj. Z czasem polubiłem spokój i ciszę. – Spojrzał mi w twarz. – No i poznałem ciebie.

– Nie znosiłeś mnie.

– Nie, to ty mnie nie znosiłaś. – Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho, a ja poczułam ten przelotny dotyk całym ciałem. – Ale mnie pragnęłaś.

Rozchyliłam usta ze zdumienia.

– Skąd to wiesz?

– Mówiłem ci. Mam dobrą intuicję.

– Ale ja nie chciałam tego pożądania.

– Ani ja, ale jednak cię pragnąłem. – Przysunął się do mnie bliżej. – Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem. Już dawno się w tobie zakochałem, księżniczko. Próbowałem się przed tym bronić, ale dłużej już nie mogę i nie chcę.

Poczułam dreszcz, ale jednocześnie ogarnął mnie strach.

Vaughn uważał, że po zerwaniu z nim Camille troszczyła się jedynie o swoją reputację, swój status, ale chociaż zapewne była tak zimna, jak ją opisał, wiedziałam, że musiała go kochać. Przecież to niemożliwe, żeby spędziła rok w jego ramionach i nie zakochała się w nim. Nawet jeśli cały ten czas krył się za uniesioną gardą. Vaughn odnosił sukcesy, był zdolny, pracowity, opiekuńczy i niebywale przystojny. Trudno było oprzeć się takiej kombinacji.

I właśnie tego się bałam.

– Pragnę rzeczy, których ty już nie pragniesz, jak sam mówiłeś. Chcę małżeństwa i dzieci.

Ujął moje dłonie i wyszeptał z ustami przy moich ustach:

– Bailey Hartwell, dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

Dostrzegłam w jego oczach szczerość, która wzruszyła mnie do łez.

– Ale chcę, żebyś też tego pragnął. Sam z siebie.

Zamyślił się na chwilę.

– Kiedyś bardzo tego chciałem. Mówiłem ci. Po prostu… postanowiłem pozbyć się tych marzeń. Przy tobie… Boże, Bailey, dzięki tobie znów pragnę rzeczy, w których osiągalność już dawno zwątpiłem.

Jakaś część mnie, ta radosna dziewiętnastoletnia dziewczyna, którą jeszcze trochę byłam, miała ochotę rzucić się w ramiona temu przystojnemu, skomplikowanemu i upartemu mężczyźnie i powiedzieć: „Do diabła z tym wszystkim, dajmy sobie szansę”. Jednak ostrożna trzydziestoczteroletnia kobieta, która już i tak zmarnowała zbyt wiele lat na związek z nieodpowiednim facetem, nadal nie dawała jej dojść do głosu.

Pomyślałam o chwili sprzed kilku miesięcy, chociaż wydawało mi się, że upłynęło od niej kilka lat, kiedy Tom błagał mnie, żebym przyjęła go z powrotem. Zapytałam, dlaczego tego chce. Zapytałam, za co mnie kocha.

Nie potrafił odpowiedzieć. Nie potrafił, ponieważ oboje tkwiliśmy w martwym związku, w którym obojgu było wygodnie i bezpiecznie. Wpisywaliśmy się w scenariusz, którego się po nas spodziewano. Znajdowaliśmy w tym pocieszenie.

Ale to nie była prawdziwa miłość.

Teraz bałam się, że Vaughn myli pociąg seksualny z czymś poważniejszym.

– Dlaczego? – Odruchowo odstąpiłam od niego o krok, by uciec przed bliskością, która uderzała mi do głowy. – Dlaczego mnie kochasz?

Przez chwilę patrzył na mnie lekko zniecierpliwiony, a ja poczułam, że ściska mnie w żołądku, bo zaczynało to przypominać rozmowę z Tomem.

– Dlaczego cię kocham? – powtórzył.

– Właśnie. Dlaczego?

– Wiesz, że takie dzielenie się uczuciami jest dla mnie trudne – bąknął. – Nie jestem przyzwyczajony do zwierzeń…

Zesztywniałam, gotowa do ucieczki.

Wyczuł to i uniósł ramiona.

– Dobrze – zgodził się, teraz już poważnie zniecierpliwiony. – Nie wierzę, że muszę ci to mówić. Powinno to być oczywiste dla ciebie i dla każdego, dlaczego tak cholernie cię kocham, że zmieniam się w jakiegoś neandertalczyka, który rujnuje sobie opinię, wdając się w bójki na przyjęciu weselnym i próbując dobrać ci się do majtek na korytarzu we własnym hotelu. Kocham cię, Bailey Hartwell, ponieważ doprowadzasz mnie do frustracji, irytujesz mnie, nie dajesz mi chwili spokoju, zadziwiasz mnie, rozśmieszasz, zachodzisz mi za skórę i zapierasz dech w piersi. Kocham cię, bo podziwiam twoją siłę, to, jak ciężko pracujesz, jak bardzo kochasz swój pensjonat oraz to miasto i jego mieszkańców. Kocham to, że się

wszystkim przejmujesz, troszczysz się o wszystkich tak bardzo, że kiedyś ktoś cię może przez to wykorzystać i zranić, a to napawa mnie strachem. Kocham twój ogień. To, że mi się przeciwstawiasz. I kocham to, że zmuszasz mnie do usunięcia kija sama wiesz skąd. A przede wszystkim kocham cię, ponieważ sprawiasz, że chcę żyć lepszym życiem jako lepszy człowiek.

Przy ostatnich słowach westchnęłam. Westchnęłam bezwiednie. Słuchając go, poczułam ból, fizyczny ból.

Ale to był najpiękniejszy ból, jaki można sobie wyobrazić.

Wolno podeszłam do niego, przesunęłam dłońmi po jego piersi i zarzuciłam mu ramiona na szyję. Jego marynarka zsunęła się na piasek, a on objął mnie w talii. Poczułam na nagich plecach jego silne dłonie, kiedy mnie do siebie przyciągnął.

Staliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy. Badaliśmy się nawzajem i cieszyliśmy, że nic nam w tym nie przeszkadza, a żadne z nas nie przeciwstawia się własnym emocjom.

Mogliśmy tak na siebie patrzeć w nieskończoność, ponieważ żadne z nas już nie kryło się za maską.

Wreszcie.

– Dobrze – wyszeptałam, przysuwając usta do jego ust. – Dajmy sobie szansę.

Odpowiedział uśmiechem, najszczęśliwszym i najseksowniejszym, jaki kiedykolwiek widziałam.

24

Bailey

– Sam nie wierzę, że dałem ci się tu zaciągnąć. – Vaughn skrzyżował ręce na piersi i przyglądał się krytycznie otoczeniu. – I nikt mnie nie uprzedził, że będę musiał włożyć cudze buty.

Z wysiłkiem utrzymałam powagę na twarzy.

– Sądziłam, że o tym wiesz. Wszyscy to wiedzą.

– Przecież mówiłem ci, że nigdy tego nie robiłem.

– I właśnie dlatego cię tu „zaciągnęłam”.

– Czyli jeśli kiedyś powiem, że czegoś nie robiłem, to każesz mi to robić?

Z szerokim, figlarnym uśmiechem zbliżyłam się do niego. Spuścił nieco wzrok, przyglądając mi się uwodzicielsko. Zatrzymałam się, kiedy mój biust oparł się o jego pierś.

– Czy zamierzam się postarać, żebyś doświadczył wszystkiego, co cię ominęło, bo zaharowywałeś się, żeby się wspiąć na sam szczyt? Tak, jak najbardziej.

Patrzył teraz na mnie czule i z rozbawieniem.

– A to obejmuje również grę w kręgle.

– A to obejmuje również grę w kręgle – powtórzyłam. Podniosłam kulę i mu podałam. – Odwagi, spróbuj!

Wziął ją ode mnie niechętnie, patrząc na nią jak na coś obrzydliwego.

– Mam włożyć palce w dziury, które były penetrowane już przez miliony innych palców? – Westchnął, a ja stłumiłam wybuch śmiechu. – Świntuszka.

– To nie ja to powiedziałam. – Roześmiałam się. – Dlaczego tylko ja jestem w pobliżu, kiedy mówisz takie rzeczy?

– Masz kosmate myśli – odrzekł czule.

– Mogłam ci coś odszczeknąć o tobie i różnych prostytutkach, ale się powstrzymałam. To postęp.

– Na pewno ucieszy cię, że nigdy nie odwiedziłem żadnej prostytutki.

– Z taką twarzą nie miałeś potrzeby. – Pogładziłam go czubkami palców po policzku.

– Co to za dziwaczna rozmowa?

– Właśnie. – Odsunęłam się i wskazałam na nasz tor. – Zaczynaj. – Kiedy się nie poruszył, westchnęłam. – Daj spokój, trochę obcych bakterii jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

– To pocieszające, wielkie dzięki. – Skrzywił się zabawnie. – Zastanawiałem się po prostu nad tym, że nigdy tego nie robiłem, a nie lubię przegrywać.

– Martwisz się, że nie trafisz? – Uśmiechnęłam się dobrotliwie. – Skarbie, wiem, że trudno ci pogodzić się z myślą o możliwej przegranej. Ale spójrz na to w kategoriach długoterminowych. Im więcej będziesz ćwiczył, tym pewniejsza będzie twoja szansa na późniejszą wygraną. Tak mniej więcej to wyglądało, kiedy próbowałeś zaciągnąć mnie do łóżka.

Vaughn posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Usłyszałem tylko „skarbie” i „zaciągnąć mnie do łóżka”.

– Nie jestem zaskoczona.

Odkąd dwa tygodnie wcześniej, po weselu Jess i Coopera, zgodziłam się, że powinniśmy dać sobie szansę, byłam bardzo wdzięczna Aydan. Dlaczego? Ponieważ od tamtego czasu spędziłam każdą noc z Vaughnem i udało mu się doprowadzić do tego, że co rano przychodziłam spóźniona do pracy.

Uprawialiśmy tak dużo seksu, że wzmocniły mi się mięśnie nóg i brzucha. Takie przynajmniej odnosiłam wrażenie.

– Dobrze. – Poruszył głową na boki, żeby rozciągnąć mięśnie karku, a potem kilka razy wyrzucił w tył ramiona. – Raz nakryłem ojca, kiedy… Jak to opisać… Kiedy matka jednego z moich kolegów uprawiała z nim seks oralny. Skoro udało mi się otrząsnąć z tego widoku, dam sobie radę ze wszystkim.

Chichocząc, odstąpiłam w tył, a on zdecydowanym krokiem podszedł do naszego toru. Nie potrafiłam nawet wyrazić słowami, jak wielką przyjemność sprawiało mi patrzenie na niego. Nigdy jeszcze nie spotkałam tak męskiego, silnego, a jednocześnie pełnego gracji faceta. Odkryłam też, że jego ciało jest tak piękne dzięki ciężkiej pracy. Codziennie budził się o piątej i znikał w hotelowej siłowni. Wracał do pokoju, brał prysznic, budził mnie i oboje oddawaliśmy się przyjemnym… ćwiczeniom. Nie miałam pojęcia, skąd ma aż tyle energii.

Vaughn uważnie przyjrzał się dziesięciu kręglom na końcu toru i wolno wsunął palce w otwory kuli. Ani trochę się przy tym nie krzywił. Kiedy już postanowił coś zrobić…

Pochylił się, żeby rzucić kulę, a ja poczułam, że zaczynam się ślinić na widok jego umięśnionych pośladków, opiętych czarnymi dżinsami. Miał naturalne wyczucie ruchu, więc jego postawa wyglądała całkiem fachowo.

Nie zdziwiłam się, kiedy zbił osiem z dziesięciu pionów.

Odwrócił się do mnie z poważną miną.

– Stać mnie na więcej.

– Strąciłeś osiem, to wspaniały wynik – zapewniłam.

– Stać mnie na więcej.

Nie spotkałam nikogo, kto by tak zawzięcie rywalizował z samym sobą. Zawsze chciał dawać z siebie wszystko.

– Twoja potrzeba bycia najlepszym w każdej dziedzinie jest męcząca – stwierdziłam.

Nawet nie mrugnął, gdy usłyszał tę szczerą opinię. Podszedł do mnie, objął mnie w talii, przyciągnął do siebie i szybko pocałował. Potem odsunął się nieco i powiedział cicho:

– Księżniczko, gdybym nie chciał być we wszystkim najlepszy, nie przeżyłabyś w tym tygodniu tylu orgazmów.

Poczułam miłe łaskotanie w podbrzuszu. Mogłam przysiąc, że ten człowiek ma teraz większą kontrolę nad moim ciałem niż ja sama.

– Cóż, wcale nie chcę, żebyś się zmienił. Zostań, jaki jesteś.

– Tak właśnie myślałem – odparł z zadowoloną miną.

– Masz szczęście, Tremaine, że umiesz mnie rozśmieszyć – ostrzegłam go. – Arogancja zwykle działa na mnie odstręczająco.

– W takim razie ty też masz szczęście, bo ja lubię aroganckie kobiety.

– Coś podobnego! – Odepchnęłam go od siebie. – Wcale nie jestem arogancka.

Roześmiał się głośno.

– Ależ jesteś, i to bardzo.

– Nieprawda!

– Uważasz, że jesteś największą atrakcją w miasteczku, księżniczko. – Znów przyciągnął mnie do siebie. – I masz rację. Więc nigdy się nie zmieniaj.

Wtuliłam się w niego.

– Naprawdę zachowuję się arogancko?

– Tylko przy mnie, ale to mnie kręci.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Często tak ostatnio robiliśmy i zwykle kończyło się to seksem.

– Przyszliśmy tu na kręgle – szepnęłam.

– Świetnie. Najpierw kręgle, potem się bzykamy.

Uderzyłam go w ramię.

– Jesteśmy w miejscu publicznym!

Parsknął rozbawiony, odsunął się ode mnie niechętnie i wskazał na kule.

– Twoja kolej – oznajmił.

Gdy ustawiałam się do rzutu, zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że Vaughn gapi się na moją pupę. Uwielbiałam, kiedy tak robił, bo czułam się wtedy jak seksbomba.

– Tremaine, tutaj!

Z wysiłkiem przeniósł wzrok na moją twarz. Usiadł, żeby mi się spokojnie przyglądać. Zarzucił ramiona na oparcia krzeseł po obu bokach, wyciągnął nogi przed siebie i skrzyżował w kostkach. Nawet kiedy się nie starał, otaczała go aura władzy i siły.

Posłałam mu nieśmiały uśmiech.

– Uprawiałeś kiedyś seks na plaży? – spytałam z ciekawością.

Pytająco uniósł brew.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Przed chwilą powiedziałam, że jesteśmy w miejscu publicznym… – Wzruszyłam ramionami. – A przedtem rozmawialiśmy o seksie… Zaciekawiło mnie, czy kiedykolwiek robiłeś to w miejscu publicznym.

– Kiedy byłem młodszy. W toaletach klubów – wyznał.

– Z dziewczynami, których nie znałeś?

– Tak.

Skinęłam głową i odwróciłam wzrok, bo jakoś się tym przejęłam. Raczej nie dlatego, że był z innymi kobietami. Nie jestem naiwna w tych sprawach. Też kiedyś sypiałam z innymi mężczyznami.

Nie, bardziej chodziło mi o to, że nie znał tych dziewczyn. Na pomysł, żeby przelecieć przypadkowego faceta w toalecie, mogła wpaść tylko pusta osoba.

Składałam się do rzutu, ale powstrzymało mnie pytanie Vaughna.

– A ty?

W jego tonie głosu usłyszałam coś szczególnego… Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że nie siedzi już leniwie odprężony. Był spięty, a jego mina świadczyła o tym, że jest ciekaw odpowiedzi, ale też boi się, że dowie się za dużo. Wyprostowałam się i odwróciłam do niego.

– Nigdy. Tom nie był zbyt śmiały – odrzekłam z żalem. – A Ivy, córka Iris i Iry, moja najbliższa przyjaciółka z czasów wczesnej młodości, raz uprawiała seks na plaży i powiedziała mi, że to było najgorsze doświadczenie w jej życiu. Piasek dostawał się wszędzie, było zimno i nieprzyjemnie. Jej opis na dobre zniechęcił mnie do tego pomysłu.

Vaughn przyjrzał mi się uważnie.

– Ale nie w ogóle do pomysłu seksu w miejscu publicznym?

– Co?

– Nie zniechęciłaś się do seksu w miejscu publicznym?

Na myśl o seksie z Vaughnem w jakichś ryzykownych okolicznościach od razu się podnieciłam. Potrząsnęłam głową i zagryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć od ucha do ucha.

Oczy mu pociemniały z namiętności.

– Gdzie?

„Gdzie mogłabym się z nim kochać, żeby doświadczyć ryzyka?”

– Zaskocz mnie – powiedziałam.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się łobuzersko.

– Więc nadal żadnych wiadomości od Vanessy? – spytała Emery, kiedy następnego dnia piłyśmy kawę w jej księgarni.

– Żadnych. – Próbowałam odpowiedzieć beztrosko, ale najwyraźniej mi się to nie udało, ponieważ Dahlia przykryła moją dłoń swoją i uścisnęła ją pokrzepiająco.

– Będzie dobrze.

– Im dalej zabrnie z Jackiem, tym większe zagrożenie, że jednak nie będzie dobrze.

Emery wbiła wzrok w swoją kawę i zaczerwieniła się lekko.

– Naprawdę myślisz, że ją skrzywdzi?

Cholera. Czyżby Emery nadal coś do niego czuła?

– Nasz Jack nigdy by się nie zainteresował kimś tak płytkim jak moja siostra.

– Ale przespał się z Daną Kellerman – zauważyła Dahlia.

– Tak, raz. Czy kiedykolwiek to powtórzył? Nie.

– Więc tym bardziej w jego postępowaniu trudno doszukać się jakiegokolwiek sensu.

– Prawda? A to oznacza, że może skrzywdzić Vanessę.

– Może zapomnijmy o uczuciach Vanessy – zaproponowała Dahlia nieco zirytowana. – Pomyślmy lepiej o tym, jaki ta sytuacja może mieć wpływ na ciebie i twój pensjonat.

– O to się nie martwię.

– Naprawdę?

Wzruszyłam ramionami.

– Moi przyjaciele nigdy nie pozwolą, żeby Devlinowie zrobili mi krzywdę czy odebrali pensjonat. Jeśli tego spróbują, źle się to dla nich skończy.

Przyjaciółki patrzyły na mnie z uśmiechem.

– To oczywiste, a Vaughn byłby w pierwszej linii. Jak się miewa mister Hartwell?

– Mister Hartwell? – zdziwiłam się.

Dahlia uśmiechnęła się znacząco.

– Bardzo się angażuje w sprawy naszego miasta, odkąd zasugerowałaś mu, że powinien to robić, skoro już tu mieszka i zakochał się w miejscowej księżniczce.

– Bardzo zabawne. Ale nie nazywajcie go tak w jego obecności, dobrze? Jego męska duma wystarczająco ucierpiała w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Starłaś go na proch przy grze w kręgle? – domyśliła się.

– Może nie starłam, ale wygrałam. Jak na kogoś, kto nigdy w to nie grał, całkiem nieźle mu poszło.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zabrałaś Tremaine’a do kręgielni.

– Za każdym razem, kiedy mówi, że nigdy w życiu nie robił czegoś, co mnie się wydaje zupełnie zwyczajne, trochę mi go szkoda. Po prostu chcę, żeby zaznał normalnego życia. Robił zwykłe rzeczy. Cały czas tak ciężko pracuje, prawie nie wychodzi z hotelu. Powinien się czasem oderwać od tego snobistycznego otoczenia, w którym wszystko musi być perfekcyjne i myśli się tylko o tym, jak zarobić następny milion.

– Ale przecież to jego naturalne środowisko, prawda? – odezwała się Emery. – Jest bardzo skupiony na pracy.

– Tak, wiem. I od początku się spodziewałam, że będzie bardzo zajęty. Wczoraj pierwszy raz spędziliśmy wspólnie popołudnie. Zwykle widujemy się późną nocą, jeśli wiecie, co mam na myśli…

Dahlia przewróciła oczami.

– Dobra, przestań już. Niektóre z nas nie dostają tego tak regularnie.

– Ale czy to ci nie przeszkadza? – zapytała Emery. – Nie te regularne nocne spotkania. – Zaczerwieniła się. – Tylko to, że tak wiele czasu spędza w pracy.

– Oboje zajmujemy się prowadzeniem własnych interesów. Rozumiem to bardziej niż ktokolwiek inny.

– Nie chcesz spędzać z nim czasu?

– Pewnie, że chcę. Najchętniej każdą chwilę. – Usiadłam wygodniej w fotelu. – Z Tomem nigdy tego nie czułam. Właściwie to nawet lubiłam, kiedy go nie było, i to od samego początku. Ale z Vaughnem chciałabym przebywać non stop, ponieważ każda chwila razem pozwala mi dowiedzieć się o nim czegoś nowego; poznaję jego dziwactwa, pewność siebie, jego wady i zalety. I wiecie co? Wszystko mi się w nim podoba. Włącznie z wadami! Jak to wytłumaczyć?

Emery posłała mi marzycielski uśmiech.

– Zakochujesz się w nim.

– Wcale nie. Za wcześnie na to. To po prostu… zadurzenie. – Zagryzłam wargę, ponieważ doszły do głosu moje lęki. – Czy on nie powinien też chcieć być przy mnie przez cały czas?

– Powinnaś z nim o tym porozmawiać. Teraz. Zanim sprawy zajdą za daleko – poradziła Dahlia. – Gdyby była tu Jess, powiedziałaby to samo.

Jessica wyjechała do Kanady w trzytygodniową podróż poślubną.

– Sama nie wiem…

– Naprawdę chcesz, żeby twój mąż i ojciec twoich dzieci stale przebywał poza domem?

– Nie. – Tego nie chciałam. – Dobrze. Pogadam z nim. To go pewnie wystraszy, ale i tak z nim porozmawiam.

– Po tym, co ci powiedział… – Emery miała na myśli jego mowę, dlaczego mnie kocha, którą wygłosił na plaży. Podzieliłam się nią z najbliższymi przyjaciółkami. – Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło go do ciebie zrazić.

– O tak – zgodziła się Dahlia. – Najwyraźniej kręci go twoja trudna do zniesienia szczerość.

– Moja trudna do zniesienia szczerość? A znasz takie powiedzenie: przyganiał kocioł garnkowi?

Roześmiała się.

– Dobrze, dobrze. W każdym razie porozmawiaj z nim.

Nad drzwiami księgarni zadźwięczał dzwonek i Emery wstała, żeby powitać klientów. Po minucie wróciła i znów usiadła.

– Chcą tylko poprzeglądać książki, więc powiedziałam, żeby mnie zawołali, jeśli będę potrzebna – wyjaśniła. – Bailey, a co twoi rodzice powiedzieli na ekscesy Vanessy? – zapytała dość niespodziewanie.

– Martwią się, że nie daje znaku życia. Jeśli jej wkrótce nie znajdę, na pewno tu przylecą.

– A to byłoby takie złe?

– W tej chwili? Tak. Wolałabym lepiej poznać Vaughna bez nadzoru mojego taty. Kocham go, ale on jako jedyny w całej rodzinie wie o Oliverze. Mógłby nabrać fałszywego wyobrażenia o Vaughnie. Muszę sama rozpracować, co czuję do Tremaine’a, zanim wezmę pod uwagę opinie innych.

– No błagam cię! Dobrze wiesz, co do niego czujesz. – Dahlia westchnęła ciężko.

– Zaraz dostaniesz w ucho.

Roześmiała się i nadstawiła twarz.

– Proszę bardzo. Tylko na to czekam.

Rozbawiła mnie tym i uświadomiła, ile czuję do niej sympatii.

– Proszę pani! – Usłyszałam męski głos.

U stóp schodów pojawił się jakiś facet. Wszedł na górę, trzymając za rękę niską ładną blondynkę. Spojrzał na Emery.

– Chcielibyśmy kupić kilka książek, jeśli można. – Uśmiechnął się do mnie przepraszająco, a potem przeniósł wzrok na Dahlię, zapewne żeby zrobić to samo.

Nagle uśmiech zniknął, a jego miejsce zajął grymas zaskoczenia.

– Dahlia?

Dahlia patrzyła na niego, jakby zobaczyła ducha. I to ducha, który ją przerażał.

– Michael.

Michael? To jest Michael? Nic dziwnego, że zbladła jak kreda.

Mężczyzna patrzył na nią jak wędrowiec, który zagubił się na pustyni i po kilku tygodniach natrafił na oazę. Jakby zapomniał o otaczającym go świecie, zrobił krok w jej stronę, ale zatrzymał się, kiedy jego towarzyszka pociągnęła go za rękę.

Patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

Michael wydawał się zbyt wstrząśnięty, żeby zwracać uwagę na jej groźną minę.

Znów spojrzał na Dahlię pięknymi brązowymi oczami.

– Co tutaj robisz?

Dahlia wsunęła drżące dłonie pod stół, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć.

– A ty co tutaj robisz? – odrzekła wymijająco.

– Jesteśmy na wakacjach – odezwała się blondynka, przywierając do boku Michaela. – Mike, kto to jest?

Jej płaczliwy głos najwyraźniej jednak do niego dotarł.

– Kierston, to jest Dahlia. Młodsza siostra Dermota.

– Myślałam, że ona nie żyje.

Wzięłam Dahlię za rękę, żeby dodać jej otuchy, kiedy ta kobieta tak beztrosko nawiązała do najciemniejszego okresu życia mojej przyjaciółki.

Michael spojrzał na nią smutnymi oczami.

– To była Dillon.

– Muszę iść. – Dahlia wstała, wyszarpnęła dłoń z mojej ręki i nie patrząc na nikogo, pośpieszyła do wyjścia.

– Dahlia! – Michael wyswobodził się z uścisku Kierston i chciał za nią pobiec.

Ale ja byłam szybsza i zastąpiłam mu drogę.

– Nie zatrzymasz jej.

Spojrzał na mnie groźnie.

– Z drogi.

– Nie ma mowy.

– Mike, co tu się dzieje? – jęknęła blondynka.

Zadzwonił dzwonek. A więc Dahlia już wyszła z księgarni.

Sfrustrowany Michael przeczesał palcami gęste włosy. Nie należał do wysokich, ale nie był też niski. Mierzył zapewne około metra siedemdziesięciu pięciu. Miał szerokie ramiona i mocną budowę ciała. Przyjrzałam mu się uważnie i stwierdziłam, że może się podobać. Nie był wstrząsająco przystojny, ale miał piękne oczy i jak to zwykle określałam, usta Indiany Jonesa. Takie, które aż się proszą o całowanie. Teraz okalała je krótka, dość niechlujna broda i muszę przyznać, że wyglądała całkiem seksownie.

Wyraźnie widziałam, na czym polega urok Michaela Sullivana. Tak, znałam jego nazwisko. Wiedziałam o nim wiele. I właśnie dlatego nie mogłam pozwolić, żeby zbliżył się do Dahlii, jeśli ona sama tego nie chciała.

– Co Dahlia tu robi? – zapytał dociekliwie.

– Przyjechała na urlop – skłamałam. – Tak jak ty. Świat jest mały, co? Jednak już jutro wyjeżdża.

– Gdzie się zatrzymała?

– To nie twoja sprawa. Twoja dziewczyna pewnie się z tym zgodzi. – Ruchem głowy wskazałam na jego towarzyszkę.

– Żona – poprawiła mnie. – Jestem jego żoną.

Serce mi się ścisnęło, kiedy pomyślałam, jak przyjmie to Dahlia. Przypomniałam sobie tę noc, kiedy uchroniłam ją przed utonięciem, a ona tak wiele opowiedziała mi o sobie. Trudno było wtedy tego słuchać, ale jeszcze trudniej teraz to wspominać, ponieważ pokochałam Dahlię McGuire, jakby należała do mojej rodziny.

Zwężonymi oczami spojrzałam na Sullivana i jego żonę.

– Kiedy skończy się wasz pobyt w Hartwell?

– Nie twój interes – odpalił zirytowany. – Może wreszcie zejdziesz mi z drogi?

Oszacowałam czas, jakiego potrzebowała Dahlia, żeby dojść do samochodu. Byłam pewna, że nie wróci do sklepu z pamiątkami, żeby i tam nie natknąć się na ducha z przeszłości.

– Jeszcze nie teraz – odrzekłam z miłym uśmiechem. – Może napijecie się kawy?

Z twardziela jakby uszło powietrze. Jego spojrzenie złagodniało i pojawiła się w nim troska.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, jak jej się układa. Dawno się nie widzieliśmy.

– Wiem – odrzekłam znacząco.

– Ach tak. – Najwyraźniej zrozumiał, co chciałam mu przekazać.

Zerknęłam na jego żonę, która wyglądała tak, jakby za dziesięć sekund miała wybuchnąć.

– Świetnie sobie radzi – powiedziałam.

– Jesteś tu razem z nią na urlopie? – dociekał.

– Coś w tym stylu.

– I naprawdę sobie radzi?

– Wspaniale – skłamałam. – Jest bardzo szczęśliwa.

– To dobrze.

Rzuciłam spojrzenie Emery, która obserwowała to wszystko zatroskana i skonsternowana.

– Może kawa na wynos? – zaproponowałam.

Emery chciała podejść do kontuaru, ale Michael potrząsnął głową.

– Nie trzeba. Naprawdę.

Doszłam do wniosku, że Dahlia pewnie już zdążyła dotrzeć do samochodu, więc odsunęłam się na bok.

– W takim razie jesteście wolni.

– Zwykle ja wypowiadam te słowa – wymamrotał i wyciągnął rękę do żony.

– Że co?

– Jestem policjantem. Detektywem.

– Ach tak. – Tego nie wiedziałam. – W Bostonie?

– Tak. – Spojrzał na żonę, która wpatrywała się w jego dłoń, jakby to było coś obrzydliwego. – Kierston?

Niechętnie wzięła go za rękę.

Michael zwrócił się do mnie.

– Proszę jej przekazać pozdrowienia.

– Zrobię to.

Patrzyłyśmy z Emery, jak wychodzą z księgarni. Usłyszałam, jak żona syczy do Michaela:

– Co, do cholery, przede mną ukrywasz, Michaelu Sullivanie?

Zrobiło mi się go nawet trochę szkoda.

Nie usłyszałam, co odpowiedział, ponieważ drzwi już się za nimi zatrzasnęły.

– Domyślam się, że wiesz coś, czego ja nie wiem – powiedziała Emery.

– Tak. – Popatrzyłam na nią przepraszająco. – Dahlia opowiedziała mi tę historię wiele lat temu. Nigdy więcej jej nie powtórzyła i nikt poza mną jej nie zna. Może któregoś dnia tobie też ją wyjawi.

– On jeszcze o niej nie zapomniał.

Jej przypuszczenie mnie zaskoczyło.

– Dlaczego tak myślisz? I skąd w ogóle wiesz, że… byli kiedyś razem?

Wzruszyła ramionami.

– Poznałam po tym, jak na nią patrzył. Jednocześnie z nienawiścią i miłością.

Ogarnął mnie smutek, który stłumił dobry nastrój po porannym seksie z Vaughnem.

– Sprawdzę, czy z Dahlią wszystko w porządku.

– Uściskaj ją ode mnie.

W odpowiedzi ścisnęłam ją za rękę, a potem udałam się na poszukiwanie przyjaciółki.

25

Vaughn

Vaughnowi nigdy się nie zdarzyło, żeby wziął sobie dwa popołudnia wolne z rzędu.

Do tej pory.

Nie zamierzał okłamywać samego siebie – czuł się niepewnie, kiedy postanowił przekazać dodatkowe obowiązki Frei, kierowniczce nocnej zmiany, i Grahamowi, nowemu kierownikowi zmiany dziennej, żeby więcej czasu spędzić z Bailey.

Nie potrafił się jednak powstrzymać. Chciał się cieszyć jej towarzystwem tak często, jak to możliwe.

Z niepokojem zerknął na Bailey, która siedziała na miejscu pasażera w jego samochodzie. Kiedy dziesięć minut temu zabrał ją sprzed jej domu, domyślił się, że coś zaprząta jej myśli. Poznał to już po sposobie, w jaki go pocałowała na dzień dobry. Zwykle wkładała w to całe serce, jak zresztą we wszystko, co robiła.

Coś ją dręczyło. A Vaughn bał się, że to coś dotyczy ich młodego związku.

– Czy to dlatego, że poprosiłem, żebyś włożyła dziś spódnicę?

– Słucham? – zapytała zdziwiona.

– Jesteś taka milcząca.

– Och. – Potrząsnęła głową. – Nie, to nie to. Ale właściwie skąd taka prośba?

Miała na sobie rozszerzaną zieloną spódniczkę, sięgającą do kolan. Do tego włożyła kremową jedwabną bluzeczkę na ramiączkach, wsuniętą za

pasek spódnicy, i pasujący sweter. Spódnica była doskonała, zupełnie jakby sam ją wybrał.

– Chciałem zobaczyć twoje nogi – odrzekł niedbale.

Czuł na sobie jej spojrzenie, więc posłał jej szybki uśmiech i znów skoncentrował się na drodze.

– Chciałeś zobaczyć moje nogi? – zdziwiła się.

– Są bardzo zgrabne, a w tym tygodniu codziennie chodziłaś w spodniach. Przez całe lato nosiłaś sukienki. Stęskniłem się za nimi. – Wyraźnie się z nią drażnił. – Myślałem, że ta prośba cię nie uraziła, bo ją spełniłaś, ale…

– Nie jestem urażona. Uznałam to za seksowne.

Zrobiło mu się przyjemnie, ale nadal nie wiedział, co myśleć.

– W takim razie co się dzieje?

Bailey westchnęła ciężko.

– Trochę się martwię o Dahlię. Ma za sobą zły dzień. Nie chcę o tym mówić. Myślę też o Vanessie, bo nie dała znaku życia, odkąd wyrzuciłam ją z domu. I martwi mnie, że być może jesteś pracoholikiem, którego nie obchodzi, iż nieczęsto się widujemy, a mnie to bardzo obchodzi, bo ja dużo pracuję i ty dużo pracujesz, i sądzę, że powinniśmy o tym porozmawiać, ponieważ ja chętniej znajduję dla ciebie wolny czas, więc muszę wiedzieć, czy i ty znajdziesz dla mnie czas, ale przecież jeszcze za wcześnie na takie rozmowy.

Boże, uwielbiał, kiedy tak paplała jak nakręcona.

Wydawało mu się to urocze.

Tym razem jednak jej słowa nieco go zaniepokoiły.

– Dobrze. A więc numer jeden na liście to Dahlia. Czy mogę jakoś pomóc?

– Słucham?

– Czy mogę jakoś pomóc w sprawie Dahlii?

Kiedy nie odpowiedziała, zerknął na nią z ukosa. Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

Tym razem to on zapytał:

– Co jest?

– Chodzi o ciebie! – Wskazała na niego zirytowana. – Zachowujesz się teraz idealnie i musisz z tym skończyć!

– Dlaczego miałbym z tym kończyć? – spytał rozbawiony.

– Bo przez takie zachowanie ciągle mam ochotę się z tobą kochać. Ciągle, bez przerwy. A to grozi uszkodzeniem mojej waginy!

Odrzucił głowę w tył i wybuchnął gromkim śmiechem. Niemal zjechał przy tym na pobocze. Żadna z kobiet, które znał, nie użyła nigdy słowa „wagina”. Tak mocno kochał tę szaloną, słodką, seksowną dziewczynę!

Uderzyła go w ramię, choć również się śmiała.

– Przestań!

– Przecież się śmiejesz.

– Ale mówiłam poważnie.

– Bailey, twojej waginie nic nie grozi z powodu nadmiernego używania. Najwyżej będzie trochę piekło… – Zwrot „nadmierne używanie” w kontekście seksu z Bailey sprawił mu perwersyjną przyjemność.

– O, na pewno byłbyś z tego zadowolony, co?

Przed oczami stanął mu obraz z ostatniej nocy, kiedy przywiązał jej ręce do słupków łóżka, a jej orgazm był silniejszy niż wszystkie poprzednie.

– Owszem, byłbym.

Zmieniła temat:

– Nie możesz pomóc w sprawie Dahlii, ale dziękuję, że zapytałeś.

– Proszę bardzo. Jeśli chodzi o drugi punkt, to Vanessa nadal mieszka w Grandzie i imprezuje w Germaine’s. Zdaje się, że w tej chwili na tym polega jej życie towarzyskie.

– Skąd to wiesz?

– Pewne sprawy lubię mieć na oku. – Położył jej rękę na kolanie i natychmiast tego pożałował, bo teraz marzył tylko o tym, żeby wsunąć ją pod spódnicę. Ta kobieta zmieniała go w napalonego nastolatka!

„Cierpliwości”.

Cofnął rękę.

– Powiedziałem, że nie dopuszczę, żeby tobie albo pensjonatowi stało się coś złego.

– Tak, pamiętam. I za to też ci dziękuję.

– A jeśli chodzi o trzeci punkt… – Spojrzał na nią przelotnie i zauważył, że zesztywniała. – Cieszę się, że myślisz o tym w ten sposób – przyznał. Zadziwiało go, jak z każdym dniem szczere ujawnianie swoich uczuć staje się dla niego łatwiejsze. – Ja myślę tak samo. Nie twierdzę, że się zmienię z dnia na dzień, ponieważ całe życie spędziłem na ciężkiej pracy i pewnie nie będzie mi łatwo zerwać z tym przyzwyczajeniem. Ale chcę cię widywać

jak najczęściej. – Zobaczył, że się do niego uśmiecha. – Wiesz, jeszcze nigdy nie wziąłem dwóch wolnych popołudni z rzędu.

– Nigdy?

– Nigdy.

– To dobry znak.

– Bardzo dobry. Musimy się po prostu cieszyć każdą chwilą, dzień po dniu. Będziemy próbować jakoś to wszystko pogodzić.

– Ale teraz przynajmniej wiem, że się pod tym względem zgadzamy – odrzekła. – Oboje chcemy więcej czasu spędzać razem.

Vaughn poczuł, że radość go rozpiera, kiedy zobaczył na jej twarzy promienny uśmiech. Miał wrażenie, że czekał całe wieki, aż zacznie się do niego uśmiechać w ten sposób.

– A więc… – Poprawiła się na fotelu i przesunęła palcami po desce rozdzielczej jego astona martina. – Gdzie mnie zabierasz tym pięknym samochodem?

– Do kina.

Przez chwilę milczała.

– Ale… do kina jedzie się w przeciwnym kierunku. Jest w centrum miasta.

Uśmiechnął się z satysfakcją, zadowolony z gry, którą wymyślił.

– Do kina w Hartwell jedzie się w przeciwnym kierunku. Ale my nie wybieramy się do kina w Hartwell.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ w centrum handlowym wyświetlają lepsze filmy.

– Ale to dość daleko. – Bailey coraz mniej z tego rozumiała.

– Wieczór jest idealny na przejażdżkę.

– Samochód też – zgodziła się. – To bardzo ładna maszyna.

– Chcesz taki?

– Co takiego? – aż zapiszczała ze zdziwienia.

Vaughn stłumił śmiech.

– Tylko żartowałem.

„No, prawie”.

– Nie rób tego. O mało nie dostałam zawału. – Spojrzała na niego czujnie. – Wiesz, że nie jestem z tobą dla pieniędzy, prawda?

– Tak. Zdradziła cię wrogość, którą mi okazywałaś przez ostatnie trzy lata.

Parsknęła rozbawiona.

Pół godziny później, przekonawszy się, że lubią słuchać takiej samej muzyki, zaparkowali pod centrum handlowym na obrzeżach Johnstown.

– Dużo tu dzisiaj ludzi – stwierdziła Bailey, gdy odpinała pas bezpieczeństwa.

Vaughn wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył jej drzwi. Obdarzyła go szerokim, promiennym uśmiechem, kiedy podał jej rękę, żeby pomóc wysiąść z auta.

– Jesteś dżentelmenem. – Przysunęła się do niego i zaczęła czubkami palców kreślić kółka na jego piersi, przez co krew natychmiast napłynęła mu do penisa. – Jest bardzo gorąco, panie Tremaine.

„Wszystko w swoim czasie”, upomniał się w myślach.

Chwycił ją za nadgarstki i głęboko spojrzał w oczy.

– Nie tutaj.

Jej uśmiech zgasł i Vaughn musiał sobie przypomnieć, że za dziesięć minut już nie będzie taka rozczarowana.

Wziął ją za rękę i weszli razem do galerii handlowej. Nadal kręciło się tu wielu ludzi, zwłaszcza nastolatków. Ruch panował również w kinie.

Vaughn sprawdził repertuar.

– Na co się wybieramy? – zapytała.

Doszedł do wniosku, że Bailey wie więcej o dzisiejszych nastolatkach niż on.

– Jaki film chciałabyś obejrzeć najmniej, gdybyś miała piętnaście lat?

Pytanie nieco ją zdziwiło, ale zaczęła się przyglądać wyświetlanym tytułom.

– Chyba ten francuski bez dubbingu, tylko z napisami.

– W takim razie idziemy na francuski bez dubbingu.

– Co takiego?

Podeszli do kasy i Vaughn kupił dwa bilety.

– Dlaczego akurat ten film? – wysyczała Bailey.

– Bo zapowiada się interesująco – skłamał.

Nie należał do miłośników zagranicznych filmów. Właściwie to w ogóle nie należał do miłośników filmów. Jakichkolwiek. Ale nie przyszedł tu na film.

Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb korytarza.

– To tutaj.

– A więc lubisz kino zagraniczne? – spytała szeptem, kiedy otworzył drzwi do właściwej sali.

– Nie.

– Dlaczego więc tu przyszliśmy?

Nie odpowiedział, tylko poprowadził ją w głąb sali i usadził w ostatnim rzędzie. Film już się zaczął i kilkanaście osób siedziało w rzędach przed nimi.

Od widza siedzącego najbliżej dzieliło ich pięć rzędów.

Bailey spojrzała na ekran, na którym dziewczyna w typie Audrey Hepburn jechała rowerem przez ulice jakiegoś francuskiego miasteczka. Na dole ukazały się napisy, kiedy dziewczyna zaczęła opowiadać swoją historię.

– O Boże – jęknęła Bailey i się skrzywiła.

Vaughn stłumił uśmiech, nachylił się ku niej i wyszeptał do ucha:

– Siedzisz zbyt daleko.

– Jestem tuż obok ciebie – odrzekła szeptem.

– Usiądź mi na kolanach.

– Słucham? – Zaskoczona odchyliła się w tył.

Dopiero wtedy spojrzał na nią tak, że jego intencje stały się jasne.

– Usiądź mi na kolanach, księżniczko.

Jej pierś unosiła się i opadała rytmicznie. Najwyraźniej Bailey z wysiłkiem łapała powietrze.

– Chyba nie…?

Wziął oszołomioną Bailey za rękę, pomógł wstać z fotela i posadził sobie na kolanach, twarzą do ekranu. Objął ją w talii i przyciągnął ku sobie. Z rozkoszą poczuł na członku ucisk jej drobnej, pięknej pupy i chciał się znaleźć jak najbliżej niej.

Serce zaczęło mu bić szybko i mocno.

Gdyby ktoś na nich patrzył, odniósłby wrażenie, że po prostu się przytulają podczas oglądania filmu.

Zaczekał chwilę, która wydała mu się wiecznością, aż Bailey uspokoi oddech, i wyszeptał jej do ucha:

– Nie wolno ci wydawać żadnych dźwięków.

Przełknęła ślinę i wolno skinęła głową. Vaughn odcisnął pocałunek na jej szyi, odnalazł jej puls i z uśmiechem stwierdził, że krew pulsuje szybciej w żyłach.

– Oglądaj film – polecił.

Znów skinęła głową.

Jego penis stał się jeszcze twardszy w oczekiwaniu tego, co miało się za chwilę wydarzyć.

Powiódł dłonią po jej udzie, wsunął ją pod skraj spódnicy i znów przesunął w górę, po wewnętrznej stronie uda.

Bailey obciągnęła spódnicę, zakrywając jego śmiałą dłoń, żeby nikt nie mógł jej zobaczyć, gdyby niespodziewanie stanął obok.

Wstrzymała oddech, kiedy czubki jego palców dodarły do skraju bielizny i się tam zatrzymały.

Francuski dialog stał się szumem w tle, a sala kinowa zniknęła z jej świadomości. Teraz byli tylko we dwoje. Słyszał tylko jej cichy, płytki oddech, czuł tylko ją i owocowy zapach jej włosów.

– Vaughn – szepnęła.

– Ciii – wyszeptał ostrzegawczo. – Bo przestanę.

Znał ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, iż nagłe wyprostowanie pleców świadczy o tym, że się zirytowała. Pewnie zagryzła wargę, żeby go nie zwymyślać. Opanował rozbawienie i przesunął dłoń w górę, po jej majtkach, a następnie dostał się pod nie. Musiał powstrzymać jęk, kiedy wyczuł pod palcami, że jest już wilgotna. Dotarł do jej łechtaczki i zaczął kreślić na niej delikatne kółka, żeby trochę ją podręczyć.

Bailey lekko zakołysała się na jego kolanach, a jej cichy jęk wydał mu się o wiele za głośny. Przestał ją pieścić, a ona odwróciła głowę i spojrzała na niego gniewnie.

W odpowiedzi pocałował ją mocno, językiem naśladując ruchy, które za chwilę miał wykonać jego członek. Na chwilę przerwał pocałunek i powiedział cicho, tuż przy jej ustach:

– Bądź cicho, bo będę musiał przestać.

Skinęła głową, oddychając urywanie.

– Oglądaj film, księżniczko.

Zaczekał, aż się odwróci twarzą do ekranu, i znów zaczął pieścić jej czuły punkt lekkimi, zbyt lekkimi dotknięciami.

Zasygnalizowała mu to, poruszając się na nim niespokojnie, naciskając pośladkami na jego erekcję, pieszcząc ją falowaniem ciała, aż poczuł desperacką potrzebę, że musi w nią wejść. Powstrzymał się jednak przed zaspokojeniem własnych potrzeb i wsunął w nią dwa palce. Pod tym kątem

głęboka penetracja nie była możliwa, więc dla niej nie było to spełnienie, tylko raczej tortura, którą uczynił jeszcze okrutniejszą, muskając wargami jej ucho.

– Ciekawe, czy ktoś tutaj podejrzewa, że w tylnym rzędzie dwoje ludzi uprawia seks.

Bailey zaskomlała cicho i mocniej zagryzła wargę, a on nagrodził ją za to, pieszcząc jej łechtaczkę bardziej zdecydowanie. Ręką, którą dotychczas trzymał na jej talii, zaczął masować pierś, ugniatając ją tak, jak najbardziej lubiła.

Oddychał z coraz większym wysiłkiem, kiedy poczuł, że robi się jeszcze bardziej wilgotna z podniecenia. Przyszło mu do głowy, że jest szczęściarzem, ponieważ zakochał się w kobiecie, która w łóżku lubi to samo co on.

– Vaughn. – Jej cichy szept ostrzegł go, tak samo jak napięcie jej ciała. Odwróciła się ku niemu i wtuliła twarz w jego szyję, żeby stłumić jęk, podczas gdy jej ciałem wstrząsał spazm orgazmu.

Siedzący najbliżej nich mężczyzna odwrócił się i w świetle bijącym z ekranu Vaughn zauważył jego podejrzliwą minę.

– Chyba będzie lepiej, jak wyjdziemy – szepnął, starając się nie roześmiać.

Bailey uniosła głowę.

– Dlaczego?

– Zdaje się, że zostaliśmy zdemaskowani.

Oczy jej się rozszerzyły i szybko rozejrzała się dokoła, spięta i czujna.

– Ojej. To chodźmy.

Sięgnęła po torbę i wolno wstała, ale Vaughn nadal siedział. Zastanawiał się, jak dać sobie radę z pewnym problemem.

Z bardzo widoczną erekcją.

Bailey zmarszczyła brwi.

– Co się dzieje? – zapytała.

Wskazał na swoje podbrzusze.

– No tak. – Zachichotała, za co została upomniana głośnym „ciii!” przez pana Podejrzliwego, który siedział pięć rzędów przed nimi. – Idź za mną.

Słysząc to, Vaughn przewrócił oczami, ale wstał. Kiedy sięgnęła po jego dłoń, zaprotestował cicho.

– Księżniczko, jeśli mnie dotkniesz, to jeszcze trudniej będzie mi się tego pozbyć.

– Rozumiem. – W jej głosie było słychać powstrzymywany śmiech.

Starał się to zignorować, ponieważ nawet jej rozbawienie go podniecało.

„Cholera”.

Przepuścił ją przodem i próbował iść tuż za nią, a idąc, starał się myśleć o czymś, co by go nieco ostudziło. Obraz nagiego Iry Greena zaczął na niego działać w pożądany sposób, ale w tej samej chwili Vaughn uniósł rękę, żeby przeczesać palcami włosy, i poczuł na niej zapach Bailey.

– Szybciej. – Położył jej ręce na biodrach i ponaglił, żeby przyśpieszyła.

– Vaughn! – upomniała go, potykając się w seksownych sandałkach na wysokim obcasie.

– Nie ma czasu na spory.

W rekordowym tempie dotarli do samochodu.

Ruszył z piskiem opon, czym przyciągnął spojrzenia przechodniów. Chciał jak najszybciej odjechać z tego miejsca.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Bailey rozbawiona.

– A wyglądam, jakbym się dobrze czuł?

– Nie. Wyglądasz, jakby w twoich dżinsach miała za chwilę nastąpić eksplozja.

– Tak. Według planu najpierw miałaś dojść ty, potem ja.

– Ale zostaliśmy przyłapani. – Oczy jej błyszczały.

– Tobie też się podobało, co?

Pożądanie, które pojawiło się na jej twarzy, wcale mu nie pomogło.

– Bardzo. Każdy moment. Dziękuję. – Położyła mu dłoń na udzie. – Wspaniała niespodzianka.

Stęknął, kiedy pogładziła wypukłość w jego spodniach.

– Księżniczko, zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– Tak, teraz już wiem. – Przysunęła się bliżej. – Zjedź na bok w najbliższą zatoczkę.

– Ktoś nas nakryje.

– Sprawdźmy, czy dopisuje nam szczęście.

Nie musiała tego powtarzać.

– Zaczekaj – powiedziała, kiedy minęli następną zatoczkę. – Przegapiłeś zjazd.

Vaughn potrząsnął głową.

– Znam lepsze miejsce – rzucił tylko.

Pięć minut później zjechał z drogi do publicznego parku, który mijali, kiedy jechali do kina. Parking był pusty, ponieważ zrobiło się już późno.

– Nigdy nie uprawiałam seksu w samochodzie. – Głos Bailey był matowy z podniecenia.

Zaczęła rozpinać mu spodnie.

– No to jest nas dwoje. – Uśmiechnął się do niej.

Uniósł biodra z fotela, żeby ściągnąć spodnie i bokserki. Znów oparł się wygodniej i przesunął fotel do tyłu, żeby zrobić więcej miejsca dla Bailey.

Patrzyła na niego wygłodniałym wzrokiem, co wprawiało go w jeszcze większe podniecenie.

– Chodź, księżniczko – powiedział.

Sięgnęła pod spódnicę i zdjęła majtki. Kiedy zaczęła się na niego wspinać, powstrzymał ją na chwilę.

– Zaczekaj. Muszę znaleźć prezerwatywę.

– Łykam pigułki. – Przesunęła wargami po jego ustach. – Ufasz mi?

– Wiesz, że tak. – „Kocham cię”. – Cholera! – wysapał.

Nie mógł się doczekać, kiedy w nią wejdzie, zwłaszcza teraz, gdy nic już ich nie będzie dzielić. Najpierw jednak powiedział:

– Zdejmij bluzkę.

Nawet się nie zawahała. W kilka sekund pozbyła się swetra, bluzki i stanika bez ramiączek.

– Boże, chcę już być w tobie. – Zaklął cicho, kiedy usiadła na nim okrakiem, a jej sprężyste piersi zakołysały się przy tym ruchu.

Kiedy wzięła go w rękę i wprowadziła w siebie, Vaughn aż zaniemówił, czując pierwszy ucisk jej wewnętrznych mięśni. Zaczęła opuszczać się coraz niżej, a na pięknej twarzy wykwitł jej władczy uśmiech zadowolenia.

„Jeszcze zobaczymy”.

Bailey

Nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek w życiu była bardziej podniecona. Nie wiedziałam, czy sprawiła to ryzykowna gra wstępna w kinie, czy to, że niewiele brakowało, żeby Vaughn stracił nad sobą kontrolę. A może zauroczyło mnie, że przygotował taką niespodziankę. Wiedziałam tylko, że jeszcze nigdy tak desperacko nie pragnęłam mieć w sobie żadnego mężczyzny.

A teraz czułam go niewiarygodnie intensywnie.

Jęknęłam i nachyliłam się, żeby go pocałować, głęboko, leniwie, z pożądaniem, które sprawiało, że wnętrze mojego ciała zaczęło pulsować wokół jego penisa. Uniosłam się nieco, ale Vaughn niespodziewanie chwycił mnie za biodra i pociągnął w dół. Oboje nas przeszył dreszcz przyjemności. Chciałam rytmicznie na nim falować, ale jego uścisk stał się tak silny, że nie mogłam się poruszyć.

– Co robisz?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Myślałem, że lubisz, kiedy przejmuję kontrolę.

Zadrżałam, ponieważ wręcz uwielbiałam, kiedy przejmował dowodzenie podczas seksu. Czułam się wtedy bardzo kobieca i seksowna.

– Wiesz, że tak jest, ale myślałam, że jestem na górze, ponieważ mam dyktować tempo.

– Niekoniecznie. – Uśmiechnął się szeroko i naparł na mnie biodrami.

Aż jęknęłam, kiedy zmysłowa fala rozlała się po moim ciele.

Wzdychałam z rozkoszy, leniwej, sennej rozkoszy, kiedy pieścił kciukiem łechtaczkę, jednocześnie ssąc czubek piersi. Czułam desperacką potrzebę poruszania się na nim, ale on nadal unieruchamiał mnie drugą ręką. Gdybym chciała, mogłabym znów przejąć kontrolę, ale ta wersja wydarzeń też mi cholernie odpowiadała.

Kiedy lizał, drażnił i pieścił moje piersi, wygięłam się do przodu i lekko przesunęłam biodra, napierając na jego palec.

Popychał mnie coraz bliżej skraju przepaści, która wkrótce miała mnie pochłonąć i doprowadzić do nieba. Kiedy już byłam tuż nad nią, przycisnął twarz do moich piersi i wyszeptał przez zaciśnięte zęby:

– Dłużej już nie mogę.

Nie musiałam pytać, co to znaczy. Odchyliłam jego głowę, ujęłam w dłonie i uniosłam się lekko. Jęczeliśmy oboje w rytm poruszającego się we mnie członka.

Potem zaczęłam go ujeżdżać jak konia, tak bliska orgazmu, że straciłam nad sobą panowanie. Unosiłam się i opadałam coraz gwałtowniej, w pogoni za spełnieniem, jakie przeżywałam tylko z nim.

– Cholera! – wykrztusił i zacisnął ręce na moich piersiach.

A potem dotarłam do szczytu, znieruchomiałam nad samą przepaścią i runęłam w dół, wołając jego imię. Targnął mną dreszcz, a mięśnie zaczęły pulsować wokół jego penisa, kiedy przesunął kciukami po sutkach i znieruchomiał pode mną. Kilka sekund później poczułam pulsowanie jego członka w sobie i poczułam wilgoć, kiedy i Vaughn szczytował.

A niech to!

Opadłam na niego, zupełnie wyczerpana w najlepszy możliwy sposób.

Niemal mrucząc z satysfakcji, wtuliłam się w niego, a on objął mnie mocno i gładził czule po plecach, co w połączeniu z ostatnimi drgnieniami orgazmu niemal doprowadziło mnie do łez.

– Czy było tak, jak sobie wymarzyłaś? – zapytał żartobliwie, z zadowoleniem w głosie.

Przylgnęłam do niego jeszcze mocniej.

– O wiele lepiej, Tremaine. O wiele lepiej.

Parsknął śmiechem i mnie uścisnął.

– Muszę cię odwieźć do domu.

– Za minutkę. Nie kończmy jeszcze tej przyjemności.

– Czeka nas jeszcze wiele takich.

– Wiem. Ale to był nasz pierwszy raz. Chcę zapamiętać każdą sekundę.

Vaughn przez chwilę milczał, a potem…

– Kocham cię.

Mimo przyjemnego rozluźnienia poczułam ukłucie strachu.

Cofnęłam się, żeby spojrzeć mu w twarz. Patrzył na mnie, a w jego oczach oprócz znanej mi namiętnej tęsknoty zobaczyłam miłość, jaką jeszcze nikt mnie nie obdarzył.

Przeraziło mnie to.

Nie byłam w stanie zareagować tak, jak tego oczekiwał, więc go pocałowałam. Włożyłam w ten pocałunek wszystko, co w tej chwili

mogłam mu dać, i miałam nadzieję, że na razie to wystarczy.

26

Vaughn

Po nocy takiej jak ta Vaughn powinien czuć zadowolenie, satysfakcję i radość z tego, co przynosi mu życie. Kiedy jednak następnego dnia Graham prezentował mu pomysł wprowadzenia karty informacyjnej, dzięki której goście mogliby komunikować, że nie chcą tego dnia zmiany pościeli czy coś w tym stylu… Vaughn musiał przyznać, że słucha tylko jednym uchem.

Bailey nadal mu nie powiedziała, że go kocha.

On powiedział jej to już kilka razy, ale nadal nie odwzajemniała się tym samym.

Wiedział, że powinien być cierpliwy. Chociaż miał wrażenie, że są razem od lat, w rzeczywistości minęło niewiele więcej niż dwa tygodnie.

Intuicja podpowiadała mu, że Bailey Hartwell zaczyna się w nim zakochiwać. Żadna kobieta tak na niego nie patrzyła jak ona ostatniej nocy, kiedy odwoził ją do domu.

Z miłością.

Ale kiedy już myślał, że mu to powie, zagryzła wargę i odeszła.

Co oznaczało, że nadal w pełni mu nie ufa.

Cholera.

Cierpliwości, Tremaine, cierpliwości.

– Myślę, że liczą się szczegóły. Na przykład zamiast zwykłej tabliczki z napisem, że gość nie życzy sobie zmiany pościeli, moglibyśmy używać ceramicznego niebieskiego kuraka… albo możemy zamówić coś

odpowiedniego u Dahlii McGuire, która wytwarza srebrną biżuterię. Co pan o tym sądzi? Panie Tremaine?

Vaughn starał się skoncentrować na słowach Grahama i skojarzyć, o co chodzi.

– Ten pomysł mi się podoba – rzekł. – Porozmawiaj z panią McGuire. Niech przedstawi kilka projektów.

Kiedy Graham wyszedł z gabinetu, Vaughn oparł głowę na zagłówku fotela i wyjął komórkę. Otworzył wiadomości SMS, a jego palce zawisły nad przyciskami. Ile miał dać jej czasu, zanim zacznie rozmowę o tym problemie? Nie ożenił się z Camille, ponieważ mu nie ufała.

Jeśli Bailey mu nie ufa, również nie wyobrażał sobie, żeby ich związek mógł się rozwinąć we właściwym kierunku. Mimo to chciał ją zdobyć i zatrzymać przy sobie. Na zawsze.

Myśl o tym, że ona mu nie wierzy, nie wierzy, że nigdy by jej nie skrzywdził, napawała go przerażeniem. Całe wieki minęły, zanim uwierzył, że jego miłość jest silniejsza niż strach przed poważnym związkiem. Musiał uwierzyć sam w siebie i w to, że zawsze będzie ją chronił i starał się uszczęśliwiać.

Jej nieufność wszystko rujnowała.

Powinni o tym pomówić.

Telefon zawibrował w jego ręku, aż Vaughn drgnął w fotelu z zaskoczenia.

Tata.

– Wystraszyłeś mnie – powiedział bez formułki powitalnej.

– Jak to? – William był wyraźnie rozbawiony.

– Właśnie miałem do kogoś dzwonić i trzymałem komórkę w ręku.

– Niech no zgadnę. Może do pewnej rudowłosej dziewczyny?

– Może.

Ojciec parsknął śmiechem.

– Dzwonię tak sobie. Chcę tylko sprawdzić, co się dzieje. Minęły dwa tygodnie, odkąd postanowiłeś wreszcie wyciągnąć głowę z własnego tyłka.

Vaughn z westchnieniem przewrócił oczami.

– Chyba nie oczekujesz cotygodniowych sprawozdań?

– Na początkowym etapie, owszem, tak. Chcę się upewnić, że nic nie spieprzysz.

– To miło. Dziękuję za zaufanie.

– Dobrze. Ale coś się dzieje. Poznaję po twoim głosie.

– Ależ nic.

– Vaughn.

Znów westchnął, wiedząc, że ojciec nie da mu spokoju, dopóki nie dowie się wszystkiego.

– Powiedziałem jej, że ją kocham, ale ona nie odpowiedziała. Domyślam się, że też to czuje, ale wygląda na to, że nadal mi nie ufa. Mam się martwić?

– Synu, minęły zaledwie dwa tygodnie. Daj biednej dziewczynie szansę.

Z jakiegoś powodu rozsądna odpowiedź ojca go uspokoiła. Roześmiał się sam do siebie.

– Masz rację. Chryste. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Kochasz ją. A to uczucie sprawia, że mężczyzna zachowuje się jak wariat. Skoro mowa o… no… cóż… Miałem ci to powiedzieć osobiście, ale chyba szybko cię tu nie zobaczę, zwłaszcza teraz, kiedy ty i Bailey…

– Tato, wyduś wreszcie, o co ci chodzi.

– Diane mnie zostawiła. Schrzaniłem to.

Zrobiło mu się niezwykle smutno, ze względu na ojca i ze względu na Diane.

– Bardzo mi przykro.

– Nie potrafię zmienić tego, co czuję – wyjaśnił Liam. – Czuję to od dawna. Nie chcę się ponownie żenić. Moja żona odeszła.

– Tato… jesteś strasznie uparty, a teraz z tego powodu tracisz kogoś, kogo kochasz.

– Rzeczywiście, kocham Daine. I byłbym z nią do końca życia. Ale ona chyba sądzi, że to nie miłość, skoro nie chcę się ożenić, a ja nie potrafię zmienić nastawienia.

– Naprawdę moglibyście się pobrać.

– Nie chcę tego – odrzekł stanowczo ojciec. – Czasami… Nie, nie potrafię iść na taki kompromis.

Vaughn martwił się o ojca, ale słyszał w jego głosie mocne postanowienie i wiedział, co to oznacza. Uświadomił sobie, że to koniec związku taty z Diane. Poczuł wielki żal.

– Tak mi przykro, tato – powtórzył.

– Mnie też. Będę… – Głos uwiązł mu w gardle. – Będę bardzo za nią tęsknił.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Tu nie ma co mówić, synu.

Nagle coś mu przyszło do głowy.

– Przyjedź do mnie.

– Słucham? – zdziwił się ojciec.

– Przyjedź do Hartwell. Zostań kilka dni, tydzień, jak długo zechcesz. Odpocznij od Nowego Jorku.

– Teraz nie mogę. Jestem w trakcie poważnej transakcji. Ale potem? Chciałbym lepiej poznać tę twoją młodą damę.

– Zdecydowanie powinieneś. W każdej chwili jesteś tu mile widziany.

– Świetnie – ucieszył się William. – Muszę już kończyć. A ty… daj temu rudzielcowi trochę czasu. Bądź cierpliwy.

Rozłączyli się i Vaughn położył komórkę na biurku. Patrzył na nią, rozważając radę ojca, a serce zaczęło mu bić szybciej. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe, obite aksamitem pudełko od jubilera.

Było lekkie, ale mogłoby ważyć dziesięć ton, gdyby ciężar miał odzwierciedlać wagę tego, co sobą reprezentowało.

– Bądź cierpliwy – mruknął pod nosem i schował pudełeczko do kieszeni.

Bailey

Stałam w progu pracowni Dahlii i patrzyłam, jak siedzi na stołku, pochylona nad jakąś jubilerską robotą. Ściągnęła brwi, skoncentrowana. Przez skupienie na pracy i głośny rock, który ryczał z głośników, nie usłyszała, że przyszłam.

Całe lata temu dała mi zapasowy klucz do swojego sklepu.

Jego wnętrze było jasne i przestronne, wypełnione biżuterią stworzoną przez właścicielkę. Dahlia była utalentowanym złotnikiem. Zmieniła część

magazynu na tyłach sklepu w pracownię jubilerską. Sprzedawała nie tylko biżuterię, lecz także unikalne drobiazgi na prezenty, książki, zabawki, kubki z dowcipnymi napisami, ubrania i dodatki. Przez ostatni rok, odkąd George Beckwith zamknął swój sklep dla turystów, Dahlia miała w ofercie również pamiątki z Hartwell – koszulki, magnesy na lodówkę, karty pocztowe, breloczki i tym podobne.

W powietrzu unosił się zapach kokosa, który rozpylała w sklepie, żeby zagłuszyć wonie wydobywające się z pracowni. Chociaż określała siebie jako złotnika, tworzyła głównie w srebrze, ale też w miedzi, brązie, no i złocie. Lubiła metale oksydowane i używała wątroby siarczanej do oksydowania srebra, przez co w jej pracowni unosił się odór zgniłych jaj. Stąd pomysł rozpylania substancji zapachowych.

Kiedy zobaczyłam na drzwiach informację, że sklep jest zamknięty, postanowiłam sprawdzić, co się z nią dzieje. Aydan miała dziś wolne, ale Mona pilnowała interesu, a Jay przejął kontrolę nad kuchnią, więc mogłam wyjść i upewnić się, czy z Dahlią wszystko w porządku.

Zrozumiałam, że sama z siebie nie oderwie się szybko od pracy, więc podeszłam do jej telefonu, wsuniętego do stacji dokującej, i wyłączyłam muzykę.

– Ej! – rozległ się okrzyk Dahlii za moimi plecami.

Próbowałam się nie roześmiać, ale bez powodzenia.

– Cześć! – przywitałam ją radośnie.

Spojrzała na mnie z irytacją.

– Mało nie umarłam.

– To po co tak głośno nastawiasz muzykę?

– Co tutaj robisz? – zapytała.

– Sklep jest zamknięty.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami, unikając mojego wzroku. – I co z tego?

– Biorąc pod uwagę wczorajsze spotkanie z przeszłością i to, że w ogóle nie chcesz o tym rozmawiać, miałam powody do zmartwienia. Nadal się martwię.

Dahlia skrzywiła się niechętnie, wstała ze stołka i podeszła do mnie.

– Niepotrzebnie się martwisz. Zamknęłam sklep, ponieważ… A jeśli on jeszcze tu jest?

Zebrałam się na odwagę, żeby jej powiedzieć, czego się dowiedziałam podczas wczorajszej rozmowy z Michaelem.

– Sądzę, że już wyjechał. Wiesz, ta kobieta, która z nim przyszła…

– Tak?

Wypuściłam ustami powietrze, niepewna, jak moja przyjaciółka zareaguje na tę nowinę.

– To była jego żona. I sądząc po tym, jak nerwowo zareagowała na jego zdumienie na twój widok, teraz właśnie jadą do domu, a ona przez całą drogę będzie się na niego wydzierać.

– No, no. – Oczy Dahlii zrobiły się okrągłe, ale zaraz spuściła wzrok, by nie zdradzić przede mną uczuć. – Wow. No tak. Dobrze. Ojej. – Wyrzuciła ramiona w górę i zaczęła się śmiać, ale jej śmiech brzmiał tak twardo i skrzekliwie, że aż się skrzywiłam z niechęcią. – Oczywiście, że się ożenił. Zawsze pragnął ślubu, dzieci i innych takich. Chciał tego samego co ty! Tego chcą wszyscy normalni ludzie, prawda? Ale nie tacy jak ja. Nie takie świry jak ja.

– Dahlio…

– Po prostu… po prostu nie chciałam z nim rozmawiać, rozumiesz mnie? – Odwróciła się i zaczęła przekładać jakieś narzędzia na jednym ze stołów. – To już przeszłość. Ciężko pracowałam na to, żeby wszystko zacząć od nowa, i nie chcę rozdrapywać starych ran. Zastanawiam się, skąd wiedział, że tu jestem.

– Nie wiedział. Był równie zaskoczony na twój widok jak ty na jego. Poza tym zapytał mnie, co tutaj robisz.

Odwróciła się szybko, z wyraźną obawą.

– Co mu powiedziałaś?

– Powiedziałam, że jesteś tu na urlopie i dziś wyjeżdżasz.

Opuściła ramiona, jakby zeszło z niej powietrze, i opadła na pobliski stołek.

– Dziękuję.

– Ale to jednak dziwne, że pojawił się tu tak nagle, prawda?

– Tak. – Twarz jej spochmurniała. – Nie wygląda to na przypadek.

Pomyślałam o listach, które Dahlia raz w miesiącu wysyłała do Bostonu.

– Ktoś mu podpowiedział, gdzie cię szukać?

– Jestem tego pewna.

– Może więc powinnaś z nim porozmawiać. Nie możesz się bez końca ukrywać.

– Bailey, kocham cię, ale to jest jedna z tych chwil, kiedy twoja bezpośredniość mnie wkurza.

Przyjęłam ostrzeżenie i uniosłam ramiona w geście kapitulacji.

– Już się zamykam. I wychodzę. Ale jestem tuż obok, po sąsiedzku i jeśli jutro znów zobaczę, że sklep jest zamknięty, wrócę tu.

– Kazałam ci siedzieć cicho – mruknęła i wzięła torebkę. – Nie kazałam ci się wynosić. Jak myślisz, czy Mona mogłaby mi zrobić swoją słynną grzankę z serem? Od wczoraj nic nie jadłam.

Uradowana faktem, że przyjaciółka nie zamknęła się przede mną całkowicie, otoczyłam ją ramieniem.

– Smażona kanapka z serem brzmi wspaniale. Na dodatek upiekła dzisiaj świeże angielskie bułeczki. Ukryłam dwie przed gośćmi. Masz ochotę?

– Naprawdę musisz pytać?

Dahlia zamknęła sklep i powędrowałyśmy do hoteliku. Kiedy wchodziłyśmy po schodach na werandę, zebrałam się na odwagę.

– Skoro nie chcesz rozmawiać o swoich problemach, może porozmawiamy o moich? – zaproponowałam.

– Jasne. Co się dzieje? Mam nadzieję, że nie zerwałaś z Vaughnem?

– Nie. – Poczułam miły dreszczyk na wspomnienie poprzedniego wieczoru. – Nie uwierzysz, co mi się wczoraj przydarzyło, co zrobił mi ten facet i gdzie.

– A więc na czym polega problem? – Pchnęła drzwi do pensjonatu.

„Nie potrafię się zmusić, żeby mu powiedzieć, że go kocham, i nie wiem, dlaczego tak jest”.

– Cóż… – Weszłyśmy do środka, a ja zrobiłam głęboki wydech, szykując się do opowieści, jakim to jestem strasznym tchórzem. Powstrzymał mnie jednak widok siostry, która opierała się o kontuar w recepcji. Stanęłam jak wryta.

Mona stała za kontuarem, splotła przed sobą ramiona i spoglądała czujnie zza grubych ramek okularów.

– Proszę spojrzeć, kto nas zaszczycił swoją obecnością.

Na ten ironiczny komentarz Vanessa tylko uniosła brew, co od razu wzbudziło moją podejrzliwość, ponieważ od chwili przyjazdu moja siostra

skupiała się w pensjonacie głównie na musztrowaniu personelu. Kilka tygodni wcześniej, słysząc takie słowa, wpadłaby w szał.

Teraz tylko uśmiechnęła się do mnie cierpko.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła.

– Mnie również miło cię widzieć. Jak się miewasz? A jak ja się miewam? Bardzo dobrze. To miło z twojej strony, że pytasz. W pensjonacie też wszystko w porządku, gdyby cię to interesowało.

Zignorowała moje sarkastyczne powitanie.

– Nie mam czasu na takie idiotyzmy. Za kilka dni wyjeżdżam do Nowego Jorku i muszę uporządkować swoje sprawy.

Czułam równocześnie rozczarowanie i ulgę. Ulgę mogłam zrozumieć, natomiast rozczarowanie samą mnie zaskoczyło. Chyba jednak pod pokładami irytacji kryła się nieuświadomiona nadzieja, że powrót do domu w cudowny sposób odmieni moją siostrzyczkę.

– Znalazłaś sobie nowego faceta do zabawy?

– Nie. – Westchnęła. – Ale na pewno szybko mi się to uda.

– A co się stało z Jackiem? Zrozumiałaś w końcu, że cię wykorzystuje?

– Co? Że niby Jack mnie wykorzystywał? – Wyszczerzyła się w uśmiechu. Kryjąca się w nim niedobra satysfakcja aż mnie przeraziła. – Skarbie, zawsze ci się wydawało, że jesteś ode mnie bystrzejsza, ale ja od początku wiedziałam, o co chodzi Jackowi Devlinowi i reszcie uroczej rodzinki. Podkochiwałam się w nim jednak od czternastego roku życia, więc kiedy trafiła się szansa zaciągnięcia go do łóżka, skorzystałam z niej.

– Więc nie wyrządził ci żadnej krzywdy?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – To ja go wykorzystałam. Wydawało mu się, że musi mnie zabawiać, zapraszać do restauracji i barów, zapewniać mi wielokrotne orgazmy, żeby dostać, co chce. A prawda wygląda tak, że zgodziłabym się sprzedać swoje udziały w pensjonacie za dużo mniejszą sumę niż proponowana mi przez Devlinów.

– Co takiego? – warknęła Dahlia.

Ogarnął mnie strach, w uszach słyszałam szum krwi.

– Co takiego? – powtórzyłam pytanie Dahlii, mając wielką nadzieję, że obie się przesłyszałyśmy.

Vanessa wszystko wyjaśniła. Z triumfalną radością.

– Kiedy rodzice przepisali na nas pensjonat, wszyscy zgodziliśmy się podpisać umowę, w której tobie przypadła największa część, ale nikt nie

umieścił zastrzeżenia, że właściciel nie może sprzedać swoich udziałów.

Furia natychmiast przeważyła nad strachem.

– Bo to rodzinny interes!

– Ojoj, Bailey, pamiętaj o zasadzie numer jeden. Nie wolno zakłócać spokoju gości rodzinnymi scysjami.

Rzuciłam się na nią, ale Dahlia chwyciła mnie za ramiona i odciągnęła w tył.

– Co zrobiłaś? – wyrzuciłam z siebie.

Łzy napłynęły mi do oczu, nos poczerwieniał.

– Jeszcze nie zrobiłam, ale zrobię za… – Zerknęła na elegancki złoty zegarek na swoim nadgarstku. – Za pięć godzin. Umówiłam się na biznesową kolację w Grandzie z Ianem, Jackiem i Stu. Nasi przemili prawnicy dołączą do nas potem na drinka. Podpiszę umowę, zgodnie z którą sprzedam Devlinowi swoje trzydzieści procent własności pensjonatu.

– Jeśli to zrobisz, Devlin znajdzie sposób, żeby nam odebrać cały pensjonat. Nie rozumiesz tego?

– A co mnie to obchodzi? Zaproponowali mi o wiele więcej, niż ten hotelik jest wart. I szczerze mówiąc, byli dla mnie o wiele milsi niż rodzona siostra. Pozwolili mi za darmo mieszkać w Grandzie, gdzie mogłam spać w prawdziwym łóżku, nie na kanapie.

– Rodzice nie pozwolą ci tego zrobić. – Jak na tonącego przystało, chwytałam się brzytwy.

– Nic nie mogą zrobić, żeby mnie powstrzymać. W przeciwieństwie do ciebie nie potrzebuję ich aprobaty.

– Jeśli to zrobisz, nikt z rodziny ci nie wybaczy.

Na chwilę zamilkła i wbiła wzrok w podłogę.

– Cóż, przez jakiś czas będą o tym pamiętać. – Podniosła na mnie wzrok. – Ale potem się z tym pogodzą.

– Nie pogodzą się.

Vanessa roześmiała się bezczelnie.

– Myślisz, że obchodzi mnie, czy mnie kochasz? Przestańmy wreszcie udawać, Bails. Nie znosimy się nawzajem.

– Nie lubię cię – przyznałam. – Jesteś samolubnym, rozpieszczonym dzieckiem, a to, co się teraz dzieje, tylko to potwierdza. Kocham cię jednak, więc jeśli chcesz mi coś takiego zrobić…

– Błagam, skończ z tym odgrywaniem męczennicy. Chodzisz z taką miną, jakbyś ty jedna na tym świecie ciężko pracowała. Choć w to nie wierzysz, też musiałam ciężko pracować, żeby przetrwać.

– Rzeczywiście, praca na plecach w takim długim wymiarze godzin musi być bardzo ciężka.

Zaskoczona Mona parsknęła śmiechem, a Vanessa posłała jej mordercze spojrzenie, zanim znów zwróciła się do mnie.

– Chcesz powiedzieć, że jestem prostytutką?

– Nie. Prostytutki to uczciwe przedstawicielki najstarszego zawodu świata, zajmują się przyjemnością mężczyzn, a ci płacą im za usługę. Ty manipulujesz bogatymi facetami, żeby się dobrać do ich pieniędzy. A to robi z ciebie dziwkę, nie prostytutkę.

– Bailey – wymamrotała Dahlia ostrzegawczo.

Byłam tak wściekła, że przestałam liczyć się ze słowami.

– Jeśli w ten sposób chcesz mnie namówić do rezygnacji z planów, to nie jesteś taka bystra, za jaką się uważasz.

Ogarnął mnie przytłaczający smutek.

– Przecież i tak nie zmienisz zdania, bez względu na to, czy będę dla ciebie miła, czy powiem wprost, co myślę.

– Owszem. – Skrzywiła się złośliwie. – Ale słuchanie, jak mnie błagasz, bardzo poprawiłoby mi humor.

– Ty wredna suko! – Dahlia wypuściła mnie z uścisku i tym razem to ja musiałam ją powstrzymać. – Ty wredna, podła suko!

– Daj spokój – powiedziałam do niej cicho. – Nie jest tego warta.

Dahlia spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Ale co będzie z pensjonatem?

Nie miałam pojęcia.

Może rodzice coś wymyślą. Albo brat. Wyszłam z recepcji, nie patrząc więcej na siostrę. Gdy szłam do biura, usłyszałam, jak Dahlia mówi:

– Masz pięć sekund, żeby wziąć tę suchą dupę w troki, zanim tak ci przyłożę, że wypłyną z ciebie całe botoks i silikon.

Łzy spływały mi po policzkach. Siostra rozdrapała moje stare rany. Powtarzałam sobie, że mam przyjaciółki, z którymi co prawda nie łączą mnie więzy krwi, ale które są najlepszymi siostrami, jakie można sobie wyobrazić.

Zamknęłam za sobą drzwi i szybko podeszłam do telefonu.

Słowa wypływały ze mnie chaotycznie i gorączkowo, aż tata musiał mnie prosić, żebym powtórzyła. Kiedy wszystko opowiedziałam jeszcze raz, wolniej i jaśniej, wyrzucił z siebie stek przekleństw, których nigdy dotąd nie słyszałam z jego ust.

– To nie może być prawda – usłyszałam głos mamy w tle. – Na pewno coś ci się pomyliło.

Nie miałam ochoty tracić czasu na ślepą miłość mamy do własnych dzieci.

– Wkrótce mój pensjonat będzie częściowo należał do Iana Devlina. Nic mi się nie pomyliło. Pomóżcie mi albo się rozłączcie. Tato, to twój prawnik sporządził tę umowę. Na pewno jest w niej jakiś paragraf, który może to powstrzymać.

– Zadzwonię do niego i zaraz dam ci znać – obiecał.

– A ja zadzwonię do Vanessy – oświadczyła mama. – Nakłonię ją, żeby zmieniła plany.

„Powodzenia”.

Rozłączyłam się i wbiłam wzrok w ścianę biura.

Nie doceniłam tego, jak głęboką niechęć żywiła do mnie siostra.

Zresztą nie chodziło tylko o jej niechęć. Wiedziałam, że Vanessa tak naprawdę mnie nie nienawidzi. Jej problemem był egoizm. Dostrzegała tylko swój czubek nosa. Nie miała pojęcia, jakie będą konsekwencje sprzedaży części pensjonatu Devlinowi, ponieważ najzwyczajniej na świecie się nad tym nie zastanowiła.

A może nie chciała się zastanowić.

Zadzwoniłam do brata. Nie odpowiadał.

„Szlag by to”.

Jeszcze raz wybrałam numer.

I kolejny.

Kiedy już miałam zrezygnować, oddzwonił do mnie. Odebrałam jak najszybciej.

– Charlie.

– Bailey, co się dzieje?

– Ja…

Drzwi do biura się otworzyły, a mnie wypełniły radość i wdzięczność, ponieważ w progu zobaczyłam Vaughna. Był spięty, wzrok miał ponury, domyśliłam się więc, że już wie.

– Zadzwoniła do mnie Dahlia. Od razu przybiegłem. Co mogę zrobić? – Ujął moją wolną dłoń obiema rękami, uniósł do ust i pocałował.

– Bailey, jesteś tam? – dobiegł mnie głos brata.

– Rozmawiam z bratem – poinformowałam Vaughna.

– Co mogę zrobić? – powtórzył pytanie.

– Nic. – Ścisnęłam go za rękę i uśmiechnęłam się smutno. – Ale bardzo ci dziękuję, że tak szybko się zjawiłeś.

Zmarszczył brwi.

– Na pewno jakoś mogę pomóc.

– Tata zadzwoni do naszego prawnika i właśnie chcę powiedzieć o tym Charliemu. On lepiej dogaduje się z Vanessą. Jest szansa, że nakłoni ją do zmiany planów.

– Jakich planów? – Charlie się zniecierpliwił.

– Muszę… – Potrząsnęłam telefonem, żeby Vaughn się domyślił, o co chodzi. – Przepraszam. Przyjdę do ciebie, jak tylko się zorientuję, co dalej.

Vaughn nie był zbyt szczęśliwy i wcale nie starał się tego ukryć. Skinął głową, wypuścił moją rękę i wyszedł. Westchnęłam, bo wiedziałam, że później będę musiała tym się zająć.

– Charlie?

– Nadal przy telefonie. To ty się nie odzywasz – rzucił niecierpliwie. – Co się dzieje?

Opowiedziałam mu wszystko, a on zareagował jeszcze gorzej niż tata.

– Własnoręcznie ją uduszę! – zakończył.

– Może lepiej z nią porozmawiaj? Przemów jej do rozumu. Z nas wszystkich ciebie lubi najbardziej.

– Za to w tej chwili ja jej specjalnie nie lubię.

– Porozmawiaj z nią, bardzo proszę.

– Spróbuję. – Jego głos brzmiał ponuro. – Zadzwonię do ciebie po telefonie do niej.

Rozłączyliśmy się, a ja jak zombie wróciłam do recepcji, gdzie nadal czekały Dahlia i Mona. Dahlia siedziała na kanapie i zajadała grzanki z serem, które w kilka minut przygotowała dla niej Mona.

Zbladłam na myśl o tym, że któryś z gości mógł usłyszeć moją kłótnię z siostrą.

– Wszyscy goście gdzieś wyszli – oznajmiła Dahlia, jakby czytała mi w myślach.

– Dzięki Bogu.

Klapnęłam na kanapę obok niej i wzięłam jej talerz z gorącymi sandwiczami. Nie protestowała.

– Vaughn wyszedł bardzo wzburzony – powiedziała tylko.

Trochę przeraziła mnie myśl, że na tak wczesnym etapie związku doszło między nami do nieporozumienia, w dodatku tuż po naszej wspaniałej nocy ryzykownego seksu.

– Chciał pomóc, ale mu nie pozwoliłam.

Milczałyśmy, a ja się zastanawiałam, dlaczego właściwie tak postąpiłam.

– Nie wiem, czemu odrzuciłam jego pomoc – wymamrotałam sama do siebie.

– Cóż – odezwała się Mona. – Jeśli jest prawdziwym facetem, twoja reakcja go nie powstrzyma…

27

Vaughn

– Proszę pana, panna Hartwell nie przyjmuje dzisiaj gości. – Recepcjonista zakończył rozmowę telefoniczną.

Stojąc w holu Grand Hotelu należącego do Devlina, Vaughn użył swojego słynnego lodowatego spojrzenia, żeby przywołać recepcjonistę do porządku. Z pozoru panował nad emocjami, które zawsze trzymał na wodzy, nawet przy Bailey, zanim jeszcze poznał jej smak. Natomiast wewnętrznie dygotał z furii na myśl o tym, że ci ludzie mają czelność knuć przeciwko osobie, którą kocha, i że rodzona siostra Bailey śmie występować przeciwko niej.

Wsunął w dłoń recepcjonisty studolarowy banknot.

– Zadzwoń jeszcze raz i powiedz jej, że pan Tremaine chce jej złożyć konkurencyjną ofertę.

Pracownik hotelu znów zatelefonował do pokoju Vanessy.

Z początku Vaughn czuł gniew i, jak najbardziej, urazę, ponieważ Bailey nie chciała przyjąć jego pomocy. Zrobiła to łagodnie, ale w sposób, który sugerował, że nawet nie pomyślała o możliwości zwrócenia się do niego. To chyba było nawet gorsze.

Przez chwilę miał ochotę obrazić się na cały świat, jak dziecko, ale zaraz znów odzyskał jaja i postanowił, że pomoże swojej kobiecie, nawet jeśli jest na tyle nierozgarnięta, żeby nie dostrzec w nim swojej najlepszej szansy. Przeszukawszy wszystkie miejsca, w których lubiła bywać Vanessa, doszedł do wniosku, że pewnie do czasu podpisania umowy będzie się ukrywała w hotelu.

Kiedy się nad tym wszystkim głębiej zastanowił, stwierdził, że Vanessa Hartwell jest sprytniejsza, niż mu się na początku wydawało.

Nie było powodu, dla którego musiała powiedzieć siostrze o biznesowym spotkaniu w Grandzie. Mogła to zrobić po podpisaniu aktu sprzedaży. Dlaczego więc uprzedziła o tym Bailey?

Po co dała jej czas na próbę powstrzymania transakcji?

Ponieważ właśnie tego chciała.

Chciała przyciągnąć Vaughna i sprowokować bogatego chłopaka Bailey do złożenia kontroferty.

Myśl o tym, że zatańczył, jak mu zagrała ta mała żmijka, zdenerwowała go… Żeby dostać to, co chciała, poddała go manipulacji, nie dbając o to, że zrani własną rodzinę.

Ale tutaj chodziło o pensjonat. Chodziło o Bailey. Mógł poświęcić swoją dumę, pieniądze i wszystko, co konieczne, żeby zapewnić tej kobiecie szczęście.

Kiedy recepcjonista dostał odpowiedź od Vanessy, zadzwonił telefon Vaughna. Zobaczył, że to Dahlia, więc odebrał.

– Coś się wydarzyło?

– Tylko tyle, że mam nadzieję na jakiś plan B twojego autorstwa, Vaughn – wyszeptała Dahlia konspiracyjnie. – W tej chwili Bailey rozmawia w biurze z rodziną. Stara się uspokoić rodziców i brata, ponieważ prawnik powiadomił ich, że nic nie można zrobić, żeby powstrzymać tę sprzedaż. A Vanessa nie odbiera telefonu.

– Proszę od razu wjechać na górę – przekazał recepcjonista. – Pokój 228.

Skinął mu krótko głową i poszedł do windy.

– Właśnie się tym zajmuję.

– Co? Co ty zamierzasz?

– Wprowadzam w życie plan B, panno McGuire. Plan B. – Rozłączył się i zadzwonił do swojego prawnika. – Mam nadzieję, że jesteś pod ręką, bo będę cię potrzebował. Musimy dziś sporządzić akt sprzedaży.

Vanessa Hartwell otworzyła mu drzwi i z radością stwierdził, że jest kompletnie ubrana. Ściśle mówiąc, miała na sobie najbardziej konserwatywny strój, jaki u niej widział – obcisłe dżinsy i trykotową koszulkę z małym wycięciem. Makijaż był bardzo stonowany, a włosy związała w węzeł na czubku głowy. Wyglądała młodziej i bardziej świeżo, a podobieństwo do siostry zdawało się teraz wyraźniejsze.

Na tę myśl w Vaughnie znów obudził się gniew, ale utrzymał nerwy na wodzy i spokojnie wszedł do pokoju.

– Widzę, że Devlinowie bardzo o ciebie dbają.

Posłała mu figlarny uśmiech i usiadła na kanapie.

– Kiedy powiedziałam Jackowi, że myślę o sprzedaży swojej części pensjonatu, od razu przeniósł mnie do lepszego apartamentu.

– Kto by pomyślał – wymamrotał Vaughn, siadając naprzeciw niej.

– Właśnie, kto by pomyślał. A więc… co tutaj robisz, Tremaine? Mam nadzieję, że nie przyszedłeś mnie błagać w imieniu mojej siostry.

– Nie, nie po to przyszedłem. Ale chcę ocalić jej pensjonat.

Spojrzała na niego czujnie i wyprostowała się, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

– Co w niej takiego jest? Dlaczego się w niej zakochałeś?

Usłyszał gorycz w jej głosie, w oczach dostrzegł skrywaną głęboko zazdrość.

– Dlaczego tak jej nienawidzisz? – zripostował.

To pytanie ją zaskoczyło. Usadowiła się wygodniej na kanapie.

– Wcale jej nie nienawidzę.

– To zaskakująca wiadomość.

– Powiedziałam, że jej nie nienawidzę. Nie znaczy to jednak, że ją lubię.

– Dlaczego?

Skrzywiła się.

– Nie masz pojęcia, ile razy ojciec pytał: „Dlaczego nie jesteś taka jak Cherry?”. Miała dobre stopnie, pracowała społecznie dla szkoły i dla miasteczka, pomagała w pensjonacie. Mnie to nie interesowało, więc ojciec miał mnie za nieudacznika.

– Jestem pewien, że tak nie było.

– W każdym razie sprawiał, że czułam się gorsza od niej. Charliemu to nie przeszkadzało, ale mnie tak. Tatuś i jego ukochana córeczka.

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko wynika z siostrzanej rywalizacji?

„Jezu Chryste. Ta kobieta nigdy nie dorosła”.

– Mam gdzieś rywalizację – warknęła. – Zależy mi tylko na pieniądzach. Chciałam się zaangażować w prowadzenie pensjonatu, poczuć, że należy również do mnie, ale mi na to nie pozwoliła. Może i dobrze, bo to straszna nuda. Tym bardziej sprzedaż mojej części ma sens.

– Ale przecież dostajesz część zysków z pensjonatu.

– Owszem, ale w ten sposób dostanę wszystko od razu, i to o wiele więcej. Zdaje się, że Devlinowi bardzo zależy na nieruchomościach przy promenadzie.

– Rozumiesz, że kiedy zostanie właścicielem części pensjonatu, znajdzie sposób, żeby reszta też wpadła w jego ręce? Życie Bailey zmieni się w piekło.

– Moja siostra jest twarda. I lubi melodramaty. Devlin nie zdoła odebrać jej pensjonatu. Charlie ma trzydzieści procent udziałów, a Bailey – czterdzieści. Do nich należy większość, a Charlie ze względu na siostrę nie pozwoli, żeby hotel przepadł. Cała rodzina ją uwielbia.

Vaughn zdał sobie sprawę, że Vanessa nie ma bladego pojęcia, jakie skutki przyniosą jej działania. Nie doceniła Devlina.

– Stu Devlin zaatakował twoją siostrę. Nie niepokoi cię to, że sprzedajesz swoją część ludziom, którzy są zdolni do czegoś takiego?

Vanessa poruszyła się niespokojnie.

– Nigdy tego nie udowodniono. Stu ma alibi.

– Byłem tam, Vanesso. Wszedłem do biura i zobaczyłem, jak przygwoździł ją do podłogi. Dopadłem go, kiedy chciał ją uderzyć pięścią w twarz.

Odwróciła wzrok, z wysiłkiem przełknęła ślinę i zacisnęła drobne dłonie w pięści, ale zaraz je wyprostowała i spojrzała na niego z ogniem w oczach.

– Składasz tę kontrofertę czy nie?

Bailey

Dochodziła czwarta, a ja wciąż nic nie miałam.

My nic nie mieliśmy.

Próbowaliśmy dodzwonić się do Vanessy, ale nie odbierała telefonu. Dzwoniliśmy do Grandu, ale na drzwiach jej pokoju wisiała zawieszka „nie przeszkadzać”.

Zakończyłam telekonferencję z rodziną, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że nie powstrzymamy Vanessy. Brat ją przeklinał, ojciec groził, że wydziedziczy. Matka nie mogła przestać płakać.

Ja natomiast byłam bardzo zmęczona.

I wystraszona.

Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Prowadzić ten cudowny pensjonat i znaleźć kogoś takiego jak Vaughn? Kogoś, kto rozumie, ile ten hotelik dla mnie znaczy, kto nie ma mi za złe, że tak ciężko w nim pracuję, ponieważ sam równie mocno angażuje się w pracę. Spotkałam kogoś, na kogo widok uginały się pode mną kolana, a serce waliło jak młotem, kto mnie podniecał i doprowadzał do szaleństwa…

Doświadczyć takiego szczęścia.

Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Spodziewałam się, że prędzej stracę Vaughna.

Nie pensjonat.

„Dasz radę”, pocieszałam się w duchu.

– Bailey, przynieść ci coś? – Dahlia stanęła w drzwiach biura.

Troska malująca się na jej twarzy sprawiła, że łzy popłynęły mi z oczu.

– Och, kochanie! – Podeszła do mnie pośpiesznie i schyliła się, żeby mnie mocno objąć.

Kiedy poczułam jej uścisk, zupełnie straciłam panowanie nad sobą.

Kilka chwil później Dahlia się odsunęła i ktoś podniósł mnie z krzesła. Byłam zdenerwowana, spojrzenie miałam zamglone od łez, więc ledwo go poznałam. Pomogły mi w tym znajomy zapach wody kolońskiej i mocny uścisk ramion.

Wtuliłam się w Vaughna i wypłakiwałam na jego piersi, a on uspokajał mnie i delikatnie gładził po plecach.

– Księżniczko, proszę. Przestań. Wszystko będzie dobrze.

– Nie będzie! – wyszlochałam. Nie dbałam o to, że wyglądam okropnie. – To jest mój dom, a Ian Devlin będzie się w nim panoszył i zamieni moje życie w piekło. A potem mi go odbierze i pewnie mu na to pozwolę, jeśli zacznie wprowadzać jakieś okropne zmiany, bo to będzie mnie wkurzać, i już sama nie wiem, czy…

– Przestań, przestań… – Vaughn odsunął mnie od siebie, tak mocno ściskając za ramiona, że pewnie zostawił sine ślady. – Nikt ci niczego nie

odbierze. – Spojrzał na Dahlię, która stała obok ze łzami w oczach. – Dasz nam minutkę?

Skinęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Wyczułam, że Vaughn znów jest spięty.

– O co chodzi? Coś się stało?

Wziął jakieś papiery, które wcześniej położył na biurku. Wręczył mi je, a ja spojrzałam na nie zdezorientowana. Słowa wydrukowane na papierze powoli zaczęły do mnie docierać.

– To jest umowa na sprzedaż części Vanessy?

– Kupiłem ją.

– Co? – Co to miało, do cholery, znaczyć? – Co? – powtórzyłam.

– Tak sobie to zaplanowała od samego początku.

– Wytłumacz mi wszystko po kolei.

– Kiedy stąd wyszedłem, gdy powiedziałaś, że nie chcesz mojej pomocy…

Skrzywiłam się lekko na wspomnienie tych słów.

– Uraziłam cię, prawda?

Spojrzał na mnie ironicznie, jakby chciał zaprzeczyć. Wiedziałam jednak swoje. Niechcący zraniłam jego uczucia.

– Jestem idiotką.

– Nie jesteś – zaprzeczył ze śmiechem. – Po prostu byłaś zdenerwowana. Kiedy rozmawiałaś z rodziną, zacząłem się zastanawiać, dlaczego Vanessa wyjawiła ci, że będzie jadła dziś kolację z Devlinami. Po co cię uprzedziła?

O mój Boże, nawet mi to nie… Vaughn miał rację. Takie postępowanie nie miało sensu. Po co dała mi czas, żebym ją znalazła i powstrzymała przed sprzedażą? Nagle doznałam olśnienia.

– Z twojego powodu!

– Tak – potwierdził ponuro. – Chciała, żebym jej złożył kontrofertę.

Poczułam, że żołądek podchodzi mi do gardła.

– Wykorzystała mnie, żeby się dobrać do ciebie.

– Bailey…

– Nie, Vaughn. Nie ma mowy. Nie pozwolę, żebyś to zrobił. – Podałam mu umowę. – Nie pozwolę, żeby tobą manipulowała.

– Ale to już postanowione – oznajmił stanowczo. – I nie dam się odwieść od tego pomysłu.

Wziął mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Nasze ciała się zetknęły i poczułam, że coś we mnie narasta, coś wielkiego, przytłaczającego i strasznego.

– Mój prawnik sporządzi jutro rano inną umowę. Przekażę te udziały w twoje ręce.

– Nie. – To słowo wyrwało się z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– Nie? – Objął dłońmi moją twarz.

Nogi miałam jak z waty, żołądek ścisnął mi się nerwowo i byłam pewna, że drżą mi usta.

Zatroskany Vaughn zmarszczył brwi.

– Cała dygoczesz.

Kiwnęłam głową, przełykając ślinę przez ściśnięte gardło.

– Chcę, żebyś zatrzymał te udziały.

– Co? Dlaczego?

W końcu opuściłam gardę i pozwoliłam, żeby moje uczucia wobec niego ujrzały światło dzienne. Vaughn zesztywniał, gdy zobaczył burzę uczuć w moich oczach. A potem jego twarz rozjaśniła się radośnie.

– Ufam ci – wyszeptałam tuż przy jego ustach. – Chcę, żebyś się o tym przekonał. Wiem, że nigdy byś mnie nie zranił, nigdy nie odebrał mi pensjonatu. Zachowaj więc te udziały, zrób to, wiedząc, że ci ufam. I cię kocham.

Usłyszałam, jak gwałtownie wciągnął powietrze, a potem wolno wypuścił.

– Kochasz mnie?

Wypełniła mnie przerażająca, cudowna radość, kiedy patrzyłam mu w oczy.

– Kocham cię tak mocno, jak jeszcze nikogo nie kochałam. I bardzo mnie to przeraża.

Uśmiechnął się chłopięcym, łobuzerskim uśmiechem, od którego serce mało nie wyskoczyło mi z piersi.

– Witaj w moim świecie.

Roześmiałam się i szybko pocałowałam go w usta.

– Kocham cię – powtórzyłam.

– Ja też cię kocham. – Oddał mi długi, głęboki i pełen emocji pocałunek.

Kiedy znów mogliśmy zaczerpnąć powietrza, powiedziałam z uśmiechem:

– Nie przypuszczałam, że ten dzień tak się skończy.

– To jeszcze nie koniec. – W jego głosie usłyszałam kuszącą obietnicę. – Najpierw ustalmy, że jednak przyjmiesz te udziały.

– Vaughn, nie. Ile ty w ogóle za nie zapłaciłeś?

Uciekł wzrokiem w bok, a ja poczułam skurcz żołądka.

– Przepłaciłeś – domyśliłam się. – I to sporo.

– Devlin też chciał przepłacić. Musiałem go przebić, żeby wygrać.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl.

– Mogła urządzić coś na kształt licytacji. Napuścić was na siebie.

– Nie. Nigdy nie chciała sprzedać swojej części Devlinowi.

– Nic jej to nie obchodziło.

– Nie – zapewnił mnie Vaughn. – Twoja siostra to rozpuszczona pannica, która nigdy nie dorosła, i owszem, nie przepada za tobą, ale nie czuje do ciebie nienawiści. Nigdy nie chciała, żeby Devlin odebrał ci pensjonat. Ułożyła sobie sprytny plan, żeby wydusić ze mnie forsę.

– Jest bystrzejsza, niż wszyscy przypuszczają. – Przytuliłam się do niego i pogładziłam go po piersi. Jego bliskość dawała mi ukojenie. – Przykro mi, że zrobiła ci coś takiego. Wstydzę się za nią.

– Wiem. – Pocieszająco pogładził mnie po ramionach. – Ale już wyjechała. Spakowała się, kiedy mój prawnik sporządził umowę i przesłał mi faksem. Kiedy od niej wyszedłem, poszła za mną. Wsadziłem ją do taksówki na lotnisko.

Ogarnął mnie żal. Bolałam nad tym, że tak się ułożyły sprawy między mną a Vanessą.

– Wiem, że to dla ciebie przykre, ale pomyśl o planie siostry pozytywniej. Pokonała Devlina. Za trzy kwadranse będzie na nią czekał przy stole w restauracji i zastanawiał się nad tym, co też się, u diabła, stało.

Wyprostowałam się.

– Co takiego?

Spojrzałam na swojego chłopaka radośnie roziskrzonym wzrokiem, a on w odpowiedzi uśmiechnął się szeroko, ponieważ odczytał moje myśli.

– Naprawdę? – zapytał z niedowierzaniem.

– Idziemy – zarządziłam. – To będzie dobra zabawa.

Wyszliśmy z pensjonatu, kiedy już poprawiłam makijaż i ubrałam się w ładną sukienkę. Złożyłam Dahlii i Monie krótkie sprawozdanie z przebiegu wydarzeń i poprosiłam Dahlię, żeby zadzwoniła do mojej rodziny i wyjaśniła, że wszystko jest już w porządku, a ja odezwę się do nich, gdy tylko załatwię pewną sprawę w mieście.

Chociaż od Grandu dzielił nas krótki spacer, Vaughn nalegał, żebyśmy pojechali jego astonem martinem.

– Czy to jakiś męski fetysz? – zapytałam, kiedy nie chciał zdradzić dlaczego. – W stylu „mój fiut jest większy od twojego”?

– Tak – odrzekł ze śmiechem.

Ja również się roześmiałam. Rozpierały mnie radość i satysfakcja.

Ten wspaniały człowiek zmienił najgorszy dzień w moim życiu w najpiękniejszy pod słońcem.

Trzymał mnie za rękę, a ja poczułam, że ogarnia mnie radość, której nigdy wcześniej nie doznałam. Kiedy weszliśmy do holu Grand Hotelu, napawałam się myślą, że ten facet jest mój. Szłam, triumfalnie kołysząc biodrami i z satysfakcją patrząc, jak kobiety ślinią się na jego widok, a na mnie gapią z zazdrością. Widziały, że jest piękny, i tego mi zazdrościły. Nie wiedziały jednak, że skomplikowana dusza Vaughna Tremaine’a jest milion razy piękniejsza niż jego urodziwa twarz.

Nie triumfowałam dlatego, że miałam seksownego faceta.

Triumfowałam, ponieważ odnalazłam miłość, jaka zdarza się bardzo rzadko, i wreszcie odważyłam się ją odwzajemnić.

Był mój.

Cały mój.

Zacisnęłam mocniej dłoń na jego ręce, aż przyciągnęłam jego wzrok.

– Będzie dobrze – zapewnił mnie.

Chyba sądził, że jestem zdenerwowana.

Uśmiechnęłam się.

– Wiem – przytaknęłam.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

– Ty też. Jak zwykle.

Zabawnie przewrócił oczami, a ja się roześmiałam, ale ucichłam, kiedy zatrzymał nas Arnold Rumer, zarządca restauracji.

– Ktoś tu na nas czeka – wyjaśnił Vaughn.

Podążyłam za jego wzrokiem.

Zauważyłam Devlina. Nie był sam. Siedział w otoczeniu synów, Jacka i Stu.

– Stolik dla państwa?

– Usiądziemy przy stole pana Devlina.

– Ach. – Arnold mnie rozpoznał. – Panna Hartwell. Oczywiście. Pan Devlin mówił, że pani oczekuje.

Nie na tę pannę Hartwell czekał, ale w zasadzie wszystko się zgadzało.

– Tak – potwierdziłam.

Starając się nie chichotać jak smarkula, wzięłam Vaughna pod ramię, a on poklepał mnie po grzbiecie dłoni.

– Trzymaj nerwy na wodzy, księżniczko – wymamrotał rozbawiony, kiedy szliśmy za Arnoldem do stolika Devlina.

Na nasz widok twarz Iana Devlina rozpromieniła się w uśmiechu pełnym samozadowolenia. Ruchem dłoni odprawił Arnolda i zaczął się nam przyglądać. Myślał, że ma mnie w garści.

Nie mogłam się doczekać, kiedy zetrę ten grymas z jego twarzy.

Jeśli chodzi o Jacka, dałam mu odczuć, jak bardzo czuję się zdradzona. Odpowiedział obojętnym spojrzeniem. Najwyraźniej nie przejął się moimi uczuciami.

Świetnie. Nie dostaniesz przebaczenia ani Emery Saunders, palancie.

Spojrzałam ironicznie na Stu.

– Dzisiaj bez kominiarki?

Odpowiedział uśmiechem, który nigdy nie zmieniał wyrazu jego zimnych oczu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Miło panią widzieć, panno Hartwell. Świetnie pani wygląda. – Ian wskazał moją czarną sukienkę. – Widzę jednak, że pani dobry gust do strojów nie odzwierciedla pani gustu przy wyborze mężczyzn.

– Ma pan rację. Przy wyborze mężczyzn wykazuję się dużo lepszym gustem.

– Chyba pani nie wie, że przespał się z każdą atrakcyjną kobietą, która zatrzymała się w jego hotelu.

Dłoń Vaughna zacisnęła się na mojej, a jego wzrok mógłby zabić.

– Doprawdy? – Lekko pociągnęłam go za rękę, żeby na mnie spojrzał. – Ha. To dlatego jest taki świetny w łóżku. Logiczne.

Usta mu zadrgały ze śmiechu i wyraźnie się rozluźnił.

Spojrzałam na zirytowanego Devlina.

– Pożyteczne doświadczenie. – Nawet mrugnęłam do niego okiem.

Jack zakasłał, osłaniając usta dłonią, i mogłabym przysiąc, że próbował zamaskować śmiech.

Hmm.

– Wystarczy. – Ian westchnął, jakby był zmęczony. – Rozumiem, że przyszliście tutaj, żeby wstrzymać proces sprzedaży, ale pani siostra już podjęła decyzję. Pragnę jednak panią uspokoić, panno Hartwell. Moje zaangażowanie w sprawy pensjonatu wyjdzie mu tylko na korzyść. Sprawię, że stanie się najlepiej funkcjonującym biznesem przy promenadzie.

Zjeżyłam się.

– Nie radziłabym wyprzedzać faktów.

– Tak? Ponieważ nadal mam mniejszość w udziałach? Wiem. Ale popracujemy nad tym. Zaczekajmy razem na przybycie Vanessy. Proszę usiąść.

– To nie będzie konieczne. – Vaughn podszedł do stołu. – Kilka godzin temu odprowadziłem Vanessę do taksówki. Już jej tu nie ma.

– O czym ty mówisz? – warknął Stu.

– Mówię o tym, że złożyłem jej konkurencyjną ofertę. A ona ją przyjęła. – Vaughn położył umowę na stole. – Teraz jedna trzecia pensjonatu należy do mnie.

Ian Devlin z furii poczerwieniał na twarzy. Miałam wrażenie, że głowa mu zaraz eksploduje, tak szybko jego policzki zmieniły kolor.

Vaughn wziął dokument ze stołu i wręczył go mnie.

– Jutro te udziały zostaną przepisane na nazwisko Bailey. – Wyraz twarzy zmienił mu się diametralnie, kiedy zwrócił się do Devlinów.

Aż zadrżałam, gdy zobaczyłam jego lodowate spojrzenie. Wypuścił moją dłoń i oparł się o stół. Stał teraz blisko Devlinów, więc mogli wyraźnie usłyszeć groźne, chociaż wypowiedziane cicho słowa.

– Chyba już wcześniej was ostrzegałem, że jeśli zrobicie cokolwiek, co przysporzy kłopotów pannie Hartwell, nie będę zadowolony. Oględnie

mówiąc, panie Devlin. A więc kilka słów przestrogi. Po pierwsze, jeśli znów zaczniecie ją nękać, zniszczę was finansowo, krok po kroku. I wszyscy tutaj wiemy, że to nie są puste słowa. Po drugie, przed tą waszą małą wojenką o nieruchomość przy promenadzie trzymałem się raczej z boku. Ale okazało się, że życie w Hartwell bardzo mi się podoba. To będzie teraz mój dom. Na stałe. A to oznacza, że już nie będę się trzymał z boku. Rozumiecie, co mam na myśli?

Devlin tylko patrzył na niego nienawistnym wzrokiem.

Vaughn pochylił się ku niemu.

– Nie będę już grał defensywnie, Devlin. Przeszedłem do ofensywy.

– Śmiesz mi grozić? – wycedził Ian.

Vaughn spokojnie wypuścił powietrze, wyprostował się i stanął obok mnie.

– To tylko przyjacielskie ostrzeżenie. – Wzruszył ramionami.

Jaki ten mój facet jest seksowny!

Wzięłam go za rękę i zadrżałam lekko, gdy poczułam, jak oplata moją dłoń palcami.

– Cóż. – Posłałam im przesłodzony uśmiech. – Nie jestem tak elokwentna i groźna jak pan Tremaine, więc powiem tylko… – Pochyliłam się nad stołem i spojrzałam po kolei na każdego, a na koniec wbiłam wzrok w ojca. – Pocałujcie mnie wszyscy w dupę.

Jack sięgnął po szklankę i tym razem wyraźnie dostrzegłam uśmiech, który usiłował ukryć.

Pewnie nigdy nie zrozumiem tego faceta.

– Życzę miłego wieczoru. – Pomachałam im przez ramię i wyszliśmy z restauracji.

Ludzie się na nas gapili, najwyraźniej wyczuwając, że przy stoliku Devlina doszło do jakiegoś incydentu, ale nic mnie to nie obchodziło.

Byłam w siódmym niebie.

O tak!

Vaughn milczał przez całą drogę do samochodu, ale kiedy do niego doszliśmy, nie otworzył drzwi, tylko przyparł mnie do maski i zaczął całować.

Objął mnie w talii i łapczywie przywarł ustami do moich ust, aż ugięły się pode mną kolana. Szczęśliwie trzymałam się Vaughna i opierałam o samochód, więc udało mi się utrzymać na nogach.

Kiedy wreszcie oderwał się od moich warg, brakowało mu tchu. Podniosłam na niego oczy, policzki miałam zaróżowione i wyczuwałam brzuchem jego erekcję.

– Z jakiej to okazji?

Vaughn potarł nosem mój nos w zabawny i czuły sposób, zupełnie niepasujący do namiętnego pocałunku sprzed chwili.

– Chciałem przez to powiedzieć, że w tej sukience jesteś seksi jak cholera, a to, jak załatwiłaś Devlinów, strasznie mnie podnieciło.

– Rozumiem – wyszeptałam. – A mnie nakręciło to, jak mówiłeś do Iana Devlina, stanowczo i groźnie. Co powiesz na szybki powrót do twojego hotelu, gdzie będziesz mógł przygwoździć mnie do łóżka?

Roześmiał się, a oczy pociemniały mu z podniecenia.

– Biorąc pod uwagę, że jestem gotowy do akcji, to wydaje się jedynym możliwym planem.

– Panie Tremaine, po raz kolejny traci pan kontrolę nad sobą w miejscu publicznym – stwierdziłam zaczepnie.

– Tylko przy tobie, księżniczko. – Pocałował mnie szybko i zdecydowanie, a potem otworzył mi drzwi. – Wskakuj.

Rozbawiona jego pośpiechem wsiadłam bez zbędnej zwłoki.

Ku mojemu zaskoczeniu nie pojechaliśmy do jego hotelu. Skierowaliśmy się na południe, ku obrzeżom Hartwell, gdzie mieszkali zamożniejsi mieszkańcy. Większość rezydencji należała do ludzi, którzy w mieście spędzali jedynie lato. Szkoda, że te piękne domy przez większość roku stały puste.

Wiedziałam, że Vaughn ma dom tuż przy plaży, ponieważ pozwolił w nim zamieszkać Jessice, kiedy ona i Cooper przechodzili trudny okres. Sama jednak nigdy tam nie byłam.

Milcząc, dałam się do niego zaprowadzić i chłonęłam wzrokiem otoczenie.

Dom był bardzo malowniczy, z białą okładziną, biegnącą wokół werandy na pierwszym piętrze, i pięknym ogrodem. Z zachwytem zauważyłam, że weranda wychodzi prosto na ocean. Zadziwiające. Większość domów miała na tyłach duże ogrody z basenem i ścieżkę prowadzącą na plażę. Dom Vaughna okazał się bardziej zaciszny. Na tyłach nie było dużego ogrodu, ale wkrótce odkryłam, że otacza go rozległy prywatny teren, a po prawej znajdują się piękny basen i patio.

Dom był piękny, ale w środku zimny i nowoczesny. Typowa przestrzeń kawalera, z wielką błyszczącą kuchnią, wyposażoną w każde urządzenie, o jakim można zamarzyć. Wszędzie wokół widziałam czerń, chrom i biel z kolorowymi plamami obrazów i obić mebli.

Wszystko razem wyglądało jak wyjęte z czasopisma.

To nie był dom.

Wyszłam za Vaughnem na tylną werandę i razem w ciszy patrzyliśmy na zachód słońca nad wodą.

– Dlaczego tu nie mieszkasz? – zapytałam.

– Bo czuję się tu samotny.

Słysząc tę szczerą odpowiedź, przytuliłam się do niego, otoczyłam ramieniem i wsparłam głowę na jego piersi. Pocałował mnie w czoło i również mnie objął.

– Teraz nie jesteś tu samotny.

– Wiem. – Odsunął mi włosy z czoła i intensywnie mi się przyglądał.

– Zrobiłeś się taki poważny. Gdzie się podziała erekcja?

Parsknął śmiechem.

– Nigdy nie zniknie, możesz mi wierzyć. Ale chciałem się dzisiaj z tobą podzielić tym miejscem.

W jego słowach pobrzmiewało wahanie, więc znieruchomiałam i czekałam.

Postanowiłam zaufać temu mężczyźnie, nie bronić się przed miłością do niego, a tym samym zdecydowałam, że przy nim nie będę niczego udawać.

A jako że byłam Bailey Hartwell, zawsze mówiłam to, co myślałam.

– Chcesz, żebyśmy zamieszkali tu razem, prawda?

Spojrzał na mnie.

– To chyba za szybko.

– A jednak chciałeś mnie o to poprosić. – Czułam, jak wypełnia mnie radość.

– Czyli nie uważasz, że za bardzo się spieszę? – spytał zaskoczony.

– Vaughn! – Roześmiałam się. – Krążyliśmy wokół siebie prawie przez cztery lata, a dojście do obecnego etapu zajęło nam kilka miesięcy. Nie masz wrażenia, że jesteśmy już ze sobą bardzo długo?

Spojrzał na mnie gorącym, pełnym miłości wzrokiem.

– Mam wrażenie, że kocham cię od zawsze.

Wtuliłam się w niego.

– Więc w końcu mnie poproś, żebym się do ciebie wprowadziła.

– Bailey, wprowadzisz się do mnie?

– Tak. – Wiedziałam, że ludzie będą nas mieli za wariatów, ale nic mnie to nie obchodziło. – Tak, wprowadzę się do ciebie.

Odwrócił się do mnie i spodziewałam się, że mnie pocałuje, ale on wyjął z kieszeni marynarki małe pudełeczko obite aksamitem.

Krew zaszumiała mi w uszach, a serce przyśpieszyło rytm.

Patrzyłam na pudełeczko, które trzymał przed sobą. A potem je otworzył.

Zobaczyłam pierścionek z białego złota z prostym i pięknym brylantem.

Idealny pierścionek zaręczynowy, pasujący do mnie.

Podniosłam oczy na Vaughna i zobaczyłam w jego spojrzeniu tak gorącą miłość, że zaparło mi dech w piersi.

– Noszę go w kieszeni od tygodnia. Wiedziałem, że jeszcze na to za wcześnie, ale i tak musiałem go mieć przy sobie. Żeby czekał na chwilę, w której uznam, że jesteś gotowa. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Zwykle jestem cierpliwy, jeśli chcę zdobyć coś, czego pragnę, ale przy tobie tracę głowę. Chcę, żeby nasze wspólne życie zaczęło się natychmiast. Teraz. A więc… Bailey Hartwell, czy zostaniesz moją żoną?

Ta chwila i całe moje dotychczasowe życie wydały mi się nagle nierealne…

Ludzie powiedzą, że oszaleliśmy.

Ja sama nazwę siebie wariatką!

– Ludzie powiedzą, że oszaleliśmy.

– A nie oszaleliśmy? – zapytał z łobuzerskim uśmiechem.

Roześmiałam się, patrząc w jego oczy, jednak przez ułamek sekundy miałam ochotę odmówić. Bałam się, byłam zdenerwowana i przytłoczona tak szybkim obrotem spraw. Mimo to nie mogłam powiedzieć „nie”. Widziałam siebie budzącą się co rano obok Vaughna, idącą do pracy w pensjonacie i wracającą do tego domu – po całkowitej zmianie umeblowania – do niego, do naszych dzieci.

W Hartwell.

Razem.

– Tak. – Skinęłam głową i uśmiechnęłam się szeroko, jak nastolatka zakochana pierwszą miłością. – Tak, wyjdę za ciebie.

Radość rozjaśniła mu twarz, taka radość, która łagodziła twarde strony jego natury. Wiedziałam, że patrzę teraz na twarz człowieka, który naprawdę wierzy w miłość i nie boi się tego przyznać.

To, co do niego czułam, całkowicie zawładnęło moją duszą. Uśmiechnął się, kiedy wsunął mi pierścionek na palec, usiłował pocałować i wyczuł słone łzy szczęścia na mojej twarzy.

To było piękne.

Epilog

Bailey

– Co robisz? – zapytał Vaughn łagodnym, czułym tonem.

– Patrzę na ciebie.

Wróciliśmy wcześnie do domu z hotelu. Vaughn usiadł na czarnej skórzanej kanapie, której zamierzałam się pozbyć, kiedy tylko dojrzeję do zmiany wystroju wnętrza. Zwykle pracował nieco dłużej niż dzisiaj – oboje na ogół pracowaliśmy dłużej – ale Jess i Cooper wrócili do domu po podróży poślubnej i wybieraliśmy się do baru, żeby się z nimi zobaczyć.

Zaraz po powrocie Vaughn przebrał się w coś wygodniejszego, chociaż w jego przypadku wygodny strój oznaczał niedorzecznie drogi designerski sweter, w którym wyglądał niesamowicie, i markowe spodnie, które również doskonale na nim leżały. Ja nadal szykowałam się do wyjścia, więc zszedł na dół, żeby wypić kawę. Natychmiast usiadłam mu na kolanach. Miałam na to ogromną ochotę.

– Przyglądasz mi się od dłuższej chwili.

– A ty mnie.

– Bo to wspaniały widok – odrzekł ze śmiechem.

– Dlatego na ciebie patrzę.

Nastroszył się lekko.

W ciągu ostatnich tygodni zdałam sobie sprawę, że mój narzeczony – tak, narzeczony – jest skrępowany, kiedy słyszy komplementy pod swoim adresem. To było urocze.

– Masz piękne oczy – powiedziałam.

– Tak?

– Nie spuszczaj wzroku – nakazałam, a on znów na mnie spojrzał. Dostrzegłam w nich cień irytacji i parsknęłam rozbawiona. – Pamiętam, jak się pierwszy raz spotkaliśmy. Nie mogłam przestać w nie patrzeć. To najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Bailey…

– Wiesz, co w nich najbardziej lubię?

W odpowiedzi tylko mocniej mnie objął.

– To, że patrzą chłodno na większość ludzi. Kiedy rozmawiasz ze swoim personelem albo z gośćmi hotelowymi, nie zdradzają żadnych uczuć. Wzrok masz skupiony, rzeczowy. Gdy dawniej na mnie patrzyłeś, były twarde, nieugięte. Niechętne. – Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale go uciszyłam. – Pierwszy raz zauważyłam, że potrafią się zmienić, kiedy Cooper rozśmieszył cię czymś u siebie w barze. Nigdy przedtem nie widziałam, żebyś się śmiał. Wtedy też dostrzegłam, że lubisz Coopa. I go szanujesz. Przygnębiło mnie, że potrafisz patrzeć w ten sposób, ale nigdy nie spojrzysz tak na mnie. Wyobraź sobie moje zaskoczenie podczas naszej pierwszej wspólnej nocy… Po raz pierwszy spojrzałeś na mnie z troską w oczach. Właśnie wtedy zaczęłam cię pragnąć. – Przesunęłam palcami po jego policzku. Mogłabym go dotykać bez przerwy. – Twoje oczy. Uwielbiam to, że mogę się przekonać, jakie są piękne, kiedy patrzysz na osobę, na której ci zależy.

– Co ty próbujesz ze mną zrobić? – wyszeptał i wsunął mi ręce pod bluzkę.

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że chociaż jesteś piękny, w zdecydowanie męski sposób – zapewniłam pośpiesznie, gdy zobaczyłam, że się skrzywił – nie tylko to w tobie kocham. Najważniejszy jesteś ty sam. Po prostu ty. I to, co do mnie czujesz.

Poruszył biodrami i mogłam teraz wyczuć jego twardość.

– Mamy trochę czasu?

Zerknęłam na zegar stojący na kominku.

„Raczej nie”.

Odpowiedziałam jednak:

– Jeśli się naprawdę pośpieszymy.

Pisnęłam, kiedy zrzucił mnie z siebie na kanapę, tak że wylądowałam na brzuchu. Nakrył mnie swoim gorącym ciałem.

– Szybko i nieprzyzwoicie? – wyszeptał mi do ucha.

Wsunął mi rękę pod spódnicę i zaczął pieścić pośladki.

Dreszczyk pożądania przebiegł mi przez podbrzusze. Skinęłam głową i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu.

– Na czworaka, księżniczko – polecił.

Posłuchałam jego instrukcji, choć ramiona nieco mi drżały z ekscytacji. Dźwięk rozpinanego suwaka spodni rozgrzał mnie do białości. Sutki zarysowały się wyraźnie pod stanikiem.

– Vaughn – szepnęłam ochryple, kiedy podciągnął mi spódnicę do talii i opuścił majtki aż do kolan.

– Marzyłem o takiej chwili – powiedział niskim głosem, pieszcząc moją nagą pupę. – Ty. Na kolanach. Na tej kanapie. Z zaręczynowym pierścionkiem na palcu. – Pochylił się nade mną, wsunął dłonie pod bluzkę i zaczął ściskać mi piersi. Czułam na uchu jego ciepły oddech. – Rzeczywistość przerosła marzenia.

Te słowa w połączeniu z pieszczotami podnieciły mnie jeszcze bardziej, aż poczułam ciepło między udami.

– Wejdź we mnie – poprosiłam. – Daj mi siebie.

Wyprostował się i poczułam jego pulsujące ciepło. Chwycił mnie za pośladki, przesuwając palcami po ich aksamitnej skórze.

– Czego tylko sobie zażyczysz, księżniczko – oświadczył i natychmiast wsunął się we mnie.

Rozkoszne gorąco przeszyło całe moje ciało.

– Tak, tak, tak.

Usłyszałam jego pełen satysfakcji jęk.

– Ostro i szybko czy delikatnie i wolno?

– Mamy czas tylko na pierwszą opcję – odrzekłam.

– Mamy czas na wszystko, czego zechcesz.

Uśmiechnęłam się, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Opcja numer jeden – zażądałam.

– W takim razie dziś w nocy zrobimy to delikatnie i wolno.

– Nie będę się z tobą spierać.

Śmiech Vaughna przeszedł w głuchy jęk, kiedy powoli wysunął się ze mnie. Wygięłam plecy w łuk i załkałam cicho, kiedy wszedł z powrotem.

Nie przesadził.

Było szybko i ostro.

A przede wszystkim fantastycznie.

Kiedy niedługi czas potem weszliśmy do baru Coopera, skierowałam się prosto do Jess. Zobaczyła mnie z daleka, zeskoczyła z barowego stołka i mocno mnie uściskała. Jej ciemnoblond włosy wypłowiały na słońcu, była lekko opalona, a na nosie pojawiły się drobne piegi.

– Jak dobrze cię widzieć. – Objęłam ją mocno. – Tęskniłam za tobą.

Jess odsunęła się i uważnie mi przyjrzała. Dostrzegłam błysk w jej oczach.

– Uprawiałaś przed chwilą seks – wyszeptała.

Zaskoczyła mnie tym. Zanim wyszłam, doprowadziłam się do porządku, poprawiłam makijaż, uczesałam się i wygładziłam sukienkę.

– Skąd to wiesz?

– Bo Vaughn ma taką zadowoloną z siebie, władczą minę, która mówi „właśnie mi się poszczęściło”.

Zerknęłam na narzeczonego i się roześmiałam. Jess dobrze to opisała. Miał dokładnie taką minę.

– O co chodzi? – spytał zaciekawiony.

– Nic, nic. – Jessica objęła go na powitanie.

Ten uścisk trochę go zaskoczył i wprawił w lekkie zażenowanie. Roześmiałam się, kiedy poklepał Jessicę po plecach, niepewny, jak zareagować na taki objaw serdeczności.

Jego zakłopotanie wcale nie zraziło Jess, zwłaszcza kiedy się do niej uśmiechnął.

– Wygląda na to, że jesteś szczęśliwy – stwierdziła.

– Bo jestem – przytaknął. – Widzę, że ty też.

– Owszem – zgodziła się i posłała uśmiech pracującemu za barem Cooperowi.

– Tremaine! – Coop wyciągnął rękę przez kontuar.

Vaughn ją uścisnął.

– Lawson. Domyślam się, że podróż była udana.

Cooper spojrzał rozognionym wzrokiem na żonę.

– Było wspaniale.

– Tylko bez szczegółów! – zaprotestowała siedząca obok Dahlia. – Nikogo to nie interesuje.

– Czy ja wiem. Z przyjemnością bym o tym posłuchała. – Iris puściła oko do Jess.

Jessica tylko przewróciła oczami i wróciła do rozmowy ze mną.

– Odkąd wróciliśmy, wszyscy zachowują się jakoś dziwnie. Mówią, że mają jakąś nowinę, ale nie chcą zdradzić, o co chodzi.

Niełatwo było mi powiedzieć znajomym o moich zaręczynach z Vaughnem. Wiedziałam, że część z nich uzna to za pochopną decyzję. Dahlia trochę się tym niepokoiła, tak samo jak Iris i Ira. Emery uznała, że to cudownie, i nawet Charlie cieszył się razem ze mną. Mama i tata natomiast się zmartwili i to mnie najbardziej dręczyło. Chciałam, żebyśmy wspólnie przeżywali moje szczęście.

W przypadku Jessiki nie miałam jednak takich obaw. Sama zakochała się w Cooperze w rekordowym czasie. Kto mógłby mnie zrozumieć lepiej?

– Mam ci wiele do powiedzenia – oznajmiłam. Vaughn stanął obok i wziął mnie za prawą rękę. – Ale najpierw to. – Uniosłam lewą dłoń.

Mój przepiękny pierścionek zaręczynowy zamigotał w świetle lamp.

Jessica aż rozchyliła usta ze zdumienia. A potem uśmiechnęła się szeroko.

– O mój Boże! – Otoczyła nas oboje ramionami, na co ja się roześmiałam, a Vaughn stęknął zakłopotany.

– Co się dzieje? – zaciekawił się Coop.

Jess chwyciła moją dłoń i pokazała mu pierścionek.

– Zaręczyli się!

Cooper potrząsnął głową i spojrzał wesoło na Vaughna.

– Szybko działasz, gdy tylko uda ci się wyciągnąć głowę z własnego tyłka, co?

W imieniu mojego narzeczonego pokazałam mu środkowy palec.

Stali bywalcy wybuchli żywiołowym śmiechem. Od początku nas obserwowali, ale byłam do tego przyzwyczajona. Nagle śmiech gwałtownie ucichł. Wszyscy odwróciliśmy się do drzwi, żeby sprawdzić, co spowodowało tę ciszę.

Moi rodzice.

Stacy i Aaron Hartwellowie.

Tacy znajomi i kochani.

Niespodziewanie tutaj.

Tata, niemal dwumetrowy olbrzym, górował nad wszystkimi, nadal silny i barczysty, z zarysem brzuszka, który wyhodował na ulubionym irlandzkim piwie. Na sam widok jego przystojnej, rumianej twarzy ogarniało mnie poczucie bezpieczeństwa i miłości. W tamtej chwili nie zdołałam jednak odczytać wyrazu jego niebieskich oczu, kiedy rozglądał się po barze.

Mama, o jakieś trzydzieści centymetrów niższa od niego, stała przy jego boku. Wyglądała młodo jak na swój wiek. Rudawe włosy, rozjaśnione pasemkami blond, opadały falami poniżej ucha, zgrabnie przycięte przez fryzjera, który zapewne słono sobie za to policzył. Od stóp do głów prezentowała się nieskazitelnie i łatwo było odgadnąć, czemu Vanessa miała takiego fioła na punkcie wyglądu.

Trudno o ludzi bardziej różniących się od siebie niż Stacy i Aaron Hartwellowie, mimo to bardzo się kochali. Trochę podobnie jak Vaughn i ja.

– Mamo! Tato!

Dostrzegli mnie i ruszyli w naszą stronę, ale mój wzrok powędrował ku postaci, która weszła za nimi.

– Tata? – Vaughn był niezmiernie zdumiony.

Nagle otoczyli nas mama, tata i Liam Tremaine, mój przyszły teść.

– Co tutaj robicie? – zapytałam.

– Właśnie. Ty, tato, też? – dodał Vaughn.

– Zbieg okoliczności – wyjaśnił Liam. – Powiedziałeś mi, że się zaręczyłeś. Musiałem tu przyjechać i zobaczyć to na własne oczy. A na Hartwellów natknąłem się na promenadzie.

– A wy? – zwróciłam się do rodziców.

– Po pierwsze, ściągnęło nas całe to zamieszanie z pensjonatem – rzekł tata. – A na dodatek zaręczyny córki… Naprawdę myślałaś, że nie przylecę tutaj i nie sprawdzę, czy narzeczony jest dla ciebie wystarczająco dobry? – Krytycznie zmierzył Vaughna wzrokiem. – Mogę dać ci szansę ze względu na to, co zrobiłeś dla Cherry i dla pensjonatu, ale pamiętaj, że będę cię obserwował.

Vaughn spojrzał na mojego ojca z niekłamaną powagą.

– Zrozumiałem.

– Och, ale on jest przystojny, skarbie. – Mama patrzyła na Vaughna z zachwytem. – Taki przystojny!

Liam uśmiechnął się szeroko.

– Dobre geny.

Parsknęłam cicho, choć miałam ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Vaughn ścisnął mnie za rękę. Całkiem mocno. Zrozumiałam bez słów, że on też stara się opanować, by nie roześmiać się przy moim ojcu.

– A więc napijmy się i poznajmy lepiej – zarządził głośno tata, patrząc na Vaughna. – Chciałbym się wszystkiego dowiedzieć. Grupa krwi, przebyte choroby, włącznie z chorobami wenerycznymi. Interesuje mnie każdy szczegół.

– Tato – rzuciłam ostrzegawczo.

Ale Vaughn tylko spojrzał na Coopera.

– Poprosimy o drinki, Lawson. Dużo drinków.

Cooper niemal rechotał pod nosem, z zadowoleniem patrząc na Vaughna w opałach.

– Czego się państwo napiją?

Kiedy wszyscy złożyli zamówienia, stali goście otoczyli mamę i tatę, szczęśliwi, że znów ich widzą. Gdy rodzice zajęli się rozmową i nadrabianiem zaległości towarzyskich, przytuliłam się do Vaughna i szepnęłam:

– Przepraszam cię za to wszystko.

– Nie ma za co – zapewnił. – Czuję, że polubię twojego tatę.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej. – Pocałował mnie szybko w usta. – On cię po prostu chroni i chce, żebyś była szczęśliwa. Mamy zatem ten sam cel.

Wtuliłam się w niego jeszcze mocniej, nadal nie mogąc się nadziwić, jak bardzo Vaughn zmienił się przez ostatnie kilka miesięcy.

Nie.

Nie musiał się zmieniać.

Po prostu pozbył się swoich lęków i stał mężczyzną, jakim zawsze chciał być.

Pomogłam mu w tym.

On też mi pomógł odzyskać odwagę.

Wtedy zrozumiałam, że znajduję się tam, gdzie powinnam być.

Prawda była taka, że miłość nie zawsze jest tak łatwa, jak to opisują w piosenkach. Czasami może być najbardziej przerażającą decyzją, jaką trzeba podjąć w życiu. Trudno jest odsłonić się przed drugą osobą, pozwolić

jej widzieć cię taką, jaka jesteś w rzeczywistości, ze wszystkimi wadami. Niełatwo przekonać kogoś, żeby pokochał również wady.

Ale dokonałam tego. Vaughn pomógł mi znaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi, żeby się przed nim odsłonić i pokochać go całym sercem, pokochać w nim wszystko, dobre i złe. Zrobiłam to, ponieważ wiedziałam bez żadnych wątpliwości i obaw, że on też kocha mnie całą.

© Mark Archibald Photography

SAMANTHA YOUNG to autorka poczytnej serii On Dublin Street, zawierającej m.in. takie powieści jak: *W poświacie księżyca*, *Cofnąć czas*, *Ostatnia szansa*. Mieszka w Szkocji.

Jest niedościgłym wzorem w kreowaniu scen miłosnych. Urzekające pary i wciągające historie ich związków sprawiają, że czytelniczki kochają jej książki. Nazwisko Samanthy Young często trafia na listy bestsellerów „New York Timesa" i „USA Today". Ostatnio w Polsce ukazały się: *Żyj szybko, kochaj głęboko* oraz *Tylko ty mnie zrozumiesz*, a także pierwszy tom nowego cyklu: *To, co najważniejsze.*

[1] *Jackass* to po ang. osioł, idiota, bałwan [przyp. red.].

WITAMY PONOWNIE W HARTWELL,

SPOKOJNYM, NADMORSKIM MIASTECZKU, IDEALNYM MIEJSCU, GDZIE MOŻNA UCIEC OD WSZYSTKIEGO I ZNALEŹĆ UCZUCIE, NA KTÓRE WCALE NIE CZEKAŁAŚ...

Bailey Hartwell ma wiele powodów do zadowolenia – odnosi sukcesy w interesach, ma grono oddanych przyjaciół i stałego chłopaka. Chociaż po dziesięciu latach ich niezobowiązujący związek wydaje się nieco nudny i skostniały... Jedynym niepokojącym elementem w jej życiu jest przystojny biznesmen Vaughn Tremaine. Bailey uważa, że ten przybysz z Nowego Jorku patrzy na wszystkich z góry, a ją uważa za prowincjonalną gęś. Jednak kiedy doświadcza niespodziewanej zdrady ze strony bliskiej osoby, zaskoczona stwierdza, że Vaughn to całkiem przyzwoity facet.

Vaughn podziwia Bailey za fantazję i niezależność. Każdy jej gest i słowo działają na niego jak afrodyzjak. Jednak dramatyczne przeżycia z przeszłości sprawiają, że Vaughn postanawia odejść, bojąc się, że ją skrzywdzi. Bailey, która przeszła w życiu zbyt wiele rozczarowań, także rezygnuje z walki, wbrew swojej naturze.

Kiedy Vaughn zdaje sobie sprawę, że popełnił największy błąd swojego życia, postanawia za wszelką cenę przekonać Bailey, że taka miłość, jaka ich połączyła, zdarza się tylko raz...

Bardzo zmysłowa powieść.

USA TODAY

Historia miłosna, której nigdy nie zapomnisz.

RT BOOK REVIEWS

PATRONI MEDIALNI:

KOBIETA.pl

Claudia.pl

Książka dostępna też jako e-book

Książki Burda

Zamówienia
www.burdaksiazki.pl
tel. +48 22 360 37 77
facebook.com/burdaksiazki